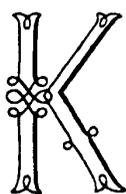


Danielle Steel: „Milcząca godność”



Kiedy Masao Takashimaya skończył dwadzieścia jeden lat, rodzina zaczęła szukać dla niego żony. A ponieważ Masao pragnął kobiety wyjątkowej, marzył o żonie, która nie tylko by mu służyła i okazywała szacunek – w końcu wszystkie młode kobiety przedstawiane przez pośrednika były wychowane do roli posłusznej i znającej swoje miejsce małżonki – chciał także rozmawiać z nią, znaleźć towarzyszkę życia dzielającą jego ideały, toteż poszukiwania trwały pięć lat. Odrzucał wszystkie kandydatki już po pierwszym spotkaniu żadna bowiem nie spełniała jego wymagań. W końcu przedstawiono mu Hidemi. Miała zaledwie dziewiętnaście lat i pochodziła z *buraku*, małej wioski w pobliżu Ayabe. Była śliczną, delikatną dziewczyną i odznaczała się wyjątkowo miłym usposobieniem. Jej twarz sprawiała wrażenie wyrzeźbionej w kości słoniowej najprzedniejszej jakości, a czarne oczy lśniły jak onyks. Przy pierwszym spotkaniu, prawie nie ośmieliła się otworzyć ust.

Z początku Masao sądził, że jest zbyt nieśmiała, zbyt wylękniona i że okaże się taka sama, jak inne dziewczyny, które mu przedstawiano. Skarżył się, że wszystkie są zbyt staroświeckie, a nie chciał żony, która szłaby za nim posłusznie jak pies i patrzyła na niego z przerażeniem. Jednak nieliczne, które spotykał na uniwersytecie, też go nie pociągały. W roku 1920, gdy zaczął tam wykładać, poznawał tylko żony czy córki innych profesorów albo cudzoziemki. I żadna nie wydawała mu się tak niewinna i słodka jak Hidemi. Masao pragnął znaleźć w żonie wszystko: zarówno szacunek dla dawnych tradycji, jak i ciekawość przyszłości. Nie spodziewał się po wybrance wykształcenia, ale chciał, by miała taki sam głód wiedzy jak on. I wreszcie, gdy skończył już dwadzieścia sześć lat, a od dwóch wykładał na uniwersytecie w Kioto, znalazł idealną kobietę. Była doskonała. Delikatna i nieśmiała, a jednak zafascynowana każdym jego słowem. Kilka razy, przez pośrednika, stawiała mu ciekawe pytania o pracę, rodzinę, a nawet o Kioto. Rzadko podnosiła na niego wzrok. Ale kiedyś przyłapał ją na tym, jak na patrzy niego nieśmiało, i wydała mu się nieopisanie urocza.

Teraz, pół roku po pierwszym spotkaniu, stała koło niego ze spuszczoneymi oczami, ubrana w ciężkie białe kimono i *obi* ze złotego brokatu, które nosiła jeszcze jej babcia. Przy *obi* wisiał maleńki nóż, którym mogłaby sobie odebrać życie, gdyby Masao uznał, że jej nie chce. Na kunsztownie ułożonych włosach miała *tsunokakushi* okrywające głowę. Twarz pozostała odkryta i wydawała się jeszcze drobniejsza. Z *tsunokakushi* zwisały *kan zashi*, delikatne ozdoby należące dawniej do jej matki. Matka dała Hidemi również piękny, prawdziwie królewski jedwabny płaszcz, ozdobiony ciężkim haftem. Zaczęła pracować nad nim zaraz po narodzinach córki i co roku dodawała nowe motywy modląc się, by ta wyrosła na piękną, dobrą i mądrą dziewczynę. Płaszcz był najcenniejszym darem, jaki matka mogła jej ofiarować, a jednocześnie stanowił symbol jej miłości, modlitw i nadziei na przyszłość.

Masao, ubrany w tradycyjne czarne kimono i płaszcz z rodzinnym herbem, dumnie stał obok narzeczonej. Oboje z nabożeństwem wypili po trzy łyki sake. Wcześniej tego dnia byli już tu, w świątyni Shinto, na prywatnej ceremonii, a teraz uczestniczyli w formalnej, publicznej uroczystości zaślubin, w obecności rodziny i przyjaciół, wśród których znaleźli się również koledzy Masao, profesoria uniwersytetu w Kioto. Słuchali mistrza ceremonii, który opowiadał o rodzinach nowożeńców, ich historii i znaczeniu. Masao bardzo żałował, że w tak uroczystej chwili nie towarzyszy mu Takeo, kuzyn i najbliższy, choć o pięć lat starszy przyjaciel. Takeo rok temu wyjechał do Kalifornii i teraz wykładał na Uniwersytecie Stanforda. Czuł się tam doskonale, a Masao bardzo pragnął jechać za przyjacielem.

Ceremonia ślubna, prowadzona zgodnie z czcigodną tradycją Shinto, była bardzo uroczysta i długa, ale Hidemi ani razu nie spojrzała na narzeczonego. Dopiero gdy wszystko się skończyło, z wahaniem na niego popatrzyła i uśmiechnęła się, nisko kłaniając się mężowi. Masao również się skłonił, po czym matka i siostry wyprowadziły Hidemi, by zmieniła białe kimono na czerwone, odpowiednio na czas przyjęcia. W bogatych miejskich rodzinach panna młoda przebierała się w trakcie uroczystości ślubnych sześć albo nawet siedem razy, ale pochodzącej z *buraku* Hidemi dwa kimona wydawały się całkiem wystarczające.

Dzień okazał się wprost wymarzony na ślub. Była pełnia lata, pola Ayabe zieleniły się jak szmaragdy. Młoda para spędziła całe popołudnie przyjmując życzenia oraz podarki od przyjaciół i rodziny; na uroczystość zjechali nawet najdalsi krewni. Kuzyn Hidemi z Fukuoka grał na *koto*, a para tancerzy wykonała powolny, elegancki taniec *bugaku*. Było też mnóstwo jedzenia. Podawano tradycyjne *tempura*, kulki ryżowe, *kuri shioyaki*, kurczętą, *sashimi*, czerwony ryż z *nasu*, *nishoga* i *narazuki*. Te przysmaki od wielu dni przygotowywały ciocie i matka Hidemi. Jej babcia, *obaachan*, doglądała wszystkiego, ciesząc się, że wnuczka tak dobrze wychodzi za mąż. Hidemi została wspaniale przygotowana do nowych obowiązków. Byłaby dobrą żoną dla każdego mężczyzny, ale rodzina radowała się związkiem z Masao, mimo jego reputacji człowieka zafascynowanego nowoczesnymi ideami. Ojca Hidemi bardzo bawiło, że Masao lubił rozmawiać o światowej polityce. Jednak zięć przestrzegał również dawnych tradycji. Pochodził

z czcigodnej rodziny i był uczciwym młodym człowiekiem, więc wszyscy mieli pewność, że okaże się dobrym mężem.

Masao i Hidemi spędzili noc poślubną u jej rodziny, a następnego dnia wyjechali do Kioto. Hidemi ubrana była w piękne różowo-czerwone kimono, które dostała od matki. Wyglądała uroczo, siedząc w nowiutkim fordzie T coupé z 1922 roku, pożyczonym przez Masao na tę okazję od amerykańskiego profesora uniwersytetu w Kioto.

Zamieszkali w małym domku Masao. Hidemi udowodniła, że wszystko, co w niej dostrzegł podczas pierwszego spotkania, jest prawdą. Utrzymywała dom w idealnej czystości i zachowywała stare rodzinne tradycje. Regularnie chodziła do pobliskiej świątyni, była uprzejma i gościnna dla kolegów męża, gdy zapraszał ich do domu na kolację, a do niego samego odnosiła się z głębokim szacunkiem. Czasami, gdy ogarniała ją wyjątkowa śmiałość, cichutko chichotała, zwłaszcza kiedy się upierał, że będzie do niej mówił po angielsku. Masao chciał, by nauczyła się obcego języka. Rozmawiał też z nią o wielu problemach politycznych: o Brytyjczykach w Palestynie, o Gandhim i Indiach, a nawet o Mussolinim. Na świecie działy się sprawy, o których, jego zdaniem, powinna wiedzieć, ale nalegania męża ją bawiły. Masao był bardzo dobry, zachowywał się uprzejmie i delikatnie, troszczył się o swoją żonę i często mówił, że spodziewa się, iż będą mieli gromadkę dzieci. Gdy rozprawiał o takich sprawach, czuła się bardzo zakłopotana, ale czasami ośmielała się na tyle, by mu szeptać, że chce mu dać wielu synów, bo to ogromny honor dla mężczyzny.

– Córci też są godne szacunku, Hidemi-san – odpowiadał Masao serdecznie, a ona patrzyła na niego w zdumieniu. Byłaby głęboko zawstydzona, gdyby dała mu tylko córki. Wiedziała, jak ważne jest dla mężczyzny posiadanie synów, szczególnie w społeczności rolniej, takiej jak Ayabe.

Była słodką kobietą i w ciągu kilku miesięcy nauczyli się wzajemnej miłości, a także stali się przyjaciółmi. Masao zawsze wzruszały niezliczone dowody troski ze strony Hidemi. Szykowała dla niego smakowite posiłki, witała go, gdy wracał do domu, prześlicznie układała kwiaty, zwłaszcza w *tokonama*, alkwie, gdzie przechowywali malowany zwój i swoje najcenniejsze ozdoby.

Wiedziała już, co Masao lubi, i dbała o to, by oszczędzać mu nawet najmniejszej przykrości. Stała się idealną żoną, w miarę upływu miesięcy był nią coraz bardziej oczarowany. Zachowywała się zawsze tak samo nieśmiało, ale widział, że czuje się z nim coraz lepiej, a także przyzwyczajają się do otoczenia, w którym żyli. By mu zrobić przyjemność, nauczyła się nawet kilku zdań po angielsku. Przy kolacji nadal odzywał się do niej tylko w tym języku, często mówił o swoim kuzynie Takeo, mieszkającym w Kalifornii. Takeo był zadowolony z pracy na uniwersytecie, a niedawno ożenił się z *kibe*, dziewczyną urodzoną w Stanach z rodziców Japończyków i wysłaną do Japonii dla uzupełnienia wykształcenia. Takeo napisał, że jego żona jest pielęgniarką, ma na imię Reiko, a jej rodzina pochodzi z Tokio. Masao chciał pojechać z Hidemi do Kalifornii i zobaczyć się z kuzynem, ale na razie mógł tylko o tym marzyć. Miał obowiązki na uniwersytecie, a poza tym, mimo całkiem przyzwoicie rozwijającej się kariery, zarabiał bardzo niewiele.

Hidemi spodziewała się dziecka, ale zgodnie z tradycją nie powiedziała o tym mężowi, natomiast gdy ciąża stała się widoczna, zaczęła mocno owijać brzuch. Masao zorientował się dopiero na wiosnę. Odkrył stan żony pewnej nocy, gdy się kochali, jak zwykle bardzo dyskretnie. Hidemi ciągle jeszcze była bardzo nieśmiała. Gdy spytał ją o to, nie mogła się zdobyć na odpowiedź. W ciemności zasłoniła rękami twarz i tylko skinęła głową.

– Naprawdę, malutka? – Łagodnie odwrócił ją do siebie i uśmiechnął się. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Ale Hidemi potrafiła tylko patrzeć na męża i modlić się, by go nie zhańbić, rodząc córkę.

– Ja... codziennie się modlę, Masao-san, żeby to był syn – szepnęła wreszcie, wzruszona jego delikatnością.

– Jeżeli urodzi się córka, też będę szczęśliwy – powiedział szczerze i położył się obok żony marząc o przyszłości. Cieszył się na myśl o dzieciach, a zwłaszcza dzieciach z Hidemi. Była taka piękna i słodka, że nie mógł sobie wyobrazić nic cudowniejszego niż malutką dziewczynkę podobną do niej. Ale Hidemi jego słowa wydawały się obrazoburcze.

– Nie wolno ci tak mówić, Masao-san. – Przerazała ją sama myśl o urodzeniu córki. – Musisz mieć syna.

Była tak niewzruszona w swoim przekonaniu, że aż go to rozbawiło. Wśród Japończyków stanowił wyjątek, nie miało bowiem dla niego żadnego znaczenia, czy urodzi mu się syn, czy córka. Obsesję na temat synów uważał za głupotę. Chciał mieć córkę, którą mógłby wykształcić zgodnie z nowymi ideami, wolną od ciężaru i okowów starych tradycji. Kochał słodką, staroświecką Hidemi, ale również podobało mu się, że wydawała się zainteresowana jego pasją dla nowoczesnych poglądów i wynalazków. Była to jedna z rzeczy, która go w żonie pociągała. Radośnie tolerowała wszystkie jego nowe fascynacje. Sama nie interesowała się zbytnio wynalazkami ani polityką, ale zawsze uważnie słuchała tego, co do niej mówił. Myśl, by uczyć tego wszystkiego dziecko, i to od najwcześniejszych lat, wprost go zachwycała.

– Hidemi-san, nasze dziecko będzie naprawdę nowoczesne.

Uśmiechnął się widząc, że żona czerwieni się jak piwonia i spuszcza wzrok. Czasami, gdy mówił do niej zbyt bezpośrednio, czuła się znów bardzo onieśmieszona, lecz kochała go głębiej niż potrafiłaby to wyrazić słowami. Fascynował ją, był o wiele bardziej inteligentny i mądry niż ktokolwiek, kogo znała. Nawet lubiła, gdy mówił do niej po angielsku, chociaż właściwie nic nie rozumiała. Była nim po prostu oczarowana.

– Kiedy dziecko się urodzi? – spytał, zdając sobie sprawę, że nie ma o tym najmniejszego pojęcia. Nowy Rok zaczął się niezwykle interesująco, szczególnie w Europie. Francja zajęła bowiem Zagłębie Ruhry w odwecie za nie spłacone przez Niemcy reparacje wojenne. Jednak wieści ze świata wydawały się teraz mniej ważne niż wiadomość o spodziewanym przyjściu na świat ich pierwszego dziecka.

– Na początku lata – odpowiedziała cichutko. – Chyba w lipcu.

Dziecko urodzi się więc dokładnie rok po ślubie, a lato jest świetne dla niemowlęcia.

– Chcę, żebyś poszła do szpitala – stwierdził i od razu zobaczył wyraz uporu w jej oczach. W ciągu ośmiu miesięcy małżeństwa zdążył ją już dobrze poznać i wiedział, że chociaż jego nowoczesne poglądy wydają się jej zabawne i ciekawe, w pewnych kwestiach nie zamierza ustąpić, a w sprawach dotyczących rodziny z żelazną wolą będzie się upierała przy tradycji.

– Nie potrzebuję szpitala. Przyjedzie matka i siostra, by mi pomóc. Dziecko urodzi się w domu. W razie potrzeby możemy również wezwać kapłana.

– Maleńka, nie będziesz potrzebowała kapłana, lecz lekarza.

Hidemi nic nie odpowiedziała. Nie chciała urazić męża. Ale gdy nadszedł jej czas i Masao usilnie namawiał ją, aby poszła do szpitala, gorzko płakała. Jak zostało ustalone, matka i najstarsza siostra przyjechały pod koniec czerwca. Masao nie przeszkadzało to, że zamieszkały w jego domu, ale nadal chciał, by Hidemi zbadał lekarz, a poród odbył się w szpitalu w Kioto, mimo iż widział, jak żona boi się badań i szpitala. Na próżno usiłował przemówić Hidemi do rozsądku, a także przekonać jej matkę, że bezpieczniej będzie rodzić pod fachową opieką. Obie tylko się uśmiechały i traktowały go jak dziwaka. Matka Hidemi urodziła sześcioro dzieci, z których żyło czworo. Jedno przyszło na świat martwe, a inne zmarło w niemowlęctwie na dyfteryt. Wiedziała więc wszystko o porodach, tak samo jak siostra Hidemi, która już miała dwoje dzieci i wielokrotnie asystowała przy narodzinach.

W końcu Masao zrozumiał, że nie przekona żadnej z nich. Przyglądał się ze zdumieniem, jak Hidemi staje się coraz grubsza i męczy ją letni upał. Teściowa robiła wszystko zgodnie z tradycją, aby poród był lekki. Chodziły do świątyni, modliły się, przygotowywały odpowiednie potrawy, a popołudniami Hidemi długo spacerowała z siostrą. Jednak wieczorem, gdy Masao wracał do domu, żona miała dla niego jakieś smakołyki i zawsze asystowała mu, dogadzała i słuchała tego, co miał do powiedzenia na temat wydarzeń w świecie. Ale teraz Masao interesował się tylko tym, co dzieje się z jego żoną. Była taka młoda i delikatna, a on rozpaczał się o nią niepokoił.

Tak bardzo chciał mieć z nią dzieci, ale gdy ta chwila zbliżała się, ogarnął go lęk, że dziecko może zabić Hidemi. W końcu poszedł po radę do swojej matki, która stwierdziła, że kobiety są stworzone do rodzenia i Hidemi z całą pewnością nic się nie stanie, nawet jeżeli nie skorzystają z dobrodziejstw nowoczesnej medycyny. Dodała jeszcze, że na całym świecie większość kobiet rodzi w domu.

Mimo tych wszystkich zapewnień Masao był coraz bardziej niespokojny, aż wreszcie któregoś dnia pod koniec lipca, gdy wrócił po południu do domu, odniósł wrażenie, że nikogo nie zastał. Hidemi nie czekała na niego koło furtki, nie znalazł jej też przy ceglany piecu w kuchni. Wszędzie panowała cisza. Masao pobiegł zapukać do pokoju, który zajmowała teściowa i szwagierka. Tam wreszcie znalazł żonę. Hidemi rodziła już od wielu godzin. Leżała na posłaniu i wiała się z bólu, ale nie wydawała najmniejszego nawet jęku, bo w zębach trzymała kijek. W pokoju było gorąco, w powietrzu rozchodził się zapach kadzidła. Gdy Masao zajrzał i zaraz się cofnął, bojąc się wejść dalej, siostra akurat ocierała jej czoło z potu.

Nisko się skłonił i odwrócił, nie chcąc żadnej z nich obrazić.

– Jak się czuje moja żona? – zapytał.

– Wszystko idzie dobrze – odparła teściowa i szybko podeszła do *shoji*, po czym zasunęła je. Od Hidemi Masao nie usłyszał ani słowa, najślabszego nawet dźwięku. Jednak to, co zdążył zobaczyć, przeraziło go, bo wyglądała strasznie. Odszedł targany tysiącem obaw. Jak Hidemi przetrzyma ten ból? A jeżeli umrze? Może dziecko jest zbyt duże? Może ją zabije? A może Hidemi przeżyje, ale nigdy mu nie wybaczy? Może nie zechce się już nigdy do niego odezwać? Albo zniemawidzi go za to, co jej zrobił? Sama myśl o tym napełniła go przerażeniem. Tak bardzo ją kochał, tak bardzo chciał znów zobaczyć jej słodką, cudownie wyrzeźbioną twarzyczkę, że niemal pragnął wejść z powrotem do pokoju i pomóc jej. Wiedział jednak, że wszystkie trzy wpadłyby w historię na samą myśl o czymś tak niestosownym. Pokój narodzin nie jest miejscem dla mężczyzny. Na całym świecie rodzące kobiety nie chcą, aby oglądali je ich mężowie.

Powoli poszedł do ogrodu, usiadł na ławce i czekał na wiadomości. Zapomniał o jedzeniu, myślał tylko o żonie. Było już ciemno, gdy cicho podeszła do niego szwagierka i ukłoniła się mówiąc:

– Przygotowałam *sashimi* i trochę ryżu.

Masao nie rozumiał, jak mogła zostawić Hidemi i zajmować się nim, podczas gdy dla niego nawet sama myśl o jedzeniu była odpychająca. Ukłonił się szwagierce.

– Dziękuję za uprzejmość – rzekł, a potem szybko spytał o Hidemi.

– Wszystko w porządku, Masao-san. Zanim nastanie świt, będziesz miał pięknego syna.

Do rana pozostawało jeszcze bardzo wiele godzin i Masao zamartwiał się na myśl, że Hidemi tak długo będzie musiała cierpieć.

– Ale jak ona się czuje? – nalegał.

– Bardzo dobrze. Cieszy się, że będzie mogła ci dać syna, którego pragniesz, Masao-san. To dla niej pora radości.

Jednak Masao wiedział, że to nie może być prawda. Wyobrażał sobie Hidemi znoszącą niewyobrażalny ból i czuł, jak ogarnia go szaleństwo.

– Lepiej idź się nią zająć i powiedz jej, proszę, że to, co teraz przeżywa, jest wielkim zaszczytem dla mnie.

Siostra Hidemi tylko się uśmiechnęła i odeszła, a Masao zaczął się nerwowo przechadzać po ogrodzie. Zapomniał zupełnie o kolacji, którą mu przyniosła. Nie potrafił teraz myśleć o jedzeniu. Chciał przekazać przez szwagierkę słowa miłości, ale oczywiście nie mógł tego zrobić.

Przesiedział samotnie w ogrodzie całą noc, myśląc o Hidemi, o roku, który razem przeżyli, o tym, ile dla niego znaczy i jak bardzo ją kocha. Wypił sporo sake, palił papierosy, ale w przeciwieństwie do innych mężczyzn w tym samym położeniu nie poszedł ani spotkać się z przyjaciółmi, ani nie położył się spać, zapominając o żonie, by spokojnie wysłuchać nowin dopiero rano. Siedział w ogrodzie, czasami przechadzał się, raz odważył się podejść pod drzwi pokoju, w którym cierpiała Hidemi, i wydawało mu się, że słyszy jej płacz. Nie mógł już tego znieść i gdy szwagierka jakiś czas potem wyszła na korytarz, spytał ją, czy nie należy wezwać lekarza.

– Oczywiście, że nie – warknęła, a potem ukloniła się i znów zniknęła za *shoji*. Wydawała się zaniepokojona i bardzo zajęta.

Teściowa przysłała do niego dopiero nad ranem. Do tej pory zdążył już wypić całkiem sporo, wyglądał nieświeżo i był potargany. Pałac kolejnego papierosa patrzył, jak słońce powoli wznosi się nad horyzontem. Wyraz twarzy teściowej przeraził go. Malowała się na niej żal i rozczarowanie. Masao poczuł się tak, jakby serce stanęło mu w piersi, a świat zastygł. Chciał spytać o żonę, ale widząc minę teściowej nie ośmielił się, po prostu czekał.

– Mam złe wiadomości, Masao-san.

Masao zamknął oczy zbierając siły, żeby znieść ten koszmar. Stracił żonę i dziecko.

– Hidemi czuje się dobrze.

Otworzył oczy i przyglądał się teściowej w oszołomieniu, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście. Gardło mu się zacisnęło, po policzkach popłynęły łzy, które zawstydziłyby wielu mężczyzn.

– A dziecko? – Musiał o to zapytać. Hidemi żyje, więc nie wszystko jest stracone. Tak bardzo ją kochał.

– To dziewczynka. – Teściowa spuściła wzrok z żalu, że córka tak go zawiodła.

– Dziewczynka! – wykrzyknął w podnieceniu. – Zdrowa? Żyje?

– Oczywiście. Ale tak bardzo mi przykro... – Matka Hidemi zaczęła przepraszać, a Masao w najwyższym podnieceniu składał jej ukłony.

– A mnie wcale nie jest przykro. Jestem szczęśliwy. Proszę, powiedz Hide-mi... – nie dokończył zdania i pobiegł do domu. Niebo zmieniło kolor z brzoskwiowego na ognisty, jakby cały ogród stanął w płomieniach.

– Masao-san, gdzie idziesz? Nie możesz...

Ale nie miała prawa mu niczego zabronić. To jego dom, jego żona i jego dziecko. To on tu stanowi prawo. Masao w ogóle nie zastanawiał się, że wtargnięcie teraz do pokoju żony będzie czymś niewłaściwym. Wpadł do domu, zastukał delikatnie w *shoji*. Szwagierka natychmiast otworzyła, spojrzała na niego pytająco, ale Masao tylko się do niej uśmiechnął.

– Chciałbym zobaczyć żonę.

– Ona nie może... Ona jest... Ja... Oczywiście, Masao-san – powiedziała nisko mu się kłaniając. Było to absolutnie niezgodne ze zwyczajami, jednak znała swoje miejsce i taktownie się usunęła. Poszła do kuchni przygotować mu herbatę.

– Hidemi? – spytał cicho, wchodząc do pokoju i wtedy ją zobaczył. Leżała spokojnie pod kocem i leciutko drżała. Była blada, włosy miała odgarnięte z twarzy i wyglądała nieprawdopodobnie pięknie. A w ramionach trzymała najdoskonalsze dziecko, jakie kiedykolwiek widział. Zawinięto je w kocyk, ale odsłonięta twarzyczka przypominała cudowną miniaturkę wyrzeźbioną z najpiękniejszej kości słoniowej. Córeczka była podobna do matki, a jeżeli to w ogóle możliwe, pomyślał, jeszcze piękniejsza. Przyglądał jej się w olśnieniu.

– Och... jest taka piękna, Hidemi-san... doskonała... – A potem popatrzył na żonę i zobaczył, jak bardzo jest zmęczona. – Dobrze się czujesz? – Ciągle jeszcze się o nią martwił.

– Dobrze – zapewniła go. Nagle wydała mu się o wiele dojrzsza. Tej nocy przekroczyła granicę, jaka dzieli dziewczynę od kobiety, ta podróż była o wiele trudniejsza, niż się spodziewał.

– Powinnas pozwolić, bym cię zawiózł do szpitala – powiedział niespokojnie, ale ona tylko się uśmiechnęła. Tu, w domu, czuła się szczęśliwa z matką i siostrą, i z mężem czekającym w ogrodzie.

– Przykro mi, że to tylko dziewczynka, Masao-san – wyszeptła zawstydzona, a jej oczy wypełniły się łzami. Matka miała rację. Zawiodła męża.

– A mnie wcale nie jest przykro. Mówiłem ci, że chcę mieć córkę.

– Jesteś niemądry – odparła, po raz pierwszy zdobywając się na brak szacunku.

– Ty także, jeżeli nie rozumiesz, że córka jest bardzo cenna... może nawet cenniejsza niż syn. Będziemy z niej dumni. Zobaczysz, Hidemi-san. Dokona wielkich rzeczy, nauczy się mówić w wielu językach, pozna obce kraje. Sama wybierze, kim zostanie, pozna wszystko, co zechce.

Hidemi roześmiała się cicho. Masao czasami wydawał jej się taki niemądry, a poród okazał się o wiele trudniejszy, niż się spodziewała, ale tak bardzo go kochała. Wziął żonę za rękę, pochylił się i pocałował ją w czoło. A potem usiadł i przez długą chwilę przyglądał się z dumą córce. Wszystko, co powiedział Hidemi, było prawdą.

– Jest tak samo piękna, jak ty... Jak jej damy na imię?

– Hiroko. – Hidemi uśmiechnęła się. To imię zawsze jej się podobało, a poza tym tak nazywała się jej zmarła siostra.

– Hiroko-san – powtórzył szczęśliwy. Patrzył to na żonę, to na córkę i obie obejmował swoją miłością. – Będzie prawdziwie nowoczesną kobietą.

Hidemi znów się roześmiała. Zaczynała już zapominać o bólu.

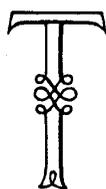
– Niedługo będzie miała brata – obiecała. Chciała popробować jeszcze raz i tym razem zrobić to jak należy. Nieważne co mówi Masao ani jak dziwne są jego myśli, ona wiedziała, że musi dać mu coś lepszego niż córka. Celem życia kobiety jest rodzenie mężowi synów. I któregoś dnia tak się stanie.

– Prześpij się teraz, malutka – powiedział miękko Masao, gdy szwagierka weszła z herbatą. Hidemi ciągle jeszcze miała dreszcze po tym, co przed chwilą przeszła.

Siostra Hidemi nalała im herbaty i znów zostawiła samych. Ale Masao kilka minut później też wyszedł z pokoju. Hidemi była bardzo zmęczona, a szwagierka musiała zająć się dzieckiem.

Poszedł do ogrodu, uśmiechając się do siebie, dumniejszy niż kiedykolwiek przedtem. Miał córkę, piękną dziewczyneczkę; gdy dorośnie, zostanie wyjątkowym człowiekiem. Będzie doskonale mówiła po angielsku, a może nawet po francusku i niemiecku. Będzie się dobrze orientowała w polityce światowej. Nauczy się wielu rzeczy. Spełni jego marzenia, stanie się w pełni nowoczesną kobietą.

Patrzac, jak słońce wędruje po niebie, uśmiechnięty rozmyślał, jakim jest szczęśliwcem. Miał wszystko, czego chciał. Piękną żonę, cudowną córeczkę. Może któregoś dnia będzie miał również syna, ale na razie nie pragnął niczego więcej. I gdy wreszcie poszedł do siebie położyć się spać, leżał na futonie i uśmiechał się myśląc o tym wszystkim, o nich... o Hidemi... i o ich malutkiej córeczce Hiroko...



Trzęsienie ziemi, które zrównało z ziemią Tokio i Jochamę w pierwszym tygodniu września 1923 roku, dotknęło również Kioto, ale nie aż tak straszliwie. W Tokio nie ostał się kamień na kamieniu, wszędzie wybuchały pożary, a ludzie snuli się wśród gruzów w poszukiwaniu żywności i wody. Był to najgorszy kataklizm w całej historii Japonii.

Kioto również ucierpiało, ale dom Masao ocalał. Hiroko miała wówczas siedem tygodni. Gdy ziemia się zatrzęsała, przerażona Hidemi kurczowo chwyciła ją w ramiona, a Masao popędził do domu. I chociaż im samym nic się nie stało, Masao jeszcze wiele tygodni potem mówił, że powinni wyjechać do Kalifornii jak kuzyn Takeo.

– W Kalifornii też zdarzają się trzęsienia ziemi – przypominała mu spokojnie Hidemi. Mimo niebezpieczeństwa nie chciała wyjeżdżać z Japonii, a poza tym Masao właśnie dostał awans na uniwersytecie. Ale rodzina była dla niego o wiele ważniejsza niż wszelkie zaszczyty w pracy.

– Nie tak często jak tutaj – zachnął się, zdenerwowany ostatnimi wydarzeniami. Biegając do domu z uniwersytetu nie wiedział, czy jeszcze zastanie żonę i córkę przy życiu. A potem całymi tygodniami przerażony słuchał o nieszczęściach, jakie przydarzyły się jego krewnym w Tokio i Jochamie. Reiko, żona kuzyna Takeo, straciła oboje rodziców w Tokio, innym znajomym także zginęli krewni. Wydawało się, że wszyscy Japończycy są w żałobie.

Gdy wszystko się trochę uspokoiło, Masao znów zaczął się interesować polityką i zapomniał o planach wyjazdu do Kalifornii. W Chinach nadal trwała wojna. W październiku i listopadzie nastąpiły zamieszki w Niemczech – to go również fascynowało. W listopadzie młody przywódca Partii Narodowo-Socjalistycznej, Adolf Hitler, przeprowadził nieudany zamach stanu i został aresztowany. Masao był zaintrygowany tym człowiekiem, sądził, że niebawem Hitler zmieni losy Niemiec, poświęcił mu więc kilka wykładów na najstarszych latach studiów.

W styczniu 1924 roku zmarł Lenin, co wznieciło ożywione dyskusje wśród profesorów nauk politycznych. W lutym zaś Masao odkrył, że jego żona spodziewa się drugiego dziecka, które miało przyjść na świat w czerwcu. Hidemi znów codziennie chodziła do świątyni modlić się o syna, a Masao zapewniał ją, że druga córka także go uszczęśliwi. Hiroko miała siedem miesięcy i Hidemi, podobnie jak jej matka, zaczęła haftować tradycyjny jedwabny ślubny płaszcz. W chwilach gdy Hiroko nie siedziała w nosidełkach na plecach matki, czołgała się po podłodze, radośnie się śmiała i gaworzyła, wzbudzając zachwyt ojca. Często mówił do niej po angielsku. Chociaż nie posługiwał się tym językiem całkowicie bezbłędnie, jednak znał go na tyle biegle, że zdołał trochę nauczyć Hidemi. Masao był dumny z tak dobrej żony, cudownej przyjaciółki i kochającej matki. Spełniła wszystkie jego marzenia i w listach do kuzyna w Ameryce zawsze o niej opowiadał i ją chwalił. Posyłał mu również zdjęcia córeczki. Była śliczną dziewczynką, malutką jak na swój wiek i jeszcze delikatniejszą niż matka. Ale ta krucha istotka kipiała energią. Zaczęła chodzić, gdy miała dziewięć miesięcy.

Hidemi była wówczas w siódmym miesiącu ciąży, tym razem utyla znacznie bardziej niż przy pierwszym dziecku. Masao znów namawiał ją, by poszła do szpitala, zamiast rodzić w domu.

– Masao-san, poprzednim razem obyło się bez kłopotów – powiedziała Hidemi stanowczo. – Moja siostra również spodziewa się dziecka, więc nie przyjdzie mi pomóc, ale matka na pewno się zjawi.

– Teraz już się tak nie postępuje, Hidemi-san – nalegał Masao. – To rok 1924, a nie epoka ciemnoty. W szpitalu oboje będziecie bezpieczniejsi, i ty, i dziecko.

Masao uwielbiał czytać nie tylko artykuły potrzebne mu do wykładów, ale również amerykańskie czasopisma medyczne. Przerazały go omówione tam komplikacje, jakie mogą nastąpić podczas porodu. Ale Hidemi nie była tak nowoczesna jak on, a na dodatek straszliwie się upierała.

Jej matka przyjechała na początku czerwca, trzy tygodnie przed datą porodu. Pomagała zająć się Hiroko, dzięki czemu Hidemi mogła spędzać więcej czasu z mężem. Udało im się nawet pojechać na jeden dzień do Tokio, co stanowiło bardzo przyjemną odmianę w ich dość monotonnym życiu. Zafascynowało ich tempo odbudowy miasta po trzęsieniu ziemi.

Późną nocą w pięć dni po powrocie do domu, gdy leżeli już w swoim pokoju na futonach, Masao zdał sobie sprawę, że Hidemi nieustannie zmienia pozycję na posłaniu. Wreszcie wstała i wyszła do ogrodu. Masao wybiegł za nią i zapytał:

– Czy dziecko już się rodzi?

Hidemi zawahała się, ale w końcu skinęła głową. Przedtem nie powiedziałyby mu tego, ale po dwóch latach małżeństwa zdołała trochę opanować nieśmiałość.

Masao dawno już przegrał walkę o szpital, więc tylko spytał:

– Czy mam iść po twoją matkę?

Hidemi wzięła go za rękę i wydawało mu się, że chce coś powiedzieć.

– Hidemi, czy coś się stało? Powiedz, proszę. – Zawsze się martwił, że przez nieśmiałość nie powie mu o swojej chorobie albo że przytrafiło się coś złego jej czy dziecku. – Musisz być posłuszna – dodał, choć nie podobały mu

się takie słowa. Wiedział jednak, że stanowią klucz, który otworzy jej usta. – Czy coś się stało?

Potrząsnęła głową, spojrzała na niego, a potem odwróciła się, była czymś poruszona.

– Hidemi-san, o co chodzi?

Znów popatrzyła na niego tymi wielkimi czarnymi oczami, które tak kochał.

– Boję się, Masao-san.

– Porodu?

Serce przepełniła mu litość i żal, że z jego powodu musi znowu przez to wszystko przechodzić. Miał nadzieję, że teraz pójdzie łatwiej.

Ale Hidemi tylko potrząsnęła głową i popatrzyła na niego ze smutkiem. Miała dwadzieścia jeden lat; czasami wyglądała jak mała dziewczynka, ale najczęściej zachowywała się jak dorosła kobieta. Masao, starszy o siedem lat od żony, żywił wobec niej opiekuńcze uczucia, niekiedy wydawało mu się, że mógłby być jej ojcem.

– Boję się, że nie urodzi się syn... A jeśli znów przyjdzie na świat dziewczynka? – Patrzyła na niego z rozpaczą, więc łagodnie wziął ją w ramiona.

– To będziemy mieli wiele córek. Hidemi-san, nie tego się obawiam. Chcę tylko, żebyś nie chorowała i nie cierpiała. Będę szczęśliwy, niezależnie od tego, czy urodzisz córkę czy syna. Nie musisz znów mieć zaraz dziecka, jeżeli nie chcesz.

Czasami wydawało mu się, że Hidemi pospieszyła się z następną ciążą tylko po to, by uszczęśliwić go synem, uważała bowiem, że jest to największy dar, jaki może mu ofiarować.

Gdy matka przyszła po nią, Hidemi ociągała się, nie chciała odejść i rodzic sama. Lubiła przebywać z mężem. Wiedziała, że są inni niż większość japońskich małżeństw. Masao lubił z nią być, pomagać jej i razem spędzać wolne chwile. Nawet teraz, gdy już zaczęły się porodowe bóle, chciała, aby z nią został. Jednak Hidemi nigdy by tego nie powiedziała na głos. Nikt nie rozumiałby jej uczuć ani ich wzajemnych stosunków. Masao był zawsze taki uprzejmy i odnosił się do niej z szacunkiem.

Leżąc długie godziny w pokoju matki, myślała o mężu. Bóle były coraz silniejsze i miała nadzieję, że dziecko urodzi się przed świtem. Pierwsze skurcze poczuła już po południu, ale nie mówiła o tym nikomu. Woląла pozostać z Masao i Hiroko, jak długo mogła. Ale teraz miała przed sobą ciężką pracę, więc leżała w milczeniu. Matka podała jej kijek do zagryzania, żeby nie krzyczała, ona zaś zносиła wszystko, by nie upokorzyć męża.

Godziny mijały i nic się nie zmieniało. Matka w końcu zajrzała pod kołdrę. Nie zobaczyła ani włosków, ani główki, ani żadnego ruchu. Hidemi trawił nie kończący się ból, aż wreszcie rano straciła przytomność.

Masao, jakby przeczuwał, że dzieje się coś niedobrego, wielokrotnie podchodził do *shoji* i pytał o żonę. Teściowa za każdym razem uprzejmie się kłaniała i zapewniała go, że wszystko jest w porządku, ale tym razem, gdy wymęczony i zdenerwowany znów zapukał do drzwi pokoju, w niepewnym świetle świtu zauważył, że jest przestraszona.

Całą noc martwił się o żonę, chociaż nie bardzo wiedział, co go tak niepokoi. Wydawało mu się, że ten poród przebiega inaczej niż poprzedni. Za pierwszym

razem obie kobiety krzątały się spokojnie przy Hidemi. Teraz była tu tylko jej matka i Masao widział, jak ogarnia ją coraz większy lęk.

– Jak ona się czuje? – spytał. – Czy dziecko nie może się urodzić? – A gdy teściowa zawahała się i tylko potrząsnęła głową, dodał: – Czy mogę ją zobaczyć?

Matka Hidemi chciała mu tego zabronić, ale był tak zdecydowany, że się nie ośmieliła. Jeszcze chwilę stała w drzwiach, a potem się odsunęła. Masao wbiegł do pokoju i przeraził się. Hidemi była nieprzytomna. Cicho jęczała, twarz miała zupełnie szarą, a kijek, który dała jej matka, zaciskała zębami tak mocno, że aż go przegryzła. Delikatnie wyjął go z ust żony, położył rękę na jej brzuchu i poczuł kolejny skurcz. Zasypał Hidemi pytaniami, ale go nie słyszała. Przyjrzał jej się uważniej i zobaczył, że prawie nie oddycha, a usta i paznokcie ma sine. Masao nie miał wykształcenia medycznego i nigdy przedtem nie asystował przy porodzie, był jednak pewien, że Hidemi umiera.

– Dlaczego mnie wcześniej nie zawołałaś? – zwrócił się ostro do teściowej, przerażony stanem Hidemi. Nie wiedział też, czy dziecko jeszcze żyje.

– Jest młoda, poradzi sobie – wyjaśniła teściowa, ale nie brzmiało to zbyt stanowczo.

Masao wybiegł z domu i popędził do sąsiadów, do telefonu. Hidemi nie chciała mieć w swoim domu telefonu twierdząc, że nie jest jej do niczego potrzebny, a w razie nagłej konieczności zawsze można pójść do sąsiadów. Teraz Masao pobiegł do nich i zadzwonił do szpitala. Zamierzał ją tam zawieźć, nie zważając na dotychczasowe protesty. Ambulans miał przyjechać tak szybko, jak tylko możliwe. Masao, wracając do domu, zaczął sobie wyrzucać, że od razu nie zmusił Hidemi do porodu w szpitalu.

Czekając na karetkę, usiadł na podłodze przy posłaniu Hidemi, wziął ją w ramiona i kołysał jak dziecko. Czuł, jak z żony uchodzi życie. A mimo to straszne skurcze następowały jeden po drugim. Nawet teściowa wydawała się bezradna, bo żadne stare sposoby wiejskich akuserek nie mogły już w niczym pomóc.

Gdy wreszcie przyjechała karetka, Hidemi leżała z zamkniętymi oczami, szara na twarzy, a jej oddech był ledwo słyszalny. Lekarz zdziwił się, że jeszcze żyje.

Szybko wnieśli ją na noszach do karetki. Masao poprosił teściową, by została z Hiroko, a potem, nie tracąc nawet czasu na ukłon, wskoczył do ambulansu. Lekarz cały czas badał Hidemi podczas jazdy, po czym podniósł wzrok na Masao i potrząsnął głową.

– Pana żona jest w wyjątkowo ciężkim stanie – oznajmił, potwierdzając najgorsze obawy Masao. – Nie wiem, czy zdołamy ją uratować. Straciła bardzo wiele krwi i jest w szoku. Sądzę, że dziecko ma nieprawidłową pozycję, a żona rodzi już od wielu godzin. Jest bardzo osłabiona.

Mimo że słowa lekarza nie były niespodzianką, zabrzmiały dla Masao jak wyrok śmierci.

– Musicie ją uratować – powiedział stanowczo. W tej chwili wyglądał jak samuraj i w niczym nie przypominał łagodnego mężczyzny, jakim zawsze był.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – obiecał lekarz, bo Masao, z potarganymi włosami i dzikim wzrokiem, wyglądał jak szaleniec.

– A co z dzieckiem? – Masao chciał dowiedzieć się wszystkiego. Jak strasznie głupio postąpili zostając w domu. Zachował się jak ostatni ignorant. Pozwolił przekonać się do staroświeckich sposobów i teraz ma za swoje. W tej chwili zdał sobie sprawę, jak szkodliwe, a nawet śmiertelnie niebezpieczne może być uleganie przesądom.

– Jego serce bije – odparł lekarz – ale bardzo słabo. Ma pan inne dzieci?

– Córkę – wyjaśnił z rozrządzeniem Masao, nie odrywając wzroku od Hidemi.

– Przykro mi.

– Czy nie może pan zrobić czegoś już teraz? – spytał widząc, że oddech Hidemi zanika. Powoli odchodziła, a on nie potrafił jej zatrzymać. Ogarniała go wściekłość i rozpacz.

– Dopiero w szpitalu będziemy mogli się nią zająć – odpowiedział lekarz dodając w myśli: „Jeżeli dożyje”. A nawet jeżeli dojedzie żywa do szpitala, wątpił, by przetrzymała operację niezbędną dla uratowania jej i dziecka.

Mimo że ambulans pędził po ulicach z zawrotną prędkością, Masao czas dojazdu do szpitala wydawał się wiecznością. Natychmiast zabrano Hidemi, nadal nieprzytomną. Masao nie wiedział, czy zobaczy ją jeszcze żywą. Czekał w samotności nie kończące się godziny i myślał o tych dwóch krótkich latach małżeństwa. Hidemi była dla niego taka dobra i potrafiła okazywać swą miłość na wiele sposobów. Nie mógł uwierzyć, że to już może być koniec, i sam siebie nienawidził, że to wszystko przez niego.

Minęły dwie długie godziny, zanim przysłała do niego pielęgniarka. Nisko się ukloniła, a Masao miał ochotę ją udusić. Nie potrzebował uprzejmości, lecz informacji o stanie żony.

– Ma pan syna, Takashimaya-san – oznajmiła grzecznie. – Jest duży i zdrowy. Urodził się trochę siny, ale szybko doszedł do siebie.

– A żona? – spytał Masao wstrzymując oddech i modląc się w duszy.

– Jej stan jest ciężki i nadal znajduje się na sali operacyjnej. Jednak lekarz chciał, by dowiedział się pan o synu.

– Czy żona przeżyje?

Pielęgniarka zawahała się nie chcąc mu mówić, że to mało prawdopodobne.

– Lekarz niedługo przyjdzie porozmawiać z panem, Takashimaya-san – odparła w końcu. Znów się ukloniła i poszła, a Masao został sam. Stanął przy oknie i patrzył na dwór nie widzącym wzrokiem. Miał synka, ale całą radość niweczył lęk o żonę.

Czekanie na lekarza także wydawało mu się wiecznością. Było już południe, chociaż Masao nie zdawał sobie z tego sprawy. Dziecko urodziło się o dziewiatej, a ratowanie matki zajęło następne trzy godziny.

– Pańska żona straciła ogromną ilość krwi – wyjaśnił lekarz i z żalem dodał: – nie będzie mogła mieć więcej dzieci. Niewiele brakowało, by umarła. Rekonwalescencja potrwa bardzo długo, ale z całą pewnością dzięki temu, że jest młoda, wyzdrowieje i będzie użyteczna.

– Dziękuję – powiedział gorąco Masao i nisko się uklonił. W oczach webrały mu łzy, a gardło miał ściśnięte. – Bardzo dziękuję – szepnął do doktora, i do wszystkich bogów, do których się modlił. Bez Hidemi byłby zgubiony.

Zadzwoił do sąsiadów z prośbą o przekazanie wiadomości teściowej, a potem poszedł obejrzeć syna. Uradował się widząc śliczne, tłuściutkie niemowlętko. Hidemi już od dawna mówiła, że chce dać mu na imię Yuji. W ogóle nie wybierała imienia dla dziewczynki z obawy, że gdyby tak uczyniła, los mógłby jej zesłać następną córkę.

Wreszcie, pod wieczór, pozwolono mu zobaczyć się z Hidemi. Jeszcze nigdy nie widział kogoś tak bladego. Mimo że oszołomiona środkami przeciwbólowymi, poznała Masao i uśmiechnęła się do niego, gdy pochylał się, by ją pocałować. Niemał chciał, by się zarumieniła z zakłopotania, bo wtedy przekonałby się, że zostało w niej jeszcze trochę krwi, ale przynajmniej żyła, i żyło również ich dziecko.

– Masz syna – powiedziała triumfalnie.

– Wiem – uśmiechnął się. – Mam również żonę. – I to było dla niego o wiele ważniejsze. – Bardzo mnie wystraszyłaś, malutka. Koniec z przesadami. To zbyt niebezpieczne. – Z całą mocą zdał sobie sprawę, jak bardzo ją kocha.

– Następne urodzi się tutaj – zgodziła się potulnie, a on nie zaprzeczył. Było jeszcze za wcześnie na opowiadanie jej o wszystkim, co się zdarzyło. Nie traktował jako tragedii faktu, że skończy się na dwojgu dzieciach. Mieli syna i córkę, Hidemi spełniła wobec niego swój obowiązek i mogła dalej żyć z godnością.

– Jestem szczęśliwy mając ciebie, Hiroko i Yujięgo. To mi wystarczy. – Z radością wymawiał imię synka.

– Do kogo jest podobny? – spytała cicho, trzymając mocno Masao za rękę, nieświadoma, jak była bliska śmierci. Ale on dobrze wiedział i nigdy nie zapomni tej straszliwej nocy i poranka.

– Wygląda jak malutki samuraj i jest podobny do mojego ojca – odparł Masao, wdzięczny losowi, że oszczędził jego żonę i syna.

– Będzie tak samo mądry i przystojny jak ty, Masao-san – wyszeptala Hidemi. Zapadała co chwila w sen, ale ciągle trzymała męża za rękę.

– A także słodki i uprzejmy jak jego matka – dodał Masao uśmiechając się. Wiedział, że będzie kochał Hidemi aż do ostatniej chwili życia.

– Musisz nauczyć go angielskiego – powiedziała miękko. – I zabierzemy go do Kalifornii, żeby poznał swoją tamtejszą rodzinę – mimo że była oszołomiona lekarskimi, nie przestawała planować przyszłości syna.

– A może nawet pójdzie do college'u. – Masao włączył się w to planowanie. – Albo Hiroko będzie studiować... Wyślemy ją do Takeo na Uniwersytet Stanforda.

Ale tym razem Hidemi otworzyła oczy, by się sprzeciwić.

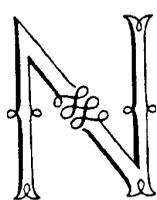
– To tylko dziewczynka, a teraz masz syna.

– Będzie nowoczesną kobietą – szepnęła Masao i pochylił się nad żoną. – Będzie mogła robić to samo co Yuji – dodał marząc o przyszłości.

Hidemi roześmiała się. Jej mąż miał takiego bzika na punkcie nowoczesności, ale przecież bardzo go kochała.

– Dziękuję ci, Masao-san – powiedziała łamanym angielskim i zasnęła, cały czas trzymając męża za rękę.

– Nie ma za co, malutka, nie ma za co – odpowiedział po angielsku i zasiadł do czuwania nad nią.



ie! – powiedziała stanowczo Hidemi. O tę sprawę spierali się od bardzo dawna, a ona w tej jednej, jedynej sytuacji nie mogła podporządkować się mężowi. – Przecież Hiroko jest dziewczyną. Musi być tutaj, z nami. Co jej przyjdzie z wyjazdu do Kalifornii? – Hidemi z uporem odmawiała zgody na wysłanie córki do amerykańskiego college’u.

– Ma prawie osiemnaście lat. – Masao tłumaczył cierpliwie już chyba po raz tysięczny. – Zna angielski bardzo dobrze, ale roczny czy dłuższy pobyt w Stanach bardzo jej się przyda. – Masao pragnął, by Hiroko odbyła w Ameryce pełne, czteroletnie studia, ale wiedział, że na razie lepiej żonie o tym nie mówić. – Uzyska lepsze wykształcenie, poszerzy horyzonty. A mój kuzyn i jego rodzina zaopiekują się nią. – Takeo mieszkał obecnie w Palo Alto, był żonaty i miał troje dzieci niewiele młodszych od Hiroko. Hidemi wiedziała o tym wszystkim, ale mimo to uparcie sprzeciwiała się wyjazdowi córki.

– Niech Yuji pojedzie w przyszłym roku – starała się podsunąć mężowi inne tematy do przemyślenia.

Masao zaczynał już wątpić, czy uda mu się wygrać ten spór. Od pierwszej chwili, gdy zobaczył Hiroko po urodzeniu, marzył dla niej o studiach w Ameryce. Żonie nie zdołał zaszczepić swoich rewolucyjnych poglądów; przez blisko dwadzieścia lat małżeńskiego pożycia Hidemi pozostała staroświecka i nieśmiała, jak typowa japońska żona. Dlatego tym bardziej pragnął, by Hiroko wyjechała na jakiś czas z Japonii, poznała inną kulturę i nowoczesne obyczaje. Tylko że ona wcale za tym nie tęskniła. Najlepiej czuła się żyjąc zgodnie z starodawną tradycją japońską. To Yuji pragnął jechać, wprost umierał z chęci rozpostarcia skrzydeł, bo był bardzo podobny do ojca.

– Yuji też wyruszy w drogę, gdy nadejdzie czas. Ale dla Hiroko stanie się to niezapomnianym doświadczeniem. Przecież u Takeo nic się jej nie może stać, a pomyśl, czego się nauczy.

– Mnóstwa dzikich amerykańskich zwyczajów – powiedziała Hidemi z odrazą. Masao tylko westchnął. Hidemi była cudowną żoną, ale miała bardzo staroświeckie poglądy na temat dzieci, a zwłaszcza córek. Matka Hidemi aż do śmierci wprowadzała Hiroko we wszystkie starodawne japońskie zwyczaje, a potem sama Hidemi bardzo ściśle kontynuowała te nauki. Oczywiście, znajomość tradycji była bardzo ważna. Jednak Masao chciał, by Hiroko zapoznała się również z innymi wartościami, które uważał za jeszcze ważniejsze, szczególnie dla kobiety. Pragnął, by jego córka miała takie same szanse jak Yuji, tylko że w Japonii niełatwo to osiągnąć.

– Angielskiego może uczyć się również tutaj – argumentowała Hidemi. – Ja się nauczyłam.

– Poddaję się – oświadczył Masao z uśmiechem, chociaż było mu przykro. – Zrób z niej buddyjską mniszkę. Albo wezwij swata i znajdź jej męża. Nie pozwolisz jej żyć własnym życiem, prawda?

– Oczywiście, że pozwolę. Niech idzie na uniwersytet tutaj. Nie musi jechać do Kalifornii.

– Hidemi, pomyśl, czego chcesz ją pozbawić. Zastanów się nad tym, bo to bardzo poważna sprawa. Jak będziesz mogła dalej żyć ze świadomością, że wyraziłaś jej taką krzywdę? Pomyśl o wszystkim, co by tam poznała. No dobrze, nie mówmy już o czterech latach college’u. Niech jedzie na rok. Nawet w ciągu roku zgromadzi skarb, który posłuży jej przez resztę życia. Zdobędzie przyjaciół, pozna nowe idee, a potem wróci i tutaj pójdzie na studia.

– Dlaczego obciążasz mnie odpowiedzialnością za odbieranie jej szansy? Dlaczego uważasz, że to moja wina? – spytała nadąsana Hidemi.

– Dlatego, że chcesz ją zatrzymać. Chcesz, żeby tu została, wygodnie ukryta za twoimi plecami, bezpieczna w naszym małym światku, nieśmiała, staroświecka i związana bezużytecznymi tradycjami, które wpoila jej twoja matka. Jeżeli puścimy ją wolno jak ptaka, wróci do nas... Hidemi, nie łam jej skrzydeł tylko dlatego, że jest dziewczyną. To nieuczciwie. I bez tego świat jest okrutny dla kobiet.

Masao od dawna prowadził tę walkę i była to jedyna sprawa, w której żona się z nim nie zgadzała. Hidemi czuła się w pełni zadowolona ze swojego losu, ale przecież przy Masao miała bardzo wiele swobody. Jednak zdawała sobie sprawę z tego, że jej sytuacja jest wyjątkowa, i nie była zupełnie głucha na argumenty męża ani na głos własnego sumienia.

Jeszcze przez miesiąc trwały bolesne spory, aż w końcu Hidemi uległa. Zgodziła się, by Hiroko wyjechała do San Francisco na rok, albo nawet dłużej, jeżeli jej się tam naprawdę spodoba. Masao zapisał córkę do żeńskiego college’u St Andrew w Berkeley i przysięgał żonie, że Hiroko będzie tam bezpieczna. Hidemi w końcu przyznała, aczkolwiek niechętnie, że to podniecająca przygoda, chociaż nie potrafiła zrozumieć, dlaczego kobieta ma studiować na uniwersytecie, i to jeszcze tak daleko od domu. Ona sama nigdy nie studiowała, a przecież miała cudowne życie przy mężu i dzieciach.

Nawet Yuji uznał to za wspaniały pomysł, cieszył się szczęściem siostry i z niecierpliwością czekał na swoją kolej. Zamierzał się starać o przyjęcie na Uniwer-

sytet Stanforda. Jediną osobą poza Hidemi, która nie okazywała żadnego entuzjazmu, była sama Hiroko.

– Nie cieszysz się, że mama wyraziła zgodę? – spytał ją Masao wprost nieprzytomny z radości, gdy Hidemi w końcu, po długiej batalii, skapitulowała i pozwoliła Hiroko jechać do San Francisco.

Ale Hiroko powiedziała tylko, że jest bardzo wdzięczna. Ze swoimi delikatnymi rysami twarzy i pełną czaru, drobną postacią, wyglądała jak laleczka. Była nawet bardziej urocza niż Hidemi, ale również o wiele bardziej nieśmiała niż matka w młodości i staroświecka. Nie podzielała nowoczesnych ideałów ojca. Czuli się najlepiej zachowując dawne zwyczaje. W odróżnieniu od matki, która jednak miała przynajmniej zrozumienie dla poglądów Masao, była Japonką przywiązaną do tradycji. Wcale nie marzyła o studiach w Kalifornii. Wyjeżdżała tylko dlatego, by spełnić wolę ojca. I wydawało jej się to ogromną ceną, jaką musi zapłacić za okazanie mu szacunku, ale nigdy nie potrafiłaby mu się sprzeciwić.

– Nie jesteś podniecona? – spytał Masao, a ona tylko skinęła głową, bez podwodzenia próbując okazać radość. I gdy Masao teraz na nią patrzył, serce skurczyło mu się z bólu. Znał dobrze swoją córkę i gorąco ją kochał. Raczej wolałby umrzeć, niż ją unieszczęśliwić. – Hiroko, nie chcesz jechać? – spytał ze smutkiem. – Możesz powiedzieć mi prawdę. Przecież to nie ma być kara. Po prostu pragniemy zrobić coś ważnego dla twojej przyszłości. – Przy niewielkiej profesorskiej pensji Masao wysłanie Hiroko do Stanów stanowiło ogromne obciążenie finansowe, ale oboje z żoną uważali, że dzieci są warte takiego poświęcenia.

– Ja... – Hiroko walczyła z obawą, że okaże się nieposłuszna. Spuściła wzrok i siłą woli przezwyciężyła emocje. Tak bardzo kochała rodziców i brata, a nienawidziła myśli o rozstaniu. – Nie chcę od was odjeżdżać – powiedziała ze łzami w oczach. – Ameryka jest tak daleko. Czy nie mogłabym pojechać do Tokio? – Ośmieliła się spojrzeć na ojca, a Masao niemal się rozplakał widząc malujący się na jej twarzy ból.

– W Tokio nie nauczysz się niczego więcej niż tutaj, w Kioto. Nawet lepiej byłoby ci tu niż w wielkim mieście. Ale Ameryka... – Masao się rozmarzył. Nigdy tam nie pojechał, chociaż pragnął tego przez całe życie. Od dwudziestu lat czytał listy od swojego kuzyna Takeo i tak szalenie chciał go chociaż odwiedzić. Ale skoro jemu się nie udało, zrobi to dla swoich dzieci. Był to największy dar, jaki mógł im ofiarować. – Hiroko, zostaniesz tam tylko rok. Tylko jeden rok szkolny. To wcale nie jest tak długo. Jeżeli ci się nie spodoba, wrócisz. A za rok pojedzie Yuji i, jeżeli zostaniesz, będziecie tam razem.

– Ale bez ciebie... i bez mamy... Co ja bez was zrobię? – spytała. W oczach kręciły jej się łzy, a usta drżały. Spuściła z szacunkiem wzrok, ale Masao podszedł, objął ją, jak zawsze zdumiony jej szczupłością. Była tak drobna, że niemal mógł objąć jej talię jedną ręką.

– My też nie przestaniemy za tobą tęsknić, ale przecież istnieje poczta, a po za tym będziesz tam miała wujka Takeo i ciocię Reiko.

– Tylko że ja ich nie znam.

– Są naprawdę bardzo mili. – Takeo przyjechał z wizytą do Japonii dziewięć lat temu, jednak Hiroko prawie go nie pamiętała. Ciocia Reiko nie mogła wówczas mu towarzyszyć, gdyż spodziewała dziecka, najmłodszej córki Tamiko. – Pokochasz ich, a oni będą cię traktowali jak własną córkę. Proszę, Hiroko, proszę, chociaż spróbuj. Nie chcę, żebyś traciła taką szansę. – Od wielu lat oszczędzał pieniądze na ten cel i przekonywał żonę do swojego pomysłu, teraz zaś czuł się tak, jakby karał Hiroko, a przecież chciał tylko jej dobra.

– Pojadę, tatusiu. Dla ciebie – powiedziała Hiroko, nisko się kłaniając. Masao miał ochotę nią potrząsnąć. Dlaczego nie potrafi odciąć się od starych obyczajów? Przecież jest taka młoda, nie powinna aż tak kochać tradycji.

– Wolałbym, żebyś to zrobiła dla siebie – odparł. – Chcę, żebyś była tam szczęśliwa.

– Spróbuję, tatusiu – szepnęła i po policzkach popłynęły jej łzy. Masao bez słowa mocno ją przytulił. Widząc rozpacz córki czuł się jak potwór, zmuszając ją do wyjazdu, mimo to aż do chwili pożegnania był pewny, że gdy już znajdzie się w Kalifornii, polubi nowe życie.

Ale rano, w dzień odjazdu, całą rodzinę ogarnął prawdziwy smutek. Hiroko płakała. Zanim wyszła, zatrzymała się na chwilę przed domową kapliczką, nisko się skłoniła, a potem bez słowa poszła za matką i wśliznęła się na tylne siedzenie samochodu, którym mieli pojechać do Kobe. Podczas drogi Yuji spokojnie gawędził z ojcem, ale Hiroko siedziała milcząca i tylko przyglądała się widokom za oknem. Matka w ostatniej chwili chciała jej nakazać, by była dzielna, a także zwierzyć się, że nie jest pewna, czy podjęli właściwą decyzję. Nie wiedziała jednak, jak wyrazić swoje wątpliwości, więc też nic nie mówiła. Masao spoglądał na nie od czasu do czasu przez wsteczne lustro, bo dziwiła go ta głucha cisza. Żadnego paplania, okrzyków radości czy podniecenia podróżą. Ani słowa o statku, ani o Ameryce, ani o wujostwie, do których jechała. Tymczasem Hiroko, siedząc na tylnej kanapce, czuła się tak, jakby zaraz miała jej pęknąć serce, bo odrywano ją od domu i kraju. A każdy budynek, każde drzewo i każdy krzak, który migał za oknem, jeszcze bardziej podsycił ból. Półtoragodzinną drogą do portu wydawała się wiecznością. Nawet starania Yujiego, by rozweselić siostrę, nie dały rezultatów.

Hiroko z natury była poważna. Rzadko brała udział w wesołych zabawach i wybrkach brata. Mimo że pod względem usposobienia i zdolności różnili się od siebie, byli sobie bardzo bliscy i gorąco się kochali. Yuji miał talent do języków i już teraz mówił prawie biegle po angielsku. Był również uzdolniony muzycznie, świetnie sobie radził w sporcie i, mimo skłonności do psot, uczył się celująco. Hiroko, nieco powolniejsza, traktowała życie poważniej. Nie nawiązywała tak łatwo przyjaźni ani nie podchodziła tak entuzjastycznie do wszelkich nowych pomysłów jak jej brat. Najpierw musiała wszystko zbadać i przemyśleć. Ale gdy już na coś się zdecydowała, robiła to dobrze. Grała na fortepianie i na skrzypcach, a ćwiczenia sprawiały jej przyjemność. O wiele mniej uwagi poświęcała angielskiemu i chociaż potrafiła mówić w tym języku, zawsze czuła się niezręcznie, gdy się nim posługiwała.

– W Kalifornii będziesz słuchała jazzu – powiedział teraz Yuji, dumny ze swojej znajomości amerykańskiej kultury. Znał również nazwiska wszystkich gwiazd baseballu i uwielbiał uczyć się amerykańskiego slangu. Nie mógł już się doczekać, kiedy wyjedzie na uniwersytet. – Będziesz musiała mnie tego wszystkiego nauczyć – entuzjasmował się, a Hiroko mimo rozpaczy uśmiechnęła się do niego. Był taki niemądry. Ale kochała go i nie mogła sobie wyobrazić, jak będzie żyła bez niego. Wiedziała, że wujostwo mają syna, Kenjiego, mniej więcej w tym samym wieku co Yuji, a także dwie córki. Ale wiedziała również, że nikt nie zajmie w jej sercu miejsca brata.

Gdy dojechali do portu, Hiroko drżała. Bez trudu znaleźli nabrzeże linii NYK. Statek, którym miała płynąć, nazywał się „Nagoya Maru”. Pasażerowie i odprowadzający wchodzili po trapie, wszyscy szczęśliwi i roześmiani. Ponieważ rodzice już wcześniej wysłali do portu kuferek Hiroko, teraz pozostało im już tylko znaleźć jej kabinę. Wykupili dla niej koję w drugiej klasie i z przyjemnością skonstatawali, że będzie dzieliła kabinę z kobietą w średnim wieku. Była to Amerykanka, która przebywała w Japonii studiując japońską sztukę. Teraz wracała do Chicago. Chwilę miło z nimi pogawędziła, a potem wyszła na pokład, do przyjaciół. Hiroko z rodzicami i bratem, który przytасzczył jej kuferek, została sama w małej, przyprawiającej o klaustrofobię kabinie. Przeczuciwała, że nie będzie to łatwa chwila. I rzeczywiście, pobladła, a Masao zauważył, że ogarnia ją panika.

– Musisz okazać się dzielna i silna, córeczko – powiedział łagodnie. – Sama będziesz tylko na statku, a potem spotkasz się z wujostwem. – Masao celowo wybrał statek, który płynął bezpośrednio do San Francisco, bo chciał oszczędzić Hiroko postoju w Honolulu. Na pewno nie wyszłyby sama do miasta, bała się przecież zostać na statku bez rodziców. Jeszcze nigdy w życiu nie jechała nigdzie sama, nigdy nie opuszczała domu, a teraz zostawiała za sobą wszystko, co znała. – Rok szybko zleci i znów będziesz w domu – pocieszał ją ojciec.

– Tak, tatusiu – powiedziała Hiroko kłaniając się nisko i błagając w myślach, żeby stał się jakiś cud i by okazało się, że nigdzie jej nie wysyłają. Spełniała życzenie ojca, aby okazać mu szacunek, ale dałaby wszystko, byle tylko nie jechać do Kalifornii. Tak samo jak matka, nie rozumiała, co ten wyjazd ma jej dać i dlaczego, według ojca, jest dla niej taki korzystny. Mówiono jej, że warto poznać świat, ale niezbyt rozumiała cel takiego przedsięwzięcia. Wolałaby zostać w domu, wśród bliskich ludzi i miejsc. Wiedziała, że nigdy nie stanie się nowoczesną kobietą, tak jak pragnął jej ojciec. Ale Masao miał pewność, że ten wyjazd ją zmieni.

Zanim jeszcze Hiroko zdążyła rozgościć się w kabinie, rozległa się syrena, a potem gong oznajmiający, że odprowadzający mają opuścić statek. Masao pomyślał, że tak jest lepiej. Wiedział, że jeżeli jeszcze chwilę będzie patrzył na rozpacz córki, nie pozwoli jej odejść. Budziła w nim litość. Była przerażona i błada, a ręce jej drżały, gdy podawała matce kwiat, który wyjęła z bukietu zdobowiącego kabinę. Matka wzięła go również drżącymi palcami, a potem objęła córkę i mocno ją przytuliła. Żadna nie odezwała się ani słowem. W tej chwili zadzwieczał dzwonek i Masao delikatnie dotknął ramienia żony. Nadszedł czas rozstania.

Hiroko spokojnie wyszła z nimi na pokład. Ubrana była w jasnoniebieskie kimono, które dostała od matki. Masao nalegał, by zabrała ze sobą ubrania, jakie noszą Amerykanie, pewny, że w college'u żałowałyby, gdyby ich nie miała. Hiroko do tej pory nigdy jeszcze nie wkładała takich strojów. Ale na życzenie ojca zapakowała je do kufra.

Cała rodzina stanęła na pokładzie. Powietrze było ciepłe i balsamiczne. Dzień okazał się idealny do żeglugi, podnieceni pasażerowie wykrzykiwali pożegnania, grała orkiestra, a w niebo puszczano baloniki. Ale Hiroko stała smutna, jakby ją wszyscy opuścili.

– Bądź grzeczna. – Hidemi dawała jej ostatnie polecenia. – Zawsze we wszystkim pomagaj wujostwu. – Ale mówiąc to, oczy miała pełne łez, bo serce jej pękało na myśl o rozstaniu z córką. – Pisz do nas... – Chciała jeszcze przykazać, by Hiroko o nich nie zapomniwała, nie zakochała się w nikim tam, daleko, nie została w Ameryce na zawsze, ale mogła jedynie patrzeć na nią i tęsknić do odległych dni, gdy Hiroko była małą dziewczynką w domu, w Kioto. A Hiroko mogła tylko płakać.

– Uważaj na siebie, siostrzyczko – powiedział po angielsku Yuji i uśmiechnął się przez łzy. – Powiedz „cześć” Clarkowi Gable’owi.

– A ty nie biegaj za dziewczynami – zażartowała Hiroko po japońsku, uśmieknęła go, a potem odwróciła się do ojca. Ale pożegnanie z ojcem było najtrudniejsze, bo wiedziała, ile się po niej spodziewa.

– Baw się dobrze, Hiroko. Nauczysz się wielu nowych rzeczy. Otwieraj szeroko oczy, a potem wróć do domu i opowiedz nam o wszystkim, co poznałaś.

– Tak zrobię, tatusiu – odparła. Nisko się ukloniła i obiecała mu w duchu, że będzie taka, jaką pragnie ją widzieć. Stanie się dzielna, mądra i ciekawa świata. Nauczy się wielu rzeczy, a gdy wróci do domu, będzie znakomicie mówiła po angielsku. Ale gdy znów spojrzała na ojca, ze zdumieniem zobaczyła w jego oczach łzy. Przez chwilę mocno ją przytulał, a potem powoli się odsunął, po raz ostatni uściskał jej dłonie, odwrócił się i wyprowadził żonę i syna na brzeg.

Hiroko, przejęta obezwładniającym lękiem, patrzyła, jak odchodzą. Gdy już zeszli na nabrzeże, stanęła przy relingu i machała im ręką. Czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek w życiu i rozpaczliwie bała się tego, co czeka ją w Kalifornii.

Postacie rodziców i brata stawały się coraz mniejsze, a ona myślała o każdym z nich, o tym, jak wiele dla niej znaczyli, i modliła się, by następny rok minął szybko. Całe godziny przestała na pokładzie i patrzyła na powoli oddalające się góry Japonii, aż wreszcie rodzinny kraj skrył się za horyzontem.

Gdy rodzice i Yuji wrócili do Kioto, dom bez Hiroko wydał im się boleśnie pusty. Zawsze troszczyła się o nich tak spokojnie i zręcznie, zajmowała się pracami domowymi, pomagała matce i niewiele mówiła, ale czuło się jej obecność. Yuji zdał sobie sprawę, jaki samotny będzie bez siostry, więc poszedł spotkać się z kolegami, żeby o tym nie myśleć. Masao i Hidemi zaś wpatrywali się w siebie w milczeniu, zastanawiając się, czy postąpili dobrze, czy Hiroko nie jest za młoda i czy nie popełnili okropnego błędu wysyłając ją do Kalifornii. Zwłaszcza Masao

stracił całą pewność siebie i gdyby mógł, natychmiast przywiózłby córkę do domu i kazał jej zapomnieć o St Andrews. Hidemi pierwsza otrząsnęła się z zamyślenia i uznała, że zrobili to, co będzie dla Hiroko najlepsze. W końcu Hiroko była tylko o rok młodsza niż ona, gdy wychodziła za męża. Nauczy się wielu rzeczy, nawiąże wiele przyjaźni, a potem wróci tu, do rodziców, i będzie śniła o roku, który spędziła w Ameryce. Masao miał rację. Świat był inny niż w czasach młodości Hidemi, i w tym nowym świecie nie wystarczała już tylko znajomość tradycji. W tym nowym świecie umiejętność układania kwiatów i ceremonial parzenia herbaty nie będą więcej potrzebne. Ten nowy świat któregoś dnia stanie się własnością młodych ludzi, takich jak Hiroko i Yuji, więc Hiroko musi się do tego przygotować. Spędzi następny rok z pożytkiem dla siebie. Myśląc o tym wszystkim, Hidemi uśmiechnęła się do męża.

– Postąpiłeś słusznie – powiedziała wiedząc, że Masao potrzebuje pokrzepienia. Czuł się okropnie. Ciągle miał przed oczami rozpacz ukochanej córki.

– Jak możesz być tego taka pewna? – spytał, wdzięczny żonie za jej słowa.

– Bo jesteś bardzo mądry, Masao-san – odparła Hidemi kłaniając się, a on podszedł i przytulił ją. Byli razem już od dziewiętnastu lat, a ich małżeństwo okazało się bardzo szczęśliwe. Szanowali się nawzajem i darzyli prawdziwą miłością, która z latami stawała się coraz głębsza. Dzięki niej przetrwali wszelkie burze. Nieraz już musieli podejmować poważne decyzje, ale żadna nie wydawała się tak trudna jak ta. – Będzie jej tam dobrze – zapewniała Hidemi, sama pragnąc się upewnić w tym przekonaniu i usiłując wierzyć we wszystko, co Masao jej mówił.

– A jeżeli nie? – spytał Masao, czując nagle, że jest stary i bardzo samotny. Ale przecież jego córka była teraz o wiele bardziej samotna.

– Dzięki temu nabierze hartu ducha. Dobrze jej to zrobi.

– Mam taką nadzieję – odpowiedział miękko.

Hidemi wzięła go za rękę i poprowadziła do ogrodu. Nie mogli stamtąd widzieć morza, ale patrzyli w jego kierunku i, myśląc o Hiroko, stojącej na pokładzie „Nagoya Maru”, nisko się uklonili.

Po dwutygodniowym rejsie „Nagoya Maru” zacumował w San Francisco pierwszego sierpnia. Przez cały czas podróży morze było gładkie, a pogoda przyjemna, więc większość pasażerów miło spędzała czas na jego pokładzie. Ten rejs wybrały głównie całe rodziny i samotni starsi ludzie, nie pragnący rozrywek, z których słynęło Honolulu. Przeważnie byli to Japończycy udający się do Peru i Brazylii, ale znajdowało się tu również sporo Amerykanów, na przykład kobieta, z którą Hiroko dzieliła kabinę i która odzywała się do Hiroko tylko wtedy, gdy obie ubierały się albo miały w drodze do łazienki. Hiroko też nie miała ochoty rozmawiać ani z nią, ani z nikim innym. Przez całą drogę do San Francisco była otepiała z tęsknoty, cierpiała też na chorobę morską.

Wielu młodych Japończyków usiłowało nawiązać z nią znajomość, jednak ona w sposób niezwykle uprzejmy unikała wszelkich kontaktów ze współpasażerami. Przez całą drogę nie powiedziała nic poza krótkim „dzień dobry” albo „dobranoc”. Na posiłki chodziła do jadalni, ale nawet tam nie odzywała się do ludzi siedzących przy jej stoliku. Wzrok miała zawsze spuszczonej, nosiła najciemniejsze kimono i wydawało się, że nie życzy sobie, by ktoś się do niej zbliżał.

Gdy podróż dobiegła końca, zamknęła swój kufer, a potem stanęła przy iluminatorze, z którego rozciągał się widok na nowy most Golden Gate i wspinając się na wzgórze miasto, oblane słonecznym światłem. Była to piękna panorama, nawet z takiej odległości, ale całkowicie obca. Tak samo obcy byli stryjostwo, do których jechała, chociaż odkąd pamiętała, rodzice często o nich rozmawiali. Miała tylko nadzieję, że okażą się tak mili jak we wspomnieniach ojca.

Do statku podплыnęła motorówka i na pokład weszli urzędnicy imigracyjni. Bacznie zbadali paszporty i nie znajdując nic niewłaściwego, podstemplowali je. Po dokonaniu formalności Hiroko wyszła na pokład. Włosy uczesała w schludny kok, a na sobie miała jasnoniebieskie kimono. Było to najładniejsze kimono, jakie włożyła od chwili wypłynięcia z Kobe, przypominało okruch letniego nieba.

Stała przy relingu. Wszystkim, którzy zatrzymali na niej spojrzenie, wydawała się bardzo mała i urocza.

Odezwiała się syrena okrętowa, holownik doprowadził statek do nabrzeża numer 39. Chwilę później pasażerowie, zwolnieni już przez władze imigracyjne, zaczęli wysiadać. Spieszyli się, by spotkać się z przyjaciółmi. Hiroko schodziła po trapie bardzo wolno. Poruszała się z dużym wdziękiem. Gdy znalazła się na nabrzeżu i zobaczyła tyle nieznanymi twarzami, przez głowę przemknęły jej tysiące obaw. Nie była pewna, czy pozna krewnych ani gdzie ma ich szukać. Ogarnęło ją przerażenie. A jeżeli zapomną po nią wyjść? Albo nie poznają jej, albo nie polubią? Ludzie biegali na wszystkie strony, szukali bagażu i wzywali taksówki. Wszędzie panowała atmosfera podniecenia, w pobliżu, przy dźwiękach orkiestry grającej „W samym sercu Teksasu” odpływał statek innej linii, ludzie się przekrzykiwali, witali ze znajomymi i odjeżdżali, a Hiroko stała zagubiona pośród tego zamieszania. I gdy już straciła nadzieję, że ktoś po nią wyjdzie, nagle spostrzegła twarz przypominającą ojca. Mężczyzna był trochę starszy i nie tak wysoki, ale dostrzegła w nim coś znajomego.

– Hiroko? – spytał, ale właściwie nie miał wątpliwości. Wyglądała dokładnie tak jak na zdjęciu, przysłanym przez Masao. Gdy podniosła na niego wzrok, spostrzegł nieśmiałość i łagodność, które go głęboko wzruszyły. Hiroko tylko skinęła głową. Była oszołomiona wszystkim, co działo się wokół niej, i załkniona, że nie odnajdzie krewnych. Gdy wreszcie zobaczyła stryja, z ulgi odebrało jej mowę. – Jestem Takeo Tanaka. Twój stryj. – Hiroko znów skinęła głową przerażona, bo odezwał się do niej po angielsku. Mówił w tym języku doskonale, bez najmniejszego śladu obcego akcentu. – Ciocia Reiko czeka z dziećmi w samochodzie.

Hiroko skłoniła się bardzo nisko, tak nisko, jak tylko mogła, by okazać mu swój szacunek, a także szacunek swojego ojca. Takeo był tym tak samo zdziwiony jak ona, gdy usłyszała, że stryj mówi do niej po angielsku. Przez chwilę się zawahał, a potem też krótko się skłonił zdając sobie sprawę, że gdyby tego zaniedbał, obraziłby nie tylko ją, lecz również jej ojca. Mieszkał w Stanach już dwadzieścia lat i zapomniał o japońskich obyczajach. Przez uprzejmość kłaniał się tylko starszym osobom. Był zdziwiony, bo znając Masao, spodziewał się, że wychowa córkę w mniej tradycyjny sposób. Przypomniawszy sobie jednak swój krótki pobyt w Japonii. Gdy wówczas odwiedził Masao, spostrzegł, że jego żona, Hide-mi, zachowuje wszelkie formalne zwyczaje.

– Wiesz, gdzie jest twój bagaż? – spytał, a jego spokój wydał się Hiroko oliwą laną na wzburzone morze wokół niej. Kufry dostarczano w porządku alfabetycznym na nabrzeże, gdzie sprawdzali je celnicy. Hiroko wskazała literę T, a Takeo zaczął się zastanawiać, czy ona w ogóle potrafi mówić po angielsku, gdyż do tej pory nie odezwała się do niego ani słowem. I cały czas unikała jego wzroku.

– Chyba jest tam – powiedziała niepewnie po angielsku. Mówiła całkiem nieźle, chociaż było widać, że nie czuje się pewnie. – Mam tylko jeden kufer – i wydało się jej, że mówi tak samo niezręcznie jak matka, która mimo starań ojca nigdy nie nauczyła się bezbłędnej angielszczyzny. Ojciec i Yuji nie mieli takich kłopotów z opanowaniem języka jak Hidemi i Hiroko.

– Jak minęła podróż? – spytał Takeo, gdy podchodzili do stanowisk celników. Celnik bez żadnych problemów zwolnił bagaż. Takeo zawołał tragarza, a potem poprowadził Hiroko na spotkanie ze swoją żoną i dziećmi. Przyjechał do portu nowym ciemnozielonym chevroletem kombi, kupionym tego roku. Bez trudu mieściła się w nim cała rodzina, a także pies, który na ogół wszędzie im towarzyszył. Jednak tym razem zostawili go w domu, żeby pomieścić bagaż Hiroko. Przyjechały za to wszystkie dzieci, podniecone perspektywą poznania nowej kuzynki.

– Podróż przebiegła bardzo spokojnie – odpowiedziała Hiroko podreźnikowym stylem. – Dziękuję. – Ciągle jeszcze nie mogła zrozumieć, dlaczego Takeo mówi do niej po angielsku. Przecież jest Japończykiem. W końcu uznała, że to na prośbę ojca amerykańska rodzina chce ją zmusić do ćwiczenia języka. Aż do bólu tęskniła za rozmową po japońsku. Posługiwanie się angielskim wydawało się okropnie głupie. Żona i dzieci stryja urodziły się już w Stanach, więc może dlatego nie chciał mówić po japońsku.

Takeo torował drogę przez tłum, a tragarz z kufrem zamykał pochód. Po kilku minutach doszli do samochodu, gdzie czekała Reiko z dziećmi. Reiko, ubrana w czerwoną sukienkę, wyskoczyła z samochodu i gorąco uściskała Hiroko, podczas gdy Takeo pomagał wpakować kufer na tył chevroleta.

– Och, jak pięknie wyglądasz – powiedziała Reiko i uśmiechnęła się do bratanicy. Była ładną kobietą, mniej więcej w wieku Hidemi, ale włosy miała obcięte krótko, a jej czerwona sukienka wydała się Hiroko prześliczna. Hiroko skłoniła się nisko przed ciotką, by okazać jej szacunek. – Hiroko, nie musisz tego robić – stwierdziła Reiko nadal się uśmiechając. Potem przedstawiła ją swoim dzieciom, Kenowi, Sally i Tami. Hiroko zawsze słyszała o nich jako o Kenjim, Sachiko i Tami. Ken miał szesnaście lat i był wyjątkowo wysoki jak na Japończyka. Czternastoletnia Sally wyglądała bardzo dorośle w skórzanych pantofelkach, szarej spódniczce i różowym kaszmirowym sweterku. Najmłodsza, ośmioletnia Tami była malutka, urocza i żywiołowa. Zanim Hiroko zdążyła się do niej odezwać, już rzuciła się jej na szyję.

– Witaj w domu, Hiroko! – zawołała śmiejąc się i zaraz zaczęła się dziwić, jak delikatnie zbudowana jest kuzynka. – Jestem prawie tak wysoka jak ty. – Hiroko roześmiała się i ukloniła im wszystkim. Przyglądali się temu z zaciekawieniem. – My tutaj tak nie robimy – wyjaśniła jej Tami. – Tylko dziadkowie i babcie przejmują się takimi głupstwami. I nie możesz nosić kimon. Ale twoje jest śliczne. – Oglądali Hiroko jak japońską laleczkę.

Wsiadli do samochodu, Tami na tylnym siedzeniu z Hiroko i Kenem, a Sally usadowiła się z przodu, między rodzicami. Hiroko była oszołomiona ich rozmowami, gwarem, śmiechami; starsze dzieci opowiadały jej o szkole i przyjacielach, a Tami rozwodziła się na temat swojego domku dla lalek. Reiko próbowała trochę ich wyciszyć, ale byli zbyt podnieceni przyjazdem kuzynki. Sally powiedziała, że Hiroko podobna jest do lalki, którą ojciec kiedyś jej dał, a potem spytała, czy kuzynka przywiozła ubrania, jakie się nosi w Ameryce.

– Trochę – odparła. – Ojciec sądził, że przydadzą mi się w college’u.

– Miał rację – przyznała Reiko. – A jeżeli czegoś ci będzie brakowało, pożyczysz od Sally.

Ciotka zafascynowała Hiroko. Ciocia Rei, jak kazała się nazywać, wydawała się całkowicie zamerykanizowana. Mówiła po angielsku bez obcego akcentu, zresztą urodziła się we Fresno. Kuzyni jej ojca mieli tam hodowlę kwiatów i rodzice Reiko przyjechali do nich jeszcze zanim się urodziła. Tak więc Reiko przyszła na świat w Stanach, a potem została na kilka lat wysłana do Japonii dla dopełnienia wykształcenia, dzięki czemu była *kibei*. Jednak w Japonii nigdy nie czuła się jak u siebie. Czuła się Amerykanką. Gdy wróciła do Stanów, uzyskała stypendium z Uniwersytetu Stanforda. Tam poznała Takeo i sześć miesięcy później wzięli ślub. W następnym roku jej rodzice przeszli na emeryturę i wrócili do Japonii, gdzie oboje zginęli podczas wielkiego trzęsienia ziemi, krótko po tym, jak urodziła się Hiroko. Gospodarstwo kwiatowe we Fresno istniało dalej i prowadzący je kuzyni byli teraz jedynymi krewnymi Reiko.

– Hiroko, wiem, jak się czujesz – odezwała się Reiko. – Gdy rodzice wysłali mnie do szkoły do Japonii, czułam się tak, jakbym znalazła się na innej planecie. Wszystko tam było tak różne od tego, do czego się przyzwyczyłam. Nie mówiłam wtedy zbyt dobrze po japońsku, a nikt z rodziny nie znał angielskiego. Wydawali mi się dziwni i staroświeccy.

– Tak, tacy jak ty. – Sally wskazała Kena i wszyscy się roześmiali.

– Wiem, że nie jest ci łatwo. – Reiko uśmiechnęła się do Hiroko, która spuściła oczy i nieśmiało uśmiechnęła się do ciotki. Niemal nie odważyła się spojrzeć na żadne z nich, a gdy do niej mówili, zażenowana patrzyła w ziemię. Była najbardziej nieśmiałą osobą, jaką Sally kiedykolwiek widziała. Hiroko nie mogła uwierzyć, że są tak zamerykanizowani. Gdyby nie widziała ich twarzy, nie pomyślałaby nawet, że są Japończykami. Nie mówili, nie ruszali się ani nie zachowywali jak prawdziwi Japończycy. Z japońską kulturą i zwyczajami nie łączyły ich już żadne więzy.

– Lubisz amerykańskie jedzenie? – spytała Sally. Była ciekawa nowej kuzynki, a poza tym miały mieszkać we wspólnym pokoju. Sally umierała z chęci opowiedzenia jej o swoim chłopcu. Ken też chciał jej opowiedzieć o swojej dziewczynie, Peggy, która mieszkała w sąsiednim domu.

– Nigdy jego nie jadłam – odpowiedziała niepewnie Hiroko, a Tami zachichotała, bo Hiroko wreszcie się odezwała.

– Go, a nie jego. Chcesz powiedzieć, że nigdy nie jadłaś hamburgerów ani nie piłaś mlecznych koktajli? – Tami spojrzała na Hiroko tak, jakby nagle zobaczyła Marsjanę.

– Nigdy. Tylko o tym czytałam. Czy jest bardzo smakowite?

Tami znów zachichotała. Trzeba będzie coś zrobić z angielskim Hiroko.

– Jest super – wyjaśniła. – Polubisz je.

Na dzisiejszy wieczór rodzina zaplanowała prawdziwą amerykańską kolację, czyli *barbecue*, które przygotowują w ogródku za domem. Zaproszono kilku przyjaciół, zarówno Amerykanów, jak i Japończyków, by poznali ich kuzynkę. Takeo miał być głównym kucharzem i przyrządzić hot dogi, steki oraz kurczęta. Reiko

zobowiązała się, że przyrządzi kukurydzę, tłuczone kartofle, sałatki i desery. Tami spędziła cały ranek pomagając matce piec czekoladowe ciasteczka i kręcić lody. Sally zajmowała się chlebem czosnkowym.

Jazda do Palo Alto trwała godzinę. Stryj wybrał drogę prowadzącą koło Uniwersytetu Stanforda. Zbudowany w stylu hiszpańskim albo meksykańskim, obrzeżony doskonale utrzymanymi trawnikami, wzbudził zachwyt Hiroko, choć był całkiem inny niż w jej wyobrażeniach.

– Yuji chce tu przyjechać w przyszłym roku – powiedziała nieświadomie po japońsku, a jej kuzyni spojrzeli na nią ze zdziwieniem. Z wyrazu ich twarzy poznała, że nie zrozumieli. – Nie znacie japońskiego? – spytała oszołomiona po angielsku. Trudno jej było uwierzyć, że stryjostwo nie nauczyli swoich dzieci ojczystego języka.

– Od dawna przestałam posługiwać się japońskim – wyjaśniła jej ciocia Reiko. – Odkąd moi rodzice wrócili do Japonii, a było to już dawno temu, wiele zapomniałam. Zawsze obiecuję sobie, że będę rozmawiała z Takiem w naszym ojczystym języku, ale w końcu nigdy się na to nie zdobywamy. A dzieci mówią tylko po angielsku.

Hiroko kiwała głową, usiłując nie pokazać po sobie, jak bardzo jest zaszokowana. Jej krewni nie byli już Japończykami, nawet stryj Takeo, mimo że urodził się w Japonii. Reiko i dzieci mają przynajmniej usprawiedliwienie, bo wszyscy urodzili się w Kalifornii. Mimo to wydawało się dziwne, że wyrzekli się swojego kulturowego dziedzictwa. Hiroko poczuła się jeszcze bardziej oddalona od domu i samotna. Zastanawiała się, co by powiedzieli rodzice, gdyby znali prawdę. Stryjostwo byli oczywiście uroczyimi ludźmi, ale stali się Amerykanami. Hiroko nigdy nie mogłaby aż do tego stopnia zapomnieć o swojej kulturze.

– Mówisz doskonale po angielsku – pochwalił ją stryj Tak, a Tami, chociaż nie w pełni się z nim zgadzała, nie zaprzeczyła. – Zapewne ojciec cię nauczył. – Uśmiechnął się, bo wiedział, że Masao zawsze pasjonował się amerykańską kulturą i językiem. Przez te wszystkie lata Takeo pragnął, by kuzyn przyjechał do niego do Kalifornii, ale Masao nie chciał ryzykować utraty pracy na uniwersytecie i tak lata mijały.

– Mój brat mówi po angielsku o wiele lepiej niż ja – powiedziała Hiroko i wszyscy się do niej uśmiechnęli, bo dawała sobie doskonale radę, chociaż w jej angielszczyźnie wyraźnie słyszało się obcy akcent. Tak samo byłoby, gdyby oni próbowali mówić po japońsku, tylko że im znajomość japońskiego nie była do niczego potrzebna, natomiast fakt, że Hiroko niezbyt dobrze mówiła po angielsku, mógł jej utrudnić studia. Nie miała więc wyboru, będzie musiała ćwiczyć w rozmowach z nimi.

Opuścili teren uniwersytetu i wjechali na śliczną, wysadzaną drzewami ulicę. Hiroko zdumiała wielkość ich domu. Gdy urodziła się Tami, Tak go rozbudował. Uwielbiał swój dom. Takeo, podobnie jak Masao, był profesorem zwyczajnym nauk politycznych. Na Uniwersytecie Stanforda piastował stanowisko kierownika katedry. Reiko, z wykształcenia pielęgniarka, miała posadę w szpitalu uniwersyteckim, ale odkąd założyła rodzinę, zdecydowała się na pracę na pół etatu.

Dom był zadbane. Od frontu i z tyłu zaprowadzono trawniki, ocienione wysokimi drzewami. W zeszłym roku Tanakowie dobudowali taras. Sally pokazała Hiroko pokój, w którym będą obie mieszkały, i Hiroko zachwyciła się wielkim łóżkiem z baldachimem i biało-różowymi firankami w oknach. Wszystko wyglądało tu jak na obrazku w ilustrowanym magazynie. Sally chyba nie przeszkadzało, że będą spały w jednym łóżku i dzieliły wspólną szafę.

– Nie mam dużo rzeczy – powiedziała Hiroko. Właśnie wyjmowała kimono w różowe i czerwone kwiaty, które zamierzała włożyć na dzisiejszy wieczór, gdy wpadła Tami i poprosiła ją do pokoju zabaw w suterenie, bo chciała pokazać nowo poznanej kuzynce swój domek dla lalek.

– Chcesz coś ode mnie pożyczyć na dziś? – zawołała za nimi Sally, gdy już zniknęły na korytarzu. Sally nie chciała mówić tego wprost, ale uważała, że podczas *barbecue* Hiroko będzie wyglądać dość głupio w kimonie. Powiedziała o tym matce, gdy parę minut później zeszła do kuchni, gdzie Reiko szykowała potrawy na przyjęcie.

– Na razie daj jej spokój – odparła Reiko, rozumiejąc tęsknotę i zagubienie Hiroko. – Dopiero co przyjechała, a pewnie nigdy w życiu nie miała na sobie nic oprócz kimon. Nie możesz się spodziewać, że natychmiast wskoczy w skórzane pantofelki i plisowaną spódnicek.

– Ale czy nasi goście nie pomyślą, że jest trochę dziwna, widząc ją w kimonie? – martwiła się Sally.

– Oczywiście, że nie. Hiroko jest śliczną dziewczyną i przyjechała z Japonii. Sally, pozwól jej oswoić się z nami. Poczekaj, aż trochę do nas przywyknie, a wtedy na pewno dostosuje się do nowych zwyczajów.

– Och, Sal! – zawołał Ken, który wszedł w tej chwili do kuchni i usłyszał koniec rozmowy. – Czego od niej chcesz? Chyba nie spodziewasz się, że od razu zakręci włosy na lokówki i pójdzie na konkurs jazzowy. Daj dziewczynie szansę. Dopiero co przyjechała.

– Właśnie to samo mówiłam twojej siostrze – zgodziła się Reiko z synem, który szykował sobie ogromną pajdę chleba z masłem fistaszkowym.

– Po prostu wydaje mi się, że będzie wyglądała dziwnie, jeżeli na *barbecue* ubierze się w kimono – nalegała Sally. Dla niej najważniejszą sprawą było upodobnienie się do grupy rówieśników.

– Nie będzie wyglądała aż tak dziwnie jak ty, gdybyś się ubrała w kimono. – Ken uśmiechnął się do siostry i nalał sobie szklankę mleka. A potem niepokojnie spojrzął na matkę. Myślał już o kolacji. Lubił jeść dużo i żeby wszystko pływało w ketchupie. – Mamo, chyba nie szykujesz japońskich potraw? – spytał wystraszony.

– Obawiam się, że nie umiałabym – odparła Reiko ze skrucą. – Wasza babcia wyjechała stąd osiemnaście lat temu i nie zdążyła mnie nauczyć.

– To dobrze. Nienawidzę tego świnstwa. Tfu, surowe ryby pływające w zupie i wodorosty. Co za obrzydliwość!

– Kto pływa? – Takeo przyszedł z podwórza po węgiel drzewny i zaintrygowała go ich rozmowa. – Ktoś, kogo znamy? – spytał zaciekawiony, a Reiko

uśmiechnęła się do niego. Byli szczęśliwym małżeństwem. Ona, w wieku trzydziestu ośmiu lat, zachowała urodę, a on, przy swoich pięćdziesięciu latach, nadal był przystojny.

– Mówimy o surowej rybie – wyjaśniła Reiko mężowi. – Ken obawiał się, że zrobię dla Hiroko kilka japońskich dań.

– Nie ma obaw – roześmiał się Tak. – Twoja matka gotuje japońskie dania najgorzej ze wszystkich kucharek, jakie znam. Ale gdy chodzi o steki czy pieczeń, nie ma sobie równych. – Pochylił się i pocałował żonę. Do kuchni weszły Tami i Hiroko. Tami pokazała jej domek dla lalek, zrobiony przez ojca i ozdobiony dywanami i zasłonami wydzierganymi przez Reiko. Ściany pokoi w domku wyklejone były kawałeczkami prawdziwej tapety, do tego Tak dodał maleńkie rysunekzki, a w Anglii zamówili żyrandol, który można było zapalić.

– Jest piękny! – wykrzyknęła Hiroko patrząc, jak wszyscy zajmują się swoją pracą w tej wygodnej kuchni. – Nigdy jeszcze nie widziałam takiego domku dla lalek. Jest tak doskonały, że można by go umieścić w muzeum.

Ken poczęstował ją ostatnią połówką swojej kanapki, ale Hiroko bała się wziąć ją do ręki.

– To masło fistaszkowe – wyjaśnił jej – z galaretką z winogron.

– Nigdy nie jadłam nic takiego – odpowiedziała ostrożnie, ale Tami twardo nalegała, że ma spróbować. Gdy wreszcie grzecznie to zrobiła, na jej twarzy odmalował się przestach. Najwyraźniej spodziewała się czegoś innego.

– Dobrze, co? – spytała Tami, podczas gdy Hiroko w milczeniu zastanawiała się, czy jej usta pozostaną sklezione na zawsze. Sally zauważyła, co się dzieje, i podała jej szklankę mleka. Okazało się, że pierwsza amerykańska potrawa, jaką Hiroko jadła, absolutnie nie przypadła jej do gustu.

Takeo wrócił na podwórze z węglem drzewnym, a do kuchni wpadł pies. Hiroko natychmiast się uśmiechnęła, bo wreszcie zobaczyła coś znajomego. Pies był japońskiej rasy *shiba* i odznaczał się wybitnie przyjacielskim usposobieniem.

– Nazywa się Lassie – powiedziała Tami. – Uwielbiam tę książkę.

– Ale wcale nie jest do niej podobna. Prawdziwa Lassie była owczarkiem collie – wtrącił Ken i Hiroko pomyślała o Yujim, który powiedziałby właśnie coś takiego. W ogóle Ken bardzo przypominał jej brata i z jednej strony stanowiło to dla niej pociechę, z drugiej zaś jeszcze bardziej powiększało tęsknotę za domem.

Po południu Ken poszedł odwiedzić swoją dziewczynę Peggy, a Sally wyszła do sąsiadów. Chętnie zabrałaby ze sobą Hiroko, ale nie znając jej jeszcze dobrze bała się, że kuzynka opowie o wszystkim Reiko. Sally zaś odwiedzała koleżankę dlatego, że ta miała wyjątkowo przystojnego szesnastoletniego brata.

W domu została tylko Tami. Była jednak zajęta na podwórzu z ojcem, więc Hiroko poszła do kuchni pomóc cioci. Reiko ucieszyła się, że Hiroko jest tak zręczną pomocnicą. Mówiła mało, nie oczekiwała pochwał, ale robota paliła jej się w rękach. Szybko pojęła, jak robi się najrozmaitsze amerykańskie potrawy, których przecież nigdy przedtem nawet nie widziała, pomogła obrać kartofle i kukurydzę, a także przyrządzać sałatki. Gdy Tak poprosił żonę o zamarynowanie mięsa, Hiroko również szybko się tego nauczyła. Potem wyszły razem na podwó-

rze przygotować wielki stół bufetowy. Hiroko była najcichszą i najsprawniejszą dziewczyną, jaką Reiko kiedykolwiek widziała.

– Dziękuję ci za pomoc – powiedziała Reiko, gdy wchodziły na piętro, by się przebrać. Hiroko była naprawdę urocza i Reiko ucieszyła się szczerze, że gości ją w swoim domu. Miała tylko nadzieję, że również Hiroko poczuje się u nich szczęśliwa. Kiedy pracowały, Hiroko wydawała się jej radośniejsza. Ale teraz, gdy stały przez chwilę na schodach, dziewczyna znów wpadła w zadumę i mimo że nic nie powiedziała, Reiko czuła, jak bardzo brakuje jej rodziców. – Hiroko, naprawdę jestem ci wdzięczna i cieszymy się, że jesteś tu z nami.

– Ja też się cieszę – odparła Hiroko i nisko się ukloniła.

– Nie musisz tego robić. – Reiko delikatnie położyła jej rękę na ramieniu.

– Nie wiem, w jaki inny sposób mogłabym okazać ci szacunek i podziękować za uprzejmość.

Weszły obie do pokoju Sally. Rzeczy Hiroko były starannie ułożone, podczas gdy ubrania Sally leżały skłębione.

– Nie musisz nam okazywać szacunku. Rozumiemy, jak się czujesz. Tutaj możesz zachowywać się o wiele mniej formalnie niż w Japonii.

Hiroko znów zaczęła się chylić w ukłonie, ale zatrzymała się i nieśmiało uśmiechnęła.

– W waszym domu wszystko jest takie inne – przyznała. – Będę się musiała wiele nauczyć. – Zaczynała rozumieć, dlaczego ojciec uważał, że ważne jest, by poznała świat i odmienne obyczaje. Nigdy, nawet przez chwilę, nie wyobrażała sobie, że gdzie indziej życie może tak bardzo różni się od tego, co poznała u siebie, a zwłaszcza nie spodziewała się zastać czegoś podobnego w domu stryjostwa.

– Nauczysz się bardzo szybko – pocieszyła ją Reiko.

Ale wieczorem, podczas *barbecue*, Hiroko wcale nie była tego taka pewna. Otaczało ją morze obcych, Amerykanów i Japończyków, którzy tu przyszlizli, żeby ją poznać. Ściskali jej dłoń, ona się im kłaniała, a oni prawili jej komplementy chwając, że jest urocza i ma takie ładne kimono. I mimo obecności licznych Japończyków, zarówno *nisei*, jak i *sansei*, czyli pierwszego i drugiego pokolenia urodzonego już w Stanach, nikt nie mówił po japońsku. Wszyscy oni zdecydowanie odrzucili zwyczaje i tradycje starego kraju. Hiroko czuła się zagubiona wśród tych wszystkich ludzi. Pod koniec przyjęcia pomogła sprzątnąć ze stołu, a potem stanęła z boku, wpatrzona w niebo, i myślała z tęsknotą o rodzicach.

– Musi się pani czuć bardzo samotnie tak daleko od domu – usłyszała za sobą jakiś cichy głos, więc zdziwiona odwróciła się, by spojrzeć na mężczyznę, który się do niej odezwał. Był młody, wysoki, ciemnowłosy i, według zachodnich standardów, bardzo przystojny. Podniosła na niego na chwilę wzrok, a potem natychmiast opuściła oczy, żeby nie widział, że płacze. To prawda, tęskniła do domu i czuła się taka samotna. Stała więc ze spuszczoneymi oczami, milcząc niezręcznie, podczas gdy on się jej przedstawił:

– Nazywam się Peter Jenkins – powiedział wyciągając do niej rękę. Podała mu dłoń, a potem powoli podniosła na niego wzrok. Był jeszcze wyższy niż Kenji. Szczupły, z miękkimi ciemnymi włosami, niebieskimi oczami. Robił wrażenie solidnego.

Wydał jej się bardzo młody, ale miał już dwadzieścia siedem lat i pracował jako asystent Taka w katedrze nauk politycznych na Uniwersytecie Stanforda.

– Parę lat temu byłem w Japonii. To najpiękniejszy kraj, jaki kiedykolwiek widziałem. A już zwłaszcza podobało mi się Kioto. – Wiedział, że to rodzinne miasto Hiroko, jednak nie powiedział tego tylko po to, by sprawić jej przyjemność. Mówił szczerze. – Tutaj wszystko musi się pani wydawać bardzo obce – dodał łagodnie. – Ja też czułem się niepewnie, gdy wróciłem z Japonii. A dla pani musi to być szczególnie trudne, bo przecież jest tu pani po raz pierwszy. – Gdy teraz spojrział na obyczaje własnego kraju jej oczami, wydały mu się dziwne, więc uśmiechnął się do niej ciepło. Miał miłą twarz i oczy, Hiroko od razu go polubiła.

Zakłopotana, spuściła wzrok i uśmiechnęła się nieśmiało. Miał rację. Wszystko tutaj było takie obce. Od samego rana usiłowała poradzić sobie z nowymi wrażeniami i doświadczeniami. Nawet kuzyni okazali się inni, niż się spodziewała. I jak dotąd, nie spotkała nikogo, z kim chociaż przez chwilę mogłaby naprawdę porozmawiać.

– Podoba mi się tu – powiedziała cicho, patrząc w ziemię i czując, że mimo zastrzeżeń Reiko powinna mu się uklonąć. – Miałam szczęście mogąc tu przyjechać – szepnęła. Wiedziała, że w Ameryce należy patrzeć rozmówcy w oczy, ale nie mogła się na to zdobyć, była zbyt nieśmiała. On to rozumiał. Zachowywała się jak mała dziewczynka, a przecież jednocześnie wydawała się taka kobieca. I w niczym nie przypominała jego studentek. Była o wiele delikatniejsza, zamknięta w sobie, ale wyczuwało się w niej spokojną siłę. Interesująca dziewczyna, i chyba inteligentna, a zarazem uosabiająca tę wyjątkową uprzejmość swojej kultury. Zauroczyła Petera. Miał wrażenie, że Hiroko jest ucieleśnieniem tego wszystkiego, co tak mu się spodobało w japońskich kobietach. Wpatrywał się w nią, a ona stała przed nim cała drżąca.

– Chciałaby pani wejść z powrotem do domu? – spytał łagodnie, kiedy się zorientował, że zastawił jej drogę, a ona jest zbyt zażenowana, by odejść. Skinęła głową i rzuciła mu spojrzenie spod czarnych rzęs.

– Takeo mówił, że we wrześniu zacznie pani studia w St Andrew – powiedział, gdy już wolno zmiierzali w stronę domu. Z podziwem przyglądał się jej kimonu. Chwilę później zobaczył Reiko gawędzącą z dwiema przyjaciółkami, więc podprowadził do nich Hiroko i odszedł poszukać Taka. Ciocia Reiko uśmiechnęła się zachęcająco i przedstawiła im bratanicę męża. Hiroko nisko się ukloniła, okazując szacunek przyjaciołom Tanaków, ale obie kobiety wydawały się lekko ubawione.

Po drugiej stronie Peter opowiadał Takowi, że właśnie poznał ich kuzynkę.

– To słodka dziewczyna. Biedactwo, musi się czuć zagubiona – powiedział serdecznie. Było w niej coś takiego, że pragnął roztoczyć nad nią opiekę.

– Przyzwyczai się. – Tak uśmiechnął się z zadowoleniem i wypił trochę wina. *Barbecue* było udane i wszyscy dobrze się bawili. – Ja się przyzwyczaiłem – dodał żartobliwie. – Jak widzę, nie minęła twoja fascynacja Japonią.

– Nie rozumiem, jak możesz nie tęsknić za swoim krajem. – Peter nie po raz pierwszy się temu dziwił.

Tak utrzymywał, że kocha Stany Zjednoczone i z całą pewnością przyjąłby obywatelstwo, gdyby to tylko było możliwe. Jednak mimo dwudziestu lat spędzo-

nych w Stanach i mimo małżeństwa z Amerykanką, tutejsze prawo nie zezwalało mu na zmianę obywatelstwa.

– Dusilem się tam. Spójrz na nią. – Tak wskazał Hiroko. Dla niego ucieleśniała wszystko, czego nienawidził w Japonii i od czego uciekł. – Ona zachowuje się jak niewolnica. Boi się na nas spojrzeć. Nosi te same ubrania, które noszono pięćset lat temu. Obwiązuje ciasno piersi, jeżeli w ogóle je ma, a kiedy zajdzie w ciążę, będzie obwiązywała brzuch. Pewnie nawet nie powie mężowi, że spodziewa się dziecka. Gdy dojdzie do odpowiedniego wieku, rodzice znajdą jej męża i ona go poślubi, nie widząc nigdy przedtem. I nigdy nie będą normalnie rozmawiali. Całe życie spędzą kłaniając się sobie nawzajem i ukrywając swoje uczucia. To samo dzieje się w pracy, tylko że w jeszcze większym natężeniu. Wszystko odbywa się zgodnie z tradycją, to tylko pozory: okazywanie szacunku i trzymanie się starych zwyczajów. Nigdy nie możesz powiedzieć, co naprawdę czujesz, ani spotykać się z kobietą tylko dlatego, że ją kochasz. Gdybym nawet poznał Reiko w Japonii, najprawdopodobniej nie moglibyśmy się pobrać. Musiałbym się ożenić z kobietą wybraną przez rodziców. Nie mogłem tak żyć. Gdy zobaczyłem Hiroko, wszystko mi się przypomniało. Ona jest jak ptaszek w klatce, zbyt wylękniona nawet na to, by śpiewać. Nie, nie tęsknię za Japonią – uśmiechnął się ze skruczą – ale ona na pewno bardzo tęskni. Jej ojciec jest dobrym człowiekiem i, mimo tych wszystkich ograniczeń, jakoś zdołał zachować wolność umysłu. Ma uroczą żonę i chyba podobnie myślą i czują. Ale gdy zobaczyłem Hiroko, przypomniało mi się również to wszystko, od czego uciekłem. Tam nie się nie zmienia i życie nadal przyniata człowieka.

Peter skinął głową. Był w Japonii i widział ten brak wolności i posłuszeństwo tradycjom, ale dostrzegł o wiele więcej. Nie mógł pojąć, dlaczego Takowi nie podoba się to tak jak jemu.

– Kiedy jesteś w Japonii, oddychasz historią. Wiesz, że od co najmniej tysiąca lat nic się nie zmieniło i, na szczęście, nic się nie zmieni przez następne tysiące lat. To mi się podobało. Podoba mi się też Hiroko. Podoba mi się wszystko, co ona reprezentuje – powiedział po prostu, a Tak spojrział na niego rozbawiony.

– Nie pozwól, by Reiko to usłyszała. Ona sądzi, że japońskie kobiety, tak zdominowane przez swoich mężów, potrzebują, by nimi mocno potrząsnąć. Ona sama jest Amerykanką z urodzenia i wyboru. Bardzo źle się czuła w Japonii, gdy wysłano ją tam do szkoły.

– Oboje macie bzika. – Peter uśmiechnął się i odszedł pogadać z dwoma kolegami z uniwersytetu. Tego wieczoru już więcej nie rozmawiał z Hiroko, ale widział, jak na pożegnanie kłania się przyjaciółom Tanaków i mimo tego, co Tak mówił, wydała mu się pełna wdzięku i godności. Uważał, że ten zwyczaj kłaniania się nie tylko nie jest upokarzający, lecz wprost wzruszający. W pewnej chwili ich oczy się spotkały i mógłby przysiąc, że Hiroko szukała wzrokiem właśnie jego, ale natychmiast opuściła powieki.

Tego wieczoru nie padło ani jedno słowo po japońsku, więc zaskoczyło ją, gdy Peter, wychodząc, skłonił się i powiedział *sayonara*. Spojrzała na niego sądząc, że urządza sobie żarty, ale on ciepło się do niej uśmiechał. Ukloniła mu się

więc bardzo formalnie i patrząc w ziemię grzecznie odparła, że poznanie go było dla niej zaszczytem. Odwzajemnił jej te uprzejme słowa, po czym wyszedł z atrakcyjną blondynką, z którą tu został zaproszony. Hiroko przez chwilę patrzyła za nimi, a potem zabrała Tami na górę, by położyć ją spać. Było już późno i Tami ziewała, ale tak jak wszyscy, bawiła się dobrze. Nawet Hiroko spędziła miło czas, mimo że nikogo nie знаła, a wszystko, czego dotykała lub próbowała, było tak inne niż to, co do tej pory zdarzyło jej się widzieć.

– Dobrze się bawiłaś? – spytała ją ciocia, gdy Hiroko, położywszy Tami spać, zeszła na dół pomóc w kuchni. Zaproszono kilku studentów w wieku Hiroko, lecz dziewczyna była zbyt onieśmielona, by z nimi rozmawiać. Większość czasu spędziła stojąc samotnie albo z Tami. Peter Jenkins był jedynym dorosłym, z którym zamieniła kilka słów. Ale to on do niej podszedł. Nie umiała rozmawiać z obcymi. Jednak mimo wszystko wieczór spędziła miło, a goście wydali jej się sympatyczni.

– Tak, dobrze się ubawiłam – przyznała, a Reiko przyjęła to z uśmiechem. Wiedziała, że Tami zadba o to, aby Hiroko dobrze nauczyła się angielskiego. Sprzątały zgodnie, a Lassie leżała na podłodze, koniuszek jej ogona drgał w oczekiwaniu na resztki z przyjęcia. Ken i Tak porządkowali. Tylko Sally rozmawiała z przyjaciółką przez telefon i mimo obietnicy, że zaraz skończy, nie zeszła, by im pomóc.

– Hiroko, odniosłaś sukces – powiedziała szczerze Reiko. – Wszyscy się cieszyli, mogą cię poznać. Ale wiem, że to nie było dla ciebie łatwe.

Hiroko zaczerwieńnięła się i bez słowa zaczęła zmywać naczynia. Wszystkich ciągle jeszcze zdumiewało jej onieśmielenie. Reiko widziała, jak Hiroko rozmawia z Peterem, który przyszedł na przyjęcie ze swoją nową dziewczyną, modelką. Dostrzegła też, jak Ken z zachwytem przyglądał się przyjaciółce Petera.

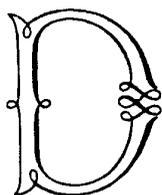
– Czy wszyscy miło spędzili czas? – spytał Tak wchodząc do kuchni z tacą pełną naczyń. – To był naprawdę udany wieczór – pochwalił żonę i uśmiechnął się do Hiroko.

– Tak, był udany – powiedziała cicho. – Hamburgery są super – dodała, naśladując Tami. Wszyscy się roześmiali, a Ken, znowu głodny, przygotował sobie resztki kurczaka. Wydawało się, że chłopak je bez chwili przerwy, ale w jego wieku było to normalne, zresztą chciał nabrać sił, bo w nowym roku szkolnym miał zacząć grać w futbol. – Dziękuję wam za tak miłe przyjęcie – dodała uprzejmie Hiroko i chwilę później wszyscy się rozeszli spać.

Sally i Hiroko szybko się rozebrały i położyły. Hiroko rozmyślała o domu, o długiej podróży, jaką odbyła, o ludziach, których poznała, i o ciepłym przyjęciu ze strony stryjostwa. Polubiła ich wszystkich: złośliwego i dowcipnego Kena z jego długimi nogami i nienasyconym apetytem; Sally, którą fascynowały ubrania, chłopcy, tajemnice i rozmowy telefoniczne, a zwłaszcza małą Tami z jej prześlicznym domkiem dla lalek i determinacją, by zrobić z Hiroko Amerykankę, a także ich rodziców, którzy powitali ją tak miło i nawet wydali dla niej przyjęcie. Polubiła również ich przyjaciół... a nawet Lassie. Myśląc o tym wszystkim, chciała, żeby rodzice i Yuji też tu przyjechali. Może gdyby z nią byli, nie tęskniłaby tak do domu.

Przewróciła się na drugi bok, jej długie czarne włosy rozsypały się na poduszce. Słyszała, że Sally już leciutko chrapie. Ale ona nie mogła zasnąć. Zbyt wiele się wydarzyło. Kończył się jej pierwszy dzień w Ameryce. A miała przed sobą jeszcze ponad jedenaście miesięcy, zanim będzie mogła wrócić do domu i do rodziców.

Powoli morzył ją sen. Liczyła miesiące, potem tygodnie... potem chwile... Liczyła po japońsku i zaczęła śnić, że znowu jest w domu, z nimi... Niedługo, szepnęła... niedługo będę w domu... Gdzieś daleko jakiś mężczyzna powiedział *sayonara*... nie wiedziała, kto to jest ani co to znaczy, ale westchnęła, obróciła się i objęła Sally.



Drugiego dnia pobytu w Ameryce Hiroko spędziła miło ze stryjostwem i kuzynami. Po południu pojechali samochodem do San Francisco. Po spacerze po parku Golden Gate wypili herbatę w japońskiej herbaciarni, potem zwiedzili Akademię Nauk, a w drodze powrotnej nawet udało jej się rzucić okiem na salon mody Magnina.

Gdy wrócili, Lassie czekała na nich przed domem i zamachała ogonem na widok Hiroko. Sally i Ken zaraz zniknęli, bo byli umówieni z kolegami, a Hiroko poszła pomóc cioci przygotować kolację. Reiko poprosiła, żeby nakryła na siedem osób. Kiedy Hiroko zastanawiała się, kogo zaproszono, ciotka odezwała się nagle:

– Przychodzi asystent Taka, chyba poznałaś go wczoraj na *barbecue*. Nazywa się Peter Jenkins.

Hiroko skinęła głową. To był ten młody mężczyzna, z którym rozmawiała na patio, i który jej powiedział, jak bardzo podobało mu się Kioto.

Przyszedł, przynosząc butelkę wina dla Taka i kwiaty dla Reiko. Był tak samo miły, jak poprzedniego dnia, a Hiroko tak samo onieśmielona. Skłoniła mu się nisko, a on, ku rozbawieniu Taka, oddał jej ukłon. Potem rozsiadł się wygodnie w bawialni i spytał, jak spędzili dzień, więc Hiroko natychmiast zniknęła w kuchni.

– Biedactwo, jest okropnie nieśmiała – wyjaśnił Tak, gdy Hiroko wyszła. Od wyjazdu z Japonii dwadzieścia lat temu nie widział, by kobieta tak się zachowywała. Miał jednak nadzieję, że Hiroko przezwycięży nieśmiałość. Nawet w jego obecności, a przecież był jej krewnym, ledwo podnosiła wzrok; przy młodych mężczyznach zaś, takich jak Peter, prawie nie ośmielała się otworzyć ust.

Podczas kolacji Hiroko w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie. Ken i Sally przerzucali się uwagami na temat obejrzanego filmu, ale Peter, Tak i Reiko odbyli poważną dyskusję o wojnie w Europie. Sytuacja stawała się coraz groź-

niejsza, Brytyjczycy dostawali straszliwe ciągi, stosunki między Niemcami a Rosją nie wróżyły nic dobrego.

– Myślę, że w końcu będziemy musieli wziąć udział w wojnie – powiedział spokojnie Takeo. – Roosevelt podobno prywatnie się z tym zgadza. Nie mamy innego wyjścia.

– Ale publicznie mówi co innego – stwierdziła stanowczo Reiko. Była zaniepokojona, gdyż Ken za dwa lata stanie się pełnoletni i jeżeli wojna potrwa tak długo, na pewno nie uniknie wstąpienia do armii. Ta perspektywa napawała jego rodziców lękiem.

– W zeszłym roku myślałem o zgłoszeniu się na ochotnika do RAF-u – powiedział Peter. Hiroko rzuciła mu ostrożne spojrzenie spod rzęs. Nikt nie zwracał na nią uwagi, więc łatwiej jej było spoglądać na Petera od czasu do czasu i uważnie słuchać rozmowy. – Ale w końcu nie zdecydowałem się na porzucenie uniwersytetu. Mógłbym potem nie dostać z powrotem mojego stanowiska. – Peter miał doskonałą pracę. Nawet dla sprawy wartej poświęceń ciężko byłoby mu zrezygnować z posady. Wiedział jednak, że może zaistnieć taka konieczność, ale na razie zamierzał zająć się swoją przyszłością. Nie musi rzucać wszystkiego i iść walczyć w cudzej wojnie.

– Nie wydaje mi się konieczne, żebyś zaciągał się do wojska, chyba że nasz kraj przystąpi do wojny – powiedział w zamyśleniu Tak. Jego samego, gdyby był młodszy, kusiłaby taka możliwość. Potem, gdy już kończyli kolację, rozmowa zeszła na inne tematy. Mówili o wykładach, które Tak przygotowywał przy pomocy Petera, a także o pewnych zmianach, jakie Tak zamierzał wprowadzić w katedrze. Dopiero wtedy Peter zauważył, że Hiroko z uwagą przysłuchuje się rozmowie.

– Hiroko, interesuje się pani polityką? – spytał. Siedział naprzeciwko niej. Podniosła na niego oczy i zarumieniła się.

– Trochę. Ojciec też stale mówi o tych sprawach. Ale nie zawsze je rozumiem.

– Ja też nie. – Uśmiechnął się pragnąc, by spojrzała na niego jeszcze raz. Jej czarne, lśniące oczy wydawały mu się niezgłębione. – Pani ojciec wykląda na uniwersytecie w Kioto, prawda? – Hiroko skinęła głową i wstała, by pomóc ciotce sprzątnąć ze stołu. Ledwo mogła się zdobyć na to, by się odezwać do Petera, mimo że był taki uprzejmy, a jego rozmowa z Takiem interesowała ją.

Po kolacji Takeo zabrał Petera do gabinetu, gdzie mieli trochę popracować. Hiroko skończyła zmywać naczynia i poszła do pokoju zabaw, pomóc Tami przy ozdabianiu domku dla lalek. Zrobiła kilka maleńkich *origami* przedstawiających ptaki i kwiaty, a także namalowała malusieńkie obrazki gór i zachodu słońca do powieszenia na ścianach. Po jakimś czasie Reiko również zeszła na dół i była zdumiona talentem Hiroko. Okazało się, że bratanica ma nie tylko doskonałe maniery, ale także obdarzona jest wielkimi zdolnościami artystycznymi.

– Matka cię nauczyła tego wszystkiego? – Reiko z zachwytem oglądała maleńkie ptaszki *origami*.

– Babcia. – Hiroko uśmiechnęła się. Ubrana była w zielono-niebieskie kimono z jasnoniebieskim *obi*, i siedząc tak na podłodze wyglądała uroczo. – Nauczyła

mnie wielu rzeczy... o kwiatkach i zwierzętach, jak dbać o dom, spłacać maty. Ojciec uważa, że to wszystko jest bardzo staromodne i całkowicie bezużyteczne – dodała ze smutkiem. – Właśnie dlatego wysłał mnie tutaj. Ojciec sądził, że jestem zbyt podobna do babci, zbyt staroświecka, i martwił się, że nie podzielam jego fascynacji nowoczesnością. – I to była prawda. Z całej duszy kochała tradycje i dawne obyczaje. Uwielbiała pomagać matce w domu, gotować i uprawiać ogród. Lubiła też przebywać z dziećmi. Któregoś dnia stanie się dobrą żoną, chociaż może niezbyt nowoczesną. A może w Ameryce nauczy się jednak tego wszystkiego, czego według ojca jej brakowało. Miała taką nadzieję. Ale przede wszystkim żyła nadzieją, że za parę miesięcy wróci do domu i znów będzie z rodzicami. Po dwóch dniach spędzonych w Ameryce nawet jej się tu spodobało, tylko że tak straszliwie tęskniła.

Tam pokazała matce rysunki Hiroko, a potem obie kobiety poszły na górę, położyć dziewczynkę spać. Gdy zeszły z powrotem do bawialni, zastały tam Taka i Petera, którzy już skończyli pracę. Grali z Kenem i Sally w Monopol. Hiroko na razie tylko mogła przyglądać się grze. Było im wesoło, śmiali się, gdy Ken oskarżył Sally, że jest oszustką.

– Nie miałaś budynku na Park Place. Widziałem, jak go po kryjomu stawiałaś.

– Nieprawda! – pisnęła Sally, a potem oskarżyła go o kradzież Broadwalku. Gra toczyła się wśród śmiechów i okrzyków, a Hiroko próbowała zrozumieć, o co w niej chodzi. Wydawała się interesująca, ale chyba dlatego, że wszyscy się przy tym tak dobrze bawili. Peter zachowywał się tak samo radośnie jak dzieci. Po jakimś czasie Hiroko zrozumiała zasady gry, ale nie starczyło jej odwagi, by się do nich przyłączyć, chociaż Monopol przypominał jej *shogi*, w który grała z Yujim. On też lubił oszukiwać i spierali się w nieskończoność, kto naprawdę wygrał.

Peter wyszedł dopiero po dziesiątej. Reiko kazała mu obiecać, że niedługo znów ich odwiedzi. Chcieli poznać lepiej jego nową dziewczynę. Ale Takeo przypomniawszy żonie, że podczas następnego weekendu wyjeżdżają nad jezioro Tahoe. Mieli tam domek i jeździli do niego każdego lata. Takeo i Ken uwielbiali wędkować, a Sally jeździć na nartach wodnych, chociaż wszyscy byli zgodni co do tego, że jezioro jest bardzo zimne.

– Zadzwoń do ciebie po powrocie – obiecała Reiko.

Peter podziękował za kolację i wyszedł. On i Tak spędzili pracowity tydzień robiąc plany na następny semestr. Obaj chcieli się z tym uporać, zanim Takeo wyjedzie na wakacje.

Gdy Peter wychodził, na ułamek sekundy jego spojrzenie spotkało się ze spojrzeniem Hiroko, i była to chwila wzajemnego zrozumienia. Hiroko przez cały wieczór prawie się do niego nie odzywała. Obserwowała go. Wydał jej się bardzo interesujący. Intrygowało ją to, co mówił, tylko że nigdy nie ośmieliłaby się zacząć z nim rozmowy. Mimo wszelkich wysiłków ojca, by wyzwolić ją z odwiecznej tradycji, ciągle jeszcze nie mogła się zdobyć na rozmowę z obcymi.

Pobyty nad jeziorem okazały się dla Hiroko łatwiejsze, niż sądziła. Rodzina Tanaków spędzała wakacje podobnie jak jej własna rodzina. Latem jej rodzice

zawsze wyjeżdżali z dziećmi do *ryokan*, czyli gospody, nad jeziorem Biwa. Hiroko lubiła również morze, a góry napępiały ją spokojem.

Pisała do rodziców codziennie, bawiła się z kuzynami, grała z Kenem w tenisa, a także pozwoliła, by nauczył ją łowić ryby, chociaż gdy brat jej to proponował, nie chciała się zgodzić. Teraz, w listach, dokuczała Yujiemu przechwalając się, że udało jej się złapać ogromną rybę.

Próbowała również jeździć z Sally na nartach wodnych, ale woda była tak lodowata zimna, że drętwiały jej nogi i nigdy nie potrafiła usztywnić ramion na tyle, żeby stanąć na nartach. Jednak starała się bardzo dzielnie i poddawała się dopiero po wielu upadkach. Następnego dnia znów próbowała i pod koniec wakacji udało jej się przepłynąć krótki odcinek, a wszyscy w łodzi głośno bili jej brawo. Stryj był z niej dumny.

– Dzięki Bogu – powiedział. – Już się obawiałem, że się utopi i będę musiał zawiadomić o tym jej ojca. – Naprawdę polubił tę dziewczynę za jej odwagę. Miała mnóstwo odwagi i otwarty umysł. – Szkoda tylko, że jest taka nieśmiała.

Gdy wyjeżdżali znad jeziora, chyba już się nimi trochę oswoiła. Czasami odzywała się pierwsza, uczestniczyła w żartach Kena, a nawet, by zrobić przyjemność Sally, włożyła kiedyś spódniczkę i sweterek. Przez większość czasu nadal nosiła kimono i Reiko musiała przyznać, że wygląda w nich uroczo i będzie jej żal, gdy do szkoły zacznie się ubierać tak jak wszyscy.

Jednak prawdziwa zmiana w zachowaniu Hiroko uwidoczniła się, gdy Peter, po ich powrocie znad jeziora, przyszedł znów na kolację. Obiecał przyprowadzić swoją dziewczynę, ale ona akurat miała pokaz mody w Los Angeles, co zresztą nikogo nie zmartwiło. Tanakowie traktowali Petera jak członka rodziny, więc wieczór bez obcej osoby był miłszy. Gdy pojawił się w niedzielę, dzieci powitały go okrzykami i uściskami, a Hiroko, jak zwykle, nisko się przed nim skłoniła. Ubrana była w kimono haftowane w jasnoróżowe kwiaty i przy swojej opaleniznie wyglądała w nim wprost bajkowo. Jej rozpuszczone włosy lśniły jak czarny atlas. Tym razem spojrzała z uśmiechem na Petera. Po tych dwóch tygodniach wydawała się o wiele odważniejsza.

– Dobry wieczór, Peter-san – powiedziała grzecznie i odebrała od niego kwiaty, które przyniósł Reiko. – Jak się miewasz? – Dopiero po tych słowach znów spuściła wzrok. Ale jak na nią, był to bardzo odważny czyn.

– Dziękuję, bardzo dobrze, Hiroko-san – odparł kłaniając się równie formalnie. Jednak, gdy ich oczy się spotkały, obdarzył ją miłym uśmiechem. – Podobał ci się pobyt nad jeziorem?

– Bardzo. Złapałam mnóstwo ryb i nauczyłam się jeździć na nartach wodnych.

– Łże! – wykrzyknął Ken. Teraz, po dwóch tygodniach spędzonych razem w letnim domku w górach, byli dla siebie jak brat i siostra. – Złapała tylko dwie rybki, i to najmniejsze, jakie widziałem w życiu. Jednak to prawda, że nauczyła się jeździć na nartach.

– Złowiłam siedem ryb – poprawiła go Hiroko. Zaczęła traktować Kena jak młodszego brata i nie obrażała się o jego żarty. Peter roześmiał się. Hiroko rozkwitła i jej widok go wzruszył. Otwierała się jak rzadkiej piękności kwiat, a na jej twarzy malowała się radość, gdy opowiadała mu o wędkowaniu.

– Wygląda na to, że doskonale się bawiliście.
– To prawda – przyznała Reiko całując go i dziękując za kwiaty. – Wyjazd nad jezioro zawsze dobrze nam robi. W przyszłym roku powinienes pojechać z nami.
– Z przyjemnością. ... to znaczy – spojrzał na swojego szefa z ponurym uśmiechem – ... jeżeli twój mąż nie każe mi znów reorganizować samemu całego semestru. – W rzeczywistości nie musiał tego robić zupełnie sam, bo większość pracy wykonali razem, ale Takeo był zadowolony z ostatecznego szlif, którego Peter dokonał już po jego wyjeździe.

Peter opowiedział im o ostatnich wydarzeniach na uniwersytecie, a potem, podczas kolacji, dyskutowali o sytuacji w Rosji. Gdy skończyli rozmowy na tematy polityczne, Peter spytał Hiroko, czy miała wiadomości od rodziców. Hiroko ciągle jeszcze zdumiewało, jak wszyscy łatwo włączają się do rozmowy, a już zwłaszcza dziwiła ją swoboda, z jaką wypowiadała się Reiko. W jej własnym środowisku kobiety milczały. Spuszczając nieśmiało wzrok, odpowiedziała Peterowi:

– Rodzice niedawno pisali do mnie, przeżyli straszną burzę, ale poza tym mają się dobrze. – Ale gdy o nich mówiła, znów opadła ją straszliwa tęsknota za domem.

– Kiedy zaczynasz szkołę? – spytał Peter łagodnie. Rozmawiając z nią zawsze miał wrażenie, że jest lękliwa jak łania, gotowa do schronienia się w lesie, więc musi zachowywać się ostrożnie i mówić do niej bardzo spokojnie. Niemal chciał wyciągnąć rękę, by pokazać, że nie ma zamiaru jej skrzywdzić.

– Za dwa tygodnie – odpowiedziała krótko, zmuszając się, by nie okazywać lęku. Chciała być uprzejma, zachowywać się jak Amerykanka i nie unikać jego spojrzenia tak, jak przystało japońskiej dziewczynie. W głębi serca pragnęła być taka jak Sally albo jak ciocia Reiko. Ale to wcale nie przychodziło jej łatwo.

– Jesteś podekscytowana? – spytał, sam podekscytowany tym, że z nią rozmawia. Chociaż nie wiedział dokładnie dlaczego, bardzo chciał, żeby czuła się z nim swobodnie. Z jakichś powodów, których sam jeszcze nie rozumiał, pragnął, by się go nie bała i żeby mógł ją lepiej poznać.

– Trochę się lękam, Peter-san – powiedziała, zadziwiając go swoją szczerością. Mimo nieśmiałości, czasami była bardzo bezpośrednia, ale on jeszcze nie poznał tej cechy jej osobowości. – Obawiam się, że mogą mnie nie polubić, bo przecież tak bardzo będę się od nich różniła. – Spojrzała na niego i w jej oczach odmalowała się głęboka mądrość. Hiroko czarowała Petera doskonałymi manierami i wdziękiem. Nie potrafił sobie wyobrazić nikogo podobnego do niej. Była taka dziewczęca, a zarazem kobieca. Żadna amerykańska osiemnastolatka nawet nie umywała się do Hiroko.

– Na pewno bardzo cię polubią – odparł, z trudem ukrywając własny zachwyt. Zdawał sobie sprawę z tego, że Takeo go obserwuje i może mieć mu za złe uwodzenie bratanicy. I miał rację. Takeo przez chwilę pomyślał, że Peter jest zbyt zainteresowany Hiroko, ale natychmiast odrzucił tak głupi pomysł.

– Gdy pójdziesz do szkoły, będzie nosiła takie ubrania jak my wszyscy – wtrąciła się Tami, a Hiroko zachichotała, bo Tami nadal martwiła się, że jej kuzynka wybierze się do szkoły w kimonie. – Prawda, Hiroko?

– Tak, Tami-san. Będę się ubierała tak jak Sally. – Ale nagle zdała sobie sprawę, że ubrania, które ze sobą przywiozła, są niemodne i staroświeckie. Podczas zakupów w Kioto ani ona, ani jej matka nie wiedziały, co wybrać. Teraz, widząc, jak ubierają się Sally i Reiko, Hiroko uświadomiła sobie, że to, co kupiły z mamą, właściwie nie nadaje się do noszenia w Ameryce.

– Podobają mi się twoje kimona, Hiroko-san – powiedział Peter. – Pasują do ciebie.

Ale Hiroko była tak zawstydzona jego słowami, że wbiła wzrok w podłogę i nic nie odparła.

Po kolacji wszyscy zasiedli do gry w Monopol. Hiroko grała już z nimi nad jeziorem i szło jej całkiem dobrze. Rozumiała, na czym ta gra polega, i zawsze potrafiła przyłapać Kena i Sally na oszustwie. Bawili się doskonale. W końcu Takeo i Peter poszli do kuchni napić się kawy. Reiko tymczasem zabrała się do sprzątanina. Potem dorośli wrócili do bawialni i przyglądali się zabawie czworga dzieci. Wprawdzie Hiroko była już prawie kobietą, a Ken szybko dojrzewał, ale nadal wszyscy wyglądali jeszcze tak dziecinnie.

– To urocza dziewczyna – powiedział tęsknie Peter. Takeo zgadzał się z nim, ale pamiętał o prośbie swojego kuzyna, Masao, żeby nie pozwolić Hiroko na romantyczne związki podczas tego roku pobytu w college’u. A w oczach Petera dostrzegł zbyt duże zainteresowanie dziewczyną. Ale przecież Peter miał narzeczoną, więc Takeo usiłował sobie wmówić, że jest zbyt opiekuńczy. Przecież Hiroko to właściwie jeszcze dziecko, ale jej uroda, słodycz i niewinność z całą pewnością mogły wabić mężczyzn.

– Rzeczywiście, jest urocza – przyznał spokojnie Tak. – Ale daleko jej jeszcze do dorosłości. – Nagle przypomniał sobie, że Reiko była w tym samym wieku, gdy się poznali. On miał trzydzieści lat, a Reiko właśnie zaczynała studia. To samo mogło przydarzyć się Peterowi. Takeo i Reiko pobrali się w pół roku po pierwszym spotkaniu, ale Hiroko wydawała się bardzo dziecinna w porównaniu z Reiko w tym samym wieku. Takeo poczuł się głupio na samą myśl o jej związku z Peterem. Jednak, mimo to, widział w oczach Petera, patrzącego na Hiroko, jakiś dziwny wyraz. Peter na pewno nie zdawał sobie z tego sprawy i zaprzeczyłby, gdyby Takeo go o to spytał. Na razie nie było się czym przejmować. Takeo spojrział na żonę i uśmiechnął się do niej myśląc o tym, że przeżyli w szczęściu dwadzieścia lat, a potem popatrzył znów na Hiroko, która nadal grała z jego dziećmi.

Hiroko jest typową Japonką. I za rok wróci do domu. Mimo że jej ojciec był nowoczesny, nigdy nie zgodziłby się na małżeństwo córki z Amerykaninem. Masao nie chciał, by Hiroko się tu z kimś spotykała, nawet gdyby to miał być Japończyk.

– Naprawdę lubię Carol – powiedział nagle Peter, jakby sam chciał się o tym przekonać, ale nawet dla niego samego nie brzmiało to zbyt szczerze. O wiele większe wrażenie wywierała na nim piękna i uprzejma Hiroko niż jego elegancka blondwłosa dziewczyna. Carol owszem, też była piękna, jednak teraz, gdy poznał Hiroko, wydawała mu się bardzo powierzchowna. Dziwne, ale porównując obie kobiety, czuł się nieswojo. Gdy wrócił z Takeo do bawialni i przyglądał się grze w Monopol, zaczął sobie perswadować, że Hiroko jest jeszcze bardzo młoda, a on

sam zachowuje się głupio dając się oczarować. Była tak delikatna i potrafiła się tak dyskretnie zachować. Petera fascynowały też tradycje, według których postępowała. Nie mógł nic poradzić na to, że go zauroczyła. Drażniła się teraz z Kenem, a jej śmiech brzmiał jak trele ptaków. Trudno mu było oderwać od niej wzrok, i to go niepokoiło. Miał nadzieję, że nikt tego nie zauważył. Pocięszał się, że nawet jeżeli coś do niej czuje, wszystko się skończy, zanim jeszcze będzie mogło się zacząć. Peter nie miał zamiaru zakochać się w dziewczynie tak młodej, czy też stwarzać kłopotów samej Hiroko czy jej krewnym.

Gdy nadszedł czas, spokojnie się pożegnał, a Hiroko, mimo całej uprzedniej wesołości, jak zwykle poważnie mu się ukloniła. Oddał jej ukłon, ale tym razem odchodząc nic nie powiedział. Potem, kiedy jechał do domu w Menlo Park, zatopił się w myślach. Czuł, że od jakiegoś czasu unoszą go łagodne, prawie niezauważalne fale przypływu. Jednak na szczęście teraz już zdawał sobie z tego sprawę. Chociaż Hiroko oczarowała go, nie pozwoli, by miało to jakieś konsekwencje. Między nimi nie zdarzy się absolutnie nic.

Gdy Peter wyszedł, Hiroko spytała kuzynów, dlaczego Peter-san gniewa się na nią. Zauważyła jego nienaturalny spokój i to, że prawie nic nie mówił podczas pożegnania.

– Zły? Nie. Dlaczego? – zdziwiła się Reiko, ale Takeo zrozumiał, o co chodzi Hiroko. On też zauważył, że Peter nie jest taki jak zwykle, i bardzo go to zmartwiło. Hiroko wywierała na Petera jakiś dziwny wpływ; Takeo widział to w jego spojrzeniu. Jednak mimo łączącej ich przyjaźni byłoby mu niezręcznie o tym rozmawiać, chociaż chciałby Petera ostrzec, żeby nie dał się ponieść uczuciom.

– Był taki poważny, gdy się żegnał – wyjaśniła Hiroko stryjostwu.

– Zapewne myślał już o jesiennym semestrze – odpowiedział jej stryj Takeo. – Zresztą ty też musisz przygotować się na rozpoczęcie szkoły.

Powiedział to takim tonem, że Hiroko zaczęła się zastanawiać, czy stryj również jest na nią zły. Może zachowała się nieodpowiednio wobec Petera? Ale ciocia uśmiechnęła się do niej i nie wydawała się niczym zaniepokojona, więc może ton stryja nic nie znaczył. Jednak Hiroko, idąc spać, była zmartwiona. Czy zrobiła coś złego? Obraziła Petera? Może sądził, że jest zbyt nowoczesna albo że mu się narzuca? W tym obcym, tak bardzo nowym świecie Hiroko nigdy nie wiedziała, czy postępuje właściwie.

Ale rano wszystkie jej troski się rozproszyły. Przecież stryj wytłumaczył jej milczenie Petera. Peter miał do przemyślenia sprawę związane z pracą. Hiroko wychowano tak, by z unizieniem odnosiła się do pracy mężczyzn, więc rozumiała, że Peter jest zbyt zajęty, by mógł przyjść na kolację przez następne dwa tygodnie, które dzieliły ją od wyjazdu do college'u.

Siódmego września rodzina Tanaków w komplecie odwiozła Hiroko swoim zielonym chevroletem kombi do St Andrew. Hiroko zachwyła się widząc przepiękny teren szkoły, a zwłaszcza starannie utrzymaną zieleń.

W college'u studiowało dziewięćset dziewcząt. Większość pochodziła z San Francisco, Los Angeles i pobliskich kalifornijskich miejscowości, ale były tu również studentki z innych stanów, a także z Hawajów. Przyjechało także kilka

panienek z Francji i Anglii, bo ich rodzice uważali, że w czasie wojny będą w Ameryce najbezpieczniejsze. Ale to Hiroko przybyła z najdalszego kraju.

Przy wejściu powitała ją seniorka i wskazała pokój, w którym miała mieszkać z dwiema innymi dziewczynami. Na tabliczce przytwierdzonej do drzwi widniały nazwiska współlokatorek: Sharon Williams z Los Angeles i Anne Spencer z San Francisco. Jednak do tej pory żadna z nich jeszcze nie przyjechała, więc chwilowo Hiroko miała pokój dla siebie.

Reiko i Sally pomogły jej się rozpakować. Takeo z Kenem i Tami czekali na podjeździe. Tami przez cały dzień była nieszczęśliwa, bo uwielbiała nową kuzynkę, która bawiła się z nią jak nikt inny, tak więc rozpacziała, mając przed sobą perspektywę rozstania.

– Nie bądź niemądra – powiedziała jej matka. – Hiroko będzie przyjeżdżała na weekendy i na wakacje.

– Ale ja chcę, żeby zawsze była z nami – żaliła się Tami. – Dlaczego nie może jeździć z tatusiem na Uniwersytet Stanforda? – Jej rodzice już o tym myśleli, jednak St Andrew była małą, ekskluzywną żeńską szkołą, bardziej odpowiednią dla dziewczyny, która do tej pory prowadziła tak spokojne życie. W porównaniu z St Andrew Stanford wydawał się ogromny, a poza tym to uczelnia koedukacyjna i Hidemi absolutnie się nie zgadzała, by jej córka tam studiowała. St Andrew to był jedyny kompromis, na jaki mogła przystać.

Jednak teraz Hiroko poczuła lęk. Rozpakowywała z ciocią rzeczy i umieszczała je w maleńkiej szafie. Nagle odniosła wrażenie, jakby znów traciła rodzinę, i gdy zeszała na dół, wyglądała tak samo nieszczęśliwie jak Tami. Nie chciała się z nimi rozstawać.

Ubrana była w brązową spódniczkę i beżowy sweter, kupione przez matkę w eleganckim magazynie w Kioto; na szyi zawiesiła sznurek perełek, prezent od rodziców na osiemnaste urodziny. Do tego miała jedwabne pończochy i pantofelki na wysokich obcasach, a także mały brązowy kapelusik osadzony na bakier. Sally, pomagając jej włożyć kapelusz, pomyślała, że Hiroko wygląda w tym wszystkim wspaniale, o wiele lepiej niż w swoich kimonach. Ale Hiroko czuła się okropnie. Bez jasnych, jedwabnych, długich szat, które nosiła całe życie, wydawała się sama sobie naga.

Inna seniorka pokazała im teren szkoły, jadalnię, bibliotekę i salę gimnastyczną, aż wreszcie stryj Takeo powiedział, że powinni wracać do Palo Alto. Spieszył się do domu, bo na kolację miał przyjść Peter ze swoją dziewczyną. Hiroko wysłuchała tego z bólem serca. Ostatni ludzie, z którymi była związana, opuszczali ją w radosnym nastroju. Od dwóch miesięcy jej życie składało się wyłącznie z pożegnań, a rozstanie z Tanakami okazało się dla niej tak samo bolesne jak poprzednie, z rodzicami.

Gdy odjeżdżali, Tami płakała. Sally mocno uściskała Hiroko mówiąc:

– Obiecuj, że wrócisz do domu zawsze, gdy tylko będziesz mogła. – Chciała dowiedzieć się wszystkiego o jej koleżankach z pokoju i o chłopcach, których być może pozna.

– Jeżeli ktoś cię skrzywdzi, natychmiast mi o tym powiedz, a ja przyjadę i się z nim rozprawię – powiedział Ken.

– Dzwon w razie potrzeby – dodała ciocia Reiko.

Żegnając się ze stryjem Takeo, Hiroko wspomniała ojca, a wtedy wzruszenie odebrało jej głos. Zdobyła się tylko na to, by pomachać im ręką ma pożegnanie, a gdy już odjechali, powlokła się do swojego pokoju i tam czekała na współlokatorki.

Pierwsza zjawiała się dopiero o piątej. Przyjechała pociągiem z Los Angeles. Miała ognistorude włosy i pasujące do nich żywe usposobienie. Wyciągnęła z walizki kilkanaście zdjęć gwiazd filmowych i zaczęła je wtykać za ramę lustra. Nawet Hiroko wiedziała, kogo przedstawiają te zdjęcia, a gdy nowa koleżanka wspomniała, że jej ojciec jest producentem filmowym, wywarło to na niej duże wrażenie. Sharon powiedziała, że zna osobiście tych wszystkich aktorów i natychmiast zaczęła się zwierzać kogo lubi, a kogo nie.

– Czy twoja matka też jest gwiazdą filmową? – spytała Hiroko z oczami rozszerzonymi z podziwu, bo ogromnie jej zaimponowało, że ci wszyscy ludzie są przyjaciółmi rodziców jej współlokatorki. Sharon najwyraźniej była kimś ważnym i Hiroko wiedziała, że jej rodzice byliby zadowoleni z tej nowej znajomości.

– Mama wyszła za Francuza i mieszka w Europie. Teraz, z powodu wojny, pojechali do Genewy – wyjaśniła Sharon obojętnie, starannie ukrywając fakt, że rozwód rodziców był nie tylko publicznym skandalem w Los Angeles, ale także przyczynił jej wiele bólu. Nie widziała matki od trzech lat, chociaż na Boże Narodzenie i urodziny dostawała od niej pocztą śliczne prezenty.

– Jaka jest Japonia? – spytała Sharon wskakując na łóżko, gdy się już rozpakowała. Hiroko ją intrygowała. Jedyni Japończycy, jakich kiedykolwiek widziała, byli ogrodnikami i służącymi, ale Hiroko powiedziała, że jej ojciec jest profesorem uniwersytetu w Kioto. – A co robi twoja mama? – wypytywała dalej. – Czy w ogóle coś robi?

Hiroko zdumiały te pytania. Wprawdzie jej ciocia Reiko pracowała jako pielęgniarka, ale to było tutaj, w Ameryce. W Japonii większość kobiet nie miała żadnego zawodu.

– Jest tylko kobietą – wyjaśniła mając nadzieję, że odpowiada na pytanie nowej koleżanki. Sharon, niezbyt uważnie słuchając tego, co Hiroko do niej mówi, wstała i wyrzała przez okno.

– Coś podobnego! – aż zagwizdała z podziwu.

Hiroko dołączyła do niej i razem przyglądały się prześlicznej dziewczynie. Gdy szofer pomógł jej wysiąść z limuzyny, zobaczyły, że ma długie szczupłe nogi, nosi kapelusz ze słomki i białą jedwabną sukienkę wyglądającą tak, jakby była uszyta na zamówienie w Paryżu.

– Wygląda jak Carole Lombard – zachwyciła się Sharon.

– Ta gwiazda filmowa? – Oczywiście Hiroko rozszerzyły się z zachwytu, ale Sharon tylko się roześmiała.

– Och, nie. To pewnie studentka. Mój ojciec też ma taki samochód. Niestety, nie miał czasu, żeby mnie tu przywieźć. Pojechał ze swoją dziewczyną na weekend do Palm Springs. – Sharon wołała nie zwierzać się nikomu, jak bardzo samotne jest jej życie. Mimo wszelkiego udawania, że rodzice są kimś ważnym, nie było jej czego zazdrościć. Jednak na pewno nie opowie o tym Hiroko, która jest tak naiwna, że nie zrozumie podtekstów w przechwałkach Sharon.

Gdy tak zastanawiały się, kim może być nowo przybyła dziewczyna, zapukało do drzwi i do pokoju wszedł szofer w liberii, niosąc bagaż, a dwa kroki za nim postępowała panna Anne Spencer. Była bardzo wysoka i wyniosła. Miała włosy tak jasne, że aż prawie białe, i lodowate niebieskie oczy. Bez żenady przyjrzała się Hiroko i Sharon.

– Anne Spencer? – spytała Sharon obojętnie, a gdy tamta skinęła głową, wskazała szoferowi jedną z szaf.

– O co chodzi? – Anne nie wyglądała na zachwyconą żadną z nich, a na Hiroko spojrzała tylko raz i natychmiast przestała na nią zwracać uwagę.

– Będziemy mieszkać razem – wyjaśniła jej Sharon tak, jakby przyjaźniła się z Hiroko od zawsze. – Ja jestem Sharon, a to jest Hiroko.

– Miałam dostać osobny pokój – wycedziła Anne wyniośle, zupełnie jakby obwiniała o zaistniały błąd Sharon lub Hiroko.

– Dopiero w przyszłym roku. Ja też o to pytałam. Nowicjuszki mieszkają po trzy albo nawet cztery. Tylko dziewczyny ze starszych lat dostają pojedyncze lub dwuosobowe pokoje.

– Ale mnie obiecali – rzuciła Anne i ruszyła do drzwi. Szofer dyskretnie poszedł za nią, a Sharon wrzuciła ramionami. Miała nadzieję, że naprawdę dadzą Anne osobny pokój, bo już zauważyła, że nie byłoby przyjemnie z nią mieszkać. A Hiroko w ogóle nie wiedziała, co o tym myśleć. Obie dziewczyny stanowiły część nowego, tajemniczego świata, który dopiero musiała poznać.

Anne Spencer wróciła po dwudziestu minutach i nie wydawała się zadowolona. Kazała szoferowi otworzyć walizki i ustawić je przy szafie. Wybierając się do college'u, zamierzała przywieźć ze sobą pokojówkę, która rozpakowałaby jej rzeczy, ale potem zrezygnowała z tego pomysłu. Żałowała, że rodzice nie mogli jej tu przywieźć. Może nawet by z nią przyjechali, tylko że byli właśnie w Nowym Jorku u starszej córki, która akurat urodziła pierwsze dziecko.

Anne zdjęła kapelusz i opadła na krzesło. Odpoczęła chwilę, a potem zaczęła się rozglądać po pokoju i zauważyła ramę lustra, udekorowaną przez Sharon zdjęciami gwiazd filmowych. Najwyraźniej nie przypadło jej to do gustu.

– Co to za jedni? – spojrzała oskarżycielsko na Hiroko, ciągle jeszcze nie mogąc uwierzyć, że musi dzielić pokój z jakąś tam córką ogrodnika. Podczas wizyty u dyżurnej miała na ten temat sporo do powiedzenia, ale dyżurna oznajmiła jej, że może to przedyskutować dopiero w poniedziałek z panią dziekan do spraw akademików, a na razie musi pozostać w przydzielonym pokoju. Anne była obrażona. – Czy to twoje? – spytała, rzucając Hiroko wrogie spojrzenie. Jej ton dokładnie wyjaśnił, co sądzi o współmieszkance Japonce.

– To moje – powiedziała dumnie Sharon. – Mój ojciec jest producentem. – Anne uniosła brew. Dla niej i jej rodziny ludzie z show-biznesu nie byli wcale lepsi niż Azjaci. Co za pech, że władze szkoły, zamiast ulokować ją z dziewczętami o podobnej pozycji towarzyskiej, a przecież wiedziała, że takie tu przyjadą, przydzieliły ją do tych dwóch okropnych dziewczuch. Aż trudno jej było w to uwierzyć.

W końcu zwolniła szofera i rozpakowała w milczeniu walizki. Hiroko, próbując nikomu nie przeszkadzać, usiadła przy biurku i zaczęła pisać list. Ale

bez trudu wyczuwała w pokoju napięcie i brak porozumienia. Sharon przynajmniej zachowała się wobec niej uprzejmie. Po krótkiej próbie zaimponowania jej, poszła do sąsiednich pokoi, opowiadać innym dziewczynom o swoim ojcu, producencie filmowym. Gdy wyszła, Anne chciała wyrazić swoją pogardę wobec córki pracownika jakiegoś tam studia filmowego, ale jej zdaniem Hiroko była kimś jeszcze gorszym, więc uznała, że nie warto tracić czasu na rozmowy z nią.

„Najdrożsi Rodzice, Yuji, bardzo mi się tu podoba – napisała Hiroko eleganckim charakterem pisma, którego nauczono ją w Japonii, gdy była jeszcze dzieckiem. – St Andrew jest piękne i mam dwie bardzo miłe współlokatorki”. Wiedziała, że właśnie to chcieliby przeczytać, a poza tym nie umiałyby opisać im tonu głosu Anne ani jej uprzedzeń wobec Japończyków. Z czymś takim Hiroko nigdy jeszcze się nie spotkała, wyczuwała jednak, że nawet Sharon nie jest zadowolona z tego, iż musi mieszkać z Japonką. Przedyskutuje to z Reiko i Takiem, ale przecież nie może martwić rodziców. „Jedna z nich przyjechała z Los Angeles – pisała dalej. – Jej ojciec pracuje w Hollywood. Druga jest piękna, ma na imię Anne i mieszka w San Francisco”.

Anne spojrzała na nią z obrzydzeniem i wyszła z pokoju zatrząskując za sobą drzwi.

Następnego dnia Anne usilnie próbowała dostać inny pokój, ale bez powodzenia. Od urzędników administracji usłyszała, jak bardzo im przykro, że przydzielony pokój tak jej się nie podoba. Oczywiście byli świadomi wysokości darów czynionych przez jej rodzinę, a także tego, że jej matka ukończyła St Andrew w 1917 roku, ale po prostu nie mieli nic wolnego. Anne bez skutku przypominała, że obiecano jej sypialnię bez współlokaterek. Gdy wreszcie zrozumiała, że nie może przeprowadzić się gdzie indziej, pobiegła z powrotem do sypialni i gdy Hiroko, która nieustannie marzyła w nowych ubraniach, weszła do pokoju po sweter – Anne z irytacją chodziła z kąta w kąt.

– Czego chcesz? – warknęła, nadal wściekła, że nie pozwolono jej przenieść się gdzie indziej.

– Nic, Anne-san – odparła Hiroko przeproszającym tonem i zanim zdążyła pomyśleć, ukloniła się. – Bardzo przepraszam, że ci przeszkodziłam.

– Nie mogę uwierzyć, że umieszczono nas w tym samym pokoju. – Anne wpatrywała się w Hiroko, nieświadoma swego szorstkiego zachowania ani tego, że nie ma prawa tak się do niej odzywać. Gdy chciała, potrafiła być urocza, ale nie sądziła, by wobec Hiroko warto zadawać sobie ten trud. – Po co tu przyjechałaś? – spytała. Nie potrafiła opanować złości.

– Przyjechałam tu z Japonii, bo mój ojciec sobie tego życzył – odparła Hiroko, nadal nie rozumiejąc, dlaczego Anne jest taka wściekła.

– Ja też przyjechałam tu na życzenie ojca, ale chyba nie wiedział, z kim będę musiała studiować – złościła się Anne. Była ładna, ale strasznie rozpieszczona i ulegała wszystkim uprzedzeniom, jakie jej klasa żywiła wobec Azjatów. W jej domu Japończycy pracowali wyłącznie jako służący, więc nie potrafiła zrozumieć, że w swoim kraju mogą być kimś ważnym.

Dla Hiroko stanowiło to całkowitą nowość i nie w pełni potrafiła zrozumieć taką postawę. Tego dnia spotkała się z podobnie chłodnym przyjęciem ze strony innych dziewcząt. Nowe koleżanki nie traktowały jej jak równej i absolutnie nie zamierzały wciągać jej do swojego grona. W następnych dniach okazało się, że nawet Sharon, która z początku była tak wylewna, nie chciała z nią chodzić na posilki ani siedzieć koło niej w klasie, chociaż na wiele przedmiotów uczęszczały razem. Jednak, w przeciwieństwie do Anne, była przynajmniej uprzejma w pokoju, chociaż we wspólnych salach zachowywała się tak, jakby się nie znały. Anne bardziej szczerze okazywała swoje uczucia i w ogóle nie odzywała się do Hiroko. Chłodne obejście Anne mniej raniło Hiroko niż hipokryzja Sharon i jej nagła obojętność, gdy przebywały w otoczeniu innych studentek.

– Nie rozumiem tego – żaliła się Reiko, gdy pojechała na weekend do Palo Alto. Nie potrafiła pojąć, dlaczego wszyscy w szkole trzymają się od niej z daleka, natomiast Anne i jej przyjaciółki zachowują się szorstko i patrzą na nią tak, jakby w ogóle nie istniała. – Reiko-san, dlaczego one są na mnie złe? Co ja im takiego zrobiłam? – Po policzkach Hiroko popłynęły łzy, bo nie umiała sobie z tym poradzić. A Reiko westchnęła. Wiedziała, że Hiroko wszędzie miałyby takie same kłopoty. Może jej męża spotkałyby podobne trudności, gdyby wykładał w prywatnej uczelni. Na szczęście Uniwersytet Stanforda był o wiele większy i mniej ekskluzywny. Ale St Andrew, do którego ojciec zapisał Hiroko, to maleńki świątek, chociaż jako szkoła miał doskonałą opinię i Reiko wiedziała, że daje świetne wykształcenie. Zaczęła jednak zastanawiać się, czy Tak nie mógłby napisać do ojca Hiroko i zaproponować, by się przeniósł na Stanford, albo nawet na Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley.

– To są tylko uprzedzenia – powiedziała Reiko ze smutkiem – i nie mają nic wspólnego z tobą. Taka właśnie jest Kalifornia. Ludzie nie lubią tu Japończyków, a nielatwo przewycięzać przesady. Lepiej trzymaj się ze swoimi. – Niechętnie uświadamiała to Hiroko, ale taka była prawda. Musiała jej wszystko powiedzieć, bo biedna dziewczyna wydawała się przerażona i zrozpaczona odrzuceniem przez koleżanki. – Jeżeli będziesz miała szczęście, koleżanki poznają cię lepiej i zapomną o uprzedzeniach. Przecież chyba nie wszystkie są takie jak te, z którymi mieszkasz. – Przytuliła bratanicę i uściskała ją, bo biedulka wyglądała jak dziecko, któremu złamano serce.

– Dlaczego tak mnie nienawidzą, Reiko-san? Tylko dlatego, że jestem Japonką? – Trudno jej było w to uwierzyć.

– Snobizm, rasizm, uprzedzenia. Ta Spencerówna pewnie myśli, że jest o wiele za dobra, by mieszkać z tobą, a pozostałe też uważają cię za gorszą. Czy nie ma tam cudzoziemek? – Reiko pomyślała, że byłoby dobrze, gdyby w szkole studiowała jeszcze jakaś Japonka.

– Jest jedna Angielka i jedna Francuzka, ale ich nie znam. Obie są juniorkami. – To będzie długi rok... mieszkanie z Anne Spencer i odrzucenie przez resztę dziewczyn.

– Rozmawiałś o tym z kimś? Może powinnaś powiedzieć o całej sytuacji którejś z doradczyń?

– Boję się, że wtedy dziewczyny byłyby jeszcze bardziej złe. Może to moja... – szukała odpowiedniego słowa – ...może ja jestem odpowiedzialna za to, że mnie nie lubią. – Miała na myśli winę. Reiko wiedziała, że właśnie tego słowa Hiroko zamierzała z początku użyć, ale to nie kwestia winy. Ona sama też miała podobne kłopoty w szkole we Fresno, a od jej czasów chyba nic nie zmieniło się na lepsze. Dopóki przebywali wśród licznej społeczności japońskiej, czuli się dobrze i bezpiecznie, ale gdy wychodzili poza swoje środowisko, zawsze wisiała nad nimi jakaś groźba. Dziwnie było pomyśleć, że mimo wszelkich zmian, jakie nastąpiły na świecie i mimo postępu, w Kalifornii nadal obowiązywało prawo zakazujące małżeństw między białymi a Japończykami. Zbyt trudna stawała się jednak rozmowa na ten temat z osiemnastoletnią dziewczyną, która dopiero co przyjechała z Kioto.

– To ich strata, Hiroko. A ty w końcu się z kimś zaprzyjaźnisz. Po prostu bądź cierpliwa. I staraj się trzymać z daleka od tych koleżanek, które cię nie lubią. – To samo mówiła Sally i Kenowi. Oboje chodzili do szkół, w których uczyli się zarówno biali, jak i Japończycy, i oboje spotkali się już z uprzedzeniami ze strony kolegów lub ich rodziców, a nawet nauczycieli. Reiko zawsze odczuwała ból, słysząc o takich zdarzeniach. Byłoby prościej, gdyby jej dzieci przyjaźniły się tylko z Japończykami, zwłaszcza teraz, gdy już są trochę starsze i niedługo zaczną się sprawy sercowe. A przecież Reiko nie wiedziała, że Sally już się zakochała w chłopcu z sąsiedztwa, pół-Polaku, pół-Irlandczyku. – Jeżeli chcesz, możesz wracać do domu na każdy weekend – powiedziała.

Ale była to smutna, choć konieczna lekcja. Hiroko postanowiła, że musi stać temu czoła ze spokojem. Obiecała, że wytrzyma niezależnie od tego, jak nie mile będą wobec niej koleżanki z St Andrew. Jednak mimo determinacji Hiroko, Reiko wieczorem wzburzona opowiadała o wszystkim mężowi.

– Na Uniwersytecie Stanforda mogłoby jej się przydarzyć to samo – powiedział uczciwie Tak, gdy Reiko nalegała, by napisać do Masao i zaproponować przeniesienie Hiroko do innej szkoły. – Rei, nie tylko w St Andrew istnieją takie uprzedzenia. W końcu żyjemy w Kalifornii.

– I uważasz, że to w porządku? – Reiko była wściekła, że mąż tak łatwo to akceptuje.

– Ale tak właśnie jest. Chcą nas trzymać na odległość. Chcą wierzyć, że jesteśmy inni. I lękają się różnic kulturowych, tych wszystkich rzeczy, które wpoili nam rodzice i dziadkowie. Zresztą właśnie dlatego jesteśmy inni. – To, co przeżywała Hiroko, nie było dla Takeo niczym nowym, ale bardzo jej współczuł. Jednak zarówno Takeo, jak i Reiko wiedzieli, że nie mogą nic zrobić, by to zmienić. – Nie nosiła w szkole kimon, prawda? – spytał Takeo. Choć właściwie nawet w tujejszych ubraniach Hiroko była bardzo odmienna od amerykańskich dziewcząt.

– Chyba nie. Zostawiła wszystkie tutaj.

– To dobrze. Niech tak postępuje nadal. – Ale obiecał, że porozmawia z Hiroko. Następnego dnia jednak Takeo nie potrafił jej doradzić nic ponad to, co już mówiła Reiko. – Będziesz musiała żyć z tymi uprzedzeniami i próbować znaleźć sobie przyjaciółki, które ich nie podzielają – stwierdził. – Z czasem poznasz dziewczyny myślące inaczej, i pamiętaj, że zawsze jesteś mile widziana w Palo Alto.

Tylko że w miarę upływu czasu nic nie zmieniło się na lepsze. Po miesiącu pobytu w college'u Hiroko nadal przyjeżdżała do domu na każdy weekend. Co piątek wsiadała do pociągu, by wrócić do Palo Alto. W każdy piątek także po Anne Spencer szofer przyjeżdżał limuzyną. Przez cały ten czas Anne odezwała się do Hiroko tylko raz, i tylko po to, by powiedzieć jej, że ma zabrać z drogi swoją walizkę.

– To oburzające! – wykrzyknął Peter, gdy Takeo wszystko mu opowiedział.

– Nie chodzi tu o władze szkoły. To studentki tak się zachowują i przypuszczam, że zaledwie nieliczna grupka nadaje ton, a reszta się im podporządkowuje. Jednak to wystarczy, by uczynić życie Hiroko nieznośnym, a ona jest taka nieśmiała, że nie potrafi sobie poradzić. Dostaje doskonałe stopnie, ale na pewno nie spędza miło czasu. I przyjeżdża tu na każdy weekend. Oczywiście nam to nie przeszkadza, ale żal mi jej.

A Hiroko była szczęśliwa, mogąc wracać co tydzień do stryjostwa. Teraz już czuła się w ich domu jak u siebie. Godzinami bawiła się z Tami, знаła wszystkich kolegów Kena, a Sally zwierzyła się jej z miłości do pewnego kolegi, który miał już szesnaście lat. Hiroko szczerze się tym zmartwiła. Jej zdaniem chłopiec był zbyt dorosły dla jej małej kuzyneczki, a poza tym należał do białej rasy i Sally ukrywała tę znajomość przed rodzicami. Jednak na razie Hiroko obiecała nie mówić o niczym cioci Reiko.

– Sądzisz, że Hiroko się przeniesie? – spytał Taka Peter. Nie widział jej, odkad wyjechała do college'u. Często przychodził do Tanaków na niedzielne kolacje, ale Hiroko wtedy była już w drodze do St Andrew. Ale pewnej październikowej soboty po południu wpadł na nią w pralni w Palo Alto. Ken nauczył Hiroko prowadzić samochód i właśnie załatwiała sprawunki dla Reiko. Miała na sobie lawendowe kimono i drewniane *geta*. Niemal ginęła pod stosem ubrań. Peter natychmiast ją rozpoznał, chociaż prawie nie było jej widać.

– Hiroko? – spytał.

Rozejrzała się wkoło, zauważyła go i jej twarz rozjaśniła się w leciutkim uśmiechu.

– Pomogę ci. – Wziął od niej ubrania i uśmiechnął się, bo jak zwykle, nisko się skłoniła. Tym razem, w przeciwieństwie do wszystkich poprzednich okazji, gdy się widzieli, przez dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy. W St Andrew stała się odważniejsza. Peter zastanawiał się, czy nie poczuła się lepiej w college'u, odkad ostatni raz rozmawiał o niej z Takeo.

– Co u ciebie słysząc? – spytał bardzo łagodnie, gdy szli do samochodu. Pomógł jej ułożyć ubrania na tylnym siedzeniu kombi. Sam był zdziwiony uczuciami, jakich doznał patrząc na nią. Podziwiając, jak pięknie wygląda w lawendowym kimonie, zapragnął nagle być blisko niej, rozmawiać, chłonać jej urok. – Jak ci idzie w szkole? – dodał i zobaczył w jej oczach nagły smutek i, jak mu się wydawało, łzy.

– Bardzo dobrze. A ty jak się miewasz, Peter-san?

– Jestem zapracowany, bo zbliża się połowa semestru. – Hiroko też przygotowywała się do śródsesemestralnych kolokwiiów. Teraz, patrząc na nią, zapragnął,

by była jedną z jego studentek. Chciał spytać, jak układają się jej stosunki z koleżankami, ale po namyśle zrezygnował, by jej nie denerwować i nie dawać do zrozumienia, że Takeo rozmawiał z nim o tych sprawach. – Słyszałem, że często przyjeżdżasz na weekendy. Tylko że w niedziele zawsze się mijamy.

Uśmiechnęła się i znów spuściła wzrok. Ciągłe jeszcze rozmowa z Peterem bardzo ją żenowała, a zwłaszcza wtedy, gdy byli tylko we dwoje, ale lubiła z nim przebywać. Mimo różnicy wieku czuła się przy nim swobodnie.

– Podoba ci się w St Andrew? – dopytywał się, próbując wciągnąć ją w rozmowę, a ona chwilę się zawahała, zanim odpowiedziała.

– Może niedługo będzie mi tam lepiej – odparła w końcu szczerze. Tak naprawdę, to nienawidziła jeździć do college’u w każdą niedzielę wieczorem. Miała przed sobą jeszcze siedem i pół miesiąca, i odliczała każdą chwilę.

– Nie brzmi to zbyt zachęcająco – powiedział Peter, widząc, z jakim żalem Hiroko o tym mówi. Chciałby ją zabrać do jakiegoś lokalu albo pojechać do lasu czy do kampusu i spokojnie porozmawiać. Nie wiedząc czemu, pragnął być z nią sam. Ale gdy tak się jej przyglądał, przypomniawszy sobie spojrzenie Takeo, kiedy rozmawiali o Hiroko przed jej wyjazdem do St Andrew. Hiroko nie była zwykłą młodą dziewczyną, pochodziła z całkowicie innego świata, ale jemu wydawała się kimś wyjątkowym.

– Bardzo trudno jest się dostosować, gdy się pochodzi z innego środowiska – powiedziała Hiroko ze smutkiem. – Nie wiedziałam, że tak będzie wyglądało moje życie w Kalifornii. – Przed przyjazdem miała nadzieję, że polubi szkołę i nawiąże wiele przyjaźni. Nie spodziewała się, że zostanie potraktowana jak ktoś gorszy.

– Tak samo czułem się w Japonii – wyznał Peter, a w jego oczach malowało się milczące współczucie. – Mój wygląd, ubranie, sposób chodzenia, wszystko różniło mnie do tamtejszych ludzi. Przez cały czas czułem się absolutnie nie na miejscu, ale i tak mi się tam bardzo podobało. Japonia jest taka piękna, wprost fascynująca, i po jakimś czasie przestałem się przejmować swoją odmiennością. – Uśmiechnął się na wspomnienie tych chwil, które nadal przechowywał w pamięci. – Czasami dzieci biegły za mną. Po prostu biegły i przyglądały mi się... Dawałem im cukierki, a one z radością je przyjmowały. Zrobiłem bardzo wiele zdjęć. – Hiroko uśmiechnęła się, przypominając sobie cudzoziemców otoczonych stadkami dzieci. Może gdyby rodzice jej na to pozwolili, sama biegałaby za nimi, ale oczywiście nigdy tego nie zrobiła.

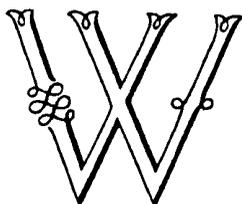
– Peter-san, nie wiedziałam, że będę jedną z tych osób... trochę dziwnych, którym inni się przyglądają. W szkole wszyscy uważają, że jestem bardzo dziwna... i czuję się tam taka samotna – stwierdziła, a jej wielkie czarne oczy mówiły wiele o samotności, jak doznawała od chwili, gdy wyjechała z Kioto.

– Tak ci współczuję – rzekł Peter ze smutkiem. Chciał chronić ją przed bólem, pomóc jej wrócić do domu. Nie mógł znieść żalu, który widział w jej oczach. – Może masz rację – dodał nie wiedząc, co jeszcze mógłby jej powiedzieć. – Może sprawy się uładzą. – Ale Hiroko wiedziała, że ani Anne, ani Sharon, ani żadna inna koleżanka nigdy nie zaczną jej traktować lepiej.

– Tutaj jest mi dobrze – powiedziała zdobywając się na filozoficzne podejście do życia. – Ze stryjem Takiem i ciocią Rei. Są dla mnie bardzo mili... Mam szczęście, że mogę u nich mieszkać.

– Oni też mają szczęście, że cię goszczą – odparł Peter uprzejmie. Nie było powodu, by dłużej rozmawiali, więc Hiroko z żalem ukloniła się Peterowi i powiedziała, że musi już wracać, pomóc cioci Reiko przy sprzątanii. – Mam nadzieję, że wkrótce będzie ci lepiej w szkole – pocieszył ją Peter, pragnąc, by mógł zastać ją w niedzielę w domu, gdy przyjdzie do Tanaków na kolację. Chociaż może lepiej, gdyby już wyjechała. Za każdym razem, gdy się spotykali, czuł, że wiąże ich coś bardzo potężnego; jakby popychała go ku niej jakaś nieprzeparta siła. To uczucie nie opuściło go nawet wtedy, gdy już się rozstali. Nie mógł zrozumieć, kiedy ani jak to się stało. Hiroko była taka młoda, a on, dorosły mężczyzna, miał własne życie, własne upodobania i kobietę, z którą się związał. Na co mu to dziecko, ta dziewczyna-kobieta z aksamitnymi oczami, której twarz widział za każdym razem, gdy o niej myślał? Co dobrego mogą mu przynieść tego rodzaju uczucia?

Niezadowolony z siebie wsiadł do samochodu. Trzeba z tym skończyć, zanim się na dobre zacznie, pomyślał. Sytuacja Takeo, który zakochał się w Reiko, gdy była studentką, a on młodym naukowcem, wydawała się zupełnie odmienna. On jest Amerykaninem, ma własne życie, pracę i dziewczynę, a Hiroko Japonką. I niezależnie od tego, jak bardzo go pociąga albo czy zakocha się w niej któregoś dnia, wszystko to nie ma żadnej przyszłości. Wcisnął pedał gazu i ruszył, obiecując sobie, że zapomni o Hiroko. Marzenie o niej świadczyło o braku rozsądku, więc nie będzie o niej marzył, przyrzekł sobie stanowczo, podczas gdy jego myśli odpływały ku lawendowemu kimonu.



listopadzie życie w szkole stało się dla Hiroko trochę łatwiejsze. Sharon miała kłopoty z nauką i Hiroko zaproponowała jej pomoc. Z początku Sharon się wahała, ale w końcu przyjęła propozycję z wdzięcznością, i gdy tak siedziały razem w nocy nad pracą, Hiroko miała przynajmniej iluzję przyjaźni.

Anne nadal nie ukrywała swoich uczuć wobec obu współlokaterek. Ciągle była obrażona, że musi mieszkać z Hiroko, a Sharon zaledwie tolerowała. Zarówno Japończycy, jak i ludzie z show-biznesu nie należeli do jej klasy i powiedziała o tym bez ogródek pani dziekan do spraw studentów. Umieszczono ją w pokoju z najgorszymi odrzutkami, czego się nie spodziewała mając na uwadze wszystkie pieniądze, jakie jej rodzice podarowali szkole. Twierdziła, że to afront. Nawet rodzice przyjechali omówić z panią dziekan i osobą zarządzającą akademikami sprawę przeniesienia córki. Zapewniono ich, że gdy tylko coś się zwolni, Anne dostanie jednoosobowy pokój, ale w tej chwili nie ma takiej możliwości, a stosowanie odmiennych kryteriów wobec Anne byłoby nieuczciwe wobec innych studentek. Poinformowano też państwa Spencer i Anne, że Hiroko jest bardzo miłą dziewczyną i pochodzi z szanowanej rodziny. I chociaż Spencerowie nie zaprzeczali, że dziewczyna może być miła, podkreślili fakt, że są w Kalifornii, a nie Japonii, i Japończyków się tu nie poważa. Charles Spencer oświadczył nawet, że wstrzyma dotacje dla szkoły, póki Anne nie zostanie przeniesiona. Ale administracja twardo trwała przy swoim. Nikt nie zamierzał ulec szantażowi.

Dając wyraz swojemu niezadowoleniu, Anne wyjechała na Święto Dziękczynienia dwa dni wcześniej i zagroziła, że przeniesie się do innego college'u. Pani dziekan poradziła jej, by jeszcze się zastanowiła, zanim postąpi tak pochopnie. A wszystko to działo się z powodu biednej małej Japonki. Hiroko nie opowiadała w domu o trwającej burzy. Już wystarczająco czuła się upokorzona, skarżąc się

na samym początku. Teraz przynajmniej Sharon zachowywała się wobec niej uprzejmie. Od chwili, gdy Hiroko wykonywała większość jej pracy, stała się o wiele miłsza. Przy koleżankach nadal nie zachowywała się wobec niej przyjacielsko, ale gdy zostawały razem w swoim pokoju, traktowała ją sympatycznie i nawet kupiła jej pudełko cukierków. Hiroko była szczególnie uzdolniona w dziedzinie fizyki i chemii, matematyka też nie sprawiała jej trudności i zawsze świetnie radziła sobie z łaciną. Sharon nie była dobra w żadnym z tych przedmiotów. Szło jej jako tako tylko z hiszpańskim. Ale ponieważ Hiroko nie uczyła się hiszpańskiego, Sharon nie mogła jej wiele zaoferować.

Święto Dziękczynienia miała spędzić u ojca w Palm Springs, Anne zaś leciała do Nowego Jorku, odwiedzić siostrę. Straci tydzień nauki, ale Hiroko, stojąc przy oknie i patrząc, jak Anne wsiada do limuzyny, wcale tego nie żałowała. Pod nieobecność Anne będzie jej o wiele łatwiej.

Tym razem Ken, który też miał ferie, przyjechał po Hiroko, a w powrotnej drodze sama prowadziła samochód i była w doskonałym nastroju. Gdy odjeżdżała, nikt nie odezwał się do niej ani słowem. Nawet Sharon zapomniała się pożegnać, bo myślała już tylko o tym, żeby złapać pociąg do Los Angeles i spotkać się z ojcem. Powiedziała Hiroko, że Gable i Lombard zapowiedzieli swój przyjazd na Święto Dziękczynienia, ale Hiroko wcale nie była pewna, czy to prawda.

– No i jak tam szkoła? – spytał Ken z prawdziwym zainteresowaniem, a Hiroko spojrzała przez okno, zanim odpowiedziała. Potem odwróciła się do niego.

– Całkiem fajnie – odparła doskonałym slangiem, a on się roześmiał.

– Coś podobnego! Świetnie mówisz po angielsku.

Hiroko też się roześmiała, bo Ken zawsze tak bardzo przypominał jej brata.

– Yuji będzie zadowolony. On tak dobrze zna amerykański slang, a ja jeszcze muszę się wiele nauczyć.

– Jeszcze trochę, a będziesz mogła mnie uczyć – powiedział Ken z podziwem, ale zdumiał go dobry humor Hiroko. Słyszał, co rodzice mówili o kłopotach kuzynki w szkole. Współczuł jej, bo nadal pozostała bardzo nieśmiała i wydawało mu się nieuczciwe, że dziewczyny w college’u utrudniają jej życie. Nie potrafił nawet wyobrazić sobie, jak to jest, gdy się mieszka z taką Anne Spencer.

Potem rozmawiali o Święcie Dziękczynienia i planach na weekend. Oboje chcieli zobaczyć „Sokoła maltańskiego” z Humphreym Bogartem, a Ken obiecał Tami, że zabierze ją na łyżwy. Poza tym Ken wykrył, z kim Sally spędza tak dużo czasu i chociaż nie w pełni to aprobował, przyrzekł, że pójdą na podwójną randkę, jeżeli rodzice pozwolą Sally z nim wyjść. W końcu miała zaledwie czternaście lat. Na domiar złego, ponieważ adorator Sally nie był Japończykiem, Ken nie miał pewności, co rodzice o tym pomyślą.

– Spotkałaś jakichś chłopców? – Ken wiedział, że w college’u odbywają się od czasu do czasu wieczorki taneczne, na które przyjeżdżają chłopcy z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, ale Hiroko nigdy nie mówiła, że bierze w nich udział, a on nie sądził, by miała na to ochotę.

– Nie mam możliwości, Kenji-san – odpowiedziała używając japońskiej formy jego imienia. – Jestem zbyt zajęta nauką. – Sharon także zajmowała jej mnóstwo

czasu. Przez ostatni tydzień odrabiała za nią wszystkie zadania domowe, żeby koleżanka nie musiała się uczyć podczas ferii. Robiła to w nocy, już po zgaszeniu świateł, siedząc w łazience przy latarce.

– Nie lubisz chłopców? – dokuczał jej Ken. Była już w odpowiednim wieku do małżeństwa. Niektóre jej rówieśnice powychodziły już za mąż, zwłaszcza te, które nie zamierzały studiować w college’u.

– Mama mówiła, że gdy wrócę do Japonii, wynajmie pośrednika, który znajdzie mi męża. – Hiroko powiedziała to obojętnie, jakby uważała, że taki sposób postępowania jest nie tylko właściwy, ale nawet wygodny, bo nie trzeba samej wybierać sobie męża. Ken spojrział na nią ze zdumieniem.

– Mówisz poważnie? Co za niecywilizowane obyczaje! Zupełnie jak w średniowieczu. – Był przerażony i nie mógł uwierzyć, że Hiroko zgadza się na coś podobnego.

– Moich rodziców właśnie tak ożeniono – wyjaśniła uśmiechając się, gdyż rozbawiła ją reakcja Kena. Jej to nie szokowało. Babcia powiedziała, że to dobry sposób, a ona wierzyła babci. Miała też zaufanie do osądu rodziców.

– Moi dziadkowie też pobrali się w ten sposób – oznajmił Ken. – Ale rodzice spotkali się, zakochali w sobie i wzięli ślub.

– Może mieli wiele szczęścia. W Ameryce wszystko jest inne. – Skoro wszystko jest inne niż w Japonii, to i małżeństwo zawiera się inaczej. Ale ona lubiła stare obyczaje i wołała, by rodzice znaleźli jej męża, gdy przyjdzie na to czas.

– Naprawdę wyszłabyś za kogoś, kogo wcale nie znasz? – zapytał zdumiony Ken. Słyszał o tym zwyczaju, ale nie potrafił sobie wyobrazić, że jeszcze w obecnych czasach ktoś tak postępuje, a już zwłaszcza nie jego kuzynka. Była taka cudowna, że mogłaby mieć każdego chłopaka, jakiego by chciała.

– Poznałabym go, Kenji-san. Spotkałabym się z nim i zdecydowała, czy mi się podoba. Ojciec poznał matkę przed ślubem. – Jej ojciec również był przeciwny szukaniu dla niej męża przez pośrednika, ale Hidemi zapewniała córkę, że go przekona.

– Chyba oszalałaś.

– Wcale nie oszalałam, Kenji-san. Na przykład nie jadłam masła fistaszkowego, które skleja usta. – Ken roześmiał się, bo pamiętał, jak się przestraszyła, gdy po raz pierwszy dał jej takie masło do spróbowania. Potem przyznała się, jak bardzo się wtedy bała, że już nigdy nie będzie mogła otworzyć ust. Do tej pory go nie jadła. – To ty jesteś szalony, Kenji-san. Słuchasz szalonej muzyki. – Ken uwielbiał big bandy, a także jazz i boogie-woogie, a Sally miała kompletnego bziaka na punkcie Franka Sinatry. Hiroko też podobała się ta muzyka, ale wołała japońskie transpozycje. A gdy ich słuchała, Ken zawsze się z niej naśmiewał, a Tammi zatykała uszy rękami i wyła. Twierdziła, że to okropne.

Jednak Hiroko z radością do nich wracała, bo czuła się z nimi dobrze. Gdy dojechali, serdecznie uściśnęła stryja Taka i posłała do kuchni pomoc Reiko. Święto wypadło nazajutrz, ale Reiko już teraz piekła szarlotkę i robiła trochę przygotowań na następny dzień. Sally przez jakiś czas jej pomagała, ale po godzinie zagniatania ciasta wyszła spotkać się z koleżankami.

– Cześć, Hiroko. Jak tam w szkole? – powitała ją Reiko. Ken otworzył lodówkę i z uwagą sprawdzał, co w niej jest, aż w końcu wybrał resztki pieczeni z jagnięcia.

– Mówi, że całkiem fajnie – odpowiedział za Hiroko. – A ja przyznaję, że nasza kuzynka coraz lepiej mówi po angielsku. – Wszyscy troje roześmiali się. W tej chwili weszła do kuchni Tami i pokazała ogłoszenie w gazecie, dotyczące nowej lalki, którą chciałby dostać na Boże Narodzenie.

Zamierzała poprosić o nią świętego Mikołaja, ale Reiko już kupiła lalkę i teraz prezent czekał schowany w szafie.

– Musisz być bardzo grzeczna – ostrzegła córkę.

Ken roześmiał się, nalał sobie szklankę mleka i drażnił się z siostrzyczką.

– Nie wydaje mi się, żebyś potrafiła zasłużyć na taką lalkę.

Tami spiorunowała go wzrokiem, a Hiroko ją uściskała. Tak dobrze wrócić do nich, uwielbiała być z nimi, bo stanowili kochającą się rodzinę.

Tego wieczoru po kolacji Ken i Sally wyszli, ale Hiroko postanowiła zostać w domu z Takiem i Reiko. Wysłuchali wiadomości w radiu. Taka szczególnie zainteresowały rozmowy między Stanami Zjednoczonymi a Japonią, podczas których zerwano niektóre umowy handlowe. Stosunki między tymi dwoma krajami od jakiegoś czasu systematycznie się pogarszały, a wiadomości z Europy też nie napawały otuchą.

– Żle się dzieje na świecie, Rei – powiedział Tak, bardzo zaniepokojony tym, co usłyszał. Roosevelt nadal obiecywał, że Stany nie wezmą udziału w wojnie, ale Takeo od miesięcy w to nie wierzył. Wiedział również, że w Waszyngtonie wielu członków rządu obawia się ataku ze strony Japonii. Takowi wydawało się to niemożliwe, ale biorąc pod uwagę sytuację na świecie, można było spodziewać się wszystkiego. – Coraz bardziej martwię się sytuacją w Japonii i wojną w Europie. Biedni Brytyjczycy nie mogą ciągle walczyć sami. Aż dziwne, że tak długo wytrzymali.

Ale następnego dnia zapomnieli o polityce światowej. Obchodzili dwa święta: Dziękczynienia i japońskie święto dożynek, *Kinro Kansha-no-Hi*, które w tym roku wypadało tego samego dnia.

– Tak więc w tym roku składamy podwójne dziękczynienie – powiedział beztroško Takeo, wznosząc toast. – A nawet potrójne – dodał. – Jesteśmy wdzięczni za Hiroko, która jest cudownym nowym darem dla rodziny. – Znow podniósł kieliszek, a Peter Jenkins przyłączył się do niego. Jak co roku, spędzał z Tanakami święto i z prawdziwą ulgą przyjął do wiadomości, że Carole wyjeżdża na ten długi weekend do rodziny w Milwaukee. Lubił przychodzić do Tanaków sam, zwłaszcza gdy wiedział, że spotka się z Hiroko. Jednak tym razem postarał się usiąść po drugiej stronie stołu. Ona zajęła miejsce między Kenem i Tami. Nie widział jej od miesiąca, a po ostatnim spotkaniu był zdenerwowany. Zawsze, gdy miał okazję ją zobaczyć, doznawał olśnienia, a potem przez wiele dni myślał o niej. Ale obiecał sobie, że dziś do tego nie dopuści. Hiroko jest po prostu bardzo młodą dziewczyną i byłoby śmieszne, gdyby się w niej zakochał. Uznał, że tak go fascynuje jej nieśmiałość i romantyczne kimono. Samo uświadomienie sobie tego faktu pomagało mu się otrząsnąć z zauroczenia.

Dziś Hiroko włożyła jasnoczerwone kimono haftowane w jesienne liście i opasała się ciężkim *obi* z czerwonego brokatu. Poruszała się wdzięcznie w swoich *geta* i *tabi*. Jej czarne włosy, rozpuszczone aż do pasa, lśniły jak atlas. Wyglądała nieprawdopodobnie pięknie, ale była tego zupełnie nieświadoma.

Reiko podała obiad. Indyk z nadzieniem, a także ciasta udały się znakomicie. Nawet Peter przyznał, że to najsmaczniejszy świąteczny obiad, jaki kiedykolwiek jadł. Uśmiechnął się do Hiroko twierdząc, że to jej zasługa, gdyż w tym roku pomagała w przygotowaniu potraw. Hiroko zawstydzila się i spuściła wzrok, ale chwilę później też się do niego uśmiechnęła.

Mimo wrodzonej nieśmiałości, otoczona rodziną czuła się całkiem swobodnie, kilka razy spojrzała na Petera i nawet, w chwilach gdy Tami nie absorbowowała jej uwagi, sama nawiązywała rozmowę, przez co jego plan ignorowania Hiroko stał się jeszcze trudniejszy do zrealizowania. Kiedy popołudnie miało się ku końcowi, zupełnie oszalała na jej punkcie. Tak rozpaczliwie nie chciał zwracać uwagi na Hiroko, że gdy jej dłoń znalazła się obok jego ręki albo włosy dziewczyny dotknęły jego policzka, gdy szybko przechodziła obok, doznawał niemal fizycznego wstrząsu. Teraz żałował, że dziś tu przyszedł. Przebywanie w jej obecności było torturą.

Nawet Takeo zauważył, co się dzieje, i współczuł Peterowi. Najwyraźniej zakochał się w Hiroko po uszy.

Tylko ona nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie wrażenie wywiera na Peterze. Poruszała się jak letni wietrzyk, nie dotykała go, a jednak na przemian było mu zimno i gorąco. Nie mógł opanować swoich doznań.

– Czy podać ci jeszcze coś, Peter-san? – spytała go grzecznie. Wydawał się dziś bardzo poważny i roztargniony, a ona nie wiedziała dlaczego. Myślała, że może pokłócił się ze swoją dziewczyną. Ale przydarzyło mu się coś innego. Czuł, że zakochał się w Hiroko i nie umiał sobie z tym poradzić. Hiroko była za młoda, inna i całkowicie niedostępna, ale jego serce nie zamierzało brać pod uwagę podszeptów rozumu.

– Nie... dziękuję, Hiroko-san...

Hiroko, widząc wyraz jego oczu, niewłaściwie zrozumiała to, co się w nich malowało. Pomyślała, że Peter się gniewa, a on cierpiał mając ją tak blisko siebie. Był pewny, że jeszcze chwila, a oszaleje.

W kuchni Hiroko spojrzała ze smutkiem na Reiko.

– Czy coś się stało? – spytała ciotka. Z twarzy Hiroko można było czytać jak z książki, malowały się na niej wszystkie uczucia.

– Musiałam obrazić Petera, bo jest na mnie bardzo zły, ciociu Rei.

– Nie wydaje mi się, że jest zły – odparła spokojnie Reiko. Ona też zauważyła wyraz jego oczu, ale rozumiała wszystko od razu. – Może zdenerwowany byłoby lepszym słowem. – Nie wiedziała, jak wiele powinna powiedzieć. W końcu dotyczyło to Petera, a Reiko nie chciała się wtrącać w nie swoje sprawy.

– Zdenerwowany? – Hiroko nie rozumiała, co Reiko ma na myśli.

– Wydaje mi się, że ma wiele rzeczy do załatwienia – wyjaśniła jej Reiko.

Hiroko uspokoiła się szybko. Najwyraźniej Reiko nie wiedziała o żadnym niewybaczalnym wykroczeniu, jakie ona mogła popełnić wobec Petera.

Zaniosła świeżą kawę i talerz ciasteczek do gabinetu, gdzie Tak i Peter rozmawiali o wojnie w Europie. Gdy częstowała Petera ciastkami, rzucił jej nieszczerliwe spojrzenie. Postawiła talerz między nimi, skłoniła się każdemu po kolei, a Peter usiłował zachować się obojętnie i słuchać, co mówi Takeo.

Jednak gdy Hiroko wyszła, Takeo spojrzął na niego ze zrozumieniem. Lepiej niż Peter wiedział, że sprawa jest beznadziejna.

– Słyszałeś choć słowo z tego, co mówiłem?

– Oczywiście – skłamał Peter. Takeo tylko się uśmiechnął. Peter też był jeszcze taki młody. Teraz zakochał się w Hiroko i nie potrafił oceniać swojego położenia racjonalnie. Takeo dobrze wiedział, że w pewnych sytuacjach żadne ostrzeżenia nie odnoszą skutku. Zdarza się, że życiem kieruje przeznaczenie, a nie czyjś stryj czy rodzice.

– Mówiłem, że Churchill i Hitler żenią się w sobotę, i pytałem, czy jedziesz na ślub.

– Przyłapałeś mnie – przyznał Peter z głupawym uśmiechem. – Rzeczywiście nie uważałem. I co będzie dalej? – dodał z rozpaczą. Opuściło go całe opamiętanie. Dzielnie zwalczał rodzące się uczucie, ale przegrał i obaj o tym wiedzieli. Peter patrzył z niepokojem na Taka, bo nie chciał go złościć ani obrażać, ani też sprawiać kłopotów jego rodzinie, ale jego miłość do Hiroko była tak mocna, że czuł się bezradny.

– Powiedziałeś jej? – spytał ostrożnie Takeo. Miał wrażenie, że Hiroko nie wie, co się dzieje.

– Nie chciałem jej przestraszyć – odparł Peter. – Nie wiem, co począć. To nieuczciwe, Tak. Nie mam prawa. – Peter wiedział o tym bardzo dobrze i już tysiące razy powtarzał sam sobie te argumenty.

– Sądzę, że powinieneś spróbować przezwyciężyć to uczucie – zaproponował Takeo z nadzieją.

– Zrobiłem wszystko, co mogłem, oprócz szorstkiego zachowania wobec niej. Nie przychodziłem do was, gdy wiedziałem, że ją zastanę. Ale nic się nie zmieniło. I za każdym razem gdy ją widzę, jest coraz gorzej... albo lepiej. – Uśmiechnął się ponuro. – Chyba właśnie na tym polega kłopot.

Takeo przyglądał mu się z sympatią. Potrafił zrozumieć, co Peter czuje. Najwyraźniej był nieprzytomnie zakochany w Hiroko.

– Nie wydaje mi się, by jej ojciec się ucieszył – dodał Peter niemal szeptem.

Takeo patrzył na niego ze współczuciem, chcąc znaleźć prostą radę i pragnąc, żeby czas cofnął się o dwadzieścia lat i żeby wszystko było dla nich tak łatwe jak dla niego i Reiko. Ale świat stał się o wiele bardziej skomplikowany, a jego kuzyn z Japonii powierzył mu swoją jedyną córkę.

– Nie sądzę, by był zadowolony – odparł szczerze. – Ale z drugiej strony, jest mądry i niezwykle nowoczesny jak na Japończyka. Wydaje mi się, że by cię polubił. Co nie znaczy, że ja to wszystko aprobuję – dodał szybko, ale nie potrafił potępić Petera. Zbyt lubił i považał inteligentnego, poważnego i uczciwego chłopaka. Jednak Peter nie był Japończykiem i miał prawie dziesięć lat więcej niż Hiroko. Takeo nie widział łatwego rozwiązania tej sytuacji i bardzo się martwił.

– Powiesz Hiroko? – spytał.

– Jeszcze nie wiem. Pewnie by się przeraziła i już nigdy się do mnie nie odezwała. Nie sądzę, by była na to gotowa. I nie jestem pewny, czy ja jestem gotowy. – Myśl o wyznaniu Hiroko swoich uczuć i sprawieniu jej bólu jemu samemu sprawiała ból. A co się stanie, jeżeli wzbudzi jej gniew i nie będzie chciała go już nigdy więcej widzieć? – A na dodatek istnieje Carole. Muszę najpierw załatwić sprawę z nią. Zresztą już od jakiegoś czasu chciałem to zrobić, bo nasze drogi się rozchodzą. Odczułem prawdziwą ulgę, gdy mi powiedziała, że spędzi Święto Dziękczynienia w Milwaukee.

– Więc co teraz zrobisz? – spytał Takeo, nie potępiając Petera za jego uczucia ani nie zabraniając mu niczego, chociaż w głębi duszy uważał, że powinien. Jednak przede wszystkim martwił się o nich oboje i o to, co im może przynieść przyszłość.

– Nie wiem. Za bardzo się boję, by zrobić cokolwiek. – Gdy spojrzął przyjacielowi w oczy, poczuł ulgę, bo zamiast gniewu, którego się spodziewał, zobaczył w nich współczucie. Do tej pory straszliwie się bał reakcji Taka.

– Nigdy nie uważałem cię za tchórza – powiedział spokojnie Takeo. – Sądzę, że powinieneś postępować ostrożnie i poważnie przemyśleć swoje działania. Hiroko nie jest kobietą, która traktuje takie sprawy lekko, i cokolwiek zrobisz, będzie to miało wpływ na całą waszą przyszłość.

– Wiem – odparł uroczyście Peter. – Właśnie to samo sobie powtarzam od lata.

– Ufam, że nie zrobisz niczego, co by ją zraniło – powiedział dobitnie Takeo, a Peter skinął głową.

Zanim dołączyli w bawialni do innych, wrócili na krótko do polityki, żeby się trochę uspokoić. Hiroko ledwie rzuciła na nich okiem, bo nie miała pojęcia, o czym dyskutowali w gabinecie. Byłaby głęboko wstrząśnięta, gdyby się dowiedziała.

W bawialni młodzi akurat zastanawiali się, czyby nie pójść do kina. Ken i Sally ustalili, jaki film chcą zobaczyć, i namawiali Hiroko, żeby poszła z nimi, ale ona czuła się zbyt zmęczona. Całe popołudnie pomagała Reiko, więc z radością została w domu, by pogawędzić z Peterem, robiąc przy tym na drutach. Chciała skończyć przez Bożym Narodzeniem tuzin dywaników do domku dla lalek. Gdy tylko Tami poszła spać, Hiroko wyjęła torbę z wełną i zaczęła dziergać. Reiko wyszła do kuchni zaparzyć kawę, a Takeo jej towarzyszył. Był zmartwiony rozmową z Peterem i chociaż odnosił się do całej sprawy z sympatią, chciał wiedzieć, co Reiko o tym myśli, bo była mądrą kobietą. Wcale się nie zdziwiła, gdy jej o wszystkim powiedział. Rozmawiali przyciszonymi głosami. Takeo miał wątpliwości, czy dobrze zrobił, dając Peterowi milczącą zgodę na zaloty do Hiroko.

– Nie możesz się do tego wtrącać, Tak – odparła Reiko patrząc na męża z miłością. – To wyłącznie ich sprawa – dodała miękko, a Takeo zastanawiał się, czy zawiódł Masao w jego oczekiwaniach. Wiedział jednak, że i tak nie miał na to żadnego wpływu.

W bawialni Peter patrzył, jak Hiroko starannie wykonuje swoją robótkę. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, a potem Hiroko zaskoczyła go swoim pytaniem:

– Czy cię obraziłam, Peter-san? – Mimo zapewnień Reiko, cały czas się tym martwiła.

– Nie, Hiroko, nigdy nie mogłabyś mnie obrazić – odpowiedział. Usiadł koło niej i zadrżał. Nie wiedziała, jakie wrażenie na nim wywiera, co czuje od dnia, kiedy ją poznał. – Nic złego nie zrobiłaś. Po prostu ja... ja zachowuję się jak głupiec. – Nie znajdował żadnych słów, więc tylko siedział i patrzył na nią, zastanawiając się, czy kiedykolwiek mu przebaczy.

– Nie mogę tu więcej przychodzić – odezwał się po długiej chwili.

Przeraziła się, gdyż traktowała go jak członka rodziny i rozumiała, że będzie jej go straszliwie brakowało. Uświadomiła sobie też, że Peter budził w niej jakieś niezrozumiałe uczucie. Nie wiedziała, jak nazwać to, czego doznaje, ale zawsze, gdy byli razem, odczuwała dziwne drżenie. Spuściła wzrok wiedząc, że stryjostwo mieliby jej za złe, gdyby przez nią musieli przestać się widywać z najbliższym przyjacielem i asystentem Taka.

– Zachowałam się bardzo źle, Peter-san – powiedziała nie patrząc na niego. – Byłam zbyt śmiała, ale – dodała cicho, podnosząc na niego wzrok – to dlatego, że traktowałam cię jak kuzyna.

– Hiroko, nie zrobiłaś nic złego... nic. Kłopot polega na tym, że ja nie mogę traktować ciebie jak kuzynki.

– Bardzo mi przykro – szepnęła i spuściła głowę tak nisko, że nie mogła widzieć jego twarzy. – Zachowywałam się nieodpowiednio, byłam arogancka i zbyt wiele sobie wyobrażałam. – Spojrzała na niego, w oczach miała łzy, a jemu też się chciało płakać, gdy to zobaczył. – Przebacz mi...

– Och, Hiroko, moja głupiutka. – Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie. Wydawała mu się tak delikatna, iż miała wrażenie, że trzyma w ramionach motyla. – Nie byłaś arogancka ani nie wyobrażałaś sobie zbyt wiele... Nie traktuję cię jak kuzynki – mówił bez tchu, zastanawiając się, czy może jej powiedzieć, co czuje. – Jesteś kimś o wiele ważniejszym... Może nie powinienem – szeptał niespokojnie. – Próbowałem, broniłem się, ale za każdym razem, gdy cię widzę... za każdym razem... – Zabrakło mu słów, więc tylko przyciągnął ją bliżej i pocałował. Miała usta miękkie jak jedwab, a trzymanie jej w ramionach było takie cudowne. Chciał porwać Hiroko na ręce i uciec stąd gdzieś, gdzie oboje pozostaną na zawsze bezpieczni. – Może oszalałem – powiedział, gdy wreszcie oderwał się od niej, pijany pocałunkiem, który szedł do głowy jak wino. Hiroko oddała mu pocałunek. Nigdy przedtem z nikim się nie całowała, ale czuła to samo co Peter. – Może oszalałem – szepnęła – ale cię kocham... – Znów ją całował i zapomniał o całym świecie, gdy odpowiadała na jego pocałunki.

– Jesteś szalony, Peter-san – przyznała w końcu. – Nie możemy tego robić.

– Wiem – odparł z rozpaczą. – To była dla mnie tortura. Przysięgałem sobie, że więcej tu nie przyjdę, ale ciągle wracałem i myślałem tylko o tym, co do ciebie czuję. Przecież w tym nie może być nic złego, prawda? Powiedz. – Jednak oboje wiedzieli, że postępują źle, a Peter wolałby umrzeć, niż wyrządzić jej krzywdę. – Chcę, żebyś była zawsze przy mnie, chcę się tobą opiekować... Jeżeli zajdzie taka konieczność, pojedę z tobą do Japonii.

– Och, Peter – westchnęła, przejęta tym, co mówił. Nie miała pojęcia, co powiedziała by jej ojciec. Mimo że całe życie chciał mieć nowoczesną córkę,

nie mogła sobie wyobrazić jego zgody na takie małżeństwo. A przecież zakochanie się w Amerykaninie bez wątplenia było czymś nowoczesnym. Wiedziała natomiast, co pomyślałaby matka. Byłaby przerażona jej zachowaniem. Nawet stryjostwo przeżyłoby szok. Peter odgadł jej myśli, wziął ją za rękę i pocałował.

– Wydaje mi się, że Tak wiedział, na co się zanosi, jeszcze zanim ja się zorientowałem. Powiedziałem mu dziś o swoich uczuciach.

– Bardzo się gniewał? – spytała zalekniona, bojąc się, że Takeo zawiadomi jej ojca.

– Nie gniewał się, był tylko zatroskany. I nie mogę go za to winić. Ale nie wydawał się zdziwiony. Chyba już od jakiegoś czasu się domyślał. Może porównywał cię z Reiko. Poznali się, gdy była studentką, a on młodym wykładowcą, i też dzieliła ich duża różnica wieku. Ale nasza sytuacja jest inna. Chyba to rozumiesz – powiedział ze smutkiem. Miała już w szkole przedsmak tego, jak ludzie zachowują się wobec Japończyków, a jeszcze gorzej traktowano by Japonkę związaną z białym mężczyzną. Prawo stanu Kalifornia zabraniało małżeństw między ludźmi białej rasy i Japończykami. Gdyby chcieli być razem, musieliby wyjechać do innego stanu, bo tutaj ludzie zatrułoby ich niewinną miłość. – Hiroko, nie chcę, żeby cię zraniono – oświadczył, całując ją znowu, co przyprowadziło go o zawrót głowy. Nigdy jeszcze nie czuł się tak przy żadnej kobiecie. Jej nieśmiałe pocałunki były lekkie jak zefirek. Przez cały czas nie mogli jednak przestać myśleć o problemach, z jakimi przyjdzie im się borykać. Co mają teraz zrobić? A może najlepiej postępować tak jak wszyscy i pozwolić, by decydował los, a w tym czasie cieszyć się tym, co mają? Jeszcze nie wiedzieli, dokąd zmierzają, ale czuli się pełni mocy, niesieni falą słodyczy i czułości.

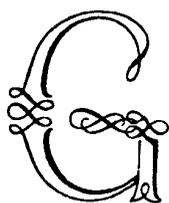
– Musimy wszystko przemyśleć, Peter-san – oznajmiła Hiroko. Wydawała się teraz starsza i rozsądniejsza niż przed chwilą. Peter czuł się w jej ramionach jak dziecko, a zarazem jak mężczyzna, którego przepelniają namiętności. Gdyby mógł, w tej chwili by się z nią ożenił. – Musimy postępować bardzo rozsądnie, Peter-san i... może – w jej oczach pojawiły się łzy – może potrzeba nam będzie dużo siły, by zrezygnować z tego, czego najbardziej pragniemy... Nie wolno nam nikogo zranić... Ja nie mogę tego zrobić – mówiła, a po policzkach płynęły jej łzy, ale gdy znów ją przytulił, uspokoiła się nieco.

– Co tam u was?! – zawołał Takeo z kuchni. W jego głosie brzmiała troska. Nie wiedzieli, co odpowiedzieć, więc Peter odrzyknął tylko, że wszystko w porządku, a Reiko uprzedziła, że za chwilę poda kawę. Reiko uznała, że najlepiej pozwolić im postępować zgodnie z ich uczuciami. A Tak bez powodzenia próbował przekonać samego siebie, że nic złego się nie wydarzy.

– Pójdiesz ze mną na spacer jutro po południu? – spytał Peter nerwowo. – Porozmawiamy o tym wszystkim, może wybierzemy się też do kina. – Hiroko spojrzała na niego, nie mogąc jeszcze uwierzyć w to, co im się przydarzyło, i skinęła głową. Trudno było jej wyobrazić sobie, jak idzie z nim do kina, a przebywanie sam na sam z Peterem napawało ją lękiem. Mimo że nigdy nie była sama z żadnym mężczyzną oprócz ojca, wiedziała, że Peterowi może ufać.

Wreszcie przyszła Reiko z kawą. Porozmawiali jeszcze chwilę o planach na Boże Narodzenie, a potem Peter zaczął się żegnać i dziękować za cudownie spędzone Święto Dziękczynienia. To był dla niego wyjątkowy rok. Wiedział, że wszystko, co się zdarzyło, odmieni jego życie na zawsze.

Hiroko, jak zawsze, nisko mu się ukloniła, ale tym razem wydawała się jeszcze bardziej uroczysta. Mieli spotkać się nazajutrz. Nagle było tyle do przemyślenia i omówienia. Na razie nie była przygotowana do rozmowy ze stryjostwem, więc cicho życzyła im dobrej nocy i poszła na piętro. Myślała o Peterze. Nie wiedziała, co będzie dalej. Peter też się nad tym zastanawiał, jadąc do domu. Oboje byli pewni tylko tego, że niespodziewanie porzucili spokojny brzeg i wypłynęli w niezwykłą podróż.



dy następnego dnia Peter przyszedł po południu, Hiroko już na niego czekała; na spotkanie z nim wybrała ciemnozielone kimono. Rzadko nosiła dodające powagi kolory, ale dziś taka barwa ubrania pasowała do jej nastroju.

Wyszli na spacer i Peter mówił jej o swoich uczuciach, a także o tym, kiedy po raz pierwszy zrozumiał, że ją kocha.

– Ja również cię kocham, choć starałam się zwalczyć tę miłość. Ciągle jeszcze mnie zdumiewa to, co się nam przydarzyło. Za każdym razem gdy się widzieliśmy, byłam świadoma nieprzepartej siły, która mnie popychała w twoją stronę. – Teraz oboje poddali się nieuniknionemu. – Co zrobimy, Peter-san? – dodała zasmucona. Nie chciała nikomu sprawiać bólu ani przeciwstawić się rodzicom i tradycji. Nie przyjechała do Ameryki po to, by ściągnąć na rodzinę hańbę. A jednak w głębi duszy wiedziała, że przybyła tu właśnie po to, by poznać Petera, i że nadeszła chwila, kiedy nie mogła już dłużej się bronić przed miłością.

– Musimy postępować bardzo rozsądnie, Hiroko-san. I mądrze. Ty zostajesz tutaj do lipca. W tym czasie wiele może się zdarzyć. Może w lecie będę mógł pojechać do Japonii i spotkać się z twoim ojcem. – To, że zaledwie się znali, nie martwiło Hiroko. Całe życie przygotowywano ją na to, że poślubi mężczyznę wyszukanego przez specjalnego pośrednika. Znałaby go jeszcze mniej niż Petera Jenkinsa. Problem, którego zapewne nie da się rozwiązać, polegał na tym, że Peter nie był Japończykiem. – Jak myślisz, co powie twój ojciec?

– Nie wiem, Peter-san – odparła Hiroko uczciwie. – To go niezmiernie zaskoczy. Może stryj Takeo mógłby też z nim porozmawiać w lecie przyszłego roku. – A potem zadziwiła go uśmiechem wyrażającym głęboką kobiecą mądrość. – A do tej pory?

– Zobaczymy, co życie nam przyniesie. Może w lecie nie będziesz już chciała mnie znać. – Peter uśmiechnął się, ale oboje wiedzieli, że tak na pewno się nie stanie.

Pojechali nad małe jezioro. Spacerowali długą chwilę nad brzegiem, a potem usiedli na ławce i znów się całowali. Dla Hiroko były to całkiem nowe i cudowne doznania.

– Kocham cię – szepnął Peter w jej włosy, pijany bliskością Hiroko. Wydawała mu się najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znał. I nagle pomyślał, że wcale nie chce rozmawiać z jej stryjostwem o tym, co się dzieje między nimi. Opowiadanie o ich uczuciu Takeo i Reiko mogło je zniszczyć.

Jednak mimo wszystko w drodze powrotnej zastanawiali się, czy wtajemniczyć Tanaków w swoje plany. W końcu postanowili jeszcze trochę zaczekać. Na razie pragnęli cieszyć się swoim szczęściem sami, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. Zachowanie tej cennej tajemnicy pomnażało ich radość. Takeo już wiedział o uczuciach Petera; nikt jednak nie miał pojęcia, że Hiroko je odwzajemnia, i Peter był z tego ogromnie zadowolony.

– Sądzę, że oni i tak już wiedzą – powiedział uśmiechając się do Hiroko. – Ale twoi mali kuzyni nie dadzą nam żyć.

Hiroko roześmiała się, a potem zaczęła się zastanawiać, co na to wszystko powie jej brat. Yuji uwielbiał wszystko co amerykańskie, ale na pewno nigdy by mu nie przyszło do głowy, że siostra zakocha się w Amerykaninie. Zresztą gdy rodzice i brat żegnali ją w Kobe, nikomu nic podobnego nawet nie przemknęło przez myśl. Hiroko wiedziała, że gdyby rodzice przypuszczali, że zakocha się w białym, nigdy by jej tu nie wysłali.

Wysiadła z samochodu Petera kilka domów dalej. Patrzył za nią, dopóki nie weszła do domu. Myślał o Hiroko i modlił się, by Takeo potrafił pogodzić się z tym, co się stało. Nie pragnęli nikogo ranić ani łamać reguł, ani postępować wbrew rodzinie Hiroko. Po prostu chcieli być razem i mieli nadzieję, że przyjdzie taka chwila, kiedy wszyscy ich zrozumieją. Ale na razie, pod wieloma względami, sytuacja wydawała się niezręczna. Peter musiał zerwać z Carole. Wiedział, że nie złamie jej serca, ale sprawi wielką przykrość. Następnego dnia, mimo najlepszych intencji, by po pracy wrócić prosto do domu, znów przyszedł do Tanaków i tkwił tam całe popołudnie, aż wreszcie Reiko zaprosiła go na kolację. Wiedziała, co się dzieje, ale nic nie mówiła. Ich widoczne zauroczenie sobą było wzruszające. Peter zachowywał się wobec Hiroko tak troskliwie, a ona odnosiła się do niego z nadzwyczajnym szacunkiem; była jeszcze bardziej usłużna i kłaniała się o wiele niżej.

Jednak Takeo wcale nie cieszył się z tego, co widział. Nie potępił ich, ale stawiali go w bardzo kłopotliwym położeniu wobec kuzyna Masao. Jak mu się wytłumaczy, że Hiroko, pod baczny okiem stryja, zakochała się w jego własnym asystencie? A mimo to, gdy na nich patrzył, nie mógł powstrzymać uśmiechu. Byli tacy młodzi i bezbronni, że na ich widok robiło mu się ciepło na sercu.

Po kolacji wszyscy poszli do kina. Takeo tylko się uśmiechał, obserwując Hiroko i Petera. Wydawało im się, że nikt nie dostrzegł, co czują. Peter sądził, że zachowują się bardzo dyskretnie, ale przecież każdy, kto na nich spojrzał, od razu wiedział, jak bardzo się kochają. Po filmie „Podejrzenie” z Cary Grantem i Joan Fontaine, który wszystkim się podobał, wrócili do domu na gorącą czekoladę.

Dopiero o północy Peter zdobył się na to, by wyjść. Na pożegnanie spojrzął przejmująco w oczy Hiroko i przez długą chwilę patrzyli na siebie.

Hiroko następnego dnia wracała do college'u i gdy wychodzili z kina, Peter obiecał, że będzie tam do niej dzwonił.

Nazajutrz, gdy już wyjeżdżała, ubrana w czarną spódniczkę i białą bluzkę, ciocia Reiko uściśnęła ją i wymieniły wiele mówiące, pełne kobiecej mądrości spojrzenia.

– Nie zrób czegoś niemądrego, malutka – powiedziała Reiko trzymając brataniczkę przez chwilę w ramionach, zupełnie tak jakby Hiroko była jej własną córką. – Łatwo jest dać się ponieść uczuciom – ostrzegła, a Hiroko, przyjmując do wiadomości, że starsza od niej kobieta ma o wiele więcej doświadczenia, skinęła głową. Nie wiedziała nic o miłości, ale matka już dawno temu ją ostrzegała, by trzymała się z daleka od mężczyzn. I teraz, nawet gdy Peter ją całował, wiedziała, że może zostać skrzywdzona.

– Nie przyniosę wam wstydu, Reiko-san – odparła, przytulając się do cioci. Tak bardzo brakowało jej matki.

– Uważaj na siebie – dodała tylko Reiko, a Hiroko domyśliła się, że ciocia ostrzega ją przed szaleństwami.

– Niedługo znów przyjadę, ciociu Rei. – Hiroko miała zostać w szkole przez kilka następnych weekendów, żeby przygotować się do egzaminów, a potem chciała wrócić na trzytygodniowe ferie świąteczne. Peter będzie miał wolne w tym samym czasie.

Ken odwiózł kuzynkę do szkoły rodzinnym kombi. Ponieważ Hiroko przez całą drogę milczała, sądził, że jest nieszczęśliwa z powodu powrotu do internatu.

– Nie będzie tak źle – pocieszał ją. – Do Bożego Narodzenia zostało już tylko kilka tygodni. – Ale Hiroko z utęsknieniem czekała na następne ferie, kiedy to znów zobaczy Petera. Gdy dojechali do college'u, Ken zaniósł jej torbę do pokoju, a potem ruszył w powrotną drogę do Palo Alto.

Na miejscu zastała już Sharon. Dziewczyna była smutna, gdyż spędziła okropne Święto Dziękczynienia z ojcem w Palm Springs. Nie chciała zwierzać się na ten temat Hiroko, ale ojciec przez cały czas pił, a na dodatek miał nową dziewczynę. Sharon nie cierpiała mieszkać z ojcem, gdy był w takim stanie, ale jeszcze bardziej nie znosiła szkoły. Dostawała same niedostateczne oceny i nienawidziła być na łasce Hiroko, która odrabiała za nią prace domowe. Czuła się tym upokorzona, a szkoła i tak jej nie interesowała. Zamierzała odejść pod koniec semestru i próbować szczęścia w filmie.

– Nie udały ci się ferie, Sharon-san? – spytała Hiroko serdecznie, ale Sharon tylko wzruszyła ramionami. Ubierała się właśnie w spodnie i sweter, gdyż wszyscy jej mówili, że wygląda w takim stroju jak Katharine Hepburn.

– Były okropne – powiedziała Sharon zapalając papierosa. W kampusie obowiązywał ścisły zakaz palenia, ale Sharon się tym nie przejmowała. Chciała, żeby wyrzucono ją z college'u. Byłoby to dla niej o wiele łatwiejsze, niż odejście z własnej woli.

– Nie powinnaś palić – ostrzegła ją Hiroko. Zapach papierosów był łatwo wyczuwalny, więc obie mogłyby wpaść w tarapaty.

Pół godziny później przysła do pokoju któraś koleżanka Sharon i zauważyła niedopałki. Natychmiast poszła do dyżurnej i powiedziała jej, że Japonka z pokoju Sharon pali. Hiroko została wezwana do kierowniczkii internatu. Nie zamierzała sprowadzać na Sharon kłopotów, Sharon natomiast nie przyznała się do winy. Hiroko wzięła więc winę na siebie, japońskie wychowanie i poczucie honoru bowiem nie pozwalały jej postąpić inaczej. Potem wróciła do pokoju i rozplakała się ze wstydu, bo została zawieszona w prawach studentki.

Tego wieczoru zadzwonił do niej Peter i był oburzony, gdy mu wszystko opowiedziała.

– Na miłość boską, powiedz im prawdę. Nie bierz winy na siebie.

– Wtedy jeszcze bardziej by mnie znienawidziły, Peter-san – szepnęła czując się tak, jakby wszystkich zawiodła. Była taka nieszczęśliwa.

– Co za rozpuszczone dziewczyska! – wściekł się Peter. Trafił w sedno i jeszcze bardziej niż zwykle żałował, że Hiroko nie studiuje na Uniwersytecie Stanforda.

Chciał przyjechać do niej w następnym tygodniu, ale poprosiła, by tego nie robił. Jego wizyta spowodowałaby poruszenie w kampusie, a to była ostatnia rzecz, której Hiroko pragnęła. Obiecał więc tylko, że niedługo znów zadzwoni.

Pod koniec tygodnia wróciła Anne Spencer, akurat na egzaminy, i nie miała nic do powiedzenia żadnej ze swoich współlokatorek.

Następnego dnia Sharon przysła do sypialni dopiero po zgaszeniu świateł. Była pijana i pokłóciła się z dyżurną. Tak więc i ona została zawieszona mimo poświęcenia Hiroko po incydencie z papierosami w poniedziałek. Z tego powodu nie przygotowała się do egzaminu z historii, a gdy oblała, gorzko skarżyła się Hiroko.

Ale Anne nie zwracała uwagi na żadną z nich. Nie chciała wiedzieć nic o ich kłopotach, nie słuchała też plotek, które o nich krążyły. Dotarły do niej opowieści o wypadku z papierosami, ale nie zamierzała się w to wtrącać. Jeżeli chcą palić i ściągać sobie na głowę kłopoty, to ich sprawa. Wiedziała, że Sharon pali, ale była zdziwiona, że Hiroko też ją naśladuje.

Anne jak zwykle trzymała się od nich z dala, chodziła się uczyć do innych pokoi, dostawała celujące stopnie i zawsze odrabiała pracę domową. Miała mnóstwo przyjaciółek i często zostawała u nich na noc. Robiła wszystko, co tylko mogła, by uniknąć przebywania z Sharon i Hiroko. A dyżurne, które znajdowały ją w innych pokojach, przymykały na to oczy i nie powiadały władz uczelni.

Tydzień po Święcie Dziękczynienia okropnie się Hiroko dłużył. Żałowała teraz, że nie pojechała na weekend do Palo Alto. Znów rozmawiała z Peterem przez telefon i nieustannie zastanawiała się nad wszystkim, co jej powiedział. Nadal trudno jej było uwierzyć w tę miłość. Przez cały weekend myślała o nim, nawet wtedy, gdy pisała do rodziców. Najpierw chciała im wspomnieć o Peterze, ale potem pomyślała, że nie powinna. Tylko by ich zmartwiła, a w tej chwili tak trudno byłoby im wszystko wyjaśnić, bo przecież jeszcze nie rozumiała dokładnie swoich uczuć. Rodzice zaś, oddaleni o tysiące mil, doznaliby zapewne wstrząsu, więc tylko opowiedziała im, jak minęło jej Święto Dziękczynienia z Tanakami.

W sobotę położyła się wcześniej. Anne jak zwykle wyjechała na weekend, a Sharon poszła palić papierosy i popijać gin do koleżanki, którą Hiroko znała,

ale jej nie lubiła. Cieszyła się, że nie robią tego w jej pokoju, bo ciągle jeszcze podlegała karze za tamten raz, gdy Sharon paliła.

W niedzielę, siódmego grudnia, poszła rano grać w tenisa z trzema dziewczętami, które zarezerwowały kort. Były dla niej uprzejme, chociaż jedna z nich na widok Hiroko przez chwilę wahała się, czy nie odejść. Ale po kilku minutach nie miała już żadnych obiekcji. Takie sytuacje zdarzały się często. W pierwszej chwili ludzie odnosili się do Hiroko niechętnie, bo była inna, ale gdy ją już trochę poznali, przestawali się czuć źle w jej towarzystwie. Jednak niektórzy nie potrafili przezwyciężyć swoich uprzedzeń, dotyczyło to zwłaszcza dziewcząt z San Francisco. Te były znane ze swojej antypatii do Japończyków i uważały, że wszyscy pochodzą z najniższych warstw społecznych. Tymczasem rodzina Hiroko była o wiele bardziej kulturalna i miała znacznie dłuższy rodowód niż większość Kalifornijczyków. Ojciec Hiroko mógł prześledzić swoją genealogię aż do czternastego wieku, a jej matka nawet do dawniejszych czasów, ale nie byli tak bogaci, jak na przykład Spencerowie.

Hiroko i jej partnerka wygrały w deblu, a potem wszystkie poszły napić się lemoniady. Dyskutowały o tenisie i zaproponowały Hiroko następną wspólną grę. Po raz pierwszy, odkąd zaczęła studia, mogła z kimś w szkole porozmawiać, więc pomyślała, że może po prostu miała pecha podczas przydzielania pokoi.

Kilka minut po jedenastej wróciła do pokoju przebrać się i gdy pół godziny później stała pod prysznicem, usłyszała jakieś krzyki. Pomyślała, że zdarzył się wypadek, więc chwyciła szlafrok, okręciła się nim nawet się nie wycierając i pobiegła do holu. Zobaczyła grupki dziewcząt, z pokoi dochodziły głosy radia, większość dziewczyn płakała, a najbardziej rozpacziała studentka, która przyjechała tu z Hawajów.

– Co się stało? – spytała Hiroko niespokojnie. Nie miała pojęcia, co się mogło wydarzyć, ale wszystkie dziewczyny były wystraszone. Hiroko próbowała zrozumieć, co mówią, bo nikt jej nie odpowiadał.

– Zbombardowano nas! – powiedziała któraś. – Zbombardowano! – krzyknęła inna, więc Hiroko spojrzała w stronę okna, ale nic nie zobaczyła. Jeszcze inna zapłakana dziewczyna zwróciła się do niej mówiąc: – Zbombardowali Pearl Harbor. – Hiroko nie wiedziała, gdzie leży ta miejscowość, zresztą większość studentek też nie miała o tym pojęcia, ale dziewczyna z Hawajów była blada jak śmierć. Ona doskonale wiedziała.

– To na Hawajach – odpowiedziała na czyjeś pytanie, a potem inna dziewczyna powtórzyła to, co słyszała przez radio:

– Japończycy zbombardowali Pearl Harbor.

Hiroko poczuła, jak zamiera jej serce.

– A co będzie, jeżeli przylecą tutaj? – zawołał ktoś i wtedy nagle wszystkie zaczęły krzyczeć, płakać i biegać beładnie. W holu rozpełtało się pandemonium, a Hiroko usiłowała zrozumieć, co się stało. Nikt nic nie wiedział dokładnie, najprawdopodobniej Japończycy dokonali dwóch nalotów na bazę wojskową Stanów Zjednoczonych na Wyspach Hawajskich. Z wiadomości radiowych wynikało, że zniszczyli wszystkie samoloty amerykańskie stojące na ziemi, zatopili bar-

dzo dużo okrętów wojennych, a jeszcze więcej się paliło, zginęło także lub zostało rannych mnóstwo ludzi. Nie znano jeszcze szczegółów, ale było oczywiste, że nastąpił atak na amerykańskie terytorium i z całą pewnością w najbliższych godzinach zostanie wypowiedziana wojna, a może nawet już została wypowiedziana. Wszyscy mieszkańcy Zachodniego Wybrzeża bali się, że w następnej kolejności japońskie samoloty zaatakują Kalifornię.

Dziewczyny nadal krzyczały i miały się po korytarzu. Hiroko, ze łzami spływającymi po policzkach, wśliznęła się do swojego pokoju zastanawiając się, co to wszystko mogło znaczyć. Co zdarzyło się naprawdę? Czy rzeczywiście zaczęła się wojna? Czy ma wracać do domu? A może policja ją zaaresztuje, zamknie w więzieniu albo deportuje? Czy Yuji będzie musiał iść na wojnę? Przekraczało to jej możliwości pojmwania. Nagle przypomniało jej się wszystko, co od miesiący słyszała o negocjacjach z Japonią, o zerwanych traktatach, o Europie, o Hitlerze, Mussolinim i Stalinie. Świat był w stanie wojny, teraz dotyczyło to także jej. A do tego była wrogiem i znajdowała się w obcym kraju, daleko od rodziców.

Dopiero po godzinie wyszła na korytarz. Wiele dziewcząt wróciło do swoich pokoi, ale niektóre ciągle jeszcze rozmawiały, płakały i słuchały wiadomości z radia. Hiroko niemal się bała przejść między nimi. Nagle zobaczyła jedną ze swoich partnerek od tenisa. Ta dziewczyna pochodziła z Hawajów. Płakała. Dwie godziny wcześniej była jedną z nowych przyjaciółek Hiroko, a teraz, z powodu działań wojennych, stały się wrogami. Dziewczyna spojrzała na Hiroko z nienawiścią.

– Ty! Jak śmiesz się nam przyglądać! Moi rodzice może już nie żyją... a ty jesteś jedną z tych, którzy to zrobili! – Nie było w tym za grosz logiki, ale tego dnia przeważyły emocje. Druga studentka z Hawajów też wybiegła do holu i krzyczała, więc Hiroko, tykając łzy, czym prędzej schowała się w swoim pokoju.

Przesiedziała tam całe popołudnie słuchając radia, a przerażające informacje nadchodziły jedna za drugą, ale przynajmniej nie było nalotu na Kalifornię. Na ulicach zapanowała panika i nakazano zaciemnienie. Wezwano marynarzy i żołnierzy, a cywile zgłaszali się do policji, by zaciągnąć się do obrony cywilnej. Jeszcze nigdy Stany Zjednoczone nie zostały zaatakowane na swoim terytorium i nikt nie wiedział, co teraz z tego wyniknie.

Takeo i Reiko przez całe popołudnie próbowali się dodzwonić do college'u, ale centrala nie chciała ich połączyć twierdząc, że trzeba zachować wolne linie na wypadek telefonów alarmowych, a Tak nie ośmielił się wymieniać nazwiska Hiroko, by nie ściągnąć na nią niczyjej uwagi. Obawiał się, że przeżywa to samo co oni w Palo Alto i cały dzień niepokoił się o nią, ale też nie zdecydował się, by do niej pojechać, bo nie chciał zostawiać żony i dzieci. Wszyscy byli wzburzeni, ale troszczyli się tylko o Stany Zjednoczone. Oprócz ojca Hiroko, nie mieli już w Japonii nikogo. Takeo bez powodzenia próbował się do niego dodzwonić, aż w końcu wysłał telegram, w którym zawiadamiał, że nic im się nie stało, i prosił o decyzję w sprawie Hiroko. Jeżeli Stany Zjednoczone wypowiedzą Japonii wojnę, co wydawało się nieuchronne, Masao najprawdopodobniej będzie wołał, by córka przejechała bezpiecznie całą zawieruchę w Stanach, ale z drugiej strony Takeo wcale

nie był pewny, czy władze pozwolą jej tu zostać. Ten dylemat będzie można rozwiązać później, gdy uzyskają więcej informacji.

Dopiero o szóstej Tak zdołał się wreszcie dodzwonić do Hiroko, ale ona już wtedy wpadła w histerię. Cały dzień przesiedziała w swoim pokoju bojąc się, że jeżeli wyjdzie, dziewczyny ją zaatakują za to, co jej kraj zrobił z Pearl Harbor. Nikt też nie przyszedł do niej. Martwiła się, że nie dzwonią do niej z domu. Nie miała z nikim kontaktem, więc siedziała i płakała, aż wreszcie któraś z dyżurnych przysłała jej powiedzieć, że dzwoni stryj, a potem bez słowa eskortowała ją do aparatu. Gdy Hiroko wzięła słuchawkę do ręki, potrafiła tylko rozpaczać po japońsku – cały angielski wyleciał jej z głowy – jakie to wszystko jest okropne i jak się martwi o nich i o rodziców. Miała zaledwie osiemnaście lat, znajdowała się sama w cudzym kraju, wśród wrogów i obcych. Takeo przypominał jej, że przecież ma ich. A ona wtedy pomyślała, że ma także Petera. Ale może on również ją znienawidzi? Cały dzień oczekiwała, że przyjdzie po nią policja, i była zdziwiona, gdy tak się nie stało. Spodziewała się również, że ktoś z władz college'u każe jej się wynosić, ale – jak powiedziała stryjowi – może to wszystko się zdarzyć dopiero w poniedziałek.

– A teraz uspokój się – nakazał jej Takeo przez telefon. – Nic takiego się nie stanie. Tak jak to, co się zdarzyło, nie jest twoją winą. Poczekajmy, co jutro powie prezydent. – Takeo uważał, że wojna jest nieunikniona. – Postaram się skontaktować z twoim ojcem. Nie wydaje mi się, by kazali ci odejść ze szkoły. Jesteś studentką i dostałaś się tu w pułapkę. Mogą albo umożliwić ci powrót do Japonii, albo pozwolić ci tu zostać. Na litość boską, Hiroko, nikt ci nie zamknie w więzieniu. Nie jesteś szpiegiem. A twój ojciec może chcieć, żebyś tu została, jeśli to okaże się możliwe, bo tu będziesz bezpieczniejsza. – Wszystko, co mówił Takeo, miało wiele sensu, ale nie mógł przecież wejść w skórę osiemnastoletniej dziewczyny, która przesiedziała cały dzień samotnie w pokoju, otoczona wrogimi studentkami.

– A co z mamą, tatą i Yujim? Jeżeli wybuchnie wojna, oni nie będą bezpieczni.

– Jakoś sobie poradzą. Lepiej się stanie natomiast, jeśli ty zostaniesz z nami. Zorientuję się, co się dzieje, i jutro do ciebie zadzwonię. Uspokój się i nie wpadaj w panikę.

Rozmowa z Takeo trochę pocieszyła Hiroko, a wieczorem zadzwonił Peter. Chciał wiedzieć, czy nic jej się nie stało i czy zamierza zostać w szkole, czy też wraca do Palo Alto. Całe popołudnie próbował się dodzwonić do college'u. Wolał nie telefonować do Tanaków, by nie martwić ich dodatkowo.

– Wszystko w porządku? – spytał nerwowo. Z tego co mówiła, zgadywał, że spędziła okropny dzień, i obawiał się, że może jej się stać krzywda, jeżeli zostanie w college'u.

– Tak, Peter-san, nic mi nie jest – odparła dzielnie.

– Wracasz do domu? To znaczy do Tanaków?

– Nie wiem. Stryj chce, żebym została w szkole. Jutro porozmawia ze znajomymi i dowie się, jakie jest moje położenie, czy mam stąd odejść... i spróbuje skontaktować się z moim ojcem.

– Lepiej niech się pospieszy – powiedział rzeczowo Peter. – Obawiam się, że wkrótce stracimy z nimi kontakt na długi czas. – Sam nie był pewny, jak Hiroko powinna postąpić. – A co w szkole? Naprawdę możesz tam zostać i być bezpieczna?

– Chyba tak. Takeo sądzi, że powinnam zostać i zobaczyć, co będzie dalej.

Peter się z tym nie zgadzał, ale nie chciał jej niepokoić. Po chłodnym przyjęciu, jakiego doznała na początku roku szkolnego, wątpił, by sprawy miały się lepiej, i wolałby, żeby wróciła do Palo Alto.

– Co się dzieje w mieście, Peter-san? – spytała. W Berkeley czuła się odcięta od świata.

– Ludzie poszaleli. Wszystkich ogarnęła panika. Myślą, że Japończycy zaczynają bombardować Zachodnie Wybrzeże. Oczywiście może się tak stać, ale na razie nic nam jeszcze nie groziło. – To był długi dzień dla wszystkich i nikt nie miał pojęcia, co jeszcze się wydarzy.

Nikt również nie wiedział, że tej samej nocy FBI zaczęło aresztować podejrzanych o szpiegostwo i przesłuchiwać ich. Byli to głównie rybacy posiadający na kuterach krótkofalówki, a także ludzie, których śledzono od tygodni, podejrzani o kontakty z wrogiem.

– Tak czy owak przyjadę do Palo Alto podczas weekendu – powiedziała Hiroko. W piątek zaczynały się ferie świąteczne.

– Jeszcze przedtem zadzwonię do ciebie... – zawahał się nie chcąc jej wystraszyć, ale musiał powiedzieć, by była ostrożna. – Jeżeli cokolwiek się zdarzy, postaraj się zachować spokój i zostać tam, aż po ciebie przyjadę. – Jego głos brzmiał tak poważnie i stanowczo, że po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęła się.

– Dziękuję, Peter-san.

Wolnym krokiem wróciła do siebie. Gdy szła korytarzem, nikt się do niej nie odezwał. Tę noc spędziła w pokoju sama. Żadna ze współlokatorek nie chciała przebywać w jej towarzystwie. Leżała więc i myślała o Peterze. A odpowiedź na wszystkie pytania przyszła nazajutrz.

O wpół do dziesiątej czasu San Francisco prezydent Roosevelt zwrócił się do Kongresu. Przemówienie, w którym zażądał wypowiedzenia wojny Japonii, trwało sześć minut. Japończycy nie dość, że postanowili „zignorować rozmowy, których celem było utrzymanie pokoju na Pacyfiku”, ale również „celowo i planowo zbombardowali nie tylko nasze bazy wojskowe na Hawajach, lecz także Malaje, Filipiny, atol Wake, Guam, Midway i Hongkong”. Ofensywa japońska na Pacyfiku objęła cały jego obszar i była przeprowadzona z wykorzystaniem pełnej mocy japońskiej maszyny wojennej. W rzeczywistości wojna została wypowiedziana już poprzedniego dnia, ale Roosevelt chciał, by Kongres to zatwierdził. Kongres, z wyjątkiem jednego głosu, był jednomyślny. O pierwszej zostały podpisane dokumenty. W odwecie Japonia wypowiedziała wojnę Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii. Ameryka w końcu włączyła się w działania wojenne.

Chwilę przed całkowitym przerwaniem połączeń konsul japoński w San Francisco otrzymał wiadomość od Masao i natychmiast zadzwonił do Takeo. Na wypadek gdyby została wypowiedziana wojna, ojciec Hiroko zalecił jej, by pozosta-

ła w San Francisco, jeśli to będzie możliwe, i błagał Takeo, żeby się nią zajął. Zawiadamiał również, że Yuji został wcielony do sił powietrznych. Przekazywał też od siebie i rodziny najgorętsze pozdrowienia dla wszystkich.

Dla Stanów Zjednoczonych był to nie tylko dzień hańby, jak to określił Roosevelt, lecz również dzień chaosu. Skonfiskowano własność Japończyków: banki, firmy, gazety i stacje radiowe, kutry rybackie, małe sklepiki i warsztaty. Przesłuchiowano także niektórych Niemców i Włochów, ale głównie dotyczyło to Japończyków. Zamknięto granice, zabroniono Japończykom wyjazdów, więc Hiroko i tak nie mogłaby wracać do Japonii. Całe Zachodnie Wybrzeże znajdowało się w stanie wrzenia, a o szóstej czterdzieści wieczorem podniesiono alarm, bo ktoś gdzieś zobaczył nadlatujące nieprzyjacielskie samoloty. Ludzie miotali się na wszystkie strony, kobiety krzyczały. Siedząc w domach, piwnicach i naprędce wykopanych schronach, ludzie czekali na bomby, które jednak nie spadły. Przez cały czas nie można było nic się dowiedzieć z radia, bo wszystkie stacje przerwały nadawanie. W końcu syreny odwołały alarm. Potem okazało się, że mimo wszelkich ostrzeżeń i obowiązującego zaciemnienia więzienie Alcatraz było oświetlone jak świąteczna choinka.

Jeszcze tej samej nocy znów odezwały się syreny ostrzegające przed nalotem i stacje radiowe ponownie przerwały nadawanie. I tak samo jak poprzednio, alarm przeraził ludzi, ale nic się nie zdarzyło.

Trzeci alarm rozległ się o wpół do drugiej nad ranem, i znów zamilkły wszystkie radiostacje. Tym razem także nie nastąpił nalot, chociaż ludzie uciekali z domów w koszulach nocnych i piżamach, trzymając w ramionach dzieci i ciągnąc za sobą psy.

O drugiej w nocy nakazano kolejne zaciemnienie, a o trzeciej doniesiono, że słychać warkot silników dwóch nieprzyjacielskich eskadr. Jednak nikt ich nie zobaczył ani potem już ich więcej nie słyszano. Generał John De Witt upierał się, że musiały przylecieć z lotniskowca, ale żadnego lotniskowca również nie zauważono. Słyszano tylko warkot widmowych samolotów. Następnego dnia gazety były pełne opisów nieprzyjacielskich ataków i rzekomo nadlatujących samolotów. Dziewiątego grudnia wszyscy w mieście czuli się już wykończeni.

Jednak następnej nocy powtórzył się ten sam cyrk, tym razem już nie tylko w San Francisco, ale również w Nowym Jorku i Bostonie. Strach przed japońskimi nalotami rozprzestrzenił się na cały kraj. Panikę podsycaly ogromne nagłówki w gazetach, donoszące o wymyślonych atakach, a na Zachodnim Wybrzeżu generał De Witt wpędzał ludzi w psychozę strachu.

Dwa dni później, w czwartek, Niemcy wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym. Wyspa Guam wpadła w ręce Japończyków. A w Stanach władze skarbowe nakazały zamknąć wszystkie przedsiębiorstwa należące do Japończyków, skonfiskowane już w poniedziałek. W ten sposób nastąpił koniec japońskiej działalności gospodarczej w Stanach Zjednoczonych.

Dla Hiroko był to trudny okres. Odkąd to wszystko się zaczęło, prawie nie opuszczała swojego pokoju, a jej współlokatorki unikały jej jeszcze bardziej zawzięcie niż do tej pory. Jedenastego grudnia wezwała ją pani dziekan do spraw

studentów. Hiroko była pewna, że każe jej odejść z college'u, i bardzo ją zdziwiło, gdy tego nie zażądała. Wprost przeciwnie, zachowała się wobec niej szalenie miło. Powiedziała, że Hiroko nie tylko nie jest niczemu winna, ale tak samo jak Amerykanie, których dotknęły bombardowania, jest niewinną ofiarą. Wiedziała, że ludzie są bardzo wzburzeni, i słyszała plotki o tym, że koleżanki zachowują się wobec Hiroko nieprzyjemnie, mimo że Hiroko nie poskarżyła się pani dziekan ani na przewinienia Sharon wobec dyscypliny szkolnej, ani na wrogość Anne Spencer.

Pani dziekan zaproponowała, by Hiroko następnego dnia wyjechała na przerwę świąteczną tak jak inne studentki, i wróciła po feriach.

– Jestem pewna, że do tej pory wszystko się trochę uspokoi i będziesz mogła podjąć naukę. – Przez cały ten tydzień Hiroko wychodziła ze swojego pokoju tylko na egzaminy. Nawet posiłki przynosiła sobie do pokoju, bo wołała unikać konfrontacji z koleżankami. Dostawała doskonale stopnie. – To był trudny okres dla wszystkich, a zwłaszcza dla dziewcząt z Hawajów – dodała pani dziekan. W szkole były tylko dwie studentki z Hawajów. Po jakimś czasie dostały wreszcie wiadomości, że nikt z ich najbliższej rodziny nie ucierpiał podczas nalotów, ale jedna z nich zachowywała się tak, jakby chciała skoczyć Hiroko do oczu za każdym razem, gdy ją widziała. – Czy masz jakieś wiadomości od rodziny? – spytała jeszcze pani dziekan.

– Ojciec wolałby, żebym nie wracała teraz do domu – odparła cicho Hiroko. Na próżno od chwili przyjazdu odliczała miesiące i tygodnie. Zeszłej nocy zrozumiała, że mogą jeszcze upłynąć całe lata, zanim będzie mogła wrócić do siebie. Myśl o tym znów wycisnęła jej łzy z oczu. Spojrzała na panią dziekan z wdzięcznością za jej uprzejmość i pozwolenie na powrót do szkoły po Bożym Narodzeniu. W końcu była „wrogim obcokrajowcem” i mogli zażądać, by odeszła z college'u, ale nie zrobili tego. Przez cały tydzień czytała w gazetach artykuły o „podstępnych Japońcach” i bardzo ją to bolało.

– To będą trudne święta dla nas wszystkich – oświadczyła uroczyście pani dziekan – bo wszystkich jakoś dotknęły te wydarzenia. Wróć do nas na nowy semestr. Z radością cię znów powitamy. – Pani dziekan wstała i na pożegnanie podała Hiroko rękę.

Gdy Hiroko zamknęła drzwi swojego pokoju, drżała. Nadal mogła studiować. Nie wyrzucono jej za to, że jest Japonką. Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że odczuwa wielką ulgę. Władze szkolne nie traktowały jej tak jak koleżanki, jakby to ona zaatakowała Pearl Harbor.

Wieczorem spakowała się, bo rano miała wracać do Palo Alto. Po raz pierwszy od czterech dni do pokoju weszły Sharon i Anne. One też musiały spakować rzeczy przed wyjazdem na ferie. Skoro już wróciły do pokoju, po raz pierwszy od Pearl Harbor spały u siebie. Jednak tej nocy dwa razy ogłaszano alarm i wszyscy zbiegali na dół w obawie przed nalotem.

Po każdej nocy napływały informacje o nieprzyjacielskich samolotach lecących w stronę amerykańskiego wybrzeża lub o łodziach podwodnych z torpedami wycelowanymi w amerykańskie okręty stojące w portach. I chociaż nic złego się nie wydarzyło, panika wśród ludności cywilnej wzrastała z godziny na godzinę.

Tym razem po Hiroko przyjechali Takeo i Reiko. Hiroko odczuła prawdziwą ulgę na ich widok. Cały ostatni tydzień był dla niej taki okropny, a na dodatek żadna ze współlokatek nie pożegnała się z nią ani nie złożyła jej życzeń świątecznych. Hiroko rozpląkała się, kiedy wsiadała do samochodu.

– To było straszne – powiedziała po japońsku. Teraz, za każdym razem gdy była wzburzona, cały angielski, jakiego się nauczyła, wylatywał jej z głowy. Na ogół nie zwracali na to uwagi, jednak tym razem Reiko ostro nakazała jej, że ma mówić po angielsku. – Dlaczego? – Hiroko podniosła na nią zdziwiony wzrok. Przecież wiedziała, że ją rozumieją, a mówienie po angielsku było dla niej takie trudne, zwłaszcza po tym wszystkim, co się stało.

– Wiemy, że to jest dla ciebie bardzo trudne. Jednak spróbuj sobie uświadomić sytuację, w jakiej wszyscy się znajdujemy. Jesteśmy w stanie wojny z Japonią – powiedziała dobitnie Reiko. – Mogłabyś zostać zatrzymana jako japoński szpieg.

– Chyba troszkę przesadzasz. – Takeo uśmiechnął się uważając, że żona posunęła się odrobinę za daleko, ale zgadzał się z tym, że rozsądniej jest mówić po angielsku. – Właśnie teraz powinnaś zdobyć się na ten wysiłek. Ludzie są zdenerwowani. – Gazety wypisywały nieprawdopodobne rzeczy o zagrożeniu ze strony Japońców oraz ich bomb. Wiadomości, którymi karmił prasę generał De Witt, dowódca Zachodniego Obszaru Obrony, powodowały coraz większą falę przerażenia.

W niedzielę Włochy, Niemcy i Japonia, a także Rumunia i Bułgaria wypowiedziały wojnę aliantom. Hiroko czuła się tak wyczerpana, jakby przez cały ostatni tydzień sama przeżyła bombardowanie. Prawie całą sobotę przespała i wstała dopiero, gdy trzeba było pomóc Reiko przy kolacji. Tami bardzo się o nią martwiła, ale matka powiedziała jej, by zostawiła Hiroko w spokoju. Wszystkie miały tylko nadzieję, że nie usłyszą następnego alarmu.

Tak było aż do niedzieli, kiedy przyjechał Peter. Miał rzekomo pilne sprawy zawodowe do rozstrzygnięcia z Takiem, ale stryjostwo domyśliło się, że nie może się już doczekać spotkania z Hiroko. Wyglądała smutniej niż kiedykolwiek. Powoli zeszła ze schodów i ukloniła się Peterowi jak zawsze, ale tym razem Takeo wyciągnął rękę dotykając jej ramienia.

– Hiroko, nie rób tego nigdy więcej. Nie możesz w ten sposób zwracać na siebie uwagi. Nawet tutaj, w naszym domu. Lepiej będzie, jeżeli przestaniesz się kłaniać.

Hiroko spojrzała na niego zdumiona. Stryj zakazywał jej zachowywać się zgodnie z obyczajami, które stały się jej drugą naturą. W tak krótkim czasie wszystko się zmieniło. Takeo uśmiechnął się chłodno do Petera i zostawił ich samych.

– Dobrze się czujesz? – spytał ostrożnie Peter. Bał się zbyt często pytać o nią Taka, ale zamartwiał się przez cały tydzień, więc gdy zobaczył Hiroko, poczuł prawdziwą ulgę. Twarz miała zmęczoną i bladą, a także najwyraźniej zeszczuplała. Peterowi wydało się, że jest jeszcze drobniejsza niż dawniej.

– Wszystko w porządku, Peter-san – odpowiedziała i zaczęła się pochylać w ukłonie, ale natychmiast przypomniała sobie słowa stryja i się wyprostowała.

– Tak ma rację – powiedział łagodnie Peter. – Jeden z moich przyjaciół *sansei* mówił mi wczoraj, że jego babcia, z obawy przed kłopotami, spaliła w poniedziałek swoją malutką japońską flagę.

– Co za głupota – stwierdziła Hiroko, mając wrażenie, jakby słyszała głos ojca.
– Może jednak nie. W czasie wojny ludzie robią różne szalone rzeczy. Czy wracasz do szkoły? – Peter wiedział już od Taka, że ojciec Hiroko prosił, by została w Kalifornii, nawet gdyby miała możliwość wrócić do Japonii, w co zresztą wątpił. – Co ci powiedzieli w college’u?

– Że po feriach mogę wrócić i że przykro im z powodu nieuprzejmego zachowania studentek.

Peter zdziwił się, że Hiroko skarżyła się w szkole, ale przecież to nie ona zawiadomiła władze o postępowaniu koleżanek.

– Wydaje ci się, że to się więcej nie powtórzy?

– Zapewne się powtórzy. Ale nie mogę żyć z *chizoku*. Zastosuję się do *Bushido* i stawię im czoło – odparła z uśmiechem. Wiedziała, że musi być dzielna i nie ściągać hańby na rodzinę. Zachowa się z godnością. Nie mogłaby żyć ze wstydem, *chizoku*. A o *Bushido* Peter już słyszał dawniej. Był to honorowy kodeks samuraja idącego do walki. – Wróć do szkoły, Peter-san. To nie ja jestem z nimi w stanie wojny. Ja nie wojuję z nikim. – Nagle wydała mu się rozświetlona wewnętrznym blaskiem, pełna spokoju i siły. Poczul, że przyciąga go jak magnes.

– Z radością to słyszę – powiedział łagodnie. – Ja też nie jestem z nikim w stanie wojny. – Przynajmniej jeszcze nie teraz. Porozumiał się już ze swoją komisją rekrutacyjną. Na razie, jeżeli nic się nie zmieni, przepracuje do końca roku akademickiego, a potem zostanie wcielony do wojska. Uniwersytet Stanforda wyreklamował go, bo inaczej trzeba byłoby zawiesić pracę w katedrze.

– Szkoda, że nie możesz zostać dłużej – poskarżyła się Hiroko. – Stryjowi Takowi i nam wszystkim będzie ciężko, gdy wyjedziesz – mówiła z czułością. Peter łagodnie dotknął jej ręki. – Znajdziesz się w niebezpieczeństwie, Peter-san. Tak jak mój brat, który został wcielony do lotnictwa. – Był to dziwny i smutny czas, bo nagle zdała sobie sprawę, że po obu stronach są ludzie, których kocha.

Przez chwilę jeszcze rozmawiali sami, a potem dołączyła do nich rodzina. Peter został na kolacji, po czym wzięli psa i wyszli na krótki spacer. Mijali domy sąsiadów. Nawet tutaj, w najbliższej okolicy, gdzie wszyscy ich znali – zgodnie z tym, co mówiła Reiko – stosunek do nich całkowicie się zmienił. Dwie rodziny mieszkające w sąsiedztwie zaczęły się zachowywać wobec Tanaków bardzo chłodno. Ich synowie już poszli do wojska, tak samo jak starsi bracia wszystkich kolegów Kena. W szpitalu, gdzie pracowała Reiko, jeden z pacjentów kazał jej wyjść z pokoju. Powiedział, że nie chce, by opiekowała się nim jakaś cholerna Japonica, bo może go zabić. Reiko złożyła to na karb jego starości i choroby, ale inna pielęgniarka *nisei* doświadczyła tego samego z młodą pacjentką pochodzącą z Hawajów.

– To nie będzie łatwe – stwierdził Peter. – Ludzie reagują bez zastanowienia. Ale sądzę, że w końcu nastroje opadną. Taka sytuacja nie może trwać wiecznie, jednak w tej chwili wszyscy są bardzo wzburzeni i to jest całkowicie zrozumiałe. Zostaliśmy zaatakowani, a widok japońskich twarzy przypomina o tym.

– Ale przecież rodzina moich stryjostwa to Amerykanie.

– Oczywiście. Jednak nie wszyscy o tym wiedzą, a nawet jeżeli wiedzą, są zbyt poruszeni, by o tym myśleć. Ale to prawda, twoi stryjostwo są takimi samymi Amerykanami jak ja.

– Ja jestem tu jedynym wrogiem – powiedziała Hiroko i spojrzała na Petera z takim smutkiem, że bez słowa wziął ją w ramiona i pocałował.

– Hiroko-san, nie jesteś moim wrogiem... i nigdy nie będziesz. – Jeszcze nigdy nie czuł do żadnej kobiety tego co do niej. W minionym tygodniu zerwał wreszcie z Carole. Jednak rozmowa przebiegła inaczej, niż sobie to wcześniej wyobrażał. Zaprosił ją na kolację, podczas której chciał jej wyjaśnić, że zakochał się w kimś innym. Ale zanim zaczął mówić na ten temat, powiedziała, że jej zdaniem powinien poprosić o przeniesienie na uniwersytecie.

– Gdzie? Na biologię? – spytał rozbawiony. – Dlaczego? – Wtedy Carole stwierdziła, że jako Amerykanin powinien odmówić współpracy z Takeo, a nawet zażądać, by go zwolniono. – Zwariowałaś? – spytał nie wierząc własnym uszom. – Przecież Takeo Tanaka jest chlubą uniwersytetu!

– Może i tak, ale to wróg – powiedziała stanowczo. – Powinno się go deportować.

– Dokąd? Na miłość boską, mieszka tu od dwudziestu lat! Gdyby mógł, starałby się o obywatelstwo. – Peter był wściekły. A na dodatek Carole oświadczyła, że władze powinny zamknąć Hiroko w więzieniu albo nawet rozstrzelać w odwecie za Amerykanów, mężczyzn i kobiety, którzy zginęli w Pearl Harbor. Była to najbardziej zwariowana rzecz, jaką Peter słyszał w życiu. Ale gdy Carole wspomniała Hiroko, nie wytrzymał. – Jak możesz tak mówić?! – spytał oszołomiony. – Jak możesz reagować tak histerycznie na ten cały jazgot gazet? Ani przez chwilę nie wierzyłem w plotki o obcych samolotach nad naszym wybrzeżem. I nie wierzę, że każdej nocy podpływają tu japońskie lotniskowce. Gdyby naprawdę tu były, już dawno by nas zbombardowano. Ludzie wpadli w panikę, a przeklęty generał De Witt jeszcze ją podsycy. Carole, nie rozumiem, jak możesz mówić takie rzeczy. – Jednak Carole pozostała przy swoim zdaniu i nie dała się przekonać, że jej opinia o Japończykach urodzonych w Ameryce jest szalona. Peter doszedł do wniosku, że nie warto o tym z nią dyskutować, a jednak powodowany lojalnością wobec swoich przyjaciół usiłował jej wszystko wytłumaczyć, aż wreszcie oświadczył, że ze względu na jej poglądy, a także z innych osobistych powodów, zbyt skomplikowanych, by je wyjaśniać, nie może się z nią więcej widywać.

Sprawiło jej to widoczną ulgę. Oświadczyła dobitnie, że ona uważa każdego, kto przyjaźni się z Japończykami, za wrogiego agenta. Peter roześmiał się i śmiał się jeszcze wtedy, gdy już jechał samochodem do domu. Przekazał Takowi złagodzoną wersję tej rozmowy, jednak Takeo nie był ani tak rozbawiony, ani też nie rozłożył się tak jak Peter. Uważał, że poglądy Carole to zaledwie wierzchołek góry lodowej.

– Obawiam się, że bardzo wielu ludzi myśli tak samo. To nieuchronna reakcja na panikę.

– Ale to śmieszne. Wy już nie jesteście Japończykami, a to, że pracuję jako twój podwładny, nie oznacza przecież, że szpieguję. No, przyznaj, że to po prostu zabawne.

– Nie sędzę, żeby w obecnych okolicznościach było to zabawne. Wprost przeciwnie. Sędzę, że wszyscy musimy zachować wielką ostrożność.

Peter uważał, że Takeo zbyt się przejmuje. Może nawet ostrzeżenie Hiroko, by się już nie kłaniała, było rozsądne, lepiej bowiem nie podkreślać faktu, że jest cudzoziemką. Ale według niego ani *nisei*, ani *sansei*, urodzeni już w Ameryce, nie mieli powodów do obaw. Przecież Ameryka stała się ich ojczyzną.

Po kolacji Peter i Hiroko wzięli Lassie na spacer.

– Wujek Tak był bardzo zdenerwowany – powiedziała Hiroko, gdy już wracali. – Pewnie przejmuje się wojną, tak jak my wszyscy. Ale musimy bardzo się starać, by dawać dobry przykład. – Peter już to od kogoś słyszał i uderzyło go, że wszyscy Japończycy urodzeni w Ameryce pragnęli udowodnić, jakimi są dobrymi ludźmi i że to, co się stało, nie jest ich winą. Niestety Japończyków można było bez trudu rozróżnić i traktowano ich jak wrogich cudzoziemców niezależnie od tego, gdzie się urodzili. Było to okropnie niesprawiedliwe. I mogło nawet stanowić niebezpieczeństwo dla Hiroko, która rzeczywiście jest obywatelką Japonii. Peter martwił się, jak Hiroko sobie poradzi po powrocie do college’u. Emocje narastały, bracia i narzeczeni dziewcząt szli na wojnę, więc koleżanki mogły okazać się dla niej bardzo nieprzyjemne.

– Nie chcę, żebyś wracała do szkoły, gdyby z tego powodu groziło ci jakieś niebezpieczeństwo – powiedział stanowczo przed wyjściem. Był wobec niej bardzo opiekuńczy i Hiroko, patrząc mu w oczy, ze zdziwieniem stwierdziła, że naprawdę tak myśli.

– Tam są tylko dziewczęta – uspokoiła go, uśmiechając się. To prawda, że raniły jej uczucia, ale poza tym nie mogły wyrządzić jej żadnej krzywdy.

– Hiroko, przemyśl to sobie. Nie musisz wracać.

– Niepotrzebnie się o mnie martwisz – spojrzała na niego z uśmiechem. – Jestem tak samo silna jak stryj Takeo. I nie ściągnę hańby na swojego ojca poddając się i odchodząc ze szkoły.

– Wiem o *Bushido* – dokuczał jej, podczas gdy Lassie obszczekiwała jakiegoś psa. – Może dla swojego własnego dobra powinnaś mniej się nim przejmować, panno Takashimaya. – Słyszając to, Hiroko się roześmiała. Przebywanie z Peterem było takie łatwe. Czowała się przy nim dobrze i swobodnie, a różnice narodowości nie miały żadnego znaczenia. Byli po prostu dwojgiem zakochanych w sobie ludzi i to, że ich kraje prowadziły ze sobą wojnę, nie miało wpływu na wzajemne uczucia obojga.

– Jakie to smutne – powiedziała cicho – że świat nie może być taki jak my.

W drodze do domu Peter zauważył jednego z sąsiadów, który stał przy oknie swojego domu i patrzył na nich ze złością. Peter nie wiedział, o co mu chodzi, i pomyślał, że być może pies przeszkadzał mu swoim szczekaniem. A potem spojrział na Hiroko i zdał sobie sprawę, jaki obrazek przedstawił się oczom tego człowieka. Japonka i biały. Takie związki nigdy nie były dobrze widziane, a szczególnie obecnie. Peter zastanawiał się, czy teraz ludzie, którzy mają japońskich przyjaciół, zostaną odrzuceni przez otoczenie. Do tej pory sądził, że Carole wyraża wyłącznie własne poglądy. Ale nawet jeżeli spotka go ostracyzm, nie będzie się

tym przejmował. Przyjaźń z Takeo znaczyła dla niego zbyt wiele, by ją poświęcać, a dla Hiroko zaryzykowałby wszystko.

– O czym myślisz, Peter-san? – spytała łagodnie. – Wydajesz się bardzo poważny. – Mimo że w szkole nie miała przyjaciółek, z którymi mogłaby rozmawiać, jej angielski bardzo się poprawił.

– Ze ludzkie poszaleli. A panika jest niebezpieczna. Musisz zachowywać się bardzo ostrożnie. Nie wychodź sama, bądź zawsze z Reiko, Takiem, Kenem albo ze mną.

– Ty mnie obronisz, Peter-san. – Hiroko spojrzała na niego i roześmiała się.

– Tylko wtedy, gdy będziesz robiła to, co ci mówię – odparł czując się znów jak chłopiec, gdy wchodzili do ogrodu Tanaków.

– A co mi każesz robić? – Drażniła się z nim, ku jego zadowoleniu.

– Właśnie to – szepnęła, wzięła ją w ramiona i pocałował. Nikt ich nie widział i byli bezpieczni. I, jak zawsze, obojgu zabrakło tchu, a gdy wchodzili do kuchni, mieli nieprzytomne twarze.

I chociaż Tanakowie nie traktowali już ich uczuć z taką wyrozumiałością, jak do tej pory, Takeo powiedział im tylko, żeby byli ostrożni. Peter dobrze to rozumiał, więc jedynie skinął głową, parę minut później zaś pożegnał się i wyszedł. Stryjostwo nie zrobili Hiroko żadnej uwagi, ale widziała ich troskę.

Mimo ogromnej dyskrecji, jaką młodzi usiłovali zachować, było oczywiste, że coś się między nimi zdarzyło, stali się sobie bliżsi, zwłaszcza od wybuchu wojny. Tak i Reiko nie mówili o tym i nie potępiali Petera, lecz obawiali się o Hiroko. Następnego dnia poprosili, by przestała nosić kimona. To nie był najlepszy czas na ściąganie na siebie uwagi i przypomnianie wszystkim wkoło, że nie jest *nisei*. Hiroko nie dyskutowała, ale była smutna, bo czuła się bardzo niezręcznie w zwykłej spódnicy i swetrze, ponadto uważała je za brzydkie.

Jednak Sally była uszczęśliwiona widząc ją tak ubraną i na Boże Narodzenie kupiła jej tenisówki.

Takeo, jak co roku, poszedł z Kenem po choinkę, ale w tym roku zarówno w ich domu, jak i w całej społeczności japońskiej święta minęły bardzo spokojnie. Wiadomości ze świata stawały się coraz gorsze. Dwa dni przed świętami Japończycy opanowali wyspę Wake, a w pierwszym dniu świąt zdobyli Hongkong. U Tanaków spędzano ten dzień niezbyt radośnie, a gdy Peter przyszedł ich odwiedzić, Takeo się zdziwił. Cenił przyjaźń z Peterem, ale teraz ich zażyłość mogłaby się stać dla wszystkich kłopotliwa. Nawet przez ostatnie dwa tygodnie, mając na względzie dobro Petera, w pracy starał się trzymać od niego z daleka.

– Nie ściągaj na siebie kłopotów z naszego powodu – ostrzegł Petera. – Nie warto. W końcu ludzie się przyzwyczajają do nowych warunków, ale teraz są jeszcze bardzo wzburzeni. – Nie spodziewał się jednak, że jego słowa odniosą skutek. Petera ciągnęło do domu Tanaków, bo tutaj mógł być z Hiroko. I jakkolwiek mogło się to okazać kłopotliwe dla Petera, a może nawet niebezpieczne, Takeo wiedział, że Peter jest szczerzy w swoich uczuciach.

Wieczorem, gdy wszyscy już się rozeszli do swoich pokoi, Peter włożył Hiroko na palec cieniutki srebrny pierścionek. Oficjalnie, podczas rozdawania prezen-

tów, dał jej piękny jedwabny szal i kilka starych książek z japońską poezją, a także napisał dla niej *haiku*. Jednak chciał jej ofiarować również pierścionek, jako symbol tego, co już między nimi było i tego co, jak się spodziewał, stanie się w przyszłości. Była to ceniusiętka obrączka z dwoma splecionymi ze sobą sercami. Ten drobiażdżek z epoki wiktoriańskiej Peter znalazł w antykwariacie i pomyślał, że pierścionek jest tak mały, iż Hiroko będzie mogła go nosić niepostrzeżenie dla wszystkich.

– Jesteś za dobry dla mnie, Peter-san – powiedziała bez tchu, gdy całował jej palce.

– Nie nazywaj mnie tak. Takeo ma rację. – Straciła swoje kimono, przywilej kłaniania mu się, a teraz musiała jeszcze zrezygnować z następnej oznaki szacunku, ale się nie sprzeciwiała.

– Dlaczego ubrania, słowa, a nawet małe dziewczynki wzbudzają we wszystkich taki lęk? – Wcześniej tego samego dnia poszła z Tami do sklepu i ktoś obrzucił je wyzwiskami. Szybko stamtąd uciekły. Jednej ze znajomych Reiko odmówiono obsługi w innym sklepie, w którym zawsze odnoszono się uprzejmie do Japończyków.

– Jesteśmy Amerykanami, a nie Japońcami – powiedziała Tami powstrzymując łzy, gdy Hiroko biegła z nią do domu, i spjrzała na starszą kuzynkę mając nadzieję, że ta jej wyjaśni, co się dzieje. Ale Hiroko w pierwszej chwili nie wiedziała, jak się zachować. Była przerażona i zła, że ludzie mogą znęcać się nad dzieckiem.

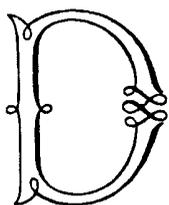
– To dlatego, że przyszedł ze mną, a ja jestem Japonką – wyjaśniła w końcu, ale nawet jej nie wydawało się to prawdą. Sama była jeszcze prawie dzieckiem, kobietą, a nie żołnierzem.

– Ludzie dopiero za jakiś czas zapomną o strachu – stwierdził Peter.

– A gdy z powrotem zmądrzeją, będę mogła znów nosić kimono? – spytała, przez chwilę rozbawiona absurdalnością tego wszystkiego, a Peter się roześmiał.

– Któregoś dnia pojedziemy do Japonii i znów włożysz swoje kimono.

Ale ich marzenie o tym, by w lecie Peter spotkał się z jej ojcem, legło w gruzach Pearl Harbor. Hiroko nie miała pojęcia, kiedy wróci do domu, i myśl o tym ją unieszczęśliwiała. Czasami tak bardzo tęskniła do rodziców i brata. Przez to jeszcze mocniej przywiązała się do Petera. Gdy ją całował wieczorem na pożegnanie, zastanawiała się, co ich czeka. W czerwcu Peter pójdzie na wojnę. Ale do tego czasu muszą chwycić każdą cenną chwilę, a ona będzie je nizała jak paciorki, żeby potem, gdy zostanie sama, przebierać je w palcach aż do jego powrotu. A on wróci. Gorąco się o to modliła. Peter pocałował ją jeszcze raz. Wyczuła pierścionek na palcu i obiecała sobie, że pewnego dnia Peter spotka się z jej rodzicami. A na razie mogli tylko żyć teraźniejszością i marzyć o wspólnej przyszłości.



wudziesiątego dziewiątego grudnia nakazano wszystkim „cudzoziemcom należącym do wrogiego narodu” oddać „kontrabandę”, to znaczy krótkofalówki, wszelkie aparaty fotograficzne, lornetki i broń. Jedyne nieporozumienie dotyczyło terminu „cudzoziemiec należący do wrogiego narodu”. Zgodnie ze zdrowym rozsądkiem powinien oznaczać obywateli Japonii, ale wkrótce okazało się, że chodzi o wszystkie osoby pochodzenia japońskiego, zarówno obywatele amerykańskich, jak i cudzoziemców.

– Przecież to niemożliwe – powiedziała Reiko, gdy mąż im to wyjaśnił. – Jesteśmy Amerykanami, a nie cudzoziemcami.

– Już nie jesteśmy Amerykanami – stwierdził ponuro Takeo.

Do tej pory nie przeszkadzało mu, że jest cudzoziemcem zamieszkałym w Stanach. W pracy też nie zwracano na to uwagi. Ale nagle wszystko się zmieniło i tak samo jak Hiroko stał się cudzoziemcem należącym do wrogiego narodu. Nawet jego żona i dzieci, wszyscy urodzeni w Kalifornii, również zostali zaliczeni do tej kategorii.

Pozbierali aparaty fotograficzne, wyciągnęli z szuflady lornetkę, której używali nad jeziorem Tahoe podczas żeglowania, i zanieśli wszystko na komisariat, gdzie spotkali wielu sąsiadów przybyłych tu w tym samym celu. Policjant, który odbierał od nich te rzeczy, wydawał się zażenowany.

Dla Takeo i jego rodziny było to pierwsze spotkanie z nową rzeczywistością. A Hiroko zaczęła się martwić, że może przyczynić im kłopotów. Jest „wrogiem”, więc mieszkając u stryjostwa może ściągnąć na nich niebezpieczeństwo. Fakt, że Peter ją kocha, też może okazać się dla niego wielkim zagrożeniem. Postanowiła w duszy pozostać w St Andrew tak długo, jak będzie mogła.

Mimo rosnących obaw przed represjami i paniki, z jaką ludzie oczekiwali ataku z morza lub powietrza, Peter spytał Taka, czy może zabrać Hiroko na przy-

jęcie sylwestrowe. Miała to być ich pierwsza oficjalna randka i nieco zdenerwowany Peter formalnie prosił o pozwolenie.

– Jesteś nią poważnie zainteresowany, prawda? – powiedział Takeo po dłuższej chwili namysłu. Wydawał się zmartwiony. Wiedział, że nie może odkładać w nieskończoność wyjaśnień. Peter już dawno przyznał się do swoich uczuć, ale Hiroko jeszcze z nim nie rozmawiała.

– Tak, myślę o niej bardzo poważnie. – Wyznał to z dumą i bez najmniejszego wahania. – Próbowałem przed tym uciec... ale nie mogłem. Za każdym razem, gdy ją widzę, kocham ją coraz bardziej. Zauroczyła mnie. Nigdy jeszcze nie spotkałem nikogo takiego jak ona. – Wyraz jego oczu potwierdzał każde słowo. Ale Takeo patrzył na niego z troską. Szczerze się martwił o nich oboje, bo czasy, w których się pokochali, stały się dla nich przekleństwem.

– To słodka dziewczyna, ale oboje wypływacie na niebezpieczne wody – ostrzegł Takeo. Od Pearl Harbor minęły zaledwie trzy tygodnie i nastroje antyjapońskie stawały się coraz ostrzejsze. Takeo słyszał o śledztwach prowadzonych przez FBI, przesłuchiowano wielu jego znajomych. Nie chciał, by coś takiego przydarzyło się Peterowi. – Musicie być bardzo ostrożni – stwierdził, choć wiedział, że nic ich nie powstrzyma.

– Wiem. Nie zabiorę jej do restauracji. Jeden z asystentów na wydziale psychologii zaprosił mnie i kilku kolegów do siebie. Nie będzie tam nikogo obcego.

Takeo pokiwał głową. Dzięki temu, że został oficjalnie powiadomiony o ich związku, sytuacja się wyjaśniła i chociaż na początku miał spore wątpliwości, teraz już nie był taki pewien, czy postępują źle. Przedtem uważał za niewłaściwe, że Hiroko wiąże się z Amerykaninem, i miał pełną świadomość swojej odpowiedzialności wobec jej ojca. Ale teraz jego zastrzeżenia osłabły. Ostatnio nastąpiło tyle zmian, sprawiono ludziom tyle bólu. Związek Hiroko i Petera mógł się teraz okazać bardziej niebezpieczny niż na początku, ale przecież mieli prawo do szczęścia, a Takeo wyczuwał, że Peter nie pozwoli zrobić Hiroko krzywdy. Poza tym nie miał żadnego prawa im niczego zabraniać. Jednak uważał, że jego obowiązkiem jest ostrzec ich przed niebezpieczeństwem, które groziło nie tylko im samym, lecz również jego żonie i dzieciom.

– Po prostu bądź ostrożny – nalegał Takeo. – I jeżeli spostrzeżesz, że nie jesteście mile widziani, wracajcie zaraz do domu. W tych czasach strachu i rozbudzonych uczuć patriotycznych ludzie są zdolni do wszystkiego.

– Będę uważał – obiecał Peter ze smutkiem. – Tak, chcę ci coś powiedzieć... To nie ma nic wspólnego z polityką. Chodzi mi o Hiroko. Jestem Amerykaninem i kocham swój kraj. Jeżeli będzie trzeba, umrę dla niego. Ale ją też kocham i zostanę na zawsze przy niej.

– Wiem – odparł Takeo myśląc z rozpaczą o przyszłości. Ich narody prowadziły ze sobą wojnę, która będzie miała wpływ na cały świat, a nie tylko na tych dwoje ludzi.

– Ze względu na nią mam nadzieję, że tak się nie stanie. Nie jest jej łatwo. Kocha swoją rodzinę i kraj, ale do was wszystkich też się przywiązała. Trudno

dzielić lojalność. – Mimo że ojciec i stryj Hiroko interesowali się zawodowo polityką, ona sama nie przywiązywała do niej wagi. Jak większość dziewcząt w jej wieku martwiła się o ludzi, których kochała, a nie o konsekwencje decyzji podejmowanych przez rządy. Tak samo, jak prawie wszyscy w tym czasie, troszczyła się tylko o najbliższych. – Pozwolisz mi z nią wyjść?

Takeo w zamyszeniu skinął głową i jeszcze raz powtórzył, żeby byli ostrożni.

Ale w przeddzień Nowego Roku nikt nie myślał o polityce. Hiroko pożyczyła czarną taftową sukienkę od Reiko, której tamta nie nosiła już od lat, a od Sally dostała aksamitny żakiecik i przyozdobiła ten strój sznurkiem pereł. Wyglądała zachwycająco z wielkimi, błyszczącymi oczami i czarnymi włosami sięgającymi do pasa. Sally zmusiła ją, by nauczyła się chodzić w pantoflach na wysokich obcasach. Hiroko twierdziła, że jest to trudniejsze niż noszenie *geta*.

Peterowi aż oczy się rozszerzyły z zachwytu, gdy po nią przyszedł. Tym razem nie ukloniła mu się. Jak zwykle nieśmiała, wyglądała uroczo, ale jakoś inaczej, jakby się przeistoczyła w dojrzałą piękność.

– Wyglądasz fantastycznie – powiedział. Jeszcze nigdy nie widział tak pięknej kobiety i tym razem on także poczuł onieśmienie.

Takeo podał wszystkim po filiżaneczce sake. Wzniesli toast za Nowy Rok i Hiroko przypomniały się różne uroczyste okazje, jakie obchodzili z ojcem w Kioto. Znów ogarnęła ją gwałtowna tęsknota za domem. Od dnia wybuchu wojny nie miała żadnej wiadomości od rodziny.

– *Kampai!* – Takeo wznosił toast, a Reiko uśmiechnęła się do Petera i Hiroko. Byli tacy młodzi i pełni nadziei. Przypomnieli Reiko jej pierwsze spotkania z Takiem.

– Gdzie idziecie dziś wieczorem? – spytała.

– Niedaleko. Kolega ma dom w pobliżu kampusu. Zaprosił paru przyjaciół na kolację i tańce. – Uśmiechnął się do Hiroko. Ciągle jeszcze był zdziwiony, że wychodzi z nowicjuszka. Była o wiele mniej doświadczona niż większość kobiet, z którymi spotykał się w ostatnich latach, ale pod wieloma względami odznaczała się głębszą mądrością. – A wy? – spytał Peter. Reiko ubrana była w czerwoną suknię z jedwabiu, którą Tak kupił jej na Boże Narodzenie, i wyglądała w niej bardzo ładnie.

– Idziemy tylko do sąsiadów na kolację – odparła Reiko. Sally również wybierała się do sąsiadów, Ken szedł do Peggy, a Tami miała zostać w domu z opiekunką. Gdy wychodzili, Peter obiecał, że nie wrócą późno, chociaż Tak nie nalegał, by Hiroko znalazła się w domu o jakiejś określonej godzinie; ostrzegł ich tylko, żeby poprzestali dziś na tej jednej filiżance sake.

W drodze wesoło gawędzili. Hiroko wyglądała oszołamiająco i Peter wiedział, że dziewczyna ołśni jego przyjaciół. Po raz pierwszy oficjalnie wychodzili razem i oboje byli podnieceni. A Hiroko po raz pierwszy w życiu umówiła się z mężczyzną, więc niemal drżała z wrażeń.

– Wyglądasz bardzo dorośle – dokuczał jej, a ona się roześmiała.

– Dziękuję, Peter – powiedziała, celowo nie dodając do imienia „san”. Zapamiętała wszystkie napomnienia, jakich nie szczędził jej stryj: nie noś kimon,

nie kłaniaj się, nie mów po japońsku, pilnuj się, byś się nie odróżniała od otoczenia. Takeo uważał, że jest to szalenie ważne dla jej własnego bezpieczeństwa.

Dojechali do niewielkiego domu, z którego niosły się dźwięki muzyki i gwar rozmów. Gdy weszli, zobaczyli, że jest tam już tłum studentów ostatnich lat i młodszych pracowników naukowych. Nikt nie zwrócił uwagi na nowo przybyłych, chociaż gdy Hiroko zdjęła płaszcz, Peter zauważył, że kilka osób rzuciło jej niechętnie spojrzenia, jednak obyło się bez komentarzy. Na przyjęciu obecna była również para młodych *nisei*. Peter znał ich z widzenia i wiedział, że on wykłada na wydziale biologii, a ona na wydziale filologicznym. Ale w zatłoczonym salonie Peterowi ani razu nie udało się do nich zbliżyć i przedstawić im Hiroko.

Podano mnóstwo jedzenia, białe i czerwone wino, a także tani szampan, niektórzy goście przynieśli ze sobą butelki ginu, szkockiej i wódki. Parę osób się upiło, ale reszta rozmawiała, tańczyła w sypialni, z której usunięto meble, a za to ozdobiono balonikami i chorągiewkami. Na paterfonie puszczano piosenki Franka Sinatry.

Peter przedstawił Hiroko osobom, które znał, zjedli rostbef oraz indyka, a potem odstawili talerze i zaczęli tańczyć. W tańcu Peter tulił ją do siebie, czuł jej ciepło. Była taka drobna, że niemal ginęła w jego ramionach. Nie znajdował słów na wyrażenie tego, co czuje do Hiroko. Wydawało mu się, że są tu zupełnie sami, na bezludnej wyspie, bo otoczenie przestało dla niego istnieć.

Tańcząc z Hiroko w ramionach myślał o tym, że to najlepszy sylwester w jego życiu. Nagle ktoś zawołał, że dochodzi już północ, więc pocałował ją. Rozejrzała się wkoło, straszliwie zażenowana tym publicznym pocałunkiem, ale wszyscy robili to samo, a Peter szepnął jej z uśmiechem, że to taki amerykański zwyczaj.

– Och. – Skinęła poważnie głową, a on ją pocałował jeszcze raz. Tańczyli w takt powolnej melodii, witając nowy, 1942 rok z nadzieją, że ich marzenia się spełnią.

– Kocham cię, Hiroko-san – szepnął tak cicho, żeby tylko ona go usłyszała, a Hiroko spojrzała mu w oczy zachwycona. W tym tłumie nie ośmieliła się odpowiedzieć.

Jeszcze ciągle tańczyli mocno przytuleni, gdy rozległy się syreny alarmu przeciwlotniczego. Nikt nie chciał psuć sobie zabawy i wszyscy przez chwilę udawali, że nic nie słyszeli, ale gospodarze nalegali, by zejść do piwnicy. Ktoś zgasił światło i goście zaczęli schodzić na dół, zabierając ze sobą butelki szampana i wina. Peter zauważył, że wiele osób już się upiło. Piwnica była mała, a zgromadziło się w niej co najmniej pięćdziesiąt osób. Młode małżeństwo *nisei*, a także paru znajomych Petera wyszło wcześniej, ale pozostała gromadka nie traciła humoru aż do chwili, gdy w piwnicy zrobiło się za gorąco i bardzo niewygodnie. Kilka dziewczyn zaczęło się skarżyć, że nie ma czym oddychać i jest tu brudno. Rzeczywiście, w piwnicy było nieprzyjemnie, ale syreny wyły, więc musieli tu zostać, mimo iż okna domu zostały zasłonięte czarnym papierem. Od ataku na Pearl Harbor wszyscy w mieście przestrzegali zaciemnienia.

– Boże, ci cholerni Japońcy powinni nas zostawić w spokoju przynajmniej w sylwestra – odezwał się ktoś z odległego kąta. Ciemność rozświetlały jedynie płomyki zapalniczek. W innym kącie jakaś para się całowała, ale Hiroko i Peterowi, którzy się obejmowali, piwnica wcale nie wydawała się romantyczna. Tak samo jak większość gości, chcieli stąd wyjść jak najszybciej. Jednak syreny wyły jeszcze długo. Alarm został odwołany dopiero o wpół do drugiej. Zmęczeni i zakurzeni, ze zwarzonymi humorami, wychodzili na górę. Jeden z mężczyzn spostrzegł Hiroko i rzucił się ku niej.

– To ci cholerni Japońcy, tacy jak ty, zepsuli nam zabawę – powiedział z gniewem. – Przez ciebie w przyszłym tygodniu idę do wojska. A przy okazji, przyjmij podziękowania za Pearl Harbor. – Wyglądał tak, jakby chciał ją uderzyć, więc Peter szybko stanął przed nim.

– Wystarczy, Madison. – Człowiek był pijany, ale to nie usprawiedliwiało jego zachowania. Hiroko zbladła i zaczęła drżeć.

– Odczep się, Jenkins – odgryzł się Madison. – Jesteś takim przyjacielem Japońców, że nie potrafisz zrozumieć, co się dzieje. Kiedy zmądrzejesz i przestaniesz lizać Tanakę po tyłku? Zobaczysz, któregoś dnia podpadniesz FBI. Może nawet przytkną twoją dziewczynę. – Wreszcie pijak wystraszył się wściekłego spojrzenia Petera, który jednak nie chciał wywoływać awantury ani jeszcze bardziej denerwować Hiroko. Już miała lzy w oczach. Wziął ją pod rękę i poszli do przedpokoju po płaszcze. Radość, którą odczuwali przez cały wieczór, ulotniła się nagle.

– Przykro mi – powiedział Peter, pomagając Hiroko włożyć płaszcza. – Upił się i nie wie, co mówi. – Oboje byli wzburzeni. Podziękowali gospodarzom i pobiegli do samochodu. Reszta gości patrzyła za nimi. Nikt nie potępił Madisona za jego wybryki i Peter pomyślał, że niektórzy może nawet się z nim zgadzają. Ludzie chyba poszaleli. Jak mogą zwracać się przeciw Japończykom, których znają od lat? Oprócz Hiroko nikt z nich nie był już właściwie prawdziwym Japończykiem. O co im wszystkim chodzi? Przecież nawet Hiroko nie była odpowiedzialna za Pearl Harbor. Jak oni mogą! Nie potrafią już rozsądnie myśleć? Ale w tym czasie wszyscy byli wzburzeni. Takeo przewidywał, że tak się stanie.

W samochodzie Hiroko się rozplakała i zaczęła przeproszać za to, że popsowała wieczór.

– Powinieneś pójść z kimś innym, Peter-san – powiedziała, wracając do dawnego sposobu mówienia. – Z amerykańską dziewczyną. Umawianie się ze mną nie było rozsądne.

– Może i nie – odparł. – Ale tak się składa, że nie jestem zakochany w żadnej Amerykance. – Zatrzymał samochód, przyciągnął Hiroko do siebie i poczuł, że drży. – Jestem zakochany w tobie. A ty musisz być teraz bardzo dzielna. Takie rzeczy mogą się powtórzyć. Takeo sądzi, że po jakimś czasie wszystko się uspokoi, zwłaszcza te bzdury o „cudzoziemcach należących do wrogu narodu”, odbieranie studentom aparatów fotograficznych i ogłaszanie alarmów co pięć minut. – Przez ostatnie trzy i pół tygodnia, mimo nieustannego wycia syren, nie nastąpił ani jeden nalot, ani nawet nie widziano żadnego nieprzyjacielskiego sa-

molotu. Ale gazety były pełne opisów tajemniczych statków dobijających do nabrzeży i widmowych samolotów, które jedni widzieli, inni nie, a także codziennie aresztowano domniemanych szpiegów. – Nie możesz przejmować się tym, co mówią tacy, jak ten bałwan na przyjęciu. Wiesz, kim jesteś. Hiroko, słuchaj swojego serca, i mojego też, a nie ludzi, którzy będą cię obrzucać wyzwiskami albo mówić, że ponosisz odpowiedzialność za coś, z czym nie miałaś nic wspólnego.

– Ale przecież Japonia to moja ojczyzna.

– Nie możesz na siebie brać odpowiedzialności za czyny polityków. – Peter czuł się zmęczony. To była długa noc, a potem spędzili wiele czasu w dusznej i brudnej piwnicy. – Jesteś odpowiedzialna tylko za swoje postępowanie. Nie masz wpływu na decyzje japońskiego rządu. – Wiedział jednak, że Hiroko wstydzi się za własny kraj. Przecież gdyby Ameryka zrobiła coś tak okropnego, zarówno on, jak i Takeo przyjęliby to z bólem.

– Przepraszam ciebie – powiedziała niezręcznie, bo ze wzburzenia zaczęła się mylić. Zachowywała się z taką godnością i była taka łagodna. – Przepraszam ciebie za to, że mój kraj postąpił niegodnie. To bardzo brzydkie. – Czowała się zawstydzona, więc Peter pochylił się i pocałował ją.

– Tak, to brzydkie, ale nie jesteś temu winna i jesteś piękna. Po prostu bądź cierpliwa. Za jakiś czas sytuacja się poprawi.

Gdy dojechali do domu, dowiedzieli się, że nie tylko oni mieli trudny wieczór. Rodzice najlepszej przyjaciółki Sally poprosili ją, by więcej nie przychodziła do ich domu. Dobrze wiedzieli, że jest zakochana w ich synu. Wcale tego nie pochwaliли, a teraz jeszcze najstarszy syn został powołany do marynarki. Gdy Takeo i Reiko wrócili do domu, znaleźli Sally w jej pokoju. Zdjęła odświętną sukienkę, zawinęła się w szlafrok matki i szlochała na łóżku. Poprosili, by zeszła na dół i przy ciasteczkach opowiedziała, co się stało.

– Byli dla mnie tacy nieprzyjemni. Powiedzieli, że mam więcej do nich nie przychodzić. Całe życie znałam Kathy, jest dla mnie jak siostra. Ale ona się nie odezwała, patrzyła tylko na mnie z zakłopotaniem, a gdy wychodziłam, płakała. Jej brata nawet dziś nie było w domu, nie chcieli, żebym się z nim spotkała. Ich matka powiedziała, że jestem cudzoziemką, że rząd tak twierdzi. Mamo, ja nie jestem cudzoziemką. – Wymawiając to słowo, Sally rozpląkała się jeszcze żałośnie. – Jestem tylko dzieckiem. I urodziłam się tutaj.

Potem wrócił do domu Ken i też wysłuchał opowiadania siostry. Jego dziewczyna była *sansei*, co oznaczało, że jej oboje rodzice urodzili się już w Stanach, ale przed Bożym Narodzeniem też miała przykrości w szkole. Ken musiał stoczyć w jej obronie kilka walk. Zdecydowanie ludzie poszaleli.

– Jak mogą być tacy głupi? – powiedział teraz Ken ze złością. Znali Jordaków całe życie. Jak mogli jej to zrobić? A Sally miała rację, była po prostu dzieckiem. Dlaczego karali ją za coś, na co nie miała żadnego wpływu?

Peter opowiedział, co przydarzyło się Hiroko. Wszyscy zgodnie wyrazili nadzieję, że nowy rok okaże się lepszy niż ten, który się właśnie skończył. Równie zgodnie uznali, że powinni zachowywać ostrożność. Ludzie byli bardzo wzburzeni i skłonni do gwałtownych postępów.

– Najbardziej nie podoba mi się ta bzdura z wrogimi cudzoziemcami – powiedział szczerze Peter. – To, że ktoś wygląda jak Japończyk, nie czyni jeszcze z niego obcego. I nagle ludzie nie potrafią już rozróżniać.

– Może po prostu nie chcą – odparła Reiko ze smutkiem. W szpitalu też spotykały ją przykrości. Koleżanki wypowiadały nieprzyjemne komentarze albo odmawiały wspólnej pracy, a przecież niektóre z nich znała od lat. Ich postawa sprawiała jej wielki ból.

Sally w końcu się uspokoiła. Peter posiedział z nimi jeszcze jakiś czas, a potem się pożegnał. Hiroko odprowadziła go do drzwi, tam ją pocałował i powiedział, że przykro mu z powodu zepsutego wieczoru.

– Nie był zepsuty, Peter-san – odparła znów się zapominając, ale przynajmniej tu nie miało to znaczenia. – Był bardzo dobry. Spędziłam go z tobą i tylko to się liczy – dodała miękko.

– Dla mnie też tylko to się liczy – odpowiedział, pocałował ją jeszcze raz i wyszedł.

Takeo i Reiko byli bardzo zmartwieni, że z powodu Hiroko Peter może mieć duże kłopoty, ale tak jak nie można zatrzymać ekspresowego pociągu wyjeżdżającego nagle z ciemności, nie można również zatrzymać ich na drodze, którą wybrali.

Następnego dnia Sally w ponurym nastroju kręciła się po domu. Ken namawiał ją, żeby wyszła z nim i Peggy, ale nie chciała. Brakowało jej Kathy, tęskniła za nią nawet bardziej niż za jej bratem. Odkąd pamiętała, były najlepszymi przyjaciółkami, a teraz zabroniono im się spotykać.

Tak i Reiko wyszli po sprawunki, a Peter zabrał Hiroko i Tami na przejażdżkę. Po drodze, przed punktem rekrutacyjnym do marynarki wojennej, zobaczyli nie kończącą się kolejkę chłopców. Niektórzy mieli najwyraźniej kaca, ale większość zdawała się dobrze wiedzieć, co robi. Przez ostatnie trzy tygodnie młodzi mężczyźni zaciągali się masowo do wojska, a wśród nich znajdowało się również wielu *nisei*.

Następnego dnia Japończycy zajęli Manilę i kolejki przed punktami rekrutacyjnymi wydłużyły się jeszcze bardziej. Ale trzy dni później Główna Komisja Wojskowa zmieniła klasyfikację *nisei* i *sansei*. Nadano im kategorię nazwaną IV-C, co albo całkowicie zwalniało ich od służby wojskowej, albo umożliwiało jedynie służbę pomocniczą, na przykład w kuchni.

– Obywatele drugiej kategorii – stwierdził Peter zgrzytając zębami.

– Kiedyś będą o tym uczyć w szkołach – powiedział ponuro Takeo. – To będzie twój obowiązek, Peter, na pewno nie podejmie się tego żaden *sansei*.

– Tak, jesteś niemądry. – Peterowi przykro było tego słuchać.

– Wcale nie. Rozejrzyj się wokół siebie. Poczytaj gazety. – Nastroje antyjaapońskie były silniejsze niż kiedykolwiek. Wydawało się, że ludzie nie potrafią odróżnić przyjaciół od wrogów, sprzymierzeńców od tak zwanych „cudzoziemców należących do wrogiego narodu”.

Mimo wszelkich niepokoїв, trosk i złych wiadomości, Hiroko wróciła do St Andrew. Tanakowie byli zbyt zajęci, by ją odwiedzić, więc Peter zaproponował

swoje usługi, ale zdecydowała, że pojedzie pociągiem. Ponieważ na stacji nie złapała taksówki, poszła do szkoły pieszo, dźwigając walizkę. Po drodze mijają ją autobusy, jednak żaden się nie zatrzymał na jej znaki. W końcu, spocona i zmęczona, dotarła do college'u.

Kierowniczka internatu poinformowała ją o drobnej zmianie w zakwaterowaniu.

– Uznaliśmy, że w nowych okolicznościach będzie ci przyjemniej mieszkać w osobnym pokoju, więc postaraliśmy się coś dla ciebie znaleźć. – Mimo radości z takiego rozwiązania, Hiroko poczuła się winna. Pamiętała, jak gwałtownie Anne Spencer domagała się jednoosobowej sypialni, i nie wydawało jej się uczciwe, że to akurat ona dostąpiła takiego przywileju. Wyjaśniła to kierownicze i powiedziała, że chętnie zrezygnuje z takiej uprzywilejności.

– Hiroko, to bardzo miło z twojej strony – odparła nerwowo kierowniczka – ale Anne zgodziła się zamieszkać w tym semestrze z inną studentką. Sharon też będzie miała inną współlokatorkę. Mamy więc nadzieję, że wszystkich zadowolimy.

Jednak „osobny pokój” okazał się klitką na poddaszu, bez ogrzewania i okna. Prawdopodobnie do tej pory przechowywano tam sprzęt do sprzątania. Prowadziły do niej służbowe schody, na których Hiroko nie będzie się spotykała z innymi studentkami. Do łazienki musiała schodzić dwa piętra.

– To jest mój pokój? – spytała oszołomiona. Kierowniczka skinęła głową mając nadzieję, że Hiroko nie zaprotestuje.

– Tak. Rzeczywiście jest mały i zimny. Damy ci dodatkowe koce.

Już teraz Hiroko odczuwała chłód. A gdy nadejdą upały, w tym pokoiku pod samym dachem i pozbawionym dopływu powietrza będzie się dusiła. Jedynym źródłem światła w klitce okazała się goła żarówka wisząca na drucie pod sufitem, a meblowanie stanowiły łóżko, krzesło i toaletka. Nie było nawet biurka, przy którym mogłaby się uczyć, ani szafy na ubrania. Wszystko, co zostawiła w swoim poprzednim pokoju, zostało spakowane do pudeł i przeniesione tutaj.

– Dziękuję – powiedziała Hiroko walcząc ze łzami i modląc się, by się nie rozplakać, dopóki kierowniczka nie wyjdzie.

– Cieszę się, że ci się tu podoba – odparła tamta, zadowolona, że Hiroko się zgodziła zamieszkać w tej klitce i nie sprawia kłopotów. Władze akademika nie miały wyboru. Spencerowie oraz inni rodzice tego właśnie zażądali. Byli oburzeni, że Hiroko w ogóle pozwolono wrócić na nowy semestr. Ale szkoła nie zgodziła się na wydalenie jej z przyczyn politycznych. Była dobrą dziewczyną i doskonałą studentką. Miała na swoim koncie jedynie incydent z papierosami. – Daj znać, jeżeli będziesz czegoś potrzebowała – powiedziała jeszcze kierowniczka i wyszła. Hiroko usiadła na łóżku i rozplakała się. Teraz stała się kimś jeszcze gorszym niż wróg, stała się pariasem.

Po południu uczyła się w bibliotece, ale nie ośmieliła się pójść na kolację. Nie chciała nikogo widzieć. Zauważyła, jak Anne wraca z lekcji golfa, i słyszała Sharon paplającą o tym, że spędziła Boże Narodzenie z Gary Cooperem. Najpewniej kłamała, ale co ją to obchodzi? Była zbyt dotknięta tym, że kazano jej

mieszkać w takim miejscu. Nawet nie zadzwoniła do stryjostwa, żeby opowiedzieć im o swoim nowym pokoju. To było zbyt bolesne.

Położyła się spać bez jedzenia. Następnego dnia na lekcjach była blada i włożyła gruby sweter. W jej pokoju przez całą noc panował lodowaty chłód i w czwartek Hiroko już miała katar. Ale nie poskarżyła się ani słowem. Przez cały tydzień do nikogo się nie odezwała. A gdy wchodziła do jakiegoś pomieszczenia, wszyscy udawali, że jej nie widzą.

W piątek wieczorem miała pojechać do domu, lecz była już bardzo zaziębiona i nie czuła się na siłach. Zadzwoniła i oświadczyła, że w tym tygodniu nie przyjeżdża, nie powiedziała im też o swoim „prywatnym pokoju”.

Gdy w piątek poszła do jadalni po herbatę, zobaczyła ją pielęgniarka i zorientowała się, że Hiroko ma gorączkę.

– Żle się czujesz? – spytała uprzejmie. Hiroko spróbowała się uśmiechnąć, ale jej oczy napełniły się łzami. To był bardzo przykry tydzień i czuła się okropnie. Bolało ją w piersiach, miała katar. Pielęgniarka prawie siłą zaprowadziła ją do izolatki i zmierzyła temperaturę. Termometr wskazał trzydzieści osiem i dziewięć kresiek. – Zostaniesz tutaj – powiedziała stanowczo pielęgniarka. – Musisz się położyć. A rano wezwę lekarza. – Hiroko czuła się tak słabo, że nie miała nawet siły protestować, więc pozwoliła pielęgniarce pomóc sobie, wdzięczna za ciepły pokój i odpowiednią liczbę koców.

Następnego dnia rano temperatura trochę spadła, ale pielęgniarka nalegała, że wezwie lekarza. Przyszedł późnym popołudniem, stwierdził bronchit i lekką gripę. W niedzielę Hiroko mogła już wrócić do swojego pokoju. Była jeszcze chora, ale czuła się troszkę lepiej.

Miała zaległości w nauce, więc postanowiła tylko przebrać się i zaraz iść do biblioteki. Ale gdy dotarła do swojej klitki, stwierdziła, że nie może otworzyć drzwi. Zostały w jakiś sposób zamknięte, chociaż nie miały zamka. Hiroko popchnęła je z całej siły, a gdy się uchyliły, poczuła niesamowity smród, zatykający dech w piersiach. Potem drzwi otworzyły się na oścież i na jej głowę spadła otwarta puszka czerwonej farby. Wszystkie rzeczy były pomalowane na czerwono, reszty farby ktoś użył do wypisania na wszystkich ścianach słowa: JAPONICHA, a mniejszymi literami: WRACAJ DO DOMU i WYNOŚ SIĘ STĄD. Ale najgorszy ze wszystkiego był widok zdechłego kota położonego na łóżku. Chyba nie żył od dawna i już chodziły po nim robaki.

Hiroko poczuła, że się dusi. Zaczęła krzyczeć. Wrzeszcząc histerycznie, zbiegła ze schodów rozchlapując farbę. Cała była umazana; miała farbę na ubraniu, butach, w oczach, na rękach, którymi wiodła po poręczy schodów i odpychała się od ścian. Kilka dziewczyn patrzyło na nią ze zdumieniem, ale inne znikwały w swoich pokojach. Pędziła na oślep, pamiętała tylko odór, farbę spływającą z włosów na twarz i przerażenie.

– Hiroko! – wykrzyknęły jednocześnie kierowniczka internatu i jej asystentka, które akurat tamtędy przechodziły. – O mój Boże, och Boże! – Młodsza z kobiet rozplakała się, objęła Hiroko, a wtedy ona też wybuchnęła płaczem. – Kto to zrobił?

Hiroko była zbyt oszołomiona, by mówić, ale i tak nie miała pojęcia, która z dziewczyn dopuściła się czegoś tak wstrętnego, zresztą nawet gdyby wiedziała, nie zamierzała skarżyć. Obie kobiety odprowadziły Hiroko do izolatki, a potem poszły na górę. Przeraził je widok pokoju. To, co tu zrobiono, było podłe. Do późnej nocy pielęgniarki czyściły włosy Hiroko z farby, zakraplały jej lekarstwa do oczu, aż wreszcie mogły położyć ją do łóżka. Władze szkoły były wzburzone i chociaż taki wybryk mógł się już nie powtórzyć, dla dobra i bezpieczeństwa Hiroko należało podjąć jakąś decyzję.

Jeszcze tego samego wieczoru zatelefonowano do jej stryjostwa. Reiko i Tak przyjechali następnego dnia z samego rana. Telefon ich przestraszył, obawiali się, że Hiroko może być ranna. I mieli rację, chociaż nie była to rana fizyczna.

Pani dziekan życzyła sobie, by Tanakowie wszystko zobaczyli na własne oczy, bo wtedy będzie im łatwiej zrozumieć decyzję, jaką podjęły władze szkoły. Zaprowadzono więc ich na górę. Sprzątaczkі zaczęły zmywać ściany, ale mimo to, gdy stanęli w progu pokoju, nie byli zdolni wypowiedzieć słowa. Kota już zabrano, ale dowiedzieli się wszystkiego ze szczegółami.

– To, co się stało, napawa nas prawdziwym żalem i wstydem – powiedziała potem pani dziekan Tanakom. – Jednak mając na względzie ten wypadek, polityczny klimat obecnie panujący, a także odczucia naszych dziewcząt uważamy, że Hiroko nie będzie tu bezpieczna. Nie jesteśmy w stanie jej zapewnić ochrony. Dla jej własnego dobra nie możemy pozwolić, by tu pozostała. Jest nam bardzo przykro, ale gdyby podczas następnego incydentu tego rodzaju Hiroko ucierpiała fizycznie, nie chcemy brać na siebie odpowiedzialności. Przecież mogła oślepnąć od farby, a nawet zostać zabita przez spadającą puszkę. Najrozsądniej więc będzie przerwać studia na ten semestr i przeczekać, aż nastroje się uspokoją. W odpowiednim czasie z radością znów powitamy Hiroko. Jest przecież celującą studentką.

Tanakowie siedzieli i słuchali. W ich sercach zapanowała rozpacz; zastanawiali się, kiedy takie same rzeczy zaczną się dziać na Uniwersytecie Stanforda.

– Czy Hiroko już o tym wie? – spytał Takeo ze smutkiem. Zgadzał się z władzami college’u, bo sam uważał, że lepiej, by w obecnych czasach Hiroko została z nimi w domu. Jednak wiedział, jak bardzo będzie rozczarowana, że nie może kontynuować nauki.

– Chcieliśmy najpierw porozmawiać z państwem – powiedziała pani dziekan, po czym wezwała Hiroko do gabinetu i zawiadomiła ją o podjętej decyzji. Dziewczyna rozplakała się, mimo że z wszystkich sił starała się zachować spokój.

– Muszę odejść? – spytała z rozpaczą. Zgodnie z jej sposobem myślenia, okropnie zawiodła. To wszystko było jej winą. – Ściągnęłam wstyd na ojca – powiedziała stryjowi po angielsku. Tak bardzo chciała rozmawiać z nim po japońsku, ale wiedziała, że jej nie wolno.

– Twój ojciec zrozumie – pocieszyła ją uprzejmie pani dziekan. – W tej sytuacji nie możemy zrobić nic innego. Ale nie świadczy to dobrze o naszych paniach. To one powinny się wstydzić. Hiroko, podjęliśmy tę decyzję wyłącznie

dla twojego bezpieczeństwa. – Najpierw umieścili ją w schowku na miotły, a potem zrzucili jej na głowę puszkę z farbą i położyli na jej łóżko zdechłego kota. Jeżeli takie są odczucia innych dziewcząt w stosunku do niej, to rzeczywiście nie jest tu na swoim miejscu. – Może kiedyś będziesz mogła wrócić.

– Chciałabym – rzekła ze smutkiem. – Muszę uczyć się w amerykańskim college'u. Przynależam do ojcu.

– Pomyśl o przeniesieniu się na Uniwersytet Kalifornijski albo Stanforda, ale zamieszkać w domu stryja. – Jednak w tej chwili to chyba też nie było możliwe, bo nie wydawało się, by chciano tam przyjmować osoby narodowości japońskiej.

– Przez parę miesięcy możesz zostać ze mną w domu. – Reiko uśmiechnęła się do Hiroko, ale serce jej krwawiło na myśl o tym, czego doznała od koleżanek. Takie rzeczy nie powinny przytrafiać się nikomu, a już zwłaszcza komuś tak łagodnemu i miłemu jak Hiroko.

– Bardzo nam przykro – powtórzyła jeszcze raz pani dziekan.

Chwilę później Hiroko poszła z Reiko na górę, aby się spakować. Trochę rzeczy jej ukradziono, reszta była zniszczona. Wszędzie widniały plamy czerwonej farby; mimo wysiłków pielęgniarek, farba pstrzyła również włosy, rzęsy i brwi Hiroko i będzie trzeba wielu tygodni, żeby wreszcie zeszała.

Reiko zaniosła torbę do samochodu, a Hiroko jeszcze składała pościel. Nagle poczuła czyjąś obecność za plecami i odwróciła się przerażona. Zobaczyła tylko Anne Spencer, która niepewnie stanęła w progu. Hiroko w milczeniu czekała, pewna że ta wysoka, arystokratyczna blondynka przysłała tu wyśmiewać się z niej albo nawet ją pobić. A jednak w spojrzeniu Anne malował się żal. Ze łzami w oczach wyciągnęła do Hiroko rękę.

– Przyszłam cię pożegnać – szepnęła. – Przykro mi, że ci to zrobiły. Dowiedziałam się wczoraj wieczorem. – Anne widziała farbę we włosach Hiroko i wokół jej oczu i zrobiło się jej okropnie żal. Nie chciała z nią mieszkać, ale nigdy w życiu nie zgodziłaby się na podobne ekscesy. W nocy nie mogła zasnąć. To, co zrobiły koleżanki, było obrzydliwe i upokorzyło ją. Chciała, by Hiroko się dowiedziała, co ona o tym myśli. Hiroko miała prawo oburzać się, gdy Anne nie miała ochoty z nią zamieszkać w tym samym pokoju, ale jej zdaniem tamta sytuacja była inna. Jednak nikt nie ma prawa potraktować drugiego człowieka tak, jak Hiroko, która była przyzwoitą dziewczyną. Anne zdołała się o tym przekonać przez ostatnie miesiące i szanowała ją. Nie chciałaby się z nią przyjaźnić ani mieszkać w tym samym pokoju – nadal uważała, że przez sam fakt, iż Hiroko jest Japonką, jest również kimś gorszym. Ale mimo wszystko Anne nie życzyła jej niczego złego i była okropnie zawstydzona postępowaniem koleżanek.

– Wracasz do Japonii? – Anne nagle poczuła ciekawość. Teraz było już za późno, ale przynajmniej mogła się pożegnać i powiedzieć, jak jej przykro. Chciała, by Hiroko miała świadomość, że ona nie brała udziału w tym paskudnym wydarzeniu.

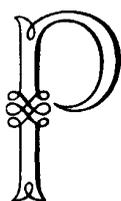
– Ojciec chce, żebym tu została, ale i tak nie mogę wracać. Statki już nie kursują. – Będzie tu żyła jak w pułapce, wśród ludzi, którzy nienawidzą jej tak bardzo jak te dziewczyny, które okrutnie zniszczyły jej pokój i rzeczy, albo takich, którzy by się na to nie zdobyli, ale tak jak Anne robili wszystko, by jej

unikać. Hiroko nie rozumiała powodów nagłej uprzejmości Anne ani jej nie ufała. Jednak wyczuwała w niej coś uczciwego i prostolinijnego.

– Powodzenia – powiedziała ze smutkiem Anne, postąpiła jeszcze chwilę i wyszła. Schodząc na dół, Hiroko myślała o niej. Po drodze spotkała też Sharon. Spojrzała na Hiroko tak, jakby jej w ogóle nie znała, a potem odwróciła się i odeszła. Dołączyła do grupki dziewcząt i ze śmiechem zaczęła im opowiadać o dniu, który spędziła z aktorką Geer Garson.

Kilka osób z władz szkoły pożegnało Hiroko, ale żadna koleżanka nie odezwała się do niej, gdy wychodziła. I mimo wszystkich miłych słów, jakie usłyszała od profesorów, nie miała najmniejszej wątpliwości, że zawiódła i zhańbiła rodzinę. A tyle nadziei wiązała z pobytem w St Andrew.

W milczeniu wśliznęła się na tylne siedzenie samochodu i, sama nie wiedząc dlaczego, obejrzała się. Ostatnią twarzą, jaką zobaczyła w St Andrew, była twarz Anne Spencer, która patrzyła na jej odjazd przez okno na piętrze.



Przez następne kilka tygodni Hiroko uwijała się w domu Tanaków jak pszczołka. Reiko była bardzo zajęta w szpitalu, Hiroko wzięła więc na siebie całą domową pracę. Gotowała, sprzątała, a popołudniami, gdy opiekowała się Tami, robiła nową pościel do domku dla lalek. Gdy Reiko wracała, zastawała dom nieskazitelnie czysty i przygotowaną kolację.

– To mnie żenuje – powiedziała Takowi któregoś dnia. – Od trzech tygodni nie ruszyłam palcem w domu. Czuję się jak wielka pani.

– Wydaje mi się, że Hiroko stara się zadośćuczynić nam za to, że musiała odejść z St Andrew. Chyba nie rozumie, że nie było w tym jej winy – wyjaśnił Tak ze smutkiem. – Odczuwa to jako utratę honoru. Przyjechała do szkoły, by spełnić wolę ojca, a teraz nie może się z tego wywiązać. Ponieważ przyczyny tej sytuacji nie mają dla niej znaczenia, uważa, że musi odbyć pokutę.

Od chwili odejścia z St Andrew Hiroko ani razu nie poruszyła tego tematu, a Tak ostrzegł swoje dzieci, żeby jej tym nie dręczyły. Czowała się okropnie i starała się postępować najlepiej jak mogła.

Przez jakiś czas zastanawiali się, czy nie spróbować zapisać Hiroko na Uniwersytet Stanforda, jednak Takeo poważnie wątpił, by w tej chwili ktokolwiek zgodził się tam przyjąć Japonkę. Zresztą sama Hiroko obawiała się, że jej prośba o przyjęcie mogłaby zaszkodzić stryjowi, chociaż do tej pory wszyscy w pracy odnosili się do niego bardzo dobrze. Tak więc starała się być użyteczna rodzinie, a jednocześnie jako cel wyznaczyła sobie możliwie największe upodobnienie się do Amerykanów. Od dwóch miesięcy nikt jej nie widział w kimonie, przestała się kłaniać i używać słówka „san”, a gdy tylko miała wolną chwilę, czytała albo słuchała radia i dzięki temu mówiła po angielsku coraz lepiej.

Peter spędzał z nią wiele czasu. Był oburzony tym, co ją spotkało w St Andrew, ale też zauważał zachodzące w niej zmiany. Chociaż z początku wydawała się chora ze wstydu, jednocześnie wykazywała determinację, by nie poddać się klęsce.

Ze świata nadal nadchodziły złe wiadomości. Dwa dni przed tym, jak Hiroko opuściła szkołę, Japończycy zagarnęli Wschodnie Indie Holenderskie, a dwa tygodnie później stanowa Komisja Rekrutacyjna wydała zarządzenie zakazujące Japończykom wykonywania nawet pomocniczych prac w wojsku. Położenie Taka na uniwersytecie też stawało się coraz trudniejsze, gdyż wiele osób występowało przeciw jego stanowisku kierownika katedry.

Jednak nikt nie był przygotowany na to, że dowództwo wojskowe ogłosi całe Zachodnie Wybrzeże obszarem stanu wyjątkowego, z godziną policyjną obowiązującą „cudzoziemców należących do wrogiego narodu”. Następnym wstrząsem dla społeczności japońskiej było zarządzenie zabraniające oddalania się od domu na odległość większą niż pięć mil, z wyjątkiem dojazdów do pracy. Po to, by pojechać gdzieś dalej, potrzebna była specjalna przepustka.

– To zaczyna przypominać getto – powiedział Takeo ponuro do Petera. A Sally płakała zrozpaczona, że nie będzie mogła nawet chodzić do kina.

– Cała ta sprawa będzie miała o wiele poważniejsze konsekwencje – wyjaśniał Takeo żonie, gdy już wieczorem poszli do sypialni. Mimo to żadne z nich nie spodziewało się kolejnej szykany. Któregoś dnia rektor uniwersytetu z wielkimi przeprosinami zawiadomił Taka, że nie będzie już dłużej kierownikiem katedry. Jego miejsce zajmie Peter, a on sam może zostać jego asystentem. Oznaczało to znaczną obniżkę pensji, ale także utratę prestiżu, chociaż oczywiście Takeo nie zazdrościł Peterowi awansu ani osobiście nie miał mu tego za złe. I tak, krok po kroku, Japończycy tracili swoje prawa i przywileje. Zaledwie tydzień później w szpitalu oznajmiono Reiko, że już nie jest potrzebna. Zbyt wielu pacjentów skarżyło się, że zajmuje się nimi cudzoziemka należąca do wrogiego narodu, nie zważając na to, że była doskonałą i troskliwą pielęgniarką.

– Chyba mamy szczęście, że nie każą nam nosić gwiazd na ubraniu, tak jak to zrobili Niemcy z Żydami – powiedział gorzko Takeo Peterowi, zwalniając dla niego swoje biuro. Ale właśnie tak się czuł. Wszystko to było bardzo bolesne. – Tyle że w naszym przypadku nie ma takiej potrzeby. Na pierwszy rzut oka wiedzą, kim jesteśmy, albo przynajmniej wydaje im się, że wiedzą. Dla nich wszyscy wyglądamy jednakowo, niezależnie od tego, czy jesteśmy *issei*, *nisei* czy *sansei*. Co ich to obchodzi? – Takeo urodził się w Japonii, więc był *issei*. Ale jego dzieci, które urodziły się już w Stanach, były *nisei*. A z kolei ich dzieci staną się *sansei*. Jedynym prawdziwym „wrogiem”, ale też zaledwie z teoretycznego punktu widzenia, mogła okazać się Hiroko, która tu wpadła w potrzask.

W tym czasie został ukuty nowy termin, który jednak nie oddawał prawdziwego stanu rzeczy. Japończyków podzielono na cudzoziemców i nie-cudzoziemców. Do kategorii nie-cudzoziemców zaliczono ludzi pochodzenia japońskiego urodzonych w Stanach i posiadających amerykańskie obywatelstwo, czyli *nisei*. Ale obie grupy, jako Japończyków, wrzucano do jednego worka. Nie-cudzoziemcy brzmiało o wiele mniej przyjacielsko. Reiko nie była już obywatelką Stanów; stała się „nie-cudzoziemką”, czyli jakąś odmianą nieprzyjaciela i kimś, komu nie wolno ufać.

– Czuję się jak lekarz, który zapadł na fascynującą chorobę – zwierzał się Takeo Peterowi. – Miałbym ochotę umieścić chore komórki pod mikroskopem

i badać je aż do ostatniej chwili, zanim spowodują moją śmierć. – Takeo nie miał złudzeń i wiedział, że sytuacja będzie coraz gorsza. Jedyną niewiadomą stanowiło to, do jakiego stopnia wszystko może się jeszcze pogorszyć.

– Tak, nie umrzesz od tego. – Peter próbował go pocieszyć. Miał poczucie winy, że to on dostał stanowisko swojego przyjaciela i szefa. Ale przynajmniej Takeo nie zwolniono tak jak wielu innych.

Jedna z gazet w walentynkowym wydaniu zamieściła na pierwszej stronie artykuł, w którym żądała deportacji wszystkich Japończyków ze Stanów, niezależnie od tego, jakie mają obywatelstwo. Następnego dnia Japonia zajęła Singapur. A jeszcze dzień później Komitet do Spraw Imigracji przyznał rację gazecie. FBI nadal aresztowało ludzi, w nadziei na odkrycie japońskich szpiegów w Kalifornii. Ale nikomu jeszcze nie udowodniono zdrady.

Dziewiętnastego lutego 1942 roku prezydent podpisał dekret numer 9066, nadający władzom wojskowym prawo wyznaczania obszarów, z których wolno deportować każdego, a uchwała wykonawcza numer 77 uznawała za przestępstwo, karane więzieniem, odmowę opuszczenia obszaru wojskowego. W praktyce te zarządzenia dawały wojsku prawo wyrzucania Japończyków z dowolnego miejsca.

Większość ludzi nie sądziła, by nowe prawo mogło wywrzeć większy wpływ na ich życie, ale zarówno Takeo, jak i Peter obawiali się, że to zaledwie pierwsze uderzenia werbla na alarm i że na prawdziwe zagrożenie nie przyjdzie im długo czekać. Już wprowadzono godzinę policyjną, przepustki, wszystkich, niezależnie od miejsca urodzenia nazywano cudzoziemcami, a teraz jeszcze wojsko uzyskało prawo usuwania ich z dowolnego terenu. I rzeczywiście, w następnych dniach zaczęto zachęcać Japończyków, by z własnej woli sprzedawali domy i wyprowadzali się dokądkolwiek.

Sytuacja stała się jeszcze trudniejsza, gdy nastąpił rzeczywisty atak militarny. Dwudziestego trzeciego lutego japońska łódź podwodna ostrzelała pole naftowe w Santa Barbara. Nikt nie poniósł śmierci ani nie było rannych, ale histeria wreszcie miała się czym pożywić, a tego właśnie potrzebował generał De Witt. Miał dowód. Kraj został zaatakowany przez Japonię i każdy Japończyk: mężczyzna, kobieta czy dziecko, stawał się podejrzanym.

Wielu Japończyków zdecydowało się na przeprowadzkę, ale tam, gdzie się udawali, nie byli bynajmniej dobrze przyjmowani, a gubernatorzy stanów, do których przybywali, obawiali się antyjapońskich rozruchów. Jednak większość została w Kalifornii. Tu mieli domy, pracę, przyjaciół i nie chcieli jechać w nieznane.

W tych dniach, słuchając wiadomości, pogrążali się w narastającej fali rozpacz. Reiko wpadła w panikę na myśl o „dobrowolnym” wyjeździe. Całe życie spędziła w Kalifornii, tak samo jak jej dzieci. Nigdy nie wyjeżdżali dalej niż do Los Angeles. Perspektywa wyjazdu do jakiegoś wschodniego stanu albo na Środkowy Wschód, czy gdziekolwiek indziej, napawała ją przerażeniem.

– Tak, nie chcę nigdzie jechać – skarżyła się mężowi. Słyszeli o ludziach, którzy zdecydowali się na wyjazd, ale na miejscu przeznaczenia napotykali tak gwałtowną wrogość mieszkańców, że szybko wracali do San Francisco. – Nie pojedą.

Takeo wolał jej na razie nie mówić, że może będzie do tego zmuszona. Ale z Peterem rozmawiał o tym nieustannie. Przecież mogą im nakazać wyjazd do innego stanu. Cała tutejsza histeria spowodowana została w wielkiej mierze faktem, że właśnie wzdłuż zachodniego wybrzeża mieszkały największe społeczności japońskie. Biali czuliby się bezpieczniej, gdyby Japończycy znajdowali się daleko od nich.

W ostatnich dniach marca w stanie Waszyngton w domach Japończyków pojawili się uzbrojeni żołnierze. Wręczali nakazy, w myśl których należało sprzedać dom w ciągu sześciu dni i stawić się na terenie targowym, gdzie będą oczekiwać na „przeniesienie”. Jednak nikt nie wiedział, jakie zostanie im wyznaczone ostateczne miejsce pobytu. Mówiono o zbudowaniu obozów, ale nie wiadomo było, gdzie miałyby się one znajdować, ani czy to w ogóle prawda, czy też jedynie pogłoski i plotki. Cała japońska społeczność zamarła w oczekiwaniu.

– Myślisz, że tutaj też mogą tak postąpić? – spytała Reiko męża tego wieczoru. To, co usłyszeli o wydarzeniach w stanie Waszyngton, wydawało im się nieprawdopodobne, ale wkrótce znaleźli potwierdzenie w gazetach. Oglądali zdjęcia dzieci stojących obok walizek, z tabliczkami przyklejonymi do guzików płaszczy, starych ludzi, płaczących kobiet i dumnych białych stojących pod transparentami obwieszczającymi: JAPONCY! WYNOCHA! NIE CHCEMY WAS TUTAJ! To był prawdziwy koszmar.

– Nie wiem – odparł Takeo szczerze, chociaż pragnął zdobyć się na odwagę i skłamać żonie. – Chyba tak, Rei. Musimy być przygotowani na wszystko. – Ale nikt nigdy nie jest przygotowany na wszystko.

Mimo ciągle napływających złych wiadomości, ich życie toczyło się normalnie. Dzieci chodziły do szkoły, Reiko i Hiroko dbały o dom, a Takeo jeździł na uniwersytet i udawał, że pracuje pod zwierzchnictwem Petera. Trudno było uwierzyć, że tak pozostanie zawsze.

Tej wiosny Peter spędzał wiele czasu z Hiroko, ale gdy tylko miała czas, przykładła się do samodzielnej nauki, by całkowicie nie rozczarować ojca. Czytała, wyłącznie po angielsku, wszystko, co jej wpadło w ręce na temat polityki, sztuki, historii Ameryki. Jej znajomość języka stawała się coraz lepsza. Przeżycia w St Andrews boleśnie ją zraniły, ale również czegoś nauczyły. Od chwili gdy wyjechała ze szkoły, nie miała wiadomości od żadnej koleżanki ani z college’u, prócz bardzo oficjalnego listu, w którym władze szkoły wyrażały żal, że musiała odejść, a także zrozumienie dla powodów, jakimi się kierowała. Informowano ją również, że nie oceniono jej z żadnego przedmiotu, tak więc zarówno jej czas, jak i pieniądze ojca poszły na marne. I ten fakt traktowała jako cios wymierzony w godność rodziny, więc postanowiła, że pewnego dnia zadośćuczyni ojcu za to, co stracił z jej winy. Miała szczerzy zamiar zmasać plamę na honorze spowodowaną tym, że nie zdołała przebrnąć przez wyznaczony jej przez ojca rok studiów, ale w głębi duszy uważała to za ogromną osobistą klęskę. Próbowała to wyjaśnić Peterowi, a on był szczerze zaintrygowany jej sposobem myślenia.

Gdy zrobiło się trochę cieplej, urządziła uroczy ogródek. Dom utrzymywała w idealnej czystości. Czasami, gdy udało jej się dostać odpowiednie składniki,

gotowała tradycyjne japońskie potrawy. Takeo i Peter rozsmakowali się nich, ale dzieci wołały nie brać ich do ust. Prowadząc dom postępowała zgodnie z naukami babci i wprowadzała Petera w tajniki japońskiej kultury. Petera coraz bardziej intrygowała i fascynowała ta słodka i łagodna kobieta. Ale ona też starała się przyswoić sobie jego poglądy. Uwielbiała dyskutować z nim o jego pracy. Potrafili spędzać całe godziny na rozmowie i nigdy ich to nie nudziło.

– Co zamierzasz dalej robić? – spytał go Takeo któregoś kwietniowego dnia. Było dla niego oczywiste, że Peter głęboko kocha Hiroko, ale w obecnych warunkach nie widział dla nich przyszłości, a może nie czekało ich nic dobrego nawet wtedy, gdy to wszystko już się skończy. Położenie Petera i Hiroko w niczym nie przypominało sytuacji, w jakiej on sam poślubił Reiko. Oni pobrali się w pół roku od pierwszego spotkania, jednak dla Petera i Reiko nie było takiej nadziei.

– Nie wiem – odparł Peter szczerze. Myślał już o tym, by poprosić Hiroko, żeby wyjechała z nim do innego stanu, gdzie mogliby się pobrać, ale nie miał pewności, czy ona się na to zgodzi. Pozwolenie ojca było dla niej bardzo ważne. A teraz nawet nie mogła do niego napisać. – Zanim zaczęła się wojna, chciałem pojechać do Japonii i porozmawiać z ojcem Hiroko, zorientować się, czy jest tak nowoczesny, jak twierdzisz. Ale Pearl Harbor zniweczyło te plany.

– A potrzeba lat, żeby to się skończyło – powiedział ze smutkiem Takeo.

– Tylko że ona nie wyjdzie za mąż bez wiedzy i zgody rodziców – stwierdził Peter w zamyśleniu. Niedługo pójdzie na wojnę. Z lękiem myślał o pozostawieniu Hiroko bez żadnej opieki, chociaż oczywiście miała Tanaków. Pragnął się z nią ożenić, ale Hiroko uparła się, żeby czekać na przyzwolenie ojca. – Takeo, jak myślisz? Chyba stąd nie będą nikogo wysiedlać – dopytywał się Peter z niepokojem. Wszyscy wiedzieli, co się stało w Seattle. Był to inny stan, ale ten sam obszar wojskowy.

– Sam już nie wiem, co mam myśleć. Wydaje mi się, że może się tak stać. Cały ten kraj oszalał na punkcie Japończyków. I nawet nie mogę ich za to potępić. Jesteśmy w stanie wojny z Japonią i ludzie tutaj mają słuszne powody, żeby obawiać się obcych. Nie rozumiem tylko, jak mogą uważać, że obywatele urodzeni w Stanach nagle stali się obcymi. – I ci wszyscy japońscy chłopcy, którzy zgłosili się do armii na ochotnika, a nie zostali przyjęci lub odesłano ich do pracy w kuchni. Żadnego nie wysłano na front. Nikt w tym kraju nie wierzył w lojalność *nisei* i w tej chwili było niemożliwością przekonanie ludzi, że nie mają racji. – Chciałbym wiedzieć, co się stanie. Chyba gdybym naprawdę wierzył, że nas wysiedlą, już bym wyjeżdżał do New Hampshire. Ale ciągle mam nadzieję, że wszystko się uspokoi, oddadzą nam nasze stanowiska – tu uśmiechnął się złośliwie do swojego młodego przyjaciela – i przeproszą nas. Jednak jakaś część mojego umysłu wie, że to głupie nadzieje.

– Takeo, wcale nie sądzę, że głupio myślisz. To, co mówisz, ma sens, w przeciwieństwie do tego, co się naokoło wyrabia – odparł Peter, ale jego myśli zaprzętała wyłącznie sytuacja Hiroko. Chciał się z nią ożenić, by móc ją chronić przed tym wszystkim, przed strachem, uprzedzeniami i niepewnością. Tymczasem nie mógł zabrać jej na kolację albo do kina, bez lęku, czy zdoła ją obronić. Zawsze

istniała obawa, że komuś to się nie będzie podobało i obrzuci ich wyzwiskami czy nawet napluje. Takie rzeczy już się zdarzały zarówno im, jak i ich znajomym. Któregoś dnia Hiroko poszła do sklepu, gdzie potraktowano ją bardzo nieprzyjemnie. Takeo poradził jej, by robiła zakupy wyłącznie w sklepach należących do *nisei*. Peter kilkakrotnie poruszał temat małżeństwa, ale ona nie mogła się zgodzić na jego propozycję bez porozumienia z rodzicami, a przecież jej ojciec mógł nie dać pozwolenia na ślub. Myśl o tym, że mogłaby poślubić kogoś innego, doprowadzała Petera do rozpacz. Nienawidził perspektywy odjazdu, tego, że nie będzie widział jej twarzy, lśniących czarnych włosów i zwinnych, wdzięcznych ruchów. Gdy byli razem, zawsze odnosił wrażenie, że Hiroko unosi się wokół niego leciutko jak koliber, przynosząc mu ciasteczka, nalewając herbatę, uśmiechając się do niego, czy opowiadając śmieszną historyjkę o Tami. Pokochała Tami, w ogóle kochała dzieci i Peter nieraz przyłapywał się na marzeniach o tym, jak żyją razem, a ona troszczy się o ich wspólne dzieci. Chciał być z nią na wieczność i żaden administracyjny przepis nie mógł tego zmienić.

Hiroko dzielnie przyjmowała nową sytuację. Była cicha, silna i spokojna. Nigdy nie okazywała żalu, natomiast starała się pocieszać wszystkich wokół. Za każdym razem, gdy Tak na nich patrzył, serce bolało go ze współczucia. Obawiał się, że będą musieli przejść bardzo długą i trudną drogę.

W następnym tygodniu otrzymali złe wiadomości od rodziny Reiko. Jej kuzyni we Fresno zostali wysiedleni na Terminal Island, a dwa tygodnie później przyszła wiadomość, że są w obozie w Los Angeles. Musieli błyskawicznie sprzedać dom – dostali za niego zaledwie sto dolarów – a swoje gospodarstwo ogrodnicze po prostu zostawili na pastwę losu.

– Przecież to niemożliwe! – zawołała Reiko przez łyzy czytając Takowi list. – Trzy dni? Jak można było im to zrobić? – Zostali wysiedleni razem z setkami innych ludzi i trzymano ich na terenie targowym. Była to wiadomość jak z sennego koszmaru i nikt jeszcze nie zdołał się z nią oswoić, gdy trzy tygodnie później również w Palo Alto wywieszono obwieszczenia o wysiedleniu. Przedstawiciel każdej rodziny miał się stawić po rozkazy w punkcie rejestracji ludności cywilnej; dla dzielnicy, w której mieszkali Tanakowie, został on zorganizowany w pobliskiej buddyjskiej świątynce. Na razie było wiadomo tylko tyle.

Takeo usłyszał o tym na uniwersytecie, ale jadąc do domu widział rozplakotane obwieszczenia. Zatrzymał się przy jednym z nich i uważnie je przeczytał, a serce waliło mu jak młotem. Następnego dnia rano obwieszczenie znalazło się także w gazetach.

Peter, dowiedziawszy się o nowych rozporządzeniach, przyszedł do Tanaków zorientować się, w czym może im pomóc, i razem z Takiem pojechał do punktu rejestracji. Miał nadzieję, że jako biały dowie się czegoś więcej, ale tak samo jak Takeo, nie uzyskał żadnych dodatkowych informacji. A obwieszczenie stanowiło, co następuje: w ciągu dziesięciu dni od daty wydania rozporządzenia wszyscy Japończycy mają się stawić z całymi rodzinami na torach wyścigowych Tanforan w San Bruno. Dorosłym wolno zabrać siedemdziesiąt kilogramów bagażu: pościeli, przyborów toaletowych i ubrań na każdą pogodę, a dzieciom trzydzieści

pięć kilogramów. Jednak to rozporządzenie wydawało się po prostu śmieszne, ponieważ rozkazano, by każdy sam niósł swój bagaż. Od razu więc każdy wiedział, że zabierze o wiele mniej. Na pewno żadne dziecko nie uniesie trzydziestu pięciu kilogramów, a kobiety, jak Reiko i Hiroko, czy nawet młodzieńcy jak Ken, nie uniosą siedemdziesięciu kilogramów.

Takeo otrzymał tabliczki z etykietkami dla każdego z nich. Spytano go, czy w rodzinie jest ktoś stary albo chory, bo dla takich osób dawano większe tabliczki. Słuchał tego wszystkiego w osłupieniu i zdumiony patrzył na tabliczki, po dwadzieścia na osobę. Rodzinie przydzielono również numer: 70917. Tak więc, na mocy rozporządzenia władz, stracili swoje nazwisko i stali się jakimś tam numerem. Powiedziano mu, że nie wolno zabierać żadnych domowych zwierząt. Nie wolno także mieć przy sobie pieniędzy, biżuterii, aparatów fotograficznych i radiowych, broni ani żadnych przedmiotów z metalu. Rząd Stanów Zjednoczonych przygotował magazyny na większe sprzęty, jak lodówki, pralki, meble, pianina, jednak nie dawał gwarancji, że przedmioty te nie zostaną zniszczone.

Odchodząc od urzędnika, z tabliczkami zawierającymi numer rodziny, Takeo nie potrafił zebrać myśli. Razem z Peterem wyszli z małej świątyni.

Jeszcze do niedawna władze zachęcały Japończyków do dobrowolnego wyjazdu z Kalifornii, ale teraz i tego zabroniono, więc na ucieczkę było już za późno. Za dziewięć dni mieli się stawić na Tanforan, w obozie przesiedleńczym, skąd zostaną skierowani gdzie indziej, ale nikt nie chciał powiedzieć gdzie. Zostało im dziewięć dni, aby sprzedać cały dobytek. Takeo uświadomił sobie, że nie będzie nawet umiał powiedzieć Reiko, jakie ubrania zabrać, czy na ciepłą, czy na chłodną pogodę. Nie wiedział także, czy pozostaną razem, czy też każde z nich zostanie wysłane w inne miejsce. Na samą myśl o tym ogarnęło go przerażenie.

W kolejce szeptaono, że mężczyźni zostaną zabici, że wszystkich zastrzelą, a dzieci zostaną sprzedane w niewolę, że rozdzielią małżeństwa. Takeo sądził, iż to tylko plotki, ale niczego pewnego nie można się było dowiedzieć. Co on powie Reiko? Urzędnik, który wręczył mu tabliczki, spytał, czy w jego rodzinie są również dalsi krewni. Takeo odparł, że jest z nimi kuzynka. Nie wyjaśnił, że to Japonka, która przyjechała do Stanów na studia, ale jeżeli będą chcieli zobaczyć jej dokumenty, i tak się tego dowiedzą. Urzędnik uprzedził, że być może potem nie zostaną wszyscy wysłani razem w to samo miejsce. Wtedy Takeo zrozumiał ostatecznie, że on też jest obcy, i że jego potraktują inaczej niż żonę i dzieci, a może nawet zamkną go w więzieniu.

W drodze powrotnej do domu Peter był głęboko zatroskany.

– Powiedział, że ona może być wysiedlona gdzie indziej niż wy? – Takeo bez słowa skinął głową, a Peter usiłował zwalczyć panikę. – Tak, nie możesz do tego dopuścić. Nie możesz zostawić jej samej. Co by się wtedy z nią stało? – Podniósł głos i patrzył ostro na przyjaciela, a między nimi na siedzeniu leżały te okropne tabliczki. Gdy zatrzymali się na światłach, Takeo spojrzął na Petera ze łzami w oczach.

– Czy sądzisz, że ja mam tu coś do powiedzenia? Wydaje ci się, że chcę, byśmy gdziekolwiek jechali, razem czy osobno? Co według ciebie mogę zrobić? –

Łzy pociekły mu po policzkach. Peter dotknął jego ramienia, przerażony wszystkim, co się ostatnio działo, a także niezadowolony z własnego zachowania.

– Przepraszam – powiedział i jemu też w oczach stanęły łzy. Potem już jechali w milczeniu, zastanawiając się, co powiedzieć kobietom. Peter chciał koniecznie iść z Tanakami do obozu. W punkcie rejestracyjnym dowiedział się, że może ich odprowadzić, a potem odwiedzać, ale w żadnym wypadku zostać. Będzie musiał parkować samochód daleko od bram, nie może także przywozić przedmiotów, których nie wolno posiadać Japończykom.

Jednak sama myśl o tym, że zostawi tam Hiroko, budziła w nim straszliwy lęk. Taki obóz chyba niczym nie różnił się od więzienia. A jeżeli Hiroko zostanie rozdzielona ze stryjostwem, nikt się nią nie zaopiekuje. O tym nawet nie mógł myśleć.

Takeo zatrzymał samochód przed domem, głośno westchnął i rzucił Peterowi zaleknione spojrzenie. Wiedział, że rodzina niecierpliwie oczekuje jego powrotu, ale nie potrafił się zdobyć na powiadomienie żony i dzieci, jaki los ich czeka. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że od razu powinni posłuchać sugestii władz i wyjechać do jakiegoś stanu na wschodzie. Ale obecnie tego również im zabroniono.

Nagle słowa takie jak „ośrodek zbiorczy”, „przesiedlenie” czy „cudzoziemiec”, do niedawna obojętne, teraz stały się ważne i każde z nich nabrało nowego znaczenia. Za tymi zwykłymi słowami kryły się potwory gotowe ich pożreć.

– Tak, co im powiesz? – spytał Peter. Obaj ocierali łzy. Czuli się tak, jakby ktoś właśnie umarł. Nie mogli już żyć i pracować tak jak dotychczas, nie widzieli również przed sobą przyszłości.

– Nie mam pojęcia – odparł ponuro Tak. Potem spojrzął na Petera z bolesnym uśmiechem. – Chcesz kupić nasz dom albo samochód? – Nie wiedział, co ma zrobić najpierw, musiał się wyzbyć wszystkiego, oddać albo wyrzucić dorobek całego życia.

– Zrobię, co tylko będę mógł. Przecież wiesz.

– Peter, mówię poważnie o domu i samochodzie. – Takeo słyszał, że ludzie sprzedawali swoje posiadłości za sto dolarów, a samochody za piętnaście. Nie mógł sobie wyobrazić, że zostawia takie rzeczy jak pralka czy meble w państwowym magazynie na Bóg wie ile lat. Postanowił więc, że sprzeda, co tylko będzie mógł, a resztę rozda. – Chyba muszę wreszcie stawić temu czoło – powiedział, marząc, by nie musiał wchodzić do domu i oglądać twarzy swoich bliskich, gdy im wszystko powie, a zwłaszcza twarzy Reiko. Dzieci będą przerażone, ale są młode i zniosą wszystko, jeżeli tylko ich życie nie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Przedmioty nie miały dla nich aż tak wielkiego znaczenia. Jednak on i Reiko dziewiętnaście lat budowali swój dom, a teraz mieli dziewięć dni na wyrzucenie wszystkiego na śmietnik.

Peter objął Taka i poprowadził do domu. Obaj mało się znów nie rozplakali widząc Reiko i Hiroko, wyczekujące informacji. Hiroko wyglądała spokojnie i godnie. Jej spojrzenie natychmiast napotkało wzrok Petera, a on musiał się zebrać na odwagę, by nie uciec przed pytaniami, które widział w jej oczach. Takeo podszedł prosto do żony, przytulił ją i zanim zdążył się odezwać, Reiko już zaczęła płakać.

– Tak, naprawdę musimy stąd odejść? – spytała z nadzieją, że mąż w jakiś magiczny sposób zdołał to wyperswadować władzom albo że los okazał się nagle dla nich przychylny. Chciała, by ktoś jej powiedział, że to wszystko jest tylko nieporozumieniem i że mogą zostać w swoim domu w Palo Alto. Nie widziała jeszcze tabliczek, które Takeo schował do kieszeni.

– Tak, kochanie. Musimy. Pojedziemy na Tanforan, do obozu zbiorczego, i dopiero stamtąd zostaniemy przesiedleni na stałe miejsce.

– Ile mamy czasu?

– Dziewięć dni – wyjaśnił, a czuł się tak, jakby na serce zwała mu się ogromna skała. – Musimy sprzedać dom i wszystko, co tylko zdołamy. Resztę możemy zostawić w państwowej przechowalni. – Reiko nie chciała uwierzyć, więc Takeo wyjął z kieszeni tabliczki. Reiko rozplakała się jeszcze rozpaczliwiej, a Hiroko wpatrywała się w nich szeroko otwartymi oczami. Przez cały czas nie odezwała się ani słowem. Jednak w końcu odważyła się spytać o własny los.

– Czy będę mogła pojechać z wami, Takeo-san? – spytała, wracając znów do dawnych przyzwyczajęń. Teraz to i tak już nie miało znaczenia, zresztą nikt obcy jej nie słyszał.

– Tak – skłamał Takeo. Nie wiedział nic na pewno, ale na razie nie chciał jej jeszcze bardziej przerażać.

Gdy dzieci przysły do bawialni, opowiedzieli im o wszystkim, a przynajmniej o tym, co sami wiedzieli. Wszyscy płakali, nawet Peter, bo to był okropny dzień. Jednak Tami rozpaczła najbardziej, ojciec bowiem powiedział jej, że nie mogą zabrać ze sobą Lassie.

– I co się z nią stanie? – szlochała Tami. – Zabiją ją, prawda? Zabiją ją!

– Oczywiście, że nie. – Takeo pogłaskał córeczkę po włosach. Był zrozpaczony, że nie mógł obronić przed bólem swojego najmłodszego dziecka ani nikogo innego. Wiedział, że nie czeka ich już nic dobrego i że mają przed sobą wyłącznie cierpienie. – Oddamy Lassie przyjaciom, którzy będą dla niej dobrzy – próbował pocieszyć córkę.

– Peterowi? – spytała Tami z nadzieją. Gdyby to on zabrał psa, może któregoś dnia Lassie wróciłaby do niej. Ale Peter pocałował jej malutką rączkę i powiedział:

– Ja też niedługo wyjeżdżam. Idę do wojska.

Nagle Tami spojrzała w przerażeniu na Hiroko.

– A mój domek dla lalek?

– Spakujemy go bardzo starannie – obiecała Hiroko – i zabierzemy ze sobą. Ale Takeo potrząsnął głową.

– To niemożliwe. Wolno nam zabrać tylko tyle, ile uniesiemy.

– Mogę chociaż zabrać lalkę? – spytała zrozpaczona Tami, i tym razem ojciec się zgodził.

Tami i Sally płakały, Ken też ocierał oczy, ale siedział wyprostowany i wściekły, słuchając wyjaśnień na temat najbliższej przyszłości, aż wreszcie Takeo zdał sobie sprawę, że czeka go jeszcze inny kłopot.

– O co chodzi, Ken? – W tych okolicznościach było to dziwne pytanie, tyle że chłopiec wyglądał tak, jakby zaraz miał wybuchnąć.

– Tato, jeżeli chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę, to ci powiem. Chodzi o ten kraj. Nawet jeżeli ty nie masz obywatelstwa, ja je mam. Urodziłem się w Ameryce. W przyszłym roku mógłbym zaciągnąć się do wojska. Mógłbym za nich umrzeć, ale oni mnie zsyłają do jakiegoś obozu, bo mam japońskich przodków „w jakimkolwiek stopniu pokrewieństwa”. – Takie właśnie kryterium zastosowały amerykańskie władze. Przez całe życie Ken był lojalny wobec amerykańskiej flagi, śpiewał hymn o amerykańskim gwiazdzystym sztandarze; jak większość amerykańskich chłopców należał do skautów; pracował jako doręczyciel gazet; Czwartego Lipca uwielbiał raczyć się prażoną kukurydzą i plackiem z jabłkami, a teraz nagle uznano go za „obcego” i zostanie wysiedlony, niczym kryminalista albo szpieg. To była najgorsza rzecz, jaka mu się przydarzyła w całym życiu. Gdy teraz słuchał rozmowy rodziców, czuł, że jego ideały i wartości, jakie wyznawał, rozpadają się proch.

– Wiem, synu. To wszystko jest takie nieuczciwe. Ale tego właśnie od nas żądają. Nie mamy wyboru.

– A jeżeli odmówimy wyjazdu? – Byli tacy, którzy tak postąpili, ale zdobyli się na to tylko nieliczni.

– Wtedy najprawdopodobniej zamkną nas w więzieniu.

– Chyba wolałbym, żeby tak się stało! – krzyknął Ken w rozpacz, ale zdesperowany Takeo tylko pokiwał głową, a Reiko zaczęła znów głośniej płakać. Utrata domu powodowała dość cierpienia. Nie mogła stracić również dzieci.

– Ken, w żadnym wypadku nie dopuścimy do tego. Zostaniesz z nami.

– Takeo, czy pozwolą nam zostać razem? – spytała Reiko. Bała się o nich wszystkich. Widziała wyraz twarzy Kena, zanim uciekł do kuchni. Tak bardzo chciały pójść pogadać z Peggy. Jej rodzina przechodziła to samo; wszyscy tego doświadczali.

Takeo spojrział na żonę. Nie potrafił skłamać. Zawsze był wobec niej uczciwy i teraz też nie splamił się oszustwem. Nie chciał składać obietnic, których nie mógłby dotrzymać.

– Nie wiem. Słyszałem mnóstwo plotek. Ponieważ ciągle jeszcze mam jedynie japońskie obywatelstwo, mogą mnie zamknąć osobno, chociaż to tylko moje domysły. Nie uzyskałem żadnych wyjaśnień. Pociesza mnie tylko fakt, że wszystkim nam przyznano ten sam numer.

Ale później, gdy Peter i Hiroko wyszli, Reiko zapytała:

– A co z Hiroko?

– Tego też nie wiem. W ich pojęciu ona rzeczywiście należy do wrogiego narodu. Może mieć kłopoty. Rei, po prostu nie wiem. Musimy czekać i zobaczyć, co będzie dalej. – To były najbardziej okrutne słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedział. Cóż mógł zrobić? Przytulił mocno żonę, a ona znów zaczęła płakać. Takeo czuł się tak, jakby to on sam całkowicie ją zawiódł. Wszystko poszło źle i nie miał pojęcia, co się z nimi dalej stanie. Może prawda okaże się jeszcze gorsza niż pogłoski. Może zastrzelą ich wszystkich. Jednak na razie musieli robić wszystko, co tylko mogli w tych okolicznościach, żeby pozostać razem. – Tak bardzo mi przykro, Rei. – Takeo powtarzał te słowa bez przerwy, trzymając żonę w objęciach, a ona też przytulała się do niego z całej siły.

– Przecież nie mogłeś nic na to poradzić, i to wszystko, co się wydarzyło, nie jest twoją winą – odparła. Jednak, gdy spojrzała mu w oczy, zobaczyła, że jej nie wierzy i obwinia się za całe ich cierpienie.

W którymś momencie Reiko wyjrzała przez okno i spostrzegła Petera z Hiroko.

– Myślisz, że powinni się pobrać? – spytała.

Ale Takeo tylko pokręcił głową. Rano rozmawiał na ten temat z Peterem.

– Nie mogą. W Kalifornii mieszane małżeństwa nie są dozwolone, a teraz Hiroko nie wolno już nigdzie wyjechać. Wszyscy jesteśmy tu zamknięci jak w więzieniu. Muszą poczekać do jego powrotu z wojny. Mam po prostu nadzieję, że ona wtedy będzie jeszcze żyła. – Tylko że kto mógł przewidzieć, co z nimi stanie się dalej?

A w ogrodzie Peter mówił to samo Hiroko. Chciał, by mu przyrzekła, że kiedy wróci, a ona jeszcze będzie wolna, wyjdzie za niego.

– Bez pozwolenia ojca nie mogę ci nic obiecać – odparła ze smutkiem, wpatrując się w niego, bo już tęskniła w przewidywaniu rozłąki. Marzyła też, by ich położenie było inne. Ale już raz zawiodła ojca, gdy musiała opuścić szkołę, więc nie mogła sprawić mu jeszcze jednego zawodu, wychodząc za mąż bez jego pozwolenia. – Peter, chcę wyjść za ciebie... Chcę się o ciebie troszczyć. – Uśmiechnęła się, bo usiadł na ławce i posadził ją sobie na kolanach.

– Ja też chciałbym się o ciebie troszczyć przez całe życie. I chciałbym tu z tobą zostać. Chciałbym pójść z tobą do obozu. Ale będę cię odwiedzał tak często, jak mi pozwolą. – Hiroko skinęła głową, ciągle jeszcze nie potrafiąc przyjąć do wiadomości tego, co im się przydarzyło. Próbowwała być dla niego dzielna, ale widział, jak bardzo jest przestraszona. Długo trzymał ją w ramionach i czuł, że drży na całym ciele.

– Tak mi żal stryjka Takeo i cioci Reiko... dla nich to jest jeszcze okropniejsze.

– Wiem. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby im pomóc – obiecał, jednak wiedział, jak mało może zrobić. Przełożył na swoje konto niewielkie oszczędności Takeo i kupił od niego wszystko, czego nie uda mu się sprzedać. Ale jak można korzystnie spieniężyć dorobek całego życia w przeciągu dziewięciu dni? Ludzie porzucali swoje domy, firmy, gospodarstwa i wszystko, co mieli.

– W obozie będę się opiekowała ich dziećmi – powiedziała Hiroko, a przecież Peter nie wiedział nawet, czy zostaną razem. I tak bardzo bolało go, że nie może zrobić nic, by ją ochronić. – Kenji jest bardzo zły.

– I ma słuszość. Mówił prawdę. Jest tak samo Amerykaninem jak ja. Oni nie mają prawa traktować go jak wroga, bo nim nie jest.

– Czy to, co robią władze, jest bardzo złe? – Hiroko nie miała co do tego żadnych wątpliwości, ale nadal nie potrafiła uzmysłowić sobie powodów, dla których wszystko to się działo, ani konsekwencji, jakie poczynania władz miały dla zwykłych ludzi. Gazety podniosły taki zgiełk na temat wymyślonych japońskich ataków na amerykańskie Zachodnie Wybrzeże, więc czasami nawet w nie wierzyła. I właśnie na to powoływały się władze chcąc usprawiedliwić wysiedlenie absolutnie wszystkich Japończyków. Twierdziły także, iż nie można wierzyć w ich lojalność. Ale dlaczego ludzie od lat, a nawet od pokoleń mieszkający w Sta-

nach i nie mający krewnych w kraju swoich przodków, mieliby być lojalni wobec Japonii? Trudno to wyjaśnić racjonalnie, a przynajmniej Hiroko nie potrafiła tego zrozumieć. – Biedny stryj Tak – powiedziała. – Wszyscy oni są tacy biedni. – Mówiąc to, nie myślała o sobie. I nagle coś jej przyszło do głowy. – Będę musiała zostawić wszystkie kimona. Nie mogę ich ze sobą zabrać. Ale może to lepiej. Nie powinnam ich teraz nosić.

– Przechowam je dla ciebie – obiecał Peter ze smutkiem. Skoro nie mógł ochronić samej Hiroko, przynajmniej zaopiekuje się jej kimonami. – Hiroko, niezależnie od tego, co się jeszcze zdarzy, gdy wojna się skończy, będziemy razem. Zawsze o tym pamiętaj. Cokolwiek nas spotka podczas wojny, potem zostaniemy razem. Zgoda? – Hiroko poważnie skinęła głową, a Peter ją pocałował.

– Będę na ciebie czekała – powiedziała cicho.

– Wrócę – obiecał jej, modląc się do wszystkich bogów, by strzegli ich oboje. Po jakimś czasie w milczeniu wrócili do domu.

Od następnego dnia wszyscy byli bardzo zajęci. Takeo złożył rezygnację na uniwersytecie, a Peter wziął tydzień urlopu, żeby im pomóc. W porównaniu z wieloma znajomymi, Takeo dostał całkiem sporo za dom: ponad tysiąc dolarów. Wielu Japończyków musiało zadowolić się setką, a nawet jeszcze mniejszą sumą, jeżeli trafiali na chciwych kupców. Mnóstwo Amerykanów pragnęło wykorzystać sytuację. W ogóle w tym całym nieszczęściu los sprzyjał Tanakom, gdyż wielu innym osobom w takim samym położeniu zostawiono na załatwienie wszelkich spraw zaledwie trzy albo cztery dni.

Ale za samochód Takeo dostał tylko pięćdziesiąt dolarów, a za nowiutki komplet kijów do golfa pięć. Z przyjemnością oddałby wszystko Peterowi, tylko że on też wyjeżdżał i sam miał wkrótce oddać swoje rzeczy do przechowalni. Tanakowie zorganizowali domową wyprzedaż tego wszystkiego, czego nie mogli ze sobą zabrać ani oddać do rządowych magazynów. Reiko płakała sprzedając za trzy dolary swoją ślubną suknię ślicznej młodej dziewczynie. Hiroko starannie spakowała ukochany domek dla lalek Tami i umieściła go razem z innymi drobiazgami Tanaków, a Takeo wypisał na pudłach swoje nazwisko. Te rzeczy miały iść do rządowej przechowalni.

Nie zamierzali zostawiać w przechowalni mebli ani innych większych przedmiotów. Tak uważał, że nie warto. Odnieśli tam tylko pudła ze zdjęciami, domek dla lalek i kilka najbardziej ulubionych pamiątek. Wszystkie meble i większe przedmioty zostały oddane za bezcen podczas wyprzedaży, którą zorganizowali na frontowym trawniku przed domem. Pod koniec zebrali trzy tysiące dolarów. Mogłoby się wydawać, że to wielka suma, ale nie jako równowartość wszystkiego, co kiedykolwiek posiadali. Najgorszy moment nadszedł, gdy sekretarka Taka zgłosiła się po Lassie. Tami płakała i z całej siły trzymała psa, nie chciała go oddać, aż wreszcie Hiroko udało się ją odciągnąć. Sekretarka też płakała zabierając psa, a Lassie wyła, szczełała i usiłowała wyskoczyć przez okienko samochodu. Zachowywała się tak, jakby rozumiała, co się dzieje. Był to dla wszystkich okropny dzień, każde z nich straciło coś ważnego. Ken sprzedał swój zbiór podpisanych naklejek z gwiazdami baseballu i swoje stare mundury z Młodzieżowej Ligi.

Sally straciła łóżko z baldachimem, które tak lubiła. Zresztą sprzedano wszystkie łóżka, więc Hiroko zaproponowała, by do chwili wyjazdu sypiali na futonach.

– To okropne – zajęczała Sally, gdy matka jej o tym powiedziała. Już utraciła wszystko: ubrania, koleżanki, szkołę, nawet łóżko, a teraz jeszcze musiała spać na podłodze jak pies.

– Właśnie tak byś sypiała w Japonii – tłumaczyła jej Reiko uśmiechając się do Hiroko, ale to jeszcze bardziej rozwścieczyło Sally.

– Nie jestem Japonką! Jestem Amerykanką! – krzyknęła, a potem pobiegła do domu i zatrzasnęła drzwi. Wszystkim było ciężko, a zwłaszcza Tami, która musiała rozstać się z Lassie i domkiem dla lalek.

– W obozie zrobimy ci nowy – obiecała Hiroko.

– Ty nie umiesz, a tatuś nie będzie chciał. – Rodzice od dawna mieli okropne humory i tylko Hiroko się z nią bawiła.

– Oczywiście, że będzie chciał. I nauczy mnie. Razem zrobimy nowy domek, ty i ja.

– Okay. – Tami się trochę uspokoiła. Miała teraz dziewięć lat; Sally właśnie skończyła piętnaście, ale wcale nie przyjmowała wydarzeń lepiej niż jej młodsza siostra. Jedyną dobrą wiadomością było to, że Peggy, dziewczyna Kena, idzie z rodzicami do tego samego obozu, na Tanforan, i również tego samego dnia co Tanakowie.

Przyjaciółka Sally, Kathy, od Bożego Narodzenia ani razu się do niej nie odezwała. Ale tego popołudnia razem z bratem przejechała powoli samochodem przed domem Tanaków. Popatrzyli na wyprzedzą, lecz nie zatrzymali się, nie pomachali ręką, a Sally widząc to, odwróciła się plecami.

Po wyprzedzący mieli pozostać w domu już tylko dwa dni, a było jeszcze mnóstwo do zrobienia. Na szczęście nowi właściciele kupili niektóre meble, ale niezbyt wiele, bo mieli własne. Hiroko przez dwadzieścia cztery godziny na dobę pomagała Reiko pakować, osobno rzeczy dla instytucji dobroczynnych, osobno to, co odda się znajomym, i to, co się wyrzuci. Najtrudniej było wybrać to, co ze sobą zabiorą. Nie wiedzieli, czy będą na wsi, czy w mieście, w jakim klimacie przyjdzie im żyć, a nie chcieli obciążać się rzeczami, które okażą się niepotrzebne.

Skończyli pakowanie o dziesiątej wieczorem ostatniej nocy, którą mieli spędzić w domu. Peter jak zwykle był u nich. Takeo przyniósł piwo, a potem poszedł na piętro do Reiko, podczas gdy Peter i Hiroko usiedli na schodkach przed frontowymi drzwiami. Była piękna kwietniowa noc i wprost nie mogli uwierzyć, że może im się stać coś złego.

– Peter, dziękuję ci za pomoc – powiedziała Hiroko uśmiechając się, a on pocałował ją. Poczowała smak zimnego piwa, więc znów się uśmiechnęła i jeszcze raz go pocałowała.

– Pracowałeś tak ciężko – odezwał się serdecznie i przyciągnął ją bliżej. Przez ostatnie dni Reiko była tak wzburzona, że nie potrafiła sensownie wszystkiego przygotować, więc główny ciężar pracy spadł na Hiroko.

– Ty pracowałeś tak samo ciężko jak ja – odparła. Takeo ciągle powtarzał, że bez Petera nie daliby sobie rady. Wywoził niepotrzebne rzeczy, przynosił stopy

kartonowych pudeł, pakował, rozkładał na elementy składane meble i przesuwając je do drzwi, a także zawiązał kilka pudeł do rządowej przechowalni. Niektóre rzeczy Tanaków umieścił u siebie, by oddać je do przechowalni razem z własnymi, gdy będzie wyjeżdżał. Były wśród nich również kimona Hiroko.

– Rzeczywiście napracowaliśmy się, i razem szło nam bardzo dobrze. – Uśmiechnął się, a w jego oczach zabłysła iskierka złośliwości. Uwielbiał mówić o tym, że pewnego dnia będą małżeństwem, i widzieć rumieniec na jej policzkach. Kochał tę nieśmiałość Hiroko. – Ile dzieci będziemy mieli? – spytał i zachichotał, bo jej rumieniec się pogłębił.

– Tyle, ile zechcesz, Peter-san – odpowiedziała. Brzmiało to bardzo po japońsku, na szczęście nikt ich nie słyszał. – Moja mama chciała mieć dużo dzieci, wielu synów, ale ciężko chorowała i niewiele brakowało, by umarła przy urodzeniu brata. Chciała bowiem rodzić w domu, a ojciec upierał się, żeby poszła do szpitala. Ojciec jest bardzo nowoczesny, ale mama woli stare zwyczaje... tak samo jak ja – dodała z nieśmiałym uśmiechem.

– Jak my – poprawił ją. – Hiroko, chciałbym, żebyś uważała na siebie w Tanforan. Nie sądzę, by stworzono tam odpowiednie warunki. Uważaj na siebie. – Obawiał się powiedzieć więcej, ale był przerażony tym, co może się tam dziać i mógł tylko się modlić, żeby pozwolono jej zostać z Tanakami, zamiast wysyłać gdzie indziej. Sam nie mógł już chronić swojej dziewczyny.

– Będę rozsądna... i ty też uważaj na siebie. – Spojrzała na niego tak, jakby wzrokiem chciała mu nakazać, by przeżył wojnę. Teraz mieli jeszcze tę cichą chwilę dla siebie, w ciepłym ogrodzie. Żadne z nich nie zdawało sobie sprawy, że być może już nigdy nie doznają takiego spokoju. Hiroko znajdzie się w ośrodku zbiorczym razem z tysiącami innych ludzi, a on będzie w wojsku.

– Będziesz ostrożna? – spytał Peter jeszcze raz, patrząc na Hiroko ze smutkiem.

– Tak. Obiecuję ci. – A wtedy Peter spojrzał jej w oczy, odstawił piwo na schodek, wziął ją w ramiona, mocno przytulił i pocałował. Gdy tak trzymał ją w ramionach, trudno było nie dać ponieść się zmysłom, ale na szczęście warunki nie sprzyjały temu, by się zatracić. Pokusa stawała się jednak coraz większa.

– Lepiej już pójdę – powiedział z żalem, bo pragnął tulić ją i całować, mieć ją całą dla siebie. Opanował się, bo nie chciał jej przestraszyć ani zrobić krzywdy.

– Kocham cię, Peter-san – szepnęła Hiroko, gdy całował ją jeszcze raz. – Bardzo cię kocham. – Peter wydał cichutki jęk, a Hiroko się uśmiechnęła. Niektórych doznań nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, a jednak jakaś jej część za nimi tęskniła.

– Ja też cię kocham, malutka... Zobaczmy się jutro.

Rozstali się przy furtce, potem Peter pomachał jej ręką i odjechał, a Hiroko powoli wróciła do domu. Rozmyślała nad tym, co ich teraz czeka. Jednak los zsyłał jedynie pytania bez odpowiedzi.

Dochodziła już do drzwi, gdy usłyszała, że ktoś ją woła z ulicy. Zdziwiona odwróciła się i zobaczyła Anne Spencer. W pierwszej chwili Hiroko nawet jej nie poznała. Anne miała włosy ściągnięte do tyłu, ubrana była w stary sweter, a w ręku trzymała koszyk.

– Hiroko – powtórzyła Anne i Hiroko ruszyła w jej kierunku. Ostatnio widziała ją w dniu, gdy opuszczała St Andrew. Wtedy Anne przysłała się z nią pożegnać, a potem z okna patrzyła, jak odjeżdża.

Nigdy nie były przyjaciółkami, a jednak tamtego dnia narodził się ich wzajemny szacunek. Hiroko zrozumiała, jak bardzo Anne potępiała uczynek koleżanek, które zbezczeszczyły jej pokój, a ją samą sponiewierały. Mimo to nie wiązały ich żadne cieplejsze uczucia.

– Anne Spencer? – spytała Hiroko ostrożnie.

– Słyszałam, że wyjeżdżasz. – Te słowa zdziwiły Hiroko.

– Skąd o tym wiesz?

– Jedna z moich przyjaciółek była studentką twojego stryja w Stanford – wyjaśniła Anne. – Tak mi przykro. – Anne już po raz drugi przeproszała Hiroko za coś, czego nie zrobiła i na co nie miała żadnego wpływu. – Wiesz, gdzie was wysyłają?

– Do ośrodka zbiorczego na Tanforan. Ale nie wiemy, co będzie potem.

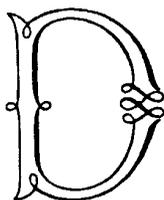
– Przyniosłam ci to. – Podała Hiroko koszyk wypełniony po brzegi smakołykami: szynką, serem, pojemnikami z zupą, mięsem. Były to same pożywne rzeczy, które na pewno się przydadzą. Hiroko była zdumiona hojnością Anne i tym, jak wszystko mądrze przemyślała. Przecież ledwo się znały.

– Dziękuję. – Hiroko stała trzymając koszyk i patrzyła na Anne zastanawiając się, czym się powodowała przychodząc tutaj.

– Chciałam, żebyś wiedziała, że uważam, iż postępują niesłusznie. To okropne. Tak mi przykro – powtórzyła, a w jej oczach zalśniły łzy. Patrzyły na siebie przez długą chwilę, a potem Hiroko nisko się ukloniła.

– Dziękuję, Anne-san.

– Niech cię Bóg strzeże – szepnęła w końcu Anne i wybiegła na ulicę. Hiroko usłyszała jeszcze startujący silnik, a potem samochód odjechał. Wtedy wolnym krokiem weszła do domu, trzymając w ręku koszyk.



zien, w którym opuścili swój dom, był najgorszym dniem w ich całym życiu i nie zapomną go aż do śmierci.

Psa i samochód już zabrano, a dom był prawie pusty. Wydawało się, że zostały w nim tylko ich duchy. Nowi właściciele mieli przyjść po południu, więc Takeo zostawił klucze u sąsiadów.

Większość zapasów jedzenia wyrzucił, co wydawało mu się wielkim marnotrawstwem, a resztę dał Peterowi.

Ale najboleśniejsze było to, że musieli opuścić dom, w którym mieszkali od prawie dziewiętnastu lat. Reiko i Tak kupili go przed narodzeniem Kena. W tym domu wychowały się ich dzieci, a oni żyli szczęśliwie. Reiko po raz ostatni rozejrzała się wokoło myśląc o dobrych chwilach, jakie tu spędziła. Tak podszedł i objął ją.

– Wrócimy, Rei – powiedział ze smutkiem.

– Ale będzie tu już mieszkał kto inny – odparła i po policzkach popłynęły jej łzy.

– Kupimy nowy dom. – Żadne z nich nie wiedziało, ile trudności będą musieli przezwyciężyć, zanim uda im się wrócić. – Obiecuję ci.

– Wiem. – Usiłowała być dzielna. Powoli ruszyli w stronę drzwi trzymając się za ręce, a Reiko zmówiła krótką modlitwę prosząc o to, by wkrótce tu wrócili, wszyscy razem, i byli bezpieczni.

Peter zawiózł ich do punktu rejestracyjnego. Na każdej sztuce skromnego dobytku nakleili tabliczki. Tami miała tabliczkę przyczepioną do guzika swetra, Sally na przegubie, a Reiko, Tak i Ken na kurtkach. Hiroko Peter starannie przyczepił tabliczkę na górnym guziku swetra. Numer 70917.

Hiroko usiadła w samochodzie z koszykiem Anne Spencer na kolanach. Reiko ucieszyła się z tego prezentu i była pewna, że bardzo się im przyda, ale teraz, w drodze, nie myśleli o jedzeniu.

Jazda do punktu rejestracyjnego trwała krótko i upłynęła w milczeniu. Minęli w końcu ostatni zakręt, a wtedy ich oczom ukazał się obraz totalnego chaosu: tłumy ludzi i sterty bagażu.

– O Boże – westchnął Takeo, zmartwiony tym, co zobaczył. – Czyżby zgromadzili tu wszystkich z Palo Alto?

– Na to wygląda – przyznał Peter usiłując wyminąć ludzi na jezdni. Wszyscy nieśli walizki i pudła, trzymali dzieci za ręce i pomagali starym krewnym. Na poboczu czekało kilkanaście autobusów.

Peterowi powiedziano, że nie może ich odwiedzić na Tanforan. Wprowadzono zakaz wjazdu dla prywatnych samochodów. Z punktu rejestracyjnego zabierze ich autobus. Ale Peter obiecał, że dostanie się na Tanforan i spróbuje ich odszukać. A na razie dotrzyma im towarzystwa w punkcie rejestracyjnym tak długo, jak będzie mógł.

– Co za bałagan! – Takeo aż się wzdrygnął. Niechętnie wysiedli z samochodu trzymając w rękach swoje rzeczy i weszli w tłum. Natychmiast dołączono ich do sporej grupy innych ludzi, a Peterowi kazano odjeżdżać. Próbował się dowiedzieć, jak ich odszukać na Tanforan, ale ponieważ nikt nie potrafił udzielić mu żadnej informacji, pomachał przyjaciółom na pożegnanie i zniknął w tłumie. Hiroko opadła fala paniki. Nagle to wszystko, o czym do tej pory tylko się mówiło, stało się rzeczywistością. Za chwilę zamkną ich w więzieniu albo przeniosą, albo ewakuują, czy jak tam władze to nazywały. Ale niezależnie od słowa, jakiego użyją, odbiera się im wolność i nie będzie mogła widywać się z Peterem, gdy tylko zechce. A jeżeli nigdy go już nie zobaczy... jeżeli nie będzie mógł ich odszukać... jeżeli... Tami, wyczuwając strach kuzynki i wszystkich innych, rozplakała się głośno. Przyciskała do siebie z całej siły lalkę, na której też zawieszono tabliczkę, a Hiroko mocno trzymała ją za rękę, żeby się nie zgubiła.

Reko przyglądała się wszystkiemu z ponurą miną. Ken szukał wzrokiem swojej dziewczyny, Peggy, podczas gdy Tak ciągle ich napominał, żeby się nie rozdzielali. W końcu wręczono im jakieś papiery, kazano bez żadnych dodatkowych wyjaśnień wsiadać z bagażami do autobusu. Potem spędzili godzinę w gorącym autobusie, zaczynało im już brakować powietrza, aż wreszcie, gdy dochodziło południe, kolumna ruszyła. Jazda na Tanforan trwała zaledwie pół godziny.

Gdy tam dojechali, wpadli w jeszcze większy chaos niż w punkcie rejestracyjnym. Jak okiem sięgnąć ciągnęły się kolejki. Zgromadzono tu chyba tysiące ludzi, starzy mieli wielkie tabliczki, chorzy siedzieli na wózkach, dzieci płakały, wszędzie pięturyły się sterty walizek, tobołków, pudełek z jedzeniem. Na poboczu stał namiot, w którym wydawano posiłki, a niedaleko znajdował się rząd otwartych latryn.

Hiroko patrzyła na to wszystko oszołomiona i wiedziała, że nigdy tego nie zapomni. Poprzedniego dnia padało, więc ustawiwszy się w kolejce, składającej się z co najmniej sześciu tysięcy ludzi, stali po kostki w błocie. Straciła wszelką nadzieję, że zobaczy Petera.

– Nigdy nas nie znajdzie – powiedziała z żalem.

– Pewnie masz rację – zgodził się Takeo rozglądając się wkoło. Był przerażony. Jego nowe, eleganckie pantofle zapadły się w błoto. Sally jęczała, że musi iść do łazienki, ale raczej umrze, niż skorzysta z otwartej latryny. Hiroko i matka przyrzekły, że osłonią ją kocem, ale nawet na to nie chciała się zgodzić. Jednak

wszyscy wiedzieli, że prędzej czy później będą musieli tam pójść niezależnie od tego, jak bardzo ich to upokorzy. Tami ani na chwilę nie przestawała kwilić i narzekać, że stoją w błocie. Gdy była już bardzo zmęczona, przysiadła na walizce.

Stali tak trzy godziny i koszyk Anne okazał się bardzo przydatny, bo woleli nie opuszczać kolejki do punktu przyjąć tylko po to, żeby ustawić się w również bardzo długiej kolejce do namiotu z jedzeniem.

W punkcie przyjąć zbadano im gardła, a także skórę na dłoniach i ramionach, chociaż Reiko nie miała pojęcia, po co to wszystko. Oprócz tego musieli się poddać szczepieniom. Przeprowadzały je jakieś internowane kobiety; Reiko nie miała nawet pewności, czy to pielęgniarki. Zauważyła, że w namiocie kuchennym pracują kobiety również wyglądające na ochotniczki. Poubierane były po cywilnemu, w kostiumy, płaszcze, kapelusze. Spytała, czy jest tu infirmeria, i ktoś machnął ręką w jakimś nieokreślonym kierunku mówiąc, że tam właśnie znajduje się punkt sanitarny.

– Może potrzebują pomocy – powiedziała Reiko do męża, ale na razie nie warto było się zgłaszać, gdy nie wiedzieli, jak długo tu zostaną.

Zanim dotarli do następnej kolejki, mieli już ramiona obolałe od szczepień, a biedna Tami była całkiem wyczerpana. Ale Hiroko trzymała ją za rękę, gładziła po głowie i opowiadała jej bajki o leśnych elfach i małej wróżce, więc po jakimś czasie przytuliła mocniej lalkę i przestała płakać.

Ken też poczuł się lepiej. Zobaczył Peggy, co w tym tłumie graniczyło z cudem. Ale Petera nadal nie spotkali. Dochodziła już czwarta, byli tu od czterech godzin, a ciągle jeszcze nie przydzielono im kwater.

W końcu dotarli do czego następnej kolejki, dano im numer, 22P, i powiedziano, gdzie mają szukać swojego pomieszczenia. Podnieśli bagaże i ruszyli w kierunku, który im wskazano. Byli już prawie w swoim tymczasowym domu. Nadal nie wiedzieli, jak długo tu zostaną ani co się z nimi stanie potem. Przez chwilę kręcili się wśród boksów, bo wszystkie wyglądały jednakowo, aż wreszcie Ken zobaczył ich numer. I rzeczywiście był to koński boks. Kiedyś mieszkał tu wyścigowy koń czystej krwi, ale teraz pomieszczenie stało puste. Jego rozmiary zaledwie wystarczały dla jednego konia, a gdy zajrzeli do środka, zobaczyli, że ściany wybielono, lecz pozostały resztki łąna i słomy, a zapach mierzwy wprost obezwładniał.

Tego już było dla Reiko za wiele. Zgięła się wpół i zwróciła wszystko, co jadła od rana.

– O Boże, Tak! – jęknęła. Nigdy życiu nie była jeszcze tak nieszczęśliwa. – Nie mogę tam wejść.

– Możesz, Rei – odpowiedział łagodnie. Dzieci patrzyły na nich, czekając na jakieś wskazówki. – Usiądź z dziewczynkami na walizkach. Hiroko przyniesie ci wody. A Ken i ja poszukamy łopat i trochę tu wyczyścimy. Gdy poczujesz się lepiej, może mogłabyś stanąć z dziećmi w kolejce po jedzenie. Same byście coś zjadły i przyniosły dla nas. – Ale Reiko nie miała najmniejszej ochoty ustawiać się w kolejce po kolację, a dzieci też nie wydawały się głodne. Usiadły więc na walizkach i jeszcze raz sięgnęły do koszyka Anne, który okazał się prawdziwym darem dobrej wroźki.

Po posiłku Reiko nadal była blada, ale czuła się już trochę lepiej. Siedziała w pewnej odległości od boksu, gdzie nie dolatywały przykre zapachy. Hiroko

znalazła kilka płóciennych worków po paszy i razem z Sally napełniała je słomą, żeby użyć ich jako materacy, gdy boks już zostanie sprzątnięty. Natomiast Ken i Tak nie dostali żadnych łopat, zdobyli tylko stare puszki po kawie i nimi wynosili nawóz. Niestety za jednym razem mogli nabrać bardzo mało, więc w boksie prawie nie ubywało nieczystości.

W pewnej chwili pojawił się wreszcie Peter, spocony i rozchełstany, ale Hiroko odczuła niezmierną ulgę. Rzuciła mu się w ramiona, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę ich odnalazł.

– Od południa tkwiłem w budynku administracji – powiedział ze znużeniem. – Niemal musiałem zaprzedać duszę, by mnie tam wpuścili. Nie mogli zrozumieć, dlaczego ktoś chciałby tu przychodzić w odwiedzinę. Zrobili wszystko, co tylko mogli, żeby mnie powstrzymać. – Delikatnie pocałował Hiroko, szczęśliwy, że ich widzi. Zanim ich znalazł, musiał zajrzeć do wszystkich boksów, przepatrzyć wszystkie kolejki po jedzenie. Teraz, spoglądając ponad ramieniem Hiroko, zrozumiał, czym zajmują się Ken i Tak. – Świetna zabawa, prawda? – powiedział ponuro, a Tak tylko się uśmiechnął. Mimo wszystko nie stracił całkowicie poczucia humoru, a pojawienie się Petera w cudowny sposób poprawiło ich nastrój. Nie czuli się już tak rozpaczliwie osamotnieni.

– Sam popróbuj tej zabawy.

– A żebyś wiedział! – Peter zdjął marynarkę, rzucił ją na stos słomy, którą Hiroko napełniała worki, potem zawinał rękawy i, poświęcając ulubione buty, wszedł w łajno, żeby pomóc Kenowi i Takowi. Znaleźli jeszcze kilka puszek i po kilku minutach Peter był już tak samo brudny jak oni. Czekala ich ogromna robota – boks nie był chyba czyszczony od lat.

– Nic dziwnego, że koń nie chciał tu mieszkać – mruknął Peter wyrzucając kolejną puszkę brudów. Mieli wrażenie, że opróżniają ocean filiżanką.

– Rozkosznie, co? – zaśmiał się Tak, ale Ken w ogóle się nie odzywał. Nie podobało mu się to wszystko i dałby wiele, żeby wyrównać rachunki z ludźmi, którzy ich tu zesłali.

– Chciałbym móc powiedzieć, że już widziałem gorsze rzeczy – dowcipkował Peter. Pracowali ramię przy ramieniu, z minuty na minutę coraz bardziej cuchnąc, a brudu nie ubywało. – Ale chyba jednak nie widziałem.

– Poczekaj, aż znajdziesz się w wojsku w Europie. Pewnie każą ci wykonywać podobną pracę.

– Więc przynajmniej nabiorę trochę doświadczenia.

Od dawna było już ciemno, Reiko z dziewczętami leżały na materacach ze słomy, przygotowanych przez Hiroko, a mężczyźni jeszcze pracowali. Hiroko poszła po herbatę dla nich, a potem zaproponowała, że im pomoże, ale nie chcieli się na to zgodzić. To nie była praca dla kobiety.

– Czy musisz stąd wyjść o jakiejś określonej porze? – spytał Tak Petera, gdy chwilę odpoczywali, ale on tylko wzruszył ramionami i uśmiechnął się do Hiroko.

– Nic nie mówili. Będę tutaj tak długo, aż mnie wyrzucą. – I znów zabrali się do pracy. Zanim wyskrobali ściany, zrobiła się już druga, a potem zlali jeszcze wszystko wodą, i nareszcie mogli odpocząć.

– To może teraz schnąć kilka dni – powiedział Peter z namysłem. – Miejmy tylko nadzieję, że nie będzie deszczu. – Ale gdy boks już wyschnie, wymoszczą go czystą słomą, a na niej położą materace. Teraz mogli tylko siedzieć na zewnątrz, na siennikach zrobionych przez Hiroko. Ken, całkowicie wyczerpany, usiadł na jednym z nich, a ojciec spoczął obok niego. Peter przysiadł obok Hiroko. Czeakała na niego, nie zasypiając mimo zmęczenia. Reiko, Sally i Tami już spały. – Nie macie tu zbyt wiele miejsca – dodał Peter. Wszystko go bolało, a przecież inni pracowali dłużej niż on.

– Rzeczywiście, jest tu okropnie – przyznała Hiroko. Nie mogła sobie wyobrazić życia w tym miejscu, ani tego, że po każdym deszczu będą musieli spędzać dzień tak jak dziś, czyszcząc koński boks. – Dziękuję ci za wszystko, co zrobiłeś. Biedny stryj – westchnęła spoglądając na Taka, bo wyglądał na wycieńczonego.

– Przykro mi tylko, że wy musicie tu być – powiedział Peter.

– *Shikata ga nai* – odparła cicho, a on uniósł brew w prośbie o tłumaczenie. – To znaczy, że nic nie można na to poradzić. Po prostu tak się dzieje. – Ale Peter pokiwał przecząco głową pragnąc, by jednak działo się inaczej.

– Malutka, na samą myśl o tym, że muszę cię tu zostawić, ogarnia mnie rozpacz. – Objął Hiroko i mocno ją przytulił. Obawiał się, że przebywając w obozie może ściągnąć na nią kłopoty, ale w końcu czy mogłoby się wydarzyć coś jeszcze gorszego? Już tu byli, i żadne władze ich nie obserwowały. Wszędzie kręcili się inni internowani, a on wyróżniał się wśród nich tylko dlatego, że nie był Japończykiem, jednak nie wydawało się, by jego obecność kogokolwiek interesowała. – Chciałbym cię stąd zabrać. – Uśmiechnął się i ostrożnie ją pocałował.

– Ja też bym chciała, żebyś mnie stąd zabrał – odparła ze smutkiem. Dopiero zaczynała rozumieć, co do tej pory mieli i co być może ich czeka któregoś dnia. Ale teraz straciła wolność i nagle każda chwila spędzona z Peterem stała się jeszcze cenniejsza. Może była szalona mówiąc mu, że nie wyjdzie za niego bez zgody ojca. Może powinna wyjechać z nim do innego stanu, tak jak prosił, i tam wziąć ślub. A teraz jest już za późno i bardzo jej z tego powodu przykro.

Peter poszedł z Kenem i Takiem do otwartych latryn. Ze swojego miejsca nie dostrzegła ich, ale wiedziała, jak tam jest okropnie. Była tam z ciotką i dziewczynkami wcześniej i zaśmiały się nawzajem kocami.

Peter obiecał, że przyjdzie nazajutrz po południu. Zajęcia na uniwersytecie miał tylko rano. Ale najwyraźniej nie potrafił oderwać się od Hiroko, a ona też nie chciała, żeby ją opuszczał. Żegnali się jeszcze dobre pół godziny, a gdy odchodził, patrzyła za nim, czując się tak, jakby traciła ostatniego przyjaciela.

– Prześpij się trochę – powiedział Takeo podając jej koc. Tak bardzo pragnął cofnąć czas i spowodować, by nigdy nie przyjeżdżała do Ameryki. Nie czeka jej tu nic prócz trudności i bólu. Ale teraz było już za późno, a miłość Hiroko i Petera, która rozkwitła we wrogim świecie, nie przyniesie im szczęścia, lecz cierpienie.

Hiroko położyła się, zwinęła w kłębek na worku ze słomą, przykryła płaszczem i cienkim kocem, który ze sobą przywieźli, i myślała o Peterze i o tym, co życie ma jeszcze dla nich w zanadru.

Nazajutrz obudził ich o świcie sygnał trąbki, poszli więc ustawić się w kolejce do stołówki. Posiłki wydawano po okazaniu kolorowych kart identyfikacyjnych, właściwie przez cały dzień, gdyż z powodu przepełnienia obozu jadano na zmiany. Jedzenie nie było apetyczne. Wydzielano jakiś kleik, owoce i jajecznicę z jajek w proszku, a także bułki tak czerstwe, jakby upieczono je wiele miesięcy temu. Mięsa nie podawano.

Po śniadaniu poszli na spacer. Widzieli ludzi usiłujących jakoś się zagospodarować i zajmujących się tym samym, na co oni poświęcili prawie całą noc. Wyrzucali z boksów nawóz, odpoczywali siedząc na walizkach, napełniali worki słomą, a także spacerowali, szukając znajomych. Tanakowie spotkali kilku przyjaciół: kolegów Taka z uniwersytetu, przyjaciółkę Reiko. Ken z ulgą odkrył, że boks Peggy znajduje się w pobliżu jego kwatery, a Sally pogadała z dwiema koleżankami ze szkoły. To, że spotykali znajomych, znaczyło dla nich bardzo wiele. Mała Tami rozmawiała ze wszystkimi i od razu zaprzyjaźniła się z innymi dziećmi.

Wszędzie widać było, że ludzie starają się jak najlepiej przystosować do nowych warunków, pewna kobieta nawet postanowiła założyć ogródek i siała nasiona.

– Mam nadzieję, że nie zostaniemy tu aż tak długo – powiedziała nerwowo Reiko. Ciągle jeszcze nikogo nie poinformowano, gdzie ich przeniosą, ale Reiko nie zamierzała niczego siać.

Po południu poszła poszukać infirmerii i zastała tam niezbyt wesołą sytuację. Już pierwszego dnia zgłosiło się sporo chorych, głównie z bólami żołądka i biegunką. Pielęgniarki ostrzegły ją, że należy uważać, bo jedzenie jest nieświeże, a woda niezdatna do picia. Reiko obiecała, że jutro rano przyjdzie pomóc w pracy, a wróciwszy do siebie, przekazała sąsiadom ostrzeżenia.

Błoto w boksie prawie już wyschło, więc Ken i Hiroko rozrzucili na podłodze słomę, a potem wnieśli materace i walizki. Teraz mieli przynajmniej czysto, ale zapach stajni jeszcze się nie ulotnił.

Peter przyszedł, gdy kończyli wносить rzeczy do boksu. Twarz Hiroko rozjaśniła się, jakby ktoś ją oświetlił słońcem. Peter opowiedział Takowi nowiny z uniwersytetu, przyniósł kilka tabliczek czekolady, ciasteczka i owoce, chociaż niezbyt wiele, bo nie wiedział, czy strażnicy przepuszczają go z tym, a nie chciał się im narażać. Tami natychmiast sięgnęła po czekoladę, a Sally z wdzięcznością przyjęła jabłko i grzecznie za nie podziękowała.

Posiedział ze wszystkimi w boksie, a potem został z Hiroko, gdy wszyscy inni poszli ustawić się w kolejce po kolację. Hiroko twierdziła, że nie jest głodna i wystarczy jej czekolada z ciasteczkami. Peter nadal nie mógł uwierzyć, że w jednym końskim boksie tłoczy się cała rodzina. A przecież na całym Zachodnim Wybrzeżu japońskie rodziny były zapędzane do takich samych ośrodków zbiorczych, gdzie czekały na przeniesienie do stałych obozów internowania.

– Jak się czujecie? – spytał Peter, gdy już reszta rodziny odeszła. Takeo wydawał się bardzo przygaszony, ale Reiko chyba czuła się lepiej niż wczoraj, a dzieci się przystosowały. Tami już tyle nie płakała, Sally cieszyła się ze spotkania z koleżankami, a Ken nie manifestował już takiej złości.

– Dziękuję, dobrze – odparła Hiroko spokojnie. Peter wziął ją za rękę. Czuł się dziwnie w mieście bez nich. Przejechał samochodem obok ich domu i widok nieznanomych dzieci oraz obcego psa w ogrodzie sprawił mu przykrość. Wydali mu się intruzami, więc szybko odjechał.

– Nie wiem, co mam bez was robić – powiedział, patrząc Hiroko w oczy. – Po prostu będę tu do was przyjeżdżał. Chciałbym, żeby pozwolili mi z wami zostać. To jedyne miejsce, w jakim teraz chcę przebywać. – Hiroko odczuła ulgę słysząc te słowa, ale nie wydawało się jej to uczciwe wobec Petera. To był ich problem. A jego stałe przyjazdy tylko przedłużają mękę. Za siedem tygodni jedzie na front, więc lepiej byłoby się pożegnać od razu. Nie miała jednak odwagi prosić go, by już więcej ich nie odwiedzał. Po prostu nie mogła tego powiedzieć.

– Cieszę się – rzekła w końcu szczerze. Potrzebowała go. I cały dzień niespokojnie czekała, czy naprawdę przyjdzie. Żyła teraz tylko tymi cennymi chwilami. Opowiedziała mu, co zaobserwowała podczas spaceru, a także o kobiecie zakładającej ogródek.

– Dzięki Bogu, niełatwo jest ich pokonać – powiedział, rozglądając się wkoło. Ludzie czyścili boksy, szukali przydatnych rzeczy, oblewali ściany wodą, grupki mężczyzn grały w karty albo *go*, japońską grę planszową, kobiety gawędziły i robiły na drutach, a wszędzie wokół płątały się hordy dzieci. Mimo złych warunków panowała tu atmosfera nadziei i koleżeństwa, nawet Peter dostrzegł to po krótkiej chwili. Prawie nie słyszało się narzekania, wprost przeciwnie, humory dopisywały. Tu i tam rozlegały się śmiechy i tylko starsi mężczyźni byli smutni, mając świadomość, że nie potrafili uchronić swoich rodzin, a młodzi, tacy jak Kenji, wyraźnie okazali gniew. Jednak większość ludzi po prostu usiłowała jakoś dalej żyć.

Hiroko uśmiechnęła się do Petera. Teraz on był jej życiem. On i rodzina stryja stali się dla niej jeszcze ważniejsi od chwili, gdy straciła kontakt z rodzicami i bratem. Oczywiście bardzo tęskniła za nimi, pragnęła mieć od nich nowiny i przekonać się, że są bezpieczni. Wiedziała tylko, że Yuji został wcielony do lotnictwa. Będzie musiały

żyć aż do końca wojny bez wiadomości od nich. Często myślała o swojej rodzinie i modliła się za nich. Z Peterem zapewne też straci kontakt, gdy wyjedzie na front. Obiecał, że będzie pisać, ale wątpiła, by władze zgodziły się na taką korespondencję.

– Jesteś zadziwiająco kobietą – powiedział Peter patrząc, jak Hiroko je jabłko. Uwielbiał się jej przyglądać. Była zawsze zajęta i mówiła niewiele. Lubił też patrzeć na nią, gdy opiekowała się Tami.

– Jestem tylko głupią dziewczyną – odparła uśmiechając się, świadoma, mimo nauk ojca, swojej drugoplanowej pozycji we własnym społeczeństwie. Ojciec mówił jej, że będzie mogła stać się, kim zechce, i że pewnego dnia może dokonać czegoś ważnego.

– To nieprawda – powiedział Peter i pocałował ją. W tej chwili przechodząca obok starsza kobieta odwróciła się od nich z dezaprobatą. W końcu był tylko białym.

– Chcesz pójść na spacer? – spytał, wkładając ogryzek jabłka do starej puszki, której używali zamiast kosza na śmiecie.

Z tyłu, za terenem wyścigów, rozciągały się łąki, na których trenowano konie. Cały ten obszar ogrodzony był parkanem i kolczastym drutem, a przy bramie stał strażnik, ale nie zabronił im wejść na łąki, a gdy raz już tam się znaleźli, mogli być wreszcie sami. Przechadzali się wśród wysokiej trawy i rozmawiali o przeszłości i przyszłości. Teraźniejszość wydawała im się zawieszona w próżni, donikąd nie prowadziła, więc wybiegali myślą w przyszłość, marząc o tym, że kiedyś będą mieli wspólny dom. I gdy tak spokojnie spacerowali, Hiroko przypominała sobie znane miejsca: Kioto, gdzie żyła z rodzicami, góry, gdzie odwiedzali rodziców jej ojca. Były to przepiękne miejsca i spacerując teraz z Peterem i trzymając go za rękę, czerpała pociechę ze wspomnień. Gdy doszli do końca łąk, daleko od obozu, przystanęli, a wtedy Peter bez słowa objął ją. Którego dnia nie będzie granic ani wytyczonych miejsc, i nic ich nie zatrzyma. Peter już tęsknił za tymi odległymi dniami, które będzie z nią dzielił.

– Hiroko, tak bym chciał po prostu cię stąd wyprowadzić – powiedział ze smutkiem. – Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jacy byliśmy szczęśliwi. Chciałbym... – Spojrzał w jej oczy, a ona zrozumiała, czego by chciał. Ona też tego pragnęła. – Żałuję, że nie wywozłem cię z Kalifornii i że nie wzięliśmy ślubu wtedy, gdy to jeszcze było możliwe.

– I tak znalazłabym się tutaj – odparła rozsądnie – a oni nie pozwoliliby ci zostać ze mną. Musielibyśmy udać się bardzo, bardzo daleko, żeby uciec od tego wszystkiego.

Peter wiedział, że Hiroko ma rację. Musiałby zrezygnować z pracy na uniwersytecie i wyjechać z nią do któregoś ze wschodnich stanów. A przecież do tej pory żadne z nich nie wiedziało, jaką cenę przyjdzie im zapłacić za to, że jednak zostali. Wszyscy spodziewali się, że kłopoty same się rozwiążą, że ludzie opamiętają się wreszcie. A teraz przez długi czas nic nie zmieni się na lepsze, nie mieli więc innego wyjścia, jak tylko razem przejść przez to wszystko.

– Hiroko, kiedyś to się skończy. Weźmiemy ślub. – Peter uśmiechnął się, bo czuł się w tej chwili bardzo młodo i ogarnęło go lekkie szaleństwo. – I będziemy mieli mnóstwo dzieci.

– Ile? – Hiroko uwielbiała takie rozmowy, chociaż nadal ją trochę żenowały.
– Sześcioro, albo może siedmioro. – Peter radośnie się roześmiał, a potem przyciągnął ją bliżej do siebie i pocałował. Tym razem był to namiętny pocałunek, bo rozpaczliwie jej pragnął. Słońce już zachodziło, a on czuł miękkość jej ciała, gdy tak ją tulił. Chciał dotykać jej wszędzie, chciał ją mieć całą, więc całował coraz mocniej usta, oczy, szyję, wreszcie jego ręka zaczęła wędrować ku jej piersiom, a ona go nie powstrzymała, tylko w końcu łagodnie się odsunęła. Z podniecenia ledwo oddychała, ale on się jeszcze bardziej roznamiętnił.

– O Boże, Hiroko, jak ja cię pragnę – wyszeptał, bo pragnął jej aż do bólu. Powoli ruszyli z powrotem. Zanim weszli na teren obozu, zatrzymali się jeszcze raz na otwartej łące i przytulili się do siebie. Peter czuł cichy oddech Hiroko i jej wąskie biodra przy swoich. Ogarniał ich coraz mocniejszy płomień, ale w tym, co im się przydarzyło, była jakaś przemożna siła, więc nie próbowali się jej przeciwstawić.

– Powinniśmy już wracać – powiedziała wreszcie wtulona w niego Hiroko, trochę zalekniiona tą fizyczną przemianą Petera. Jednak gdy podniosła na niego oczy, nie zobaczył w nich odmowy czy strachu, lecz jedynie miłość i zaufanie. Pragnęła go tak samo mocno, jak on jej, ale na razie chwila, w której mogli dać wyraz swojej namiętności, minęła. W milczeniu, trzymając się za ręce, wrócili na kwaterę. Zarówno Reiko, jak i Tak zauważyli, że w Hiroko zaszła jakaś zmiana. Wydawała się bardziej dorosła i kobieca, zwłaszcza gdy znajdowała się blisko Petera. Nieświadomie zachowywała się tak, jakby już do niego należała i nie obawiała się, że inni to zobaczą. Najwidoczniej złożyła mu w duszy jakąś przysięgę i nie rozstawała się z małym srebrnym pierścionkiem, który dostała od niego na Gwiazdkę.

– Jak wam smakowała kolacja? – spytała.

Wszyscy zaczęli się wykrzykiwać, tylko Tami wydawała się zadowolona, bo na deser podano zieloną galaretkę. Hiroko się roześmiała, przypominając sobie swoje pierwsze doświadczenie z tym przysmakiem, którym Sally powitała ją w domu, a ona nie miała pojęcia, jak się do niego zabrać. Przesuwała galaretkę widelcem po talerzu, a to paskudztwo się trzęsło. Spojrzała wówczas na Tami, by zorientować się, jak to jeść. Dziewczynka oblewała deser ogromną ilością bitej śmietany, co Hiroko wydało się jeszcze bardziej obrzydliwe.

Gdy opowiedziała im teraz o tamtych przeżyciach, wszyscy się roześmiali. Potem Takeo również opowiedział kilka śmiesznych historyjek o pierwszych chwilach swojego pobytu w Stanach, a Reiko podzieliła się wrażeniami z czasów, kiedy przebywała w szkole w Japonii. Siedzieli sobie spokojnie i rozmawiali, z boku w pobliżu dochodził śpiew, a zachodzące słońce oświetlało ich i mieli wrażenie, że zsyła na nich błogosławieństwo.

Peter został do późna. Reiko i dziewczynki już się położyły, Ken poszedł do Peggy, ale Takeo i Peter wdali się w długą pogawędkę. Hiroko od czasu do czasu przychodziła sprawdzić, czy niczego nie potrzebują. Przyniosła Takowi papierosy, podała im resztę jedzenia z koszyka Anne, a potem poszła się położyć koło Reiko.

– Już dawno powinienem się z nią ożenić – stwierdził Peter ze smutkiem patrząc, jak znika w boksie.

– I któregoś dnia to zrobisz – odparł łagodnie Tak. Teraz był już pewny ich uczuć i nie zamierzał stawiać przeszkód. Mieli prawo do szczęścia, a on nie powinien im tego utrudniać. Obserwując ich doszedł do wniosku, że w duszy już są małżeństwem. Na formalności przyjdzie czas później. – Tylko bądź ostrożny, gdy znajdziesz się po drugiej stronie oceanu. Jak ci się wydaje? Mogą cię wysłać do Japonii?

– Mam się zgłosić w Fort Ord, a stamtąd chyba skierują mnie do Europy. Tam też jest mnóstwo do zrobienia. Wolałbym nie walczyć przeciw Japończykom, bo potem musiałbym przeproszać jej ojca – wyjaśnił Peter.

– Polubiłbyś go – powiedział z uśmiechem Takeo. – To fantastyczny facet, niezwykła osobowość, i zarówno w życiu prywatnym, jak i ucząc studentów, dąży do doskonałości. Dziwię się, że nigdy nie przyjechał do Stanów. Pewnie koszt okazał się zbyt wysoki. A jego żona wtedy, gdy ją poznałem, była słodką dziewczyną, chociaż ogromnie przywiązana do tradycji. Hiroko jest do niej bardzo podobna. – Ale Hiroko zmieniła się od przyjazdu do Ameryki. Wszyscy z jej otoczenia to zauważyli. Stała się o wiele dzielniejsza i mniej oddana tradycjom. Incydent w St Andrew wiele ją nauczył, i teraz wydawała się silniejsza i bardziej niezależna, a jej miłość do Petera sprawiła, że szybko dojrzała. – Na pewno któregoś dnia poznasz ich wszystkich – powiedział w zamyśleniu Takeo. – Jeżeli przeżyją wojnę. Ale mam nadzieję, że tak. Jej brat jest mniej więcej w wieku Kena, chyba starszy o rok. – Takeo martwił się o Kena. Był ostatnio taki zły, tak rozczarowany swoim krajem. Zaczął się zadawać z grupką chłopców w swoim wieku, tak samo rozczarowanych i wściekłych. Czuli, że kraj ich zdradził, pakując do obozów z pogwałceniem konstytucji.

– Może zostanie prawnikiem – powiedział Peter na pocieszenie, a Takeo się uśmiechnął.

– Mam nadzieję.

O północy Peter wstał i się przeciągnął. Siedzenie na drewnianych skrzynkach nie było zbyt wygodne. Podszedł cicho do boksu, żeby pożegnać się z Hiroko, ale gdy zapukał i zajrzał do środka, zobaczył, że śpi na jednym z sienników własnej roboty, przykryta kocem. Wyglądała tak spokojnie, więc przez długą chwilę stał i patrzył na nią, a potem wycofał się równie cicho, jak przyszedł.

– Będę tu jutro po wykładach – powiedział Takowi odchodząc.

Przychodził codziennie, a podczas weekendów spędzał z nimi całe dnie. Nie miał teraz żadnych innych zainteresowań ani żadnego innego miejsca, w którym chciałby spędzać czas. Niekiedy przynosił prace egzaminacyjne studentów, a Takeo pomagał mu je poprawiać. Stanowiło to dla Taka jedyną rozrywkę, od kiedy znalazł się w obozie, i był Peterowi wdzięczny. A gdy Takeo zajmował się pracami studentów, Peter miał więcej czasu dla Hiroko.

Reiko codziennie pracowała w infirmerii. Byli w obozie już od dwóch tygodni. W tym czasie przybyło jeszcze parę tysięcy internowanych. W sumie zgromadzono tu osiem tysięcy ludzi i coraz trudniej znajdowało się miejsce, w którym nie przechadzałyby się już dziesiątki innych osób.

Peter i Hiroko mogli być sami tylko wtedy, gdy wychodzili na łąki. Tam nikt im nie przeszkadzał. Wymykali się więc codziennie, ona dzięki temu miała trochę ruchu. Lubiła te przechadzki zwłaszcza dlatego, że wtedy opanowywał ją błogi spokój. Gdy już trochę pospacerowali, siadali w trawie pod ogrodzeniem i całkowicie znikali wszystkim z oczu. Siedzieli jak dzieci w kryjówce, rozmawiając i śmiejąc się, i zapominając o całym otoczeniu. Peter dziwił się, a jednocześnie cieszył, że strażnicy na to pozwalają. Nie robili niczego, czego nie powinni robić, lecz uczucie, że nikt ich nie obserwuje i że nie są otoczeni przez tysiące obcych, było cudowne.

Peter kładł się w trawie, gawędzili, słuchali świerszczy, przyglądali się, jak wokół rozkwitają dzikie kwiaty. Przez krótkie chwile, patrząc w niebo, mogli udawać, że są wolni i żyją tak, jak chcieliby żyć, gdyby sprawy potoczyły się inaczej.

– O czym marzysz, Peter-san? – spytała go Hiroko którejs niedzieli, gdy leżeli obok siebie patrząc na chmury przepływające po niebie. Była już połowa maja, dni stały się ciepłe, a niebo miało kolor błękitnej porcelany.

– O tobie – odpowiedział natychmiast. – A ty o czym marzysz, oczywiście poza mną? – zażartował, a Hiroko się roześmiała.

– Czasami o Kioto... o miejscach, w których bywałam jako dziecko. Chciałabym ci je kiedyś pokazać.

– Czy mogłabyś być szczęśliwa mieszkając tutaj? – Zapytał, żywiąc wątpliwość, że po tym, co ją spotkało w Ameryce, nie chciałaby tu zostać. Ale Hiroko skinęła głową. Ona też już o tym myślała. Chciałaby znów zobaczyć rodziców, ale przede wszystkim chciała być z Peterem, gdziekolwiek by się znalazł.

– Mogłabym – odparła ostrożnie – jeżeli mi na to pozwolą. Po wojnie będzie trudno tutaj żyć – dodała myśląc o St Andrew i studentkach, które tam poznała.

– Moglibyśmy wyjechać do któregoś ze wschodnich stanów. W zeszłym roku miałem propozycję pracy na Harvardzie, ale nie chciałem rozstawać się z Takiem. – Uśmiechnął się do Hiroko, która leżała przy nim na trawie jak odpoczywający motyl. – I teraz cieszę się, że nie wyjechałem.

– Może tak właśnie miało się stać – stwierdziła poważnie. – Może to przeznaczenie, żebyśmy byli razem.

Te słowa, wypowiedziane głośno, brzmiały niemądrze, ale Hiroko w nie wierzyła. Peter pocałował ją i delikatnie pogładził po twarzy, potem po szyi, po czym zrobił coś, na co do tej pory nigdy się nie ośmielił, mimo iż wiedział, że nie powinien sobie na to pozwalać. Mieli teraz tak niewiele nadziei, tak mało czasu, tak niepewną przyszłość przed sobą, że chciał chwycić Hiroko i nie dać, by od niego odeszła nawet na najkrótszą chwilę. Powoli rozpiął jej guziki. Ubrana była w lawendową jedwabną sukienkę zapinaną do samego dołu, tak bardzo przypominającą kimono, które dawniej nosiła. Chciał odpiąć tylko kilka guzików, ale gdy ją całował, jego dłonie nie zatrzymały się i nagle zdał sobie sprawę, że ją rozebrał. Pod spodem miała jedwabiste brzoskwiniowe majteczki, które szybko zostały odrzucone śladem sukienki. Leżała teraz w ciepłych promieniach słońca, a on napawał się jej pięknem, zdumiony, że nie zatrzymała jego rąk. Ale jej to nawet nie przyszło na myśl. Poddawała się jego pocałunkom i pieszczotom, a potem Peter poczuł, że rozpina

guziki jego koszuli swoimi drobniutkimi, drżącymi palcami, gdy dotknęła jego skóry, tylko westchnął i przyciągnął ją jeszcze bliżej. Wiedział, że powinien się odsunąć, chciał to zrobić, obiecywał sobie, że się odsunie, ale jakoś nie potrafił się na to zdobyć, a ona go nie odpychała. Chciała do niego należeć. Już należała do niego sercem i duszą, a teraz, gdy przytulali się pod letnim niebem, pragnęła oddać mu ciało. Była to chwila doskonałości, ich chwila, i nie mieli zamiaru z niej zrezygnować. Peter rozpuścił jej długie czarne włosy i przysunął się jeszcze bliżej, aż wreszcie znalazł się na niej, a ona nie wydała najcichszego nawet dźwięku, gdy w nią wszedł, lecz pozwoliła duszy wzlecieć w niebo razem z jego duszą. Wydawało im się, że szybują w przestrzeni. Peter tulił ją i pieścił, a ona oddawała mu każdą pieśczętę. Minęła wieczność, gdy wreszcie oprzytomnieli, leżąc koło siebie w milczeniu. Wydawało im się, że są jedynymi ludźmi na całym świecie.

– Tak bardzo cię kocham – szepnął Peter. Gdzieś w pobliżu zaśpiewał jakiś ptaszek i Hiroko uśmiechnęła się do niego. Przestała być dziewczynką, stała się kobietą. – Och, kochanie – powiedział trzymając ją w ramionach jak dziecko, przerażony tym, co zrobił. Ale gdy spojrzął w jej oczy, nie znalazł w nich wyrzutu, lecz jedynie radość.

– Teraz jestem twoja – odparła łagodnie. Peter nawet nie pomyślał, że to się może skończyć ciężą. Ale i tak nie mógłby nic na to poradzić. Wiedział, że Hiroko była niewinna i nie zamierzał przecieżyć się z nią kochać.

– Jesteś na mnie zła? – spytał, zmartwiony tym, co Hiroko może pomyśleć o nim za chwilę, gdy minie uniesienie. Przeraził się, bo nie chciał zrobić jej krzywdy ani jej stracić. – Tak mi przykro. – Choć właściwie byłoby mu przykro tylko wtedy, gdyby ona żałowała tego, co się stało.

– Nie, kochany. – Uśmiechnęła się spokojnie i pocałowała go. – Jestem szczęśliwa. Musiało się tak stać – wyjaśniła po prostu. – W naszych sercach jesteśmy sobie poślubieni.

Gdy tak leżeli i rozmawiali, a potem Peter zaczął z powrotem ubierać Hiroko, przyszło mu coś do głowy. Poprosił, żeby się rozpytała w obozie, bo na pewno znajdzie się ktoś, kto im pomoże.

– Oni tego nie przyjmą do wiadomości – powiedziała Hiroko mając na myśli władze, które teraz rządziły ich życiem.

– Ale my będziemy o tym wiedzieli – odparł uroczyście. – I tylko to się liczy. – Pocałował Hiroko jeszcze raz i pomógł jej wstać. Obawiała się, że wszyscy się domyślą, co właśnie zrobiła. Był to jej pierwszy raz i wyglądała bardzo godnie. Wracając wśród wysokiej trawy wiele razy się zatrzymywali i całowali. Peter jeszcze nigdy w życiu nie był tak szczęśliwy.

Takeo już na nich czekał. Skończył sprawdzać prace studentów i chciał o nich porozmawiać z Peterem. Hiroko na chwilę zniknęła w boksie; gdy wróciła, była porządnie uczesana, wyglądała świeżo, a jej twarz promieniała szczęściem. Przez chwilę jej oczy napotkały ponad głową Taka wzrok Petera i przebiegła między nimi iskra podniecenia.

Peter przychodził do niej codziennie, włączyli się po łąkach i ztracali w tajemnicach miłości. Teraz już nie potrafili trzymać się od siebie z daleka, nigdy nie

mieli siebie dość i wiedzieli, że nie nasycą się sobą, nawet gdyby żyli razem jeszcze tysiąc lat.

Hiroko miała pewien plan, i w następnym tygodniu znalazła tego, kogo szukała. Usłyszała o nim w infirmerii. Gdy tylko znalazła odpowiednią chwilę, poszła z nim porozmawiać.

Powiedział jej, że to, co chcą zrobić, będzie miało znaczenie tylko w oczach Boga, lecz nie ludzi. Ale ona odparła, że właśnie na tym im zależy. Reszta przyjdzie później. Nie okazał zdziwienia, gdy następnego dnia po południu przyprowadziła do niego Petera. Nie przeszkadzało mu, że to biały. Stary buddyjski mnich po prostu odprawił ceremonię i dał im ślub, przebijając paciorki różańca, intonując te same słowa, które dwadzieścia lat temu połączyły jej rodziców, a także Reiko i Takeo. Odmawiając znane Hiroko modlitwy, mnich ogłosił ich wobec Boga i ludzi mężem i żoną. Gdy ceremonia się skończyła, uklonił im się nisko i życzył wielu dzieci.

Hiroko również skłoniła się i podziękowała, Peter poszedł w jej ślady i był bardzo zmartwiony, że nie może nic dać mnichowi. Zarówno pieniądze, jak i dar w naturze sprowadziłyby tylko na niego kłopoty. Peter poprosił Hiroko, żeby wytłumaczyła to mnichowi po japońsku, a mnich odpowiedział, że nie chce od nich nic prócz modlitwy.

Raz jeszcze nisko się skłonili i podziękowali, a gdy ich błogosławił, Peter, ku zdumieniu Hiroko, wyjął z kieszeni cieniutką złotą obrączkę i włożył jej na palec. Pasowała idealnie.

– Któregoś dnia weźmiemy legalny ślub – powiedział, głęboko wzruszony.

– To już jest legalny ślub – odparła i nisko się ukloniła, a potem po japońsku dodała, że zawsze będzie go poważała.

Podziękowali starem mnichowi i poprosili, żeby zachował wszystko w tajemnicy, a on z uśmiechem im to obiecał. Peter promieniał, a Hiroko stała obok niego czując się tak, jakby była jego częścią. Wydawało im się nieprawdopodobne, że cały obóz nic nie zauważył.

– Poczekaj chwilkę – powiedział Peter. – Zapomniałem o czymś.

– O czym? – spytała przestraszona, a wtedy Peter wziął ją w ramiona i na oczach wszystkich pocałował.

– Musiałem pocałować pannę młodą, żeby ślub był ważny – wyjaśnił. Ludzie się do nich uśmiechali. Byli młodzi, zakochani i szaleni. Wszyscy widzieli szczęście obojga.

Ale mimo radości było to dla nich wielkie przeżycie. Całą noc rozmawiali o tym, co ślub dla nich oznacza, i o przyszłości. Uważali się za małżeństwo. Hiroko co chwilę dotykała obrączki. Wsunęła ją pod srebrny pierścionek, który dostała od Petera na Boże Narodzenie.

Codziennie chodzili na długie spacery i kochali się, a nikt jakoś tego nie zauważył, nawet stryjostwo. Jedyne, co martwiło Petera, to możliwość, że Hiroko zajdzie w ciążę. Jednak mimo jego dobrych intencji, zwykle ulegali namiętności.

– Powinniśmy być ostrożniejsi – powiedział któregoś dnia, sam sobie wyrzucając swoje postępowanie. Ale Hiroko była taka piękna, taka zmysłowa, że za każdym razem, gdy ją widział, tracił głowę.

– Ja się tym nie martwię – odpowiedziała, odrzucając wszelką ostrożność. Leżeli obok siebie, Hiroko spuściła wzrok, bo po raz pierwszy od dawna ogarnęła ją znów nieśmiałość przy Peterze, i szepnęła: – Chciałabym mieć dziecko z tobą.

– Ale nie tutaj, najdroższa – zgał ją. – Później. – Jednak na ogół szybko zapominał o dobrych postanowieniach. Leżał w trawie obok Hiroko i myślał tylko, jak bardzo jej pragnie. – Jestem gorszy niż dziecko – roześmiał się, gdy wracali do obozu. Ale były to jedyne chwile w ciągu dnia, kiedy mogli zapomnieć o otaczającej ich rzeczywistości, o strachu i okropnych plotkach na temat tego, co ich czeka. Wszyscy ciągle zastanawiali się, gdzie zostaną wysłani, czy rodzina Tanaków zostanie razem i czy będą bezpieczni. A Peter wyjeżdżał na front już za trzy tygodnie.

Tydzień po sekretnej ceremonii ślubnej, gdy Peter przyjechał do obozu, zatrzymano go przy bramie i kazano pójść do budynku administracji. Był pewien, że stary mnich zdradził strażnikom tajemnicę. Wchodząc do biura, starał się nie pokazać po sobie obawy. Ale nie zapytano go o ślub. Urzędnicy chcieli wiedzieć, dlaczego przyjeżdża tu tak często, z kim się spotyka i z jakiego powodu. Wypytywano go również o jego poglądy polityczne.

Peter pokazał im legitymację z uniwersytetu, świadczącą o tym, że jest profesorem, i wyjaśnił, że Takeo Tanaka pracował z nim, najpierw był jego zwierzchnikiem, a potem asystentem. Wyjaśnił również, że za dwa tygodnie idzie do wojska i musi przygotować program na jesienny semestr, a do tego potrzebuje pomocy profesora Tanaki. Jednak mimo tych wyjaśnień, brzmiących tak prawdopodobnie, trzymano go trzy godziny i musiał wszystko powtarzać w nieskończoność. Oczywiście fakt, że Peter jest profesorem na Uniwersytecie Stanforda, wywarł na nich odpowiednie wrażenie, ale zainteresowało ich zwłaszcza to, że wykłada nauki polityczne. Dali mu spokój chyba tylko dlatego, że niebawem wyjeżdża na front.

Zwolniono go dopiero po południu, a wtedy, korzystając z okazji, że znajduje się w budynku administracji, usiłował się dowiedzieć, gdzie zostanie wysłana Hiroko i jej rodzina. Porucznik, z którym rozmawiał, powiedział, że nie ma pojęcia, że władze przygotowują kilkanaście obozów, ale na razie nie są gotowe, więc internowani pozostaną tu jeszcze przez jakiś czas.

– Niech pan im tak nie współczuje – powiedział mu poufnie porucznik. – To tylko banda Japońców. Pana znajomi mogą być w porządku, ale niech mi pan wierzy, większość z nich to obcy. Połowa nawet nie mówi po angielsku.

Peter skinął głową udając, że zgadza się z tą opinią, jednak odparł, że jak słyszał, większość zatrzymanych to Amerykanie.

– To oni tak mówią. Narobili tego całego zamieszania z *issei-nisei*, zupełnie jakby było ważne, gdzie który z nich się urodził. W rzeczywistości wszyscy są Japońcami i nie można wierzyć w ich lojalność wobec naszego kraju. Pan też powinien zachować przy nich ostrożność – ostrzegł porucznik. – Na pewno cieszy się pan, że wkrótce będzie w wojsku. – Uśmiechnął się nie zdając sobie sprawy, jak bardzo się myli.

Peter uszczęśliwiony, że może stąd wyjść, pognął prosto do Tanaków i Hiroko, która martwiła się przez całe popołudnie jego spóźnieniem. Gdy opowiedział, dla-

czego go zatrzymano, Hiroko przeraziła się, więc musiał ją upewniać, że strażnicy nic o nich nie wiedzą. Tego wieczoru, gdy poszli na spacer, trawa była mokra i zimna, ale nigdy jeszcze nie kochali się tak namiętnie. Czepiali się siebie rozpaczliwie, bo każde z nich drżało na myśl o niebezpieczeństwie, jakie jeszcze może spotkać to drugie. Po południu, w budynku administracji, Peter obawiał się, że zakazą mu przychodzenia tutaj, a gdy go wypuszczono, nie zabraniając odwiedzin, czuł taką wdzięczność do losu jak jeszcze nigdy w życiu.

Gdy Hiroko leżała bez tchu w ramionach Petera, tuląc się do niego z całych sił, zrozumiał, że ona też się tego obawiała.

– Jak mogę cię tu zostawić? – pytał nieszczęśliwy. Teraz ledwo wytrzymał rozstanie na noc. Wyjazd będzie prawdziwym koszmarem. Niedawno dostał nowy przydział, w Fortcie Ord zatrzyma się tylko na krótko, potem pojedzie na przeszkolenie do Fortu Dix w New Jersey, a następnie, tak jak przeczuwał, do Europy. Z obozu szkoleniowego nie wróci na urlop do Kalifornii. Mieli dla siebie już tylko dwa tygodnie, a potem rozejdą się na całą wieczność i pozostanie im tylko tęsknota i modlitwa.

Popołudniowe emocje sprawiły, że teraz nie potrafili się rozstać. Gdy wreszcie wrócili do obozu, Takeo zobaczył, jak są zrozpaczeni. Wiedział, czym dla Petera będzie rozstanie, ale nikt nie mógł im pomóc. Takeo popatrzył na nich chwilę w milczeniu, a potem wrócił do boks, zostawiając Petera i Hiroko samych.

W następnym tygodniu generał De Witt oświadczył dumnie, że operacja wysiedlania stu tysięcy osób pochodzenia japońskiego z Zachodniego Obszaru Obrony została zakończona. Dziesięć tysięcy przebywało na Tanforan i nadal nikt nie wiedział, co się z nimi dalej stanie.

W tym czasie Peter już nie pracował. Nie zainteresowały go nawet walki na Corregidorze i Midway. Mógł myśleć tylko o Hiroko. Za tydzień wyjeżdżał, więc chciał spędzić z nią każdą chwilę. Na szczęście nikt go już więcej nie przesłuchiwał. Zostawiał samochód daleko od bramy i zawsze przychodził pieszo, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Porucznik traktował go teraz jak przyjaciela, a on spędzał w obozie co najmniej osiemnaście godzin dziennie, czasami nawet dwadzieścia.

Gdy nikt nie widział, Hiroko dotykała palcem swojej złotej obrączki i wspominała dzień ślubu. Ciągle się do siebie tulili i zapewniali o swojej miłości, jakby to mogło oddalić chwilę rozstania. Ostatni dzień, ostatnia noc, ostatnia godzina. Tej nocy Hiroko leżała w ramionach Petera patrząc na gwiazdy. Myślała o tym, gdzie on niebawem będzie, i zbierała wspomnienia. Rano wyjeżdżał do Fortu Ord. Gdy wracali do boks, nic już nie mówili. Wszyscy poszli spać, ale Takeo czekał na nich. Chciał pożegnać się z Peterem, którego kochał jak brata.

– Uważaj na siebie – powiedział Peter ochryple do Taka, a potem się objęli. Chwila była tak bolesna, że nie mogli wydobyć z siebie słów. – To się niedługo skończy. Gdy tylko będę wiedział, gdzie jądę, podam wam adres – dodał. Chciał jakoś podnieść Taka na duchu, ale nie wiedział jak. W ostatnich miesiącach obserwował, jak przyjaciel traci chęć do życia. Gdyby nie to, że musiał troszczyć się o rodzinę, chyba całkowicie by się załamał.

– Ty, Peter, też się pilnuj. Musisz żyć dla nas wszystkich.

Peter spojrzął na Hiroko, która cicho płakała. Przeplakała cały wczorajszy dzień i całą noc. Tak bardzo próbowała okazać się dzielna, ale nie mogła. Peter też tego nie potrafił. Odprowadziła go do końca boksów. Tam się zatrzymali i płacząc jeszcze raz się do siebie przytulili. Wszyscy już poszli spać i nikt ich nie widział.

– Wróć, Hiroko. Pamiętaj o tym. Niezależnie od tego, co się stanie i gdzie ty będziesz, gdy wojna się skończy, odzyskam cię.

– Będę na ciebie czekała – wyszeptała przez łzy. Wiedziała, że Peter jest jedynym mężczyzną, którego będzie w życiu kochać. A teraz należała do niego. – Jestem twoja na zawsze, Peter-san – powtórzyła słowa przysięgi małżeńskiej.

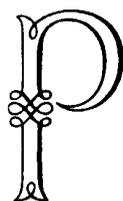
– Dbaj o siebie, niech Bóg... dbaj o siebie. Kocham cię. – Przytulił ją po raz ostatni, pocałował, a ich łzy się zmieszały.

– *Genki de gambatte* – powiedziała cicho, powoli odzyskując panowanie nad sobą. – Zrób, co w twojej mocy, żeby nic ci się nie stało.

– Ty też, malutka. I zawsze pamiętaj, jak bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham, Peter-san – powtórzyła i nisko się ukloniła, a wtedy Peter odwrócił się i powoli odszedł. Hiroko patrzyła za nim, póki nie zniknął, a potem wolnym krokiem wróciła do boksu. Położyła się w ubraniu na sienniku i myślała o Peterze i o każdej chwili, jaką ze sobą spędzili. Wydawało jej się nieprawdopodobne, że odjechał, a ona została tutaj, i że to był już koniec, a nie początek. Musi mieć nadzieję, że to jednak nie koniec i Peter wróci.

– On będzie żył – powiedziała cicho, a potem zaczęła szeptać odmawiać buddyjskie modlitwy, a Takeo, który nie spał, starał się jej nie słuchać.



o wyjeździe Petera Hiroko spędzała czas jak we śnie, a o tym, że jeszcze żyje, przekonywała ją tylko bolesna tęsknota. Stawała w kolejkach po posiłki, ale prawie nie jadła, sprzątała boks, ale nie widziała efektów swojej pracy, przynosiła niezliczone wiadra wody do picia, szła pod prysznic, gdy Reiko jej to nakazywała, bawiła się z Tami. Jednak robiła to wszystko w jakimś oszołomieniu, a myślą była nieobecna, bo mąż, któremu oddała duszę i ciało, odjechał. Fakt, że nikt nie wiedział o jej małżeństwie, jeszcze bardziej pograżał ją w rozpacz. Wszyscy sądzili, że Peter jest wyłącznie przyjacielem. Tylko Reiko podejrzewała, kim naprawdę są dla siebie. Obserwowała ich przez całe tygodnie i teraz wiedząc, że jej bratanica oddała się Peterowi całą swoją istotą, obawiała się, że umrze z tęsknoty. Zdecydowała więc, że Hiroko musi zająć myśli czymś innym, i poprosiła ją o pomoc w infirmerii. A pomoc rzeczywiście była tam potrzebna. W obozie zgromadzono dziesięć tysięcy ludzi i większość z nich cierpiała na jakąś dolegliwość. Przychodzili z bólem gardła, zaziębieniami, kaszlem, skaleczeniami, niestrawnościami, spowodowanymi tym, że w obozie podawano nieświeże jedzenie; starsi uskarżali się na serce i malarię, wśród dzieci zapanowała epidemia odry, a poza tym każdego tygodnia zdarzało się kilka nagłych operacji. Infirmeria otrzymywała tylko niewielkie dostawy środków higieny i lekarstw, ale pracowali w niej najlepsi lekarze i pielęgniarki z San Francisco, bo rozkaz internowania nie oszczędził personelu medycznego. Teraz, mając do dyspozycji bardzo ograniczone środki, personel medyczny robił, co tylko mógł. Hiroko postanowiła rozpocząć tam pracę. Mimo braku medycznego wykształcenia okazała się bardzo pomocna, a dodatkową korzyścią było to, że przestała się zajmować tylko swoim bólem i tęsknotą.

Od czasu do czasu dostawała listy od Petera. Przeszedł szkolenie w Forcie Dix, ale nie wiedział, gdzie go wysłał. Dwa listy były prawie całkowicie zamazane przez cenzora, Hiroko mogła odczytać wyłącznie nagłówek: „Ukochana” i końcowe

słowa: „kocham cię, Peter”. Ona też do niego pisała i zastanawiała się, czy cenzor traktuje tak samo jej listy.

W lipcu przypadły urodziny Hiroko, a także rocznica jej przyjazdu do Stanów. W ogródku, który zaprowadziła kobieta z boksu niedaleko od Tanaków, wyrastały już jarzyny i kwiaty, ktoś założył kółko robótek ręcznych, ktoś inny klub rozrywki, organizowano walki bokserskie i zawody sumo, a także kilka zespołów softbalu. Dla małych dzieci były przedszkola, starszym również zapewniono opiekę, kobiety uczestniczyły w zgromadzeniach religijnych. Któregoś dnia Hiroko spotkała przypadkiem w uliczce buddyjskiego mnicha, który dał jej ślub z Peterem. Uśmiechnęła się do niego, nisko się skłoniła, ale nie zamienili ani słowa.

Nadal nie było wiadomo, kiedy ich stąd przeniosą. Kilka osób odesłano do obozu w Manzanar, w północnej Kalifornii, ale większość internowanych ciągle jeszcze przebywała na Tanforan.

Pod koniec sierpnia Niemcy zaczęli oblegać Stalingrad, a Hiroko zachorowała na dyzenterię, która nie oszczędzała nikogo w obozie. Mimo że pracowała w infirmerii, dla niej też nie było lekarstw, z tygodnia na tydzień czuła się coraz słabiej i chudła. Reiko bardzo się o nią martwiła, ale Hiroko utrzymywała, że nic jej nie jest, a choroby przewodu pokarmowego były w obozie tak nagminne, że lekarze przestali już na nie zwracać uwagę. Reiko z lękiem obserwowała, że Hiroko jest coraz bledsza i bardzo wycieńczona, tylko że nic nie mogła na to poradzić. Martwiła się również o męża. Takeo często odczuwał teraz bóle w piersi. Nie skarżył się, ale od czasu do czasu w ciągu dnia kładł się w boksie na sienniku. Po wyjeździe Petera był jakiś cichy i załamany. Najbardziej dolegało mu to, że nie ma z kim rozmawiać. Nie interesowały go żadne kluby, pojawiające się w obozie jak grzyby po deszczu. Wolał zostawać sam, a jedyną osobą prócz żony, z którą chętnie rozmawiał, była Hiroko.

– Dziecino, bardzo za nim tęsknisz? – spytała ją któregoś dnia. Hiroko tylko skinęła głową. Od wyjazdu Petera dzień w dzień, od chwili gdy się budziła, musiała mocno zbierać się w sobie, by dożyć do wieczora. Bez Petera nie miała po co egzystować. Odkąd wyjechał, wsłuchiwała się w echa ich rozmów, przyzywała wspomnienia, a także ich marzenia o przyszłości. Teraźniejszość przestała dla niej istnieć. Była pusta.

We wrześniu Peter napisał, że jest w Anglii i że niebawem ma się zdarzyć coś nowego. Poza tym zawiadamiał Hiroko, że wkrótce zostanie przeniesiony. Teraz łączyła ją z Peterem jedynie poczta polowa, a w ciągu kilku następnych tygodni jego listy przychodziły wyjątkowo rzadko. Z przerażeniem myślała, że gdy ją stąd przeniosą, może w ogóle ich nie dostawać.

Monotonia życia była dla niej zabójcza. Nadal nikt nie wiedział, czy władze przeniosą do stałych obozów ludzi całymi rodzinami, obawiano się również, że dzieci zostaną odłączone od rodziców. Jednak, jak na razie, udawało im się żyć w spokoju.

Reiko pracowała w infirmerii i wciągnęła do tej pracy Hiroko, pozwalając jej nawet pomagać przy mniej skomplikowanych zabiegach. Dziewczyna szybko się wszystkiego nauczyła i lekarze ją polubili. Bardzo odcierpiała śmierć dziesięcio-

letniego chłopczyka podczas operacji wyrostka. Umarł tylko dlatego, że na sali operacyjnej nie było odpowiednich instrumentów. Następnego dnia Hiroko ciężko się pochorowała na żołądek i nie mogła iść do pracy, ale najbardziej deprymowało to, że znów jakieś dziecko może umrzeć.

Hiroko, mimo swojego smutku, tego ranka pomagała Tami budować nowy dom dla lalek. Pracowały nad domkiem jakiś czas, jednak bez odpowiednich surowców i narzędzi zajmowało im to zbyt wiele czasu. Dziecko nie potrafiło się pogodzić, że musiało swój piękny domek dla lalek zostawić w przechowalni.

Po popołudniu tego samego dnia Takeo zgodził się popilnować Tami, więc Hiroko wróciła do infirmerii, żeby pomóc Reiko.

– Już się obawiałam, że straciliśmy cię na zawsze – ucieszyła się Reiko na jej widok. – Nie przemęczaj się dzisiaj. Może najlepiej będzie, jeżeli zajmiesz się zwijaniem bandaży – zaproponowała i dała Hiroko mnóstwo roboty, a Hiroko była zadowolona, że nikt jej nie zmusza do bardziej denerwujących zajęć.

Pod koniec dnia wracały wolnym krokiem do swojego boks, ciągle jeszcze w czepkach i fartuchach. W obozie nie można było zdobyć pełnego uniformu pielęgniarskiego, ale czepki świadczyły o tym, że należą do personelu medycznego. Gdy znalazły się u siebie, zauważyły, że Takeo wygląda jeszcze gorzej niż rano.

– Co ci jest? – spytała Reiko lękając się, że znów dokucza mu serce. Był za młody na tego rodzaju dolegliwości, ale przecież ostatnie pięć miesięcy przysporzyło mu wiele zmartwień.

– Wyjeżdżamy – odparł spokojnie, chociaż na jego twarzy malowała się rozpacz.

– Kiedy?

– W najbliższych dniach.

– Skąd wiesz? – spytała ostro Reiko. Po obozie rozchodziło się tyle pogłosek, że trudno było wiedzieć, co jest prawdą, a co nie. Po spędzeniu tutaj pięciu miesięcy obawiała się wyjazdu. W tym obozie żyło się nieprzyjemnie i niewygodnie, ale przynajmniej jakoś już się zadowolili.

Takeo bez słowa podał jej kartkę papieru. Było na niej wypisane jej nazwisko, a także imiona dzieci.

– Nie rozumiem – powiedziała Reiko. – Twojego imienia tu nie ma. – Spojrzała na niego ze strachem, a on skinął głową i podał jej drugą kartkę. Na tej figurowało jego nazwisko, ale data wyjazdu była inna. Miał wyjechać dzień po Reiko i dzieciach. – Co to znaczy? – spytała. – Wiesz coś na ten temat?

Takeo westchnął.

– Urzędnik, który dał mi te kartki, powiedział, że wysyłają nas do różnych obozów, bo inaczej dostalibyśmy jeden dokument.

Reiko przytuliła się do męża i zaczęła cicho płakać. W sąsiednich boksach ludzie też płakali, bo dostali podobne rozkazy. Dorosłe dzieci oddzielano od rodziców. Władze nie przejmowały się tym, że rozdzielają rodziny. Nagle Reiko zdała sobie sprawę, że nie było dokumentu dla Hiroko.

– Nic dla niej nie dostałem – wyjaśnił Takeo.

Hiroko całą noc z przerażenia nie mogła zmrzążyć oka. Jeżeli Tanakowie wyjadą bez niej, zostanie już zupełnie sama, bez wsparcia rodziny i męża. Samo myślenie o tym przyprawiało ją o chorobę. Ale rano, gdy szykowała się do wyjścia do infirmerii, wręczono jej dokument podróżny. Miała wyjechać dzień po Takeo, najwyraźniej do jeszcze innego obozu. Na razie nie miała jednak czasu się nad tym zastanawiać, bo trzeba było przygotować do wyjazdu Reiko z dziećmi.

Po południu Takeo poszedł do budynku administracji. Zastał tam już tłumy zdesperowanych ludzi. Oczekawszy w kolejce, dowiedział się, że nadal jest obywatelem japońskim i w związku z tym stanowi wielkie zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów. Sytuacja prawna jego żony i dzieci jest odmienna, gdyż są nie-cudzoziemcami, co było nowym określeniem obywatela. On zaś jest wrogiem cudzoziemcem, tak samo jak Hiroko. Na dodatek jego praca jako profesora nauk politycznych stanowiła wyjątkowo obciążającą okoliczność. Będzie więc wysłany do obozu o specjalnym rygorze i tam poddany przesłuchaniu. Żona zostanie wysłana do obozu o łagodniejszym rygorze. Gdy Takeo spytał, czy potem będzie mógł do niej dołączyć, powiedziano mu, że to zależało od wielu rzeczy. Natomiast Hiroko jest w sposób oczywisty cudzoziemką należąca do wrogiego narodu, przyznała, że ma rodzinę w Japonii, a jej brat jest w lotnictwie, tak więc należy do kategorii osób stanowiących największe zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów – wyjaśnili mu brutalnie. Poza tym FBI poinformowało, że Hiroko uwikłała się w romans z białym, który ma ścisłe powiązania polityczne z Japończykami.

– Na miłość boską, on nie ma żadnych powiązań politycznych – argumentował Takeo. – Był moim asystentem na Uniwersytecie Stanforda.

– Z przyjemnością omówimy to z panem, a także z nią, podczas przesłuchania – odpowiedzieli mu twardo. – Będziemy mieli na to mnóstwo czasu.

Wieczorem, gdy opowiadał Reiko o tej rozmowie, był w duszy przekonany, że zarówno jego, jak i Hiroko wyślą do więzienia. Urzędnicy zachowywali się tak, jakby jej powiązania z Japonią stanowiły największe zagrożenie dla Stanów. A przecież Hiroko była tylko dziewiętnastoletnią studentką, która zakochała się w Amerykaninie. Nie wydawało się to zbrodnią, za którą trzeba płacić śmiercią. Nie mieli pewności, czy ich nie rozstrzelają jako szpiegów. Hiroko, przysłuchując się rozmowie, była przekonana, że wtrąca ją do więzienia za szpiegostwo i najprawdopodobniej rozstrzelają. I chociaż wszystko ją przerażało, usiłowała jakoś się z tym pogodzić.

Następnego dnia zęgnali Reiko i dzieci, pewni, że już się więcej nie spotkają. Hiroko całe życie słuchała historii o samurajach i honorze, ale nie potrafiła opowiadać rozpaczliwie, rozstając się z Tami.

– Hiroko, musisz jechać z nami – powtarzała dziewczynka. Znów miała tabliczkę z numerem przypiętą do płaszcza. – Nie możemy cię tu zostawić.

– Pojadę gdzieś indziej, Tami-san, a może później się spotkamy. – Całując Reiko, myślała o własnej matce i bała się, że już nigdy nie zobaczy nikogo z rodziny. Hiroko miała tylko nadzieję, że w obozie o łagodniejszym rygorze niż ten, do których zostaną wysłani Takeo i ona, Reiko i dzieciom nic złego się nie stanie. W końcu spuszczone w autobusach żaluzje, żeby internowani nie mogli rozpo-

znać drogi. Tak i Reiko długo stali przytuleni i płakali. Ojciec pocałował po kolei każde z dzieci, pewny, że ich już więcej nie zobaczy, i nakazał im, by się opiekowały matką. A potem nastąpiła trudna chwila pożegnania z Kenem. Zamienili niewiele słów, ale targały nimi potężne uczucia. Naokoło rozgrywały się podobne sceny. Dla Kena było to już drugie pożegnanie w ciągu dnia, gdyż Peggy z rodziną wcześniej rano wyjechała do Manzanar.

W końcu, prawie nieprzytomna z bólu, Reiko z dziećmi wsiadła do autobusu. Ich wystraszone twarze znikły za opuszczonymi żaluzjami. Autobus ruszył na północ, ku nieznanemu miejscu przeznaczenia, a Tak i Hiroko długo za nim patrzyli.

Następny dzień wcale nie był łatwiejszy. Tym razem Hiroko samotnie odprowadzała Taka. Miał poszarzałą twarz, wyglądał o wiele starzej niż na swoje pięćdziesiąt jeden lat. A przecież jeszcze kilka miesięcy temu wydawał się taki młody.

– Uważaj na siebie – powiedział spokojnie, ale czuł się jak martwy, kiedy pożegnał się ze wszystkimi, których kochał. Jednak potrafił jeszcze współczuć Hiroko. Była młoda, miała przed sobą życie, jeżeli jej nie zabiją, co było dość prawdopodobne. Żył nadzieję, że Peter wróci do niej po wojnie. Zasługiwali na lepszy los. – Niech cię Bóg błogosławi – dodał i wsiadł do autobusu nie oglądając się za siebie. Ale Hiroko stała i patrzyła, jak autobus odjeżdża w kłębach kurzu, a potem wróciła do pustego boksu, by oczekiwać następnego ranka.

W nocy wyszła na łąki, gdzie przez tyle dni kochała się z Peterem, i spacerowała długie godziny. Potem wsiadła w wysokiej trawie i zaczęła się zastanawiać, co by się stało, gdyby już tu została, czy po prostu w końcu by umarła, czy też przyszłoby ją odszukać. A gdyby tak rano nie wsiadła do autobusu? Znali jednak jej nazwisko i numer, a także wiedzieli coś o niej i Peterze. Chyba przez nią, i również z powodu jego pracy na uniwersytecie, FBI interesowało się nim. A ona sama powiedziała im o bracie w japońskim lotnictwie. Gdyby nie pojawiła się przed odjazdem autobusu, mogliby przyjść ją szukać. I jeszcze w ten sposób mogłaby ściągnąć kłopoty na Petera i innych, więc nie dopuści do tego.

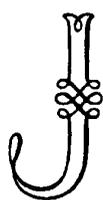
Siedziała przez długi czas, myśląc o Peterze, modląc się za niego, tęskniąc, a potem powoli poszła z powrotem, tak jak wówczas, gdy jeszcze byli razem. W uliczce spotkała starego mnicha, więc uśmiechnęła się do niego, nie wiedząc nawet, czy ją poznał. Ale on się uklonił i odezwał do niej:

– Modlę się za ciebie i twojego męża – powiedział cicho. – Bądź spokojna i zawsze miej w sercu Boga. – Uklonił się jeszcze raz i odszedł, tak jakby myślał już o czymś innym. Ale spotkanie z mnichem tej właśnie nocy było dla Hiroko jak błogosławieństwo i poczuła się silniejsza.

Następnego dnia rano poszła pod prysznic, a potem spakowała ostatnie rzeczy do małej walizeczki. Między materacami znalazła ptaszki *origami*, które kiedyś zrobiła dla Tami. Głędząc malutkie papierowe zabaweczki czuła się tak, jakby dostała znak od kogoś, kogo kochała. Wzięła walizkę do drugiej ręki i ruszyła do autobusu. Zobaczyła jedną z koleżanek Sally, ale dziewczyna jej nie poznała, a potem minęła jeszcze lekarkę z infirmerii. Gdy wsiadła do autobusu, całe jej ciało przeniknął dreszcz, bo bała się tego, co mogą jej zrobić, gdy już dojedzie na

miejsce. Ale nic już nie mogła zmienić, była sama, opuścili ją wszyscy, Takeo i Reiko, dzieci... Peter. Mogła tylko postępować tak, jak jej powiedział w nocy stary mnich: zachować spokój, mieć Boga w sercu i... czekać na Petera. Gdyby teraz ją zabili, co przecież nie jest wykluczone, on przynajmniej będzie wiedział, jak bardzo go kochała.

W autobusie siedziały same kobiety, pilnowali ich uzbrojeni strażnicy. Hiroko przeraziła się ich obecnością, ale żaden się nią nie zainteresował. Spuszczono żaluzje, żeby internowane nie wiedziały, dokąd jadą, strażnicy usiedli z wymierzonymi karabinami, i wreszcie, zgrzytając, autobus ruszył.



azda nie trwała długo. Zaledwie po półgodzinie autobus zatrzymał się i strażnicy kazali wszystkim wysiadać.

Hiroko zorientowała się, że dojechali do stacji kolejowej w San Bruno, gdzie zgromadzono już tłumy ludzi, ale tym razem nie było żadnych dzieci. Sytuacja stawała się coraz poważniejsza. Strażnicy, wymachując karabinami, zagnali wszystkich do pociągu. Hiroko wskazano wagon, więc wsiadła do niego razem z kilkudziesięcioma innymi kobietami. W innych wagonach jechali mężczyźni. Hiroko zauważyła, że było ich o wiele więcej niż kobiet. Trzymając walizkę drżącymi rękami, usiadła na twardej ławce. Była pewna, że zabiorą ją z powrotem do San Francisco, a stamtąd deportują.

Wagony były stare i niewygodne, okna zasłonięto. Hiroko słyszała szepty i płacze. Tak samo jak te wszystkie kobiety bała się, więc siedziała z zamkniętymi oczami. Starła się myśleć o Peterze, by odegnąć wizję śmierci. Nie czuła lęku przed umieraniem, ale nie mogła się pogodzić z tym, że już nigdy go nie zobaczy, nigdy nie znajdzie się w jego ramionach i nigdy mu już nie powie, jak bardzo go kocha. Gdy pociąg ruszył, pomyślała, że jeżeli miałiby się nie odnaleźć, lepiej umrzeć. A potem przypomniała sobie, czego nauczyła ją babcia. Często mówiła o *giri*, obowiązku szacunku dla nazwiska rodziny. Jej obowiązkiem wobec ojca było zachowywać się godnie, dzielnie i rozsądnie, iść na śmierć bez strachu i z dumą. Pomyślała też o *on*, obowiązku, jaki miała wobec swojego kraju i rodziców. Toteż mimo smutku i lęku przysięgła sobie, że nie sprowadzi na nich hańby.

Po jakimś czasie w wagonie zrobiło się gorąco. Potem Hiroko dowiedziała się, że brakowało wagonów osobowych i do transportu internowanych używano wagonów towarowych. Kilka kobiet poczuło się źle, ale Hiroko była zbyt oziębiała, by czuć cokolwiek.

W nocy ochłodziło się, a pociąg nadal pędził bez przerwy. Może nie deportują ich z portu w San Francisco, lecz ze stanu Waszyngton lub z Los Angeles.

Wiedziała, że przed wojną statki do Japonii wypływały z tych trzech miejsc. A może inni mieli rację i wiozą ich po prostu na śmierć. Egzekucja jest prostsza niż deportowanie. Kobieta siedząca obok Hiroko płakała całą noc z żalu po rozstaniu z mężem i dziećmi. Tak jak Hiroko, była obywatelką japońską, a w Stanach przebywała dopiero od pół roku. Przyjechała tu z mężem do kuzynów, i on znalazł pracę w budownictwie. Był inżynierem. Zabrali go wczoraj, tak samo jak stryja Taka. Ich dwoje małych dzieci zostało wysłanych już wcześniej do obozu razem z kuzyństwem, którzy, tak jak Reiko, byli *nisei*.

Hiroko przez cały dzień nie korzystała z toalety, więc gdy wreszcie o północy pociąg zatrzymał się, wszystko ją już bolało. Strażnicy wygonili ludzi z wagonów. Okolica okazała się nie zamieszкана, wokół było ciemno i pusto, nigdzie nie rosły żadne drzewa ani krzaki, więc musieli załatwiać się bez żadnej osłony. Jeszcze miesiąc temu naturalna wstydliwość kazałaby Hiroko raczej umrzeć, ale teraz nie zwracała już na to uwagi. Załatwiła się tak jak inni i głęboko zawstydzona wróciła do wagonu, gdzie znów skuliła się w kąciку. Ciągłe przyciskała do siebie walizkę, zastanawiając się, po co właściwie ją jeszcze trzyma. I tak niedługo umrze, więc nie będzie potrzebowała spodni, które Reiko jej zapakowała, ani ciepłych swetrów, ani zdjęć rodziców. Miała również zdjęcie Petera. Takeo zrobił je na krótko przed tym, zanim kazano oddać aparaty. Peter stał obok onieśmiałej Hiroko ubranej w kimono. Teraz wydawało jej się, że od tamtego czasu upłynęło całe życie. Choć nie widziała Petera dopiero od trzech miesięcy, miała wrażenie, że minęły wieki. Nie do wiary, że życie kiedyś było normalne, że mieszkali w domach, jeździli samochodami, mogli iść wszędzie, gdzie tylko chcieli, mieli przyjaciół i pracę, ideały i marzenia. Teraz została im tylko terazniejszość.

Gdy pociąg znów się zatrzymał, Hiroko drzemała. Nie miała pojęcia, która jest godzina, ale kiedy otworzono drzwi, zobaczyła, że niebo już szarzeje. Do wagonu wpadło chłodne powietrze. Wszyscy się pobudzili i z trudem zaczęli się prostować. Na zewnątrz rozległy się krzyki, strażnicy karabinami poganiali ich do wyjścia. Skacząc na ziemię Hiroko potknęła się, ale jakaś kobieta podtrzymała ją i uśmiechnęła się uprzejmie. Dla Hiroko ten uśmiech był jak promień słońca pośród czarnej nocy, bo uświadomił jej, że nie jest tu sama.

– Niech cię Bóg strzeże – szepnęła kobieta po angielsku.

– Niech Bóg zmiłuje się nad nami wszystkimi – odezwał się ktoś z tyłu, a wtedy znów wymierzono w nich karabiny i pognano drogą.

W pewnym odstępnie za kobietami pędzono mężczyźni. Gdzieś daleko w przodzie widniały jakieś budynki. Trudno było zorientować się, jak wyglądają, bo dostrzegła tylko niewyraźne kontury, ale słyszała, jak któryś z mężczyźni mówił, że to baraki.

Idąc drogą do więzienia, sami nieśli swój bagaż. Wprawdzie nikt nie miał ze sobą zbyt wielu rzeczy, ale te dwie mile, które musieli przejść, już zmęczeni nieprzespaną nocą i wyczerpani przeżyciami ostatnich miesięcy, poganiani przez uzbrojonych strażników, okazały się drogą przez mękę. Sytuację pogarszało jeszcze panujący ziąb, przy każdym oddechu wydobywała się z ust para. Odnieśli wrażenie, że już nadeszła zima, chociaż był to dopiero wrzesień.

– Czy pani się źle czuje? – Hiroko spytała starszą kobietę idącą obok niej, bo wydała jej się chora. Nagle zdała sobie sprawę, że kobieta nie zna angielskiego, więc powtórzyła pytanie po japońsku, a wtedy tamta zdobyła się na skinięcie głową, bo z trudem walczyła o oddech. Potem jednak się rozgadała. Opowiedziała Hiroko, że jej dwaj synowie walczą w japońskiej armii, a trzeci syn, lekarz, mieszka w Stanach. W zeszłym tygodniu wysłano go do Manzanar, ale z jakiegoś powodu, którego nie potrafiła zrozumieć, nie pozwolono jej pojechać razem z nim. Kobieta najwyraźniej była chora, lecz się nie skarżyła. Hiroko wzięła jej walizkę.

Wreszcie dotarli do dużego budynku. Przejście tych dwóch mil zajęło im półtorej godziny. Niektóre kobiety ubrały się nierozsądnie w buty na wysokich obcasach, inne były stare, a żadna nie mogła iść szybko. Mężczyźni minęli je już dawno temu. Długą kolumnę poganiali młodzi żołnierze. Kilku starców wlokło się z tyłu i strażnicy popędzali ich karabinami.

Gdy kobiety dotarły w końcu na miejsce, mężczyźni już gdzieś zabrano. Zapędzono je do budynku i oznajmiono, że będą przesłuchiwane. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu stanowiły „wielkie zagrożenie”. Zostaną tu zatrzymane, póki władze nie ustalą, jak z nimi dalej postępować. Przemowa porucznika była krótka i bezwzględna. Potem odebrano im walizki, wypisując najpierw na każdej numer, i zaprowadzono je do cel. Hiroko przeżyła prawdziwy szok, gdy wręczono jej więzienny uniform i powiedziano, że ma oddać swoje ubranie.

Jej wstydlivość znów została narażona na szwank, musiała przebierać się w obecności strażników. Kuliła się wkładając obrzydliwą piżamę, a do tego o kilka numerów za dużą. Gdy się już przebrała, wyglądała jak mała dziewczynka.

W celi stały trzy stalowe klozetowa. Hiroko, otepiała z rozpaczy, stanęła przy oknie i wpatrywała się w horyzont. Słońce właśnie wschodziło. W tej chwili trudno jej było uwierzyć, że kiedyś życie stanie się znowu normalne i zobaczy Petera. Wreszcie odeszła od okna. Jej dwie współtowarzyszki płakały. Nie wiedziała, co im powiedzieć, więc po prostu usiadła na swojej pryczy i przyglądała się górom widocznym za oknem. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, co jej zrobią, czy kiedyś się stąd wydostanie. Widocznie pobyt tutaj był jej przeznaczeniem.

Od przyjazdu do więzienia wszyscy dostawali trzy skromne posiłki dziennie. Nie smakowały jej, ale przynajmniej były świeże, więc przestała chorować na żołądek. Czuła się o wiele lepiej, dużo spała, a ręce zajmowała splataniem mat *tatami* ze słomy z sienników. Kiedy wpadał jej w ręce kawałek papieru, robiła małe ptaszki *origami*. A któregoś dnia, gdy jedna z jej współlokatorek znalazła jakiś sznurek, powiesiły papierowe ptaszki w oknie.

Nadszedł już październik, ale nadal nie otrzymywały żadnych wiadomości o tym, co się dzieje na świecie, ani o tym, co je czeka. Hiroko słyszała, że wielu mężczyzn popełniło samobójstwo. Kobiety chyba łatwiej godziły się ze swoim losem, chociaż żadna nie wiedziała, dlaczego wręczono je do więzienia. Potem wreszcie nadszedł dzień, w którym wezwano Hiroko na przesłuchanie.

Chcieli wiedzieć wszystko o jej bracie w Japonii, pytali, czy miała jakieś wiadomości od niego, odkąd zaczęła się wojna, a także jakie zadania wykonuje.

Z odpowiedzią na te pytania Hiroko nie miała żadnych trudności. Nie wiedziała, gdzie obecnie stacjonuje jej brat ani co robi. Ostatnią wiadomość o nim otrzymała w dniu ataku na Pearl Harbor, kiedy to ojciec, za pośrednictwem konsula japońskiego w San Francisco, poinformował ją, że brat został wcielony do lotnictwa, a ona sama ma zostać w Stanach i kontynuować studia. Nic więcej po prostu nie wiedziała. Podała im dane Yujiego, wiek, imię i nazwisko, mając nadzieję, że nie ściągnie na niego żadnych kłopotów. Chociaż i tak chyba nie mogła mu w żaden sposób zaszkodzić. Ameryka i Japonia walczyły ze sobą, więc amerykańskie władze nie są w stanie nic zrobić młodemu japońskiemu lotnikowi.

Potem pytano ją o ojca: co wykłada na uniwersytecie, czy wyznaje radykalne poglądy i czy ma jakiegokolwiek związki z rządem. Odpowiadając na te pytania Hiroko uśmiechała się, bo ojciec jak żywy stanął jej przed oczami. Był marzycielem, entuzjasmował się nowymi ideami, o wiele zbyt postępowymi jak na gust jego kolegów profesorów. Ale nie można go nazwać radykałem i nie zajmował się działalnością polityczną. Opisała go jako dobrego człowieka, zafascynowanego historią, zarówno starożytną, jak i współczesną.

Potem zaczęto ją wypytywać o Takeo. Co o nim wie, jaką działalnością się zajmował, jakie miał powiązania z Japonią, czy prowadził jakąś agitację polityczną, a ona zapewniła ich, że, o ile jej wiadomo, był wyłącznie nauczycielem i dobrym człowiekiem, bardzo oddanym rodzinie, i nigdy nie wyrzekł się lojalności wobec Stanów Zjednoczonych. Bardzo dobitnie powiedziała, że jego największym marzeniem było uzyskanie amerykańskiego obywatelstwa i chociaż prawo mu tego odmawiało, czuł się Amerykaninem.

Wreszcie, tak jak się tego obawiała, po wielu dniach przesłuchań zapytano ją o Petera. Hiroko bała się tylko jednego: ktoś mógł zauważyć, jak buddyjski mnich daje im ślub. Wiedziała, że nawet tak nieformalna uroczystość, w żadnym wypadku nie uznawana przez amerykańskie władze, może ściągnąć na Petera wielkie kłopoty.

Powiedziała przesłuchującym, że byli z Peterem przyjaciółmi, a poznała go, ponieważ Peter pracował jako podwładny jej stryja Takeo. Na szczęście przestali na tym. Chcieli tylko dowiedzieć się, czy nadal się kontaktują, ale przecież dobrze o tym wiedzieli, bo na pewno rejestrowali jego listy. Hiroko przyznała, że Peter pisze do niej, ale cenzorzy zamazują prawie wszystko. Ostatnią wiadomość otrzymała od Petera z Fortu Dix w New Jersey. Pisał, że wyjeżdża do Anglii i będzie służył pod dowództwem generała Eisenhowera. Jednak od tamtej pory nie dostała od niego listu.

– Czy pragnie pani wrócić do Japonii? – spytali, zapisując dokładnie wszystko, co mówiła. Przesłuchiwało ją dwóch młodych oficerów. Hiroko odpowiedziała szczerze, patrząc im prosto w oczy.

– Ojciec życzył sobie, bym została w Ameryce – odparła, zastanawiając się, czy zechcą odesłać ją do Japonii, czy też po prostu ją rozstrzelają. Była tak zdeteminowana, że przestało mieć dla niej znaczenie, czy przetrwa. Pilnowała się tylko, by nie ściągnąć hańby na rodzinę i nie zaszkodzić Peterowi. Musiała więc być bardzo ostrożna.

– Dlaczego chce pani tutaj zostać? – spyali, nagle bardzo zainteresowani tym, co im mówi. Nareszcie doszli do sedna sprawy.

– Ojciec przekazał stryjowi wiadomość, że według niego tutaj będę bezpieczniejsza, a poza tym chciał, bym skończyła studia.

– Gdzie pani studiowała? – Byli zdumieni. Do tej pory myśleli, że pracowała jako służąca albo że jest córką jakiegoś biednego ogrodnika. Ale Hiroko zdążyła się już przyzwyczać do tego, że Amerykanie postrzegają Japończyków właśnie w taki sposób.

– W college’u St Andrew – wyjaśniła, a oni to skrupulatnie zapisali.

– Ale przecież chce pani wrócić do kraju? – Zabrzmiało to tak, jakby mogli załatwić jej podróż powrotną do domu, gdyby tylko tego zażądała. Władze proponowały wyjazd do Japonii wszystkim, którzy tego pragnęli, nawet tym, którzy nigdy w Japonii nie byli. Zachęcano także obywateli amerykańskich pochodzenia japońskiego do rezygnacji z obywatelstwa i wyjazdu do Japonii. Poza tym Wojenna Agencja Relokacji oferowała miejsca pracy w fabrykach na Wschodnim Wybrzeżu, ale większość internowanych Japończyków z przerażeniem myślała o wyjeździe do nieznanych miejsc, bo wiedzieli, że i tam będą cierpieli prześladowania. Woleli pozostać w obozach, wśród swoich.

– Chcę tu zostać. Nie zamierzam wracać do Japonii. – Hiroko powiedziała to przysłuchującym bardzo stanowczo.

– Ale dlaczego? – pytali podejrzewając ją o wywrotową działalność, chociaż już poddali się jej urokowi. Była taka czysta i spokojna. Młodzi oficerowie mimo woli ulegali jej łagodnej osobowości.

– Tak bardzo chciałabym okazać się pomocna stryjostwu. – Nie powiedziała im, że pragnie zostać w Stanach również z powodu Petera. Stwierdziła natomiast, że Ameryka bardzo jej się podobała, i to była prawda. Chciała tu zostać nawet teraz, mimo że tak źle ją potraktowano. Zawsze pamiętała o tym, że ojciec życzył sobie, by tu pozostała dłużej, a ona powinna podporządkować się jego woli. Nie powinna okazywać ojcu nieposłuszeństwa.

Potem przysłuchujący powrócili do pytań o Petera i chcieli wiedzieć, dlaczego tak często przychodził ich odwiedzać na Tanforan. Okazało się, że mieli listę wszystkich jego wizyt, a także skrupulatnie zapisywali czas ich trwania. Na szczęście nic nie wiedzieli o tym, co robili z Hiroko. Jednak FBI przysłuchiwało go zarówno wtedy, gdy przychodził do obozu, jak i później, gdy już znalazł się w wojsku. Wyglądało na to, że jego odpowiedzi usatysfakcjonowały ich, a teraz Hiroko mówiła prawie dokładnie to samo.

– Przed pójściem do wojska musiał omówić z moim stryjem sprawy uniwersytetu. Miał bardzo dużo prac studentów do poprawienia i zajęć związanych z końcem semestru. Dopiero od niedawna był kierownikiem katedry w Stanford, a przed... mój stryj sprawował tę funkcję. – Zrozumieli, o co jej chodzi. – Tak więc musiał się nauczyć od stryja wielu rzeczy.

– Czy przychodził tam również po to, żeby spotykać się z panią? – Hiroko nie zaprzeczyła, ale też nie podała im dokładniejszych informacji.

– Być może. Ale nie spędzaliśmy razem zbyt wiele czasu, bo przeważnie pracował ze stryjem.

Przyjęli to do wiadomości, potem zaczęli przesłuchanie od początku, a gdy już zadali te same pytania, znów kazali jej wszystko powtarzać, i tak to trwało przez cały tydzień. Ciągłe też dopytywali się, czy jest lojalna wobec Stanów, czy wobec Japonii. Hiroko odpowiadała, że nie interesuje się polityką i przykro jej, że oba kraje walczą ze sobą. Nie odczuwała konfliktu lojalności. Kochała swoją ojczyznę, ale kochała również rodzinę w Ameryce, a kobiety nie dokonują tego typu wyborów, nie walczą w armii.

Na wszystkie pytania odpowiadała spokojnie, prosto i bez wykrętów. Po tygodniu dali jej znów tabliczkę z numerem, zwrócili ubrania i walizkę. Nie miała pojęcia, czy zadowolili ich odpowiedzi, jakie udzieliła, czy też nie uwierzyli w nie. Nie wiedziała też, dokąd ją teraz wyślą ani czy zostanie deportowana, a może rozstrzelana. Z całą pewnością nie odzyska wolności. Pożegnała się z więźniarkami ze swojej celi, życzyła im szczęścia, i wyprowadzono ją na dwór. Twarz Hiroko powlekała śmiertelna bladeść, ale nie była już tak chuda jak miesiąc temu. Przez cały czas pobytu w więzieniu nie miała żadnych wiadomości od Tanaków.

Wyprowadzili ją za bramę razem z kilkoma innymi kobietami i liczną grupą mężczyzn. Usłyszała, jak ktoś o nich mówi, że są „lojalni”. Poprowadzono ich w przenikliwym zimnie wąską, długą drogą, na której końcu stały odrapane baraki. Okazało się, że to inny obóz, a może nawet stanowił wspólną jednostkę organizacyjną z więzieniem. Gdy weszli za ogrodzenie z kolczastego drutu, zobaczyła nie tylko strażników na wieżach, lecz również dzieci. Po brudnych uliczkach ludzie chodzili swobodnie. Nie wydawało się, by panował tu więzienny rygor. Ten obóz przypominał Tanforan, chociaż zgromadzono tu dwa razy tyle ludzi. Był jednak lepiej zagospodarowany. Hiroko, rozglądając się, z ulgą zobaczyła, że ludzie się uśmiechają. Strażnik podał jej kartkę, na której widniał numer 14C. Domyśliła się, że to jej kwatery, ale nie wiedziała, gdzie jej szukać.

– To trzeci rząd po prawej stronie, obok szkoły – wyjaśnił uprzejmie strażnik i nagle Hiroko pomyślała, że może jednak zdała pomyślnie jakiś test i dostała się na wyższy poziom. Może nie odeślą jej do Japonii ani nie zastrzelą. Zobaczyła, że inne kobiety z jej grupy też się uśmiechają. Po tym wszystkim, co ostatnio przeszły, przybycie tutaj sprawiło im prawdziwą radość. Natomiast mężczyźni przyjmowali zmianę nieufnie, cicho rozmawiali i zdawali sobie pytania, na które nikt nie znał odpowiedzi. Od czasu Pearl Harbor żyli w niepewności, nie wiedząc, co jutro może się z nimi stać.

Hiroko poszła uliczką wskazaną przez strażnika. Od miesiąca po raz pierwszy była sama i poczuła się cudownie. Mogła po prostu iść przed siebie, nie musiała z nikim rozmawiać ani odpowiadać na nieskończony ciąg pytań. Wiedziała, że strażnicy na wieży obserwują wszystkich i że znajduje się wewnątrz ogrodzenia z drutu kolczastego, ale w porównaniu z warunkami, w jakich żyła przez ostatnie pół roku, to była prawdziwa wolność.

Znalazła bez trudu szkołę, a potem zaczęła szukać swojej nowej kwatery. Wzdłuż uliczki stały rzędy ciemnych baraków, podzielone na mniejsze pomiesz-

czenia; każda rodzina, niezależnie od liczebności, miała swój, jak to nazywano, „apartament” z własnymi drzwiami, przeważnie osłoniętymi drugimi, siatkowymi drzwiami własnej roboty, na których wypisane były numery. Tym razem, w odróżnieniu od Tanforan, gdzie musieli mieszkać w końskich boksach, były to normalne pokoje z dachem. Idąc dalej, Hiroko zauważyła napis „Witajcie w Tule Lake” i po raz pierwszy od miesiąca dowiedziała się, jak nazywa się miejscowość, w której się znalazła, chociaż właściwie i tak nie miało to żadnego znaczenia. A jednak stanowiło pewną różnicę. Poczuli się bardziej jak człowiek. W pewnym momencie uśmiechnęła się, bo zobaczyła dziewczynkę siedzącą na schodku. Ubrana była we włóczkową czapkę i gruby sweter, a na kolanach piastowała lalkę, ale minę miała ponurą. Wydawała się taka smutna, że Hiroko na widok tej kupki nieszczęścia zabołało serce. Dziewczynka uniosła głowę i Hiroko aż stanęła ze zdziwienia. To była Tami.

– Hiroko! – krzyknęła Tami, rzuciła się jej w objęcia i obie wybuchnęły płaczem. – Mamo! To Hiroko! – wołała Tami, a wtedy z pokoju wybiegła Reiko, ubrana w brązową sukienkę i fartuch. Wykorzystywała przerwę na lunch i sprzątała swój „dom”, zanim znów będzie musiała wrócić do infirmerii.

– O mój Boże! – zawołała Reiko i rzuciła się ku Hiroko. Objęły się tak mocno, że aż bolało, ale Reiko zaraz się odsunęła i zbolełym głosem spytała: – Widziałas Taka? Gdzie byłeś?

– Byłam w więzieniu, tu, w pobliżu – odparła Hiroko wskazując ręką kierunek, z którego przyszła. – I nie widziałam Taka. – Reiko słyszała, że niedaleko jest obóz dla osób stanowiących największe zagrożenie dla Ameryki, gdzie prowadzono przesłuchania. Ale nie miała pojęcia, że Hiroko jest tak blisko, a o Taku od chwili rozstania nie otrzymała żadnej wiadomości.

– Dobrze się czujesz? Co się z tobą działo? – pytała niespokojnie.

– Zadawali mi mnóstwo pytań – odparła Hiroko – a Taka nie widziałam. Wyjechał z Tanforan takim samym autobusem jak ja, więc może też jest tutaj. – Jednak pozostało im tylko snuć domysły. Takeo równie dobrze mógł się znajdować w Manzanar albo w nowym obozie w Minidoka, otwartym w zeszłym miesiącu, albo nawet w innym stanie, gdzie także zorganizowano obozy: Gila River w Arizonie, Grenada w Kolorado, Heart Mountain w Wyoming, czy Topaz w Utah, czy w Arkansas, w obozie o nazwie Jerome, który w najbliższym czasie miał zacząć przyjmować internowanych. Między obozami istniała łączność, chociaż bardzo ograniczona i podlegająca cenzurze, jednak Reiko jeszcze nie zdołała niczego się dowiedzieć o mężu. Z całą pewnością musiała znać ludzi w innych obozach, ale nie wiedziała, gdzie powysyłano jej przyjaciół i jak się z nimi skontaktować. Do Tule Lake też codziennie przybywał ktoś nowy, Reiko z nadzieją wypytywała tych ludzi, lecz jak na razie nikt z nich nic nie wiedział o Taku.

Hiroko uświadomiła sobie, że numer, który wręczył jej strażnik, jest numerem mieszkania Reiko, więc będzie razem z rodziną. Gdy weszły do środka, zobaczyła, że są tam dwa małe pokoiki, w jednym na wąskich pryzkach spała Reiko z Sally i Tami, a w drugim urządzili bawialnię, w której sypiał Ken i gdzie zostawili miejsce dla Takeo. Pomieszczenia były bardzo małe i właściwie nie wiedzieli,

jak wygospodarować miejsce dla Hiroko, ale innym, liczniejszym rodzinom działa się jeszcze gorzej. Nie było wyjścia, jak tylko jakoś się dostosować do warunków.

– Jak się czuje Sally i Ken? – spytała niespokojnie Hiroko, szukając wzroku ciotki. Zauważyła, jak bardzo ciocia schudła, odkąd się ostatnio widziały, i że trawi ją lęk o męża. Niepokoilią się również o los Hiroko, o której nic nie wiedziała, a dodatkowej zgryzoty przysparzały jej starsze dzieci.

– Czują się dobrze. Ken pracuje w polu. O tej porze roku nie ma tam wiele roboty, ale trzeba również zajmować się magazynami i nowymi dostawami żywności. Mógł iść do szkoły – Reiko westchnęła – niestety odmówił.

Kena nadal zżerała wściekłość o to, co mu zrobiono, i cały czas mówił o pogwałceniu konstytucji. Nie był osamotniony w tych odczuciach. Poznał grupkę chłopców w swoim wieku, a także wielu dorosłych, którzy przyjęli taką samą postawę. Niektórzy *nisei* zastanawiali się nawet nad odrzuceniem amerykańskiego obywatelstwa i powrotem do Japonii, mimo że nigdy w życiu tam nie byli, a w obecnych okolicznościach wydawało się to niewykonalne. Jednak rozważali taką możliwość, gdyż jedynym rzeczywistym sposobem wydostania się z obozu była zgoda na pracę w fabrykach, którą Wojenna Agencja Relokacji proponowała im w odległych stanach. Nie chcieli jechać do Japonii, ale zhańbiono ich, zamykając w obozie, więc pragnęli stawić czoło losowi w ojczyźnie swoich przodków. Ale Reiko nie zdecydowałaby się na takie rozwiązanie i wiedziała, że Takowi też ono nie odpowiada. Byli Amerykanami i musieli przesiedzieć w obozie, aż to wszystko skończy.

– Sally chodzi do szkoły i ma kilka nowych koleżanek – opowiadała dalej Reiko. Ludzie zrzeszali się w obozie w rozmaitych klubach: muzycznych, sportowych, ogrodniczych, a także prowadzono wykłady, na przykład na temat sztuk pięknych. Planowano zorganizować orkiestrę symfoniczną, już myślano o przedstawieniu teatralnym na Boże Narodzenie. Było doprawdy zdumiewające, że przy tak ograniczonych możliwościach nikt się nie skarżył, wszyscy trzymali głowy wysoko i starali się umilić sobie czas. Hiroko nie mogła powstrzymać łez. Ci ludzie byli tacy dzielni, więc i ona nie miała prawa się skarżyć ani opłakiwać rozłąki z Peterem. Znów się uściskały; Reiko miała wrażenie, że odzyskała zaginioną córkę. Tami, z lalką w ręku, podeszła i objęła je obie, szczęśliwa, bo znów miała przy sobie starszą kuzynkę.

– Czy będziemy mogły zrobić teraz dom dla lalek? – spytała. Znów wyglądała na swoje dziewięć lat, a nie jak stara, zasmucona kobieta, którą Hiroko zobaczyła podchodząc do drzwi mieszkania Tanaków.

– Jeżeli będzie z czego. – Uśmiechnęła się do dziewczynki i wzięła ją za rękę. Reiko po pierwszych powitaniach zaczęła się przyglądać Hiroko i zauważyła, że jej bratanica wygląda lepiej niż w Tanforan. W tamtym przejściowym obozie tak bardzo chorowała na żołądek, że Reiko zaczynała się już o nią martwić.

– Czy nadal chorujesz? – spytała, a Hiroko spojrzała na nią z lękiem.

– Czuję się o wiele lepiej – odparła z nieśmiałym uśmiechem. Od miesiąca nikt nie pytał ją o zdrowie i teraz uszczęśliwiło ją to, że ktoś znów się o nią troszczy. – A ty, ciociu Rei, jesteś zdrowa?

– Tak, dziękuję. – Tyle tylko, że ze zmartwienia o męża nie mogła spać. Miała dość wiedzy medycznej, by się zorientować, że zaczyna się jej choroba wrzodowa. Ale poza tym radziła sobie całkiem nieźle. Warunki życia okazały się znośne, strażnicy zachowywali się uprzejmie, a współwięźniowie byli po prostu nadzwyczajni. Oczywiście znaleźli się tacy, którzy bez przerwy narzekali, ale większość ludzi w jej wieku starała się przeżyć ten czas jak najlepiej. Część mężczyzn miała poczucie winy za to, że widząc, co nadchodzi, nie zabrali na czas swoich rodzin tam, gdzie mogłyby żyć spokojnie. Teraz, w obozie, stali się beзуżyteczni, mogli wykonywać tylko proste prace, jak obieranie kartofli czy kopanie rowów w zamrzniętej ziemi. A przecież przed wojną byli architektami, inżynierami, profesorami, farmerami. Pobyt tutaj okrywał ich hańbą. Starzy ludzie zbierali się w grupki i wspominali dawne czasy, by nie myśleć o teraźniejszości. Natomiast większość dzieci doskonale się przystosowała do nowych warunków; gorzej znosiły pobyt w obozie tylko te, które były chore albo wątłe. A jeśli chodzi o nastolatków, to Reiko czasami wydawało się, że bardzo im odpowiada obozowe życie. Stanowili bardzo liczną gromadę, ciągle przebywali razem, śpiewali, grali na instrumentach albo po prostu hałaśliwie rozmawiali, doprowadzając starszych do szału.

– Oczywiście pracuję w infirmerii – mówiła dalej Reiko. – Mamy tam mnóstwo chorych dzieci. Niektóre cierpią na złośliwą gripę, jest też wiele przypadków odry. – Odra stała się prawdziwą plagą obozu. Chorowały zarówno dzieci, jak i dorośli. Teraz zapadło na nią również wielu starych ludzi, którzy nie mieli siły zwalczyć choroby i umierali. Reiko była tu od miesiąca i w tym czasie nastąpiło wiele zgonów, przeważnie z powodów, którym gdzie indziej zaradzono by bez trudu. Nie cierpiała asystować przy operacjach, bo warunki były okropne i zawsze wydawało się, że zabraknie eteru.

– Jakoś dajemy sobie radę – powiedziała uśmiechając się z rezygnacją. Czubiłaby się taka szczęśliwa, gdyby Takeo był z nimi. Nie mogła sobie wyobrazić, że zostaną rozdzieleni na cały czas trwania wojny, jednak na razie właśnie tak to wyglądało. Modliła się więc, żeby przeżył i dotrwał do chwili, kiedy znów się spotkają. Gdy wyjeżdżali z Tanforan, już wyglądał źle, ale nie mogła zrobić dla niego nic prócz modlitwy. – A ty, Hiroko, postaraj się tu nie chorować – ostrzegła bratanicę. – Ubieraj się ciepło, odżywiaj odpowiednio i staraj się trzymać z daleka od chorych dzieci. W infirmerii płacą mi dwanaście dolarów miesięcznie. – Pomogła Hiroko rozpakować walizkę i spojrzała krytycznie na jej płaszcz. Nie był dość ciepły jak na pogodę panującą w Tule Lake. – Powinnaś dołączyć do któregoś z klubów robótek ręcznych i zrobić sobie swetry. – O wełnę było trudno, ale niektórzy pruli stare rzeczy i robili nowe z uzyskanej w ten sposób włóczki, zwłaszcza dla dzieci i kobiet w ciąży. Reiko zorganizowała oddział położniczy, ale dla przyszłych matek nie można było marnować eteru ani lekarstw. Potrzebowano tych środków do poważniejszych operacji. Powoli staczali się ku dawnej medycynie.

Po rozpakowaniu rzeczy Reiko i Hiroko wyszły na dwór, pogrzać się trochę w zimowym słońcu. Tami oświadczyła, że w szkole robią dekoracje na Halloween. Po lunchu obie kobiety odprowadziły ją na popołudniowe lekcje, a same

poszły do infirmerii. Mimo ostrzeżeń Reiko, Hiroko chciała tam z nią pracować. Wolała zająć czymś myśli, a także okazać się użyteczna. Zresztą było to ciekawsze zajęcie niż praca w kuchni.

Gdy Reiko przedstawiła ją lekarzom, ucieszyli się, że przybywa im pomoc. Dali jej fartuch i czepek i kazali zacząć od ścielenia łóżek, prania pościeli i opatrunków zabrudzonych krwią i ropą. Jakiś czas później Reiko zauważyła, że Hiroko wymiotuje na dworze, i uśmiechnęła się serdecznie.

– Przykro mi, ale praca tutaj nie jest przyjemna.

– Nic się nie stało – odparła ochryplym szeptem Hiroko, bo wszystko było lepsze niż pobyt w więzieniu. Tutaj zrobi wszystko, cokolwiek jej każą.

Przez następne tygodnie prawie się przyzwyczała do swoich nowych obowiązków. Dawano jej najbrudniejsze prace, ale po jakimś czasie pozwolono również zajmować się pacjentami. Była taka słodka i łagodna, że wszyscy ją bardzo lubili. A biegła znajomość japońskiego okazała się bardzo przydatna. Trafiali się bowiem starzy pacjenci, nie mówiący po angielsku. Cieszyło ich również to, że zna dawne obyczaje i przestrzega ich.

Ken z radością powitał Hiroko, bo teraz miał z kim porozmawiać o sprawach, które go zaprzątały, a ona była uważną słuchaczką. Opowiedział jej o krążących po obozie plotkach, że niektórzy *nisei* chcą zrezygnować z amerykańskiego obywatelstwa tylko po to, żeby pojechać do Japonii i w ten sposób wydostać się z obozu. Wiedział, że gdyby on tak postąpił, zламаłby matce serce, ale całą duszą buntował się przeciw zamknięciu w obozie, podczas gdy inni młodzi Amerykanie walczyli za swój kraj. Jednak Hiroko błagała go, żeby nie rezygnował z obywatelstwa, a zwłaszcza żeby nie mówił matce o swoich planach. Ken marzył, by zaciągnąć się do wojska, ale nie było już takiej możliwości. Ci, którzy to zrobili jeszcze przed wysiedleniem, wykonywali pomocnicze prace w obozach dla rekrutów. Niestety ostatnio komisje rekrutacyjne zaczęły nadawać *nisei* kategorię IV-C, czyli „cudzoziemcy nie dopuszczani do służby”, więc zarówno dla Kena, jak i dla wszystkich młodych mężczyzn w tym samym położeniu droga do armii była zamknięta. Hiroko cieszyła się, że na ogół potrafi przemówić mu do rozsądku. Nie chciał jej słuchać jedynie wtedy, gdy przedtem rozmawiał ze swoimi przyjaciółmi. Po takich spotkaniach był tak wzburzony, że nic do niego nie docierało. Kilka razy dostał wiadomości od Peggy z Manzanar, ale kontakt między obozami był utrudniony, i tak w miarę upływu czasu stawali się dla siebie coraz bardziej obcy. Zresztą każde z nich miało własne kłopoty.

Sally też czasami sprawiała trudności. Skończyła już piętnaście lat, czuła się dorosła i żądała od matki więcej swobody. Chciała wychodzić z kolegami i koleżankami, a wielu z nich nie stanowiło dla niej odpowiedniego towarzystwa. Reiko starała się zawsze mieć ją na oku, jednak przeważnie było to niemożliwe. Hiroko, widząc co się dzieje, kilka razy napomknęła jej na temat właściwego odnoszenia się i posłuszeństwa wobec matki, ale Sally była oburzona, że Hiroko zachowuje się wobec niej jak starsza siostra.

– Jesteś starsza ode mnie tylko o cztery lata – jęczała – więc czemu mnie ciągle pouczasz?

– Nie chcemy, żebyś wpadła w kłopoty – odpowiedziała jej stanowczo Hiroko i zaczęła namawiać, żeby się przyłączyła do klubu dla dziewcząt. Ale Sally uważała, że tamte dziewczyny są głupie. Hiroko zapisała się do orkiestry symfonicznej, bo grała na fortepianie i na skrzypcach. A w wolnych chwilach zajmowała się małymi dziećmi, uczyła je robić *origami* oraz inne ozdoby. Obiecała też chodzić z Reiko do klubu układania kwiatów, gdy już nadejdzie wiosna i pojawią się kwiaty.

Niektórzy ludzie w obozie dostawali od czasu do czasu gazety, więc w obozie wiedziano, co się dzieje na świecie, chociaż przeważnie wiadomości dochodziły z opóźnieniem. W pierwszej dekadzie listopada 1942 roku rozeszła się wieść, że wojska aliantów – brytyjskie i amerykańskie – pod dowództwem Eisenhowera wylądowały w Maroku i Algierii, pokonując francuską armię Pétaina. Było to mistrzowskie pociągnięcie, ale Hiroko tylko się modliła, żeby Peterowi nic się nie stało. Bezpośrednio po amerykańsko-brytyjskim desancie w Afryce Północnej armia niemiecka zajęła dotychczasową „wolną” strefę Francji, żeby zdusić tam ruch oporu. Więcej wiadomości na razie do obozu nie dotarło.

Nadeszło Święto Dziękczynienia, ale minęło bez tradycyjnego posiłku, gdyż w obozie nie można było kupić indyka. Niektórzy dostali paczki od przyjaciół, inni zaczęli robić zakupy za pośrednictwem katalogów. Jednak mimo wszystko nie było dość żywności, by urządzić prawdziwe święto. Musieli się zadowolić kurczętami i hamburgerami, czy nawet zwykłą kielbasą. Jednak jak zwykle składali dziękczynienie za to, że żyją. Dzieci od poprzedniego dnia były bardzo podniecone, bo akurat przybyli nowi internowani, niektórzy pociągami z innych obozów, inni pieszo; z więziennej części Tule Lake. Z więzienia wypuszczano coraz więcej osób; po przesłuchaniach stwierdzano, że ich lojalność wobec Stanów nie pozostawia nic do życzenia, i kierowano do obozów o mniejszym rygorze.

We środę po południu, w wigilię Święta Dziękczynienia, Reiko właśnie wróciła z pracy i pomagała Tami odrobić lekcje, gdy ktoś zapukał do drzwi. Sally otworzyła. Przez chwilę stała jak wryta, a potem głośno krzyknęła. Reiko spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła Takeo. Wydawał się postarzały, ponury i bardzo wychudzony. Włosy miał całkiem siwe. Ale był. Bezpieczny, zdrowy, „lojalny”. Prócz tego, że zamknięto go w niewielkiej celi, nie traktowano go źle.

– Bogu niech będą dzięki – powtarzała Reiko, która w jednej chwili znalazła się w ramionach męża. Potem Takeo przyciągnął dzieci i też je objął. Nie mogli uwierzyć, że po tak długim czasie znów są razem.

Reiko patrzyła na niego jak matka na swoje dziecko, dotykała jego twarzy i włosów, żeby się upewnić, czy mąż naprawdę tu jest. Ale gdy wreszcie usiedli, zobaczyła, że coś się w nim załamało. I to nie dlatego, że mu coś zrobili, ale raczej dlatego, że czegoś nie dopełniono. Nie dali mu wolności ani powodów do szacunku wobec samego siebie, nie uznali go za Amerykanina, ani nawet za kogoś, kto ma prawo się czegoś od nich domagać. Przez te ostatnie dwa miesiące Takeo miał mnóstwo czasu na myślenie, i jak wszyscy, zastanawiał się nad zwrotem do Japonii, ale wiedział, że to nie jest możliwe. Nie chciał się tam znaleźć. Nie był już Japończykiem. Czuł się w pełni Amerykaninem. Załamał się,

gdy zdał sobie sprawę, że jego nowa ojczyzna go nie chce. Ale nie zwierzył się Reiko ze swoich przemyśleń.

Idąc z mężem do stołówki na kolację, Reiko zauważyła, jak wolno się porusza i z jakim trudem oddycha. Ogarnął ją lęk. Na pytanie, czy jest chory, odpowiadał tylko, że jest bardzo zmęczony. Gdy doszli na miejsce, brakowało mu tchu.

Ale potem wydawało się, że zaczyna odżywać. Tej nocy Ken spał w sypialni z dziewczętami, żeby rodzice mogli zostać sami. Leżeli na wąskiej pryczy w bawialni, drapały ich źdźbła słomy z siennika, lecz byli nieprawdopodobnie szczęśliwi, że znów są razem.

Święto Dziękczynienia zaczęło się dla Tanaków prawdziwie uroczystie. Zjedli w stołówce ze wszystkimi, a potem wrócili do domu, grali w szarady i pojadali ciasteczka, które Reiko gdzieś zdobyła. Wszyscy byli w radosnych nastrojach, a i Takeo bardziej przypominał człowieka, którym był dawniej. Śmiał się z żartów, a nawet zaczął dokuczać żonie, że marnie dba o dom. Już wcześniej zdążył porozmawiać z paroma mężczyznami zajmującymi się wyrobem mebli i postanowił, że się do nich przyłączy. Do dyspozycji mieli tylko jakieś resztki desek, ale Takeo zamierzał wyposażyć jak najlepiej mieszkanie rodziny.

Trudno było uwierzyć, że kiedyś mieli prawdziwy dom, z porządnymi meblami i ładnymi drobiazgami, kilkoma antykami i muślinowymi zasłonami. Ale obiecał Reiko, że zrobi wszystko, co w jego mocy. Poczul się lepiej mogąc znów opiekować się rodziną i teraz, gdy Reiko na niego patrzyła, nie zauważała już, że ma trudności z oddychaniem. Próbowwała odwieść go od palenia, ale Takeo tylko się roześmiał. Jednak w jego oczach malował się dziwny wyraz. Nie była to złość, jak u Kena, lecz rozgoryczenie.

– Niewiele innych przyjemności nam pozostało – odpowiedział na jej uwagi o papierosach.

– Och, mamy jeszcze bardzo wiele – stwierdziła spokojnie. – Mamy siebie i dzieci, a kiedyś przecież wrócimy do domu. To nie będzie trwało wiecznie.

– Do jakiego domu? Domu już nie ma, a ja będę za stary, aby wrócić do pracy.

– Nieprawda – zaprzeczyła stanowczo. Nie pozwoli się pokonać. I nie pozwoli, by jej mąż poniósł klęskę. – Kupimy inny dom, jeszcze lepszy niż tamten. Peter złożył nasze pieniądze na swoim koncie. A gdy stąd wyjdziemy, będziemy jeszcze wystarczająco młodzi, by zacząć wszystko od nowa. – Patrzyła na niego z takim zaufaniem, że miał ochotę płakać. Był z niej dumny i zawstydzil się, że się załamał. – Nie pozwolę, by to nas zniszczyło – dodała zdecydowanie.

– Ani ja – obiecał.

Następnego dnia Reiko ucieszyła się, gdy mąż opowiedział jej o swojej rozmowie z kilkoma mężczyznami na temat wyboru do rady obozu. Do głosowania byli uprawnieni wszyscy mieszkańcy, którzy skończyli osiemnaście lat. Ale dla Taka byłoby to pierwsze głosowanie w życiu. Po raz pierwszy od chwili zamieszkania w Stanach Zjednoczonych, *issei* – urodzeni w Japonii i nie posiadający obywatelstwa amerykańskiego – mogli wziąć udział w wyborach. Jednak potem Takeo znów wpadł w rozdrażnienie, bo władze obozu ogłosiły, że wyłącznie *nisei* i *sansei*, urodzeni już w Stanach, mogą sprawować jakiegokolwiek funkcje. A ci nie

protestowali w obronie pozostałych, gdyż byli zadowoleni, że łatwiej zdobędą władzę. Takeo znów odniósł wrażenie, że nikt nie potrzebuje takich jak on, urodzonych w Japonii: nie chcieli ich Amerykanie, nie byli również potrzebni swoim własnym rodakom. Po prostu nie było dla nich miejsca na tym świecie.

– Nie bierz sobie tego tak do serca – powiedziała Reiko. – Młodzi też długo czekali na swoją kolej. – Ale Takeo czuł się zhańbiony, zarówno decyzją w sprawie wyboru rady obozu, jak i wszystkim, co mu się przydarzyło od wybuchu wojny. Reiko nie wiedziała już, co zrobić, żeby jakoś pomóc mu zaleczyć rany. Był cichszy niż dawniej i tak łatwo tracił resztki odwagi.

Jednak nie opowiedziała o swoich zmartwieniach Hiroko, z którą codziennie pracowała w infirmerii. W poniedziałek po Świątce Dziękczynienia Hiroko była rozpromieniona. Nareszcie dostała wiadomość od Petera. List szedł całe tygodnie i został prawie całkowicie zamazany przez cenzora. Z tego, czego cenzor nie zaznaczył, dowiedziała się, że Peter znajduje się w Oranie i że tam toczą się walki z wojskami feldmarszałka Rommla. Napisał też, że okropnie za nią tęskni i że dostał kilka listów od niej. Natychmiast po wypuszczeniu z więzienia Hiroko napisała do Petera długi list i podała mu swój nowy adres, ale widocznie go jeszcze nie dostał, bo jego list został wysłany do Tanforan, a stamtąd przekazany do Tule Lake. Przez wiele dni po otrzymaniu wiadomości od Petera Hiroko była radosna, a w infirmerii pracowała z jeszcze większym oddaniem.

Na początku grudnia, gdy temperatura spadła poniżej zera, nastąpiła kolejna epidemia grypy. Zdarzały się też przypadki zapalenia płuc i umarło dwoje starszych, co bardzo zasmuciło Hiroko. Tak się starała utrzymać ich przy życiu, czytała im po japońsku, kąpała ich, ciepło otulała i opowiadała różne historyjki. Mimo to umarli. Poczuli się jeszcze bardziej zgnębiona, gdy przyniesiono do infirmerii umierającą małą dziewczynkę, koleżankę Tami. Lekarze byli pewni, że umrze tej samej nocy. Jej matka siedziała przy łóżku i tylko płakała, ale Hiroko podjęła walkę. Trzy dni robiła wszystko, co w jej mocy, aż wreszcie temperatura spadła i lekarze orzekli, że dziecko wyzdrowieje.

Hiroko była tak zmęczona, że ledwo stała. Przez cały ten czas nie odchodziła od dziecka nawet po to, by coś zjeść albo się przespać. Zrobili wszystko, co mogli, mając do dyspozycji tak ograniczone środki, ale to Hiroko uratowała ją dzięki miłości i determinacji. Gdy matka dziecka jeszcze raz jej dziękowała, Hiroko uśmiechnęła się i wyszła na dwór. Spojrzała w zimowe niebo i nagle wszystko zaczęło jej wirować przed oczami, po czym upadła zemdlna.

Jakaś przechodząca w pobliżu stara kobieta zauważyła, że Hiroko się osuwa na ziemię, więc chwilę postąpiła czekając, aż się podniesie, ale Hiroko leżała bez ruchu. Kobieta wbiegła do infirmerii zawołać lekarza. Pierwsza wypadła na dwór Reiko, zaraz potem przyszedł lekarz i dwie pielęgniarki. Lekarz zbadał puls Hiroko, sprawdził źrenice, ale ona nawet nie drgnęła. Gdy nieśli ją do środka, była całkiem bezwładna. Na jej widok koleżanka Tami zaczęła płakać.

– Czy ona umarła? Czy umarła? – Jeszcze przed chwilą była żywa, chociaż bardzo zmęczona. Matka dziewczynki szybko ją upewniła, że Hiroko tylko śpi.

Lekarz sam zaniósł Hiroko na łóżko zasłonięte parawanem i znów zbadał jej puls. Był zaniepokojony, bo Hiroko ledwo oddychała.

– Co jej się stało? – dopytywała się przerażona Reiko. Zapomniała na chwilę, że jest pielęgniarką, i martwiła się o Hiroko jak o własną córkę.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział szczerze lekarz po angielsku. Był *sansei*, z drugiego pokolenia urodzonego w Stanach. Gdy zachęcano Japończyków do dobrowolnej ewakuacji z Kalifornii, mógł wyjechać do któregoś ze wschodnich stanów, gdzie miał krewnych. Postanowił jednak zostać tutaj i pomagać rodakom. – Ma bardzo niskie ciśnienie i zanikający oddech. Czy to się już zdarzało?

– Chyba nie – odparła Reiko.

Zastosowali sole trzeźwiące, ale skutek był tylko taki, że Hiroko jeszcze bardziej zbladła. Reiko zastanawiała się, czy to może jakaś wyjątkowo złośliwa grypa albo polio... a może szkarlatyna? Ale Hiroko nie miała gorączki, wprost przeciwnie, jej skóra była zimna, tak jakby krążenie krwi już ustawało.

Lekarz jeszcze chwilę potrząsał Hiroko, a potem kazał pielęgniarce, by ją rozebrała. Chciał obejrzeć jej brzuch i klatkę piersiową. Reiko z dwiema innymi pielęgniarkami zaczęła zdejmować z Hiroko ubranie. Wełniana suknia była długa, a rozpinanie małych guziczków trwało całą wieczność. W końcu lekarz odrzucił suknię na bok, szybko zsunął majtki, i wtedy to zauważyli. Była owinięta od piersi do ud szerokimi bandażami tak ściśle, że prawie uniemożliwiały oddychanie.

– Dobry Boże, co to jest? – Lekarz nie miał pojęcia, po co ktoś miałby się tak owijać, nigdy tego nie widział, ale Reiko od razu wszystko zrozumiała. Lekarz przeciął bandaże i wtedy Hiroko natychmiast zaczęła głębiej oddychać, a na jej policzki powoli powracały kolory.

Nadal jeszcze się nie poruszała, ale gdy lekarz rozwijał nieskończone metry bandaży, jej ciało pęczniało mu pod rękami i w końcu nawet on zrozumiał, o co tu chodzi.

– Biedne dziecko – powiedział rzucając spojrzenie Reiko. Gdy bandaże wreszcie opadły, zobaczyli, że Hiroko jest w zaawansowanej ciąży. Takie postępowanie było szaleństwem, ale tak właśnie robiła jej babcia, a także matka, gdy spodziewała się jej samej i Yujiego. Hiroko nie chciała, żeby ktokolwiek dowiedział się o dziecku. Nie zawiadomiła o tym nawet Petera. Odkryła, że jest w ciąży, po jego wyjeździe, w czerwcu, a pewność uzyskała w lipcu. Policzyła, że dziecko urodzi się w końcu lutego lub na początku marca. Była już w ciąży od sześciu miesięcy.

Jeszcze przez długie minuty Reiko i dwie pozostałe pielęgniarki masowały Hiroko, czując, jak dziecko wściekle kopie. Teraz, gdy matka przestanie mu tak ograniczać swobodę ruchów, będzie mu o wiele lepiej. Ale myśli Reiko galopowały w szalonym pędzie. Nie mogła pojąć, kiedy i w jakich okolicznościach to się stało. Mieszkali w obozie od kwietnia, a jedynym mężczyzną, z którym Hiroko się widywała, był Peter. A on przecież nie zachowywałby się tak głupio. Jednak ktoś to zrobił. I Hiroko spodziewa się dziecka.

Po jakimś czasie otworzyła oczy i spojrzała nieprzytomnie na pochylające się nad nią postacie. Jeszcze nie zdawała sobie sprawy z tego, że ją rozebrano. Reiko dyskretnie okryła ją kocem, a lekarz spojrzał na nią z naganą w oczach.

– To nie było mądre – powiedział biorąc ją za rękę.
– Wiem. – Hiroko uśmiechnęła się. – Ale nie chciałam jej zostawić. Wydawało mi się, że jeżeli z nią zostanę, to potrafię utrzymać ją przy życiu. – Sądziła, że lekarz mówi o chorej dziewczynce, od której Hiroko nie odchodziła przez pełne trzy doby.

– Nie mówię o niej. Mówię o tobie... Wyrządzasz krzywdę swojemu dziecku. Niewiele brakowało, a udusilibyście się oboje. – Hiroko nie poluzowała bandaży od kilku dni, a dziecko na pewno przez ten czas trochę urosło i bandaż zaciskały się coraz mocniej. Nie rozumiał, jak ona w ogóle mogła to wytrzymać. – Nie rób tego więcej – powiedział stanowczo, a Hiroko odwróciła twarz do ściany i mocno się zaczerwieniła. – Zostawię cię teraz z ciocią. Ale potem nie pracuj już tak ciężko. Musisz zadbać o swoje dziecko. – Poklepał ją po ramieniu i chwilę cicho rozmawiał z Reiko. – Niech dziś i jutro zostanie w łóżku. Potem może wrócić do pracy. Nic jej nie będzie. – Uśmiechnął się i wyszedł z małego pomieszczenia razem z obiema pielęgniarkami.

Hiroko została sama z ciocią. Powoli odwróciła ku niej twarz i rozplakała się.

– Tak mi przykro, ciociu Rei. – Nie było jej wstyd, że się tak opasywała bandażami, lecz tego, że jest w ciąży. – Przepraszam was, bardzo przepraszam. – Ściągnęła hańbę na nich wszystkich, a jednak bardzo pragnęła dziecka Petera.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie mogłam. – O tylu rzeczach nie mogła im powiedzieć. Obawiała się, że nie pozwolą jej się więcej z nim spotykać. Albo jeszcze gorzej: gdyby ktoś się o tym dowiedział i powiadomił FBI, mogliby ukarać Petera. Wyobrażała sobie najstraszniejsze rzeczy.

Reiko zaważała się chwilę, ale zaraz zadała następne pytanie:

– To Peter, prawda?

Ale Hiroko nie odpowiedziała. Bała się o niego, a nawet o ich dziecko. A jeżeli odbiorą je, gdy tylko się urodzi? Ale chyba tego nie zrobią. Japoński przodek w jakimkolwiek pokoleniu był wystarczającym powodem do internowania. Dziecko będzie więźniem, tak samo jak ona. Nikt go jej nie odbierze. To była jej jedyna pociecha.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? – spytała Reiko.

– Nie mogę, ciociu Rei – odparła cicho Hiroko, zdecydowana chronić Petera niezależnie od tego, ile ją to będzie kosztowało. Nie odpowiadając na pytanie, chroniła również do pewnego stopnia Reiko, a ona to rozumiała, więc przestała nalegać, miała jednak pewność, że ojcem dziecka jest Peter.

Hiroko ubrała się z pomocą cioci, ale gdy wstała, ledwo trzymała się na nogach. Reiko z powrotem ją posadziła, przyniosła szklankę wody, a potem wyrzuciła bandażę.

– Nie rób tego więcej – besztła ją. – Nawet moja matka nie owijała się bandażami, a przecież była bardzo staroświecka. – Jednak, mimo ostrych słów, uśmiechała się do Hiroko. Biedna dziewczyna. Utrzymała tajemnicę przez pół roku, nawet w więzieniu. Ciekawa była, czy Peter o tym wie, ale nawet gdyby wiedział, i tak w niczym nie mógłby teraz pomóc.

Powoli, trzymając się pod rękę, wróciły do domu i Reiko pouczyła bratanicę, że ma się oszczędzać w pracy, jak najlepiej się odżywiać i dbać o siebie i dziecko. Ale teraz, przyglądając się jej, była zdumiona, że ciężę już tak bardzo widać. W jednej chwili, bez bandaży, brzuch Hiroko stał się ogromny, a wydawał się jeszcze większy przez kontrast z jej drobną postacią. Reiko zaczęła się martwić o przebieg porodu. W razie komplikacji, w obozie niewiele da się zrobić.

Gdy weszły, Takeo właśnie skończył jeden z mebli i był bardzo zadowolony ze swojego dzieła. Po południu miał iść pracować w stołówce. Planował także, że wkrótce zacznie uczyć w szkole. Widząc Hiroko otworzył usta ze zdziwienia, jednak udało mu się nie odezwać aż do chwili, gdy Hiroko zamknęła za sobą drzwi sypialni.

– Czy czegoś nie zauważyłem w porę? A może jestem już zupełnie ślepy? – Był absolutnie oszołomiony. – Gdy widziałem ją ostatnio dwa dni temu, wyglądała całkiem normalnie. A teraz jej figura wskazuje na szósty czy siódmy miesiąc ciąży, jeśli dobrze się w tym orientuję. Co wy tam robicie w tej infirmerii? Zajmujecie się cudami, czy też ja oszalałem?

– Nie, niezupełnie. – Reiko uśmiechnęła się ze znudzeniem i dała się poczęstować papierosem. Tak dobrze było go tutaj znowu mieć, dzielić z nim odpowiedzialność i mieć z kim rozmawiać. Nawet jeżeli czuł się załamany, to jednak pozostawał mężczyzną, którego kochała od dwudziestu lat, jej najlepszym przyjacielem i towarzyszem. Współczuła Hiroko, że nie może być razem z ojcem dziecka i doznawać takiego samego szczęścia jak ona. – Chciała ukryć to przed nami – wyjaśniła Reiko, ciągle jeszcze nie mogąc pogodzić się z krzywdą, jaką Hiroko sobie robiła. – Była tak ściśle owinięta, że prawie się udusiła. Można tylko mieć nadzieję, że dziecku nic się nie stało. Straciła przytomność i nie wiedzieliśmy, co jej jest, póki jej nie rozebraliśmy. Już prawie przestała oddychać.

– Biedne dziecko. Chyba możemy się domyślać, kto jest ojcem, prawda? A może działo się coś, czego nie zauważyłem?

Mogło się zdarzyć, że Hiroko poznała kogoś innego i zachowała całkowitą dyskrecję, ale Reiko w to nie wierzyła.

– To musi być Peter – przyznała – ale ona mi tego nie powie. Chyba się boi, że coś mu zrobią albo że odbiorą jej dziecko. A może chroni nas. Nie wiem.

– Sądysz, że go powiadomiła? – Tak w zamyśleniu palił papierosa.

– Nie mam pojęcia, ale wątpię. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby się odważyła mu o tym napisać, nawet gdyby chciała, żeby wiedział. Przecież nawet z nami boi się rozmawiać na ten temat. – A potem Reiko pomyślała o jeszcze jednym aspekcie sprawy. – A co powiemy dzieciom?

– Prawdę. Że Hiroko będzie miała dziecko, a my ją kochamy i pokochamy również jej dziecko – odparł zdecydowanie.

Reiko uśmiechnęła się, ubawiona prostodusznością męża.

– Przymomnę ci te słowa, jeżeli coś takiego przydarzy się Sally.

– To co innego. – Takeo roześmiał się i potrząsnął głową, patrząc na żonę z podziwem i miłością. Zawsze dostrzegała zabawną stronę różnych spraw i pomagała mu zachować dobry humor. Kochał ją za to, i za wiele innych rzeczy,

a przede wszystkim za jej pogodę ducha. – Gdyby to była Sally, zatłukłbym ją. Hiroko nie jest moją córką. – Ale zaraz się zreflektował. – Biedna dziewczyna. Tyle już musiała przeżyć, a teraz jeszcze to. Myślę, że wtedy, gdy na Tanforan tak chorowała na żołądek, w rzeczywistości chodziło o dolegliwości pierwszych miesięcy ciąży. Ale wówczas nigdy by mi to nie przyszło do głowy.

– Mnie też nie – przyznała Reiko. – Myślisz, że on się z nią ożeni, jeżeli to jego dziecko?

– I tak by się z nią ożenił. Oszalał na jej punkcie. A dziecko jest prawie na pewno jego. To zabawne. W tamtym obozie nagle wydali mi się odmienieni. Codziennie po południu wychodzili na długie spacerów, ale przecież nie sądziłem, że wpędzą się w taki kłopot. Byli sobie tak bliscy, tak związani ze sobą jak prawdziwe małżeństwo. Nawet się dziwię, że nie ożenił się z nią przed wyjazdem.

– To ona chyba nie chciała wychodzić za mąż bez zgody ojca.

W tym momencie Hiroko wyszła z sypialni i stanęła przed nimi.

– Przepraszam was – powiedziała spuszcżając głowę. – Zachowałam się niegodnie. – Przyniosła im wstyd. Jakoś tak wydawało jej się, że może utrzymać całą rzecz w tajemnicy przez nieskończenie długi czas, co oczywiście było dziecinadą.

– Kochamy cię – odparła Reiko. Objęła bratanicę i spojrzała w dół, na jej brzuch. Ten widok przypomniał jej okres, kiedy sama spodziewała się dzieci. To były dobre czasy dla niej i dla Taka. Teraz współczuła Hiroko, że musi rodzic w takich warunkach, mając przy sobie tylko ich, pozbawiona opieki męża.

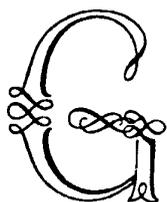
– Kiedy dziecko ma się urodzić? – spytał spokojnie Takeo, a Hiroko znów się zaczerwieniła. Straszliwie się wstydziała, ale jednocześnie była dumna i szczęśliwa, że urodzi dziecko Petera.

– W lutym – odpowiedziała cicho. – Albo na początku marca.

Takeo skinął głową i zamyślił się o własnych sprawach: swoim życiu, małżeństwie, dzieciach... i Peterze. A potem uśmiechnął się do Hiroko i też ją objął.

– To dobra pora dla niemowlęcia. Będzie wiosna, nowy początek, nowe życie... Może i dla nas nastaną lepsze czasy.

– Dziękuję, stryju Tak – powiedziała Hiroko i pocałowała go w policzek, myśląc o Peterze i modląc się, by nic mu się nie stało.



dy dzieci dowiedziały się o tym, że Hiroko jest w ciąży, każde zareagowało inaczej. Tami była zachwycona, Ken zdziwił się, ale potem otoczył kuzynkę serdeczną opieką, natomiast Sally zachowała się wyjątkowo niesympatycznie. Brzydziło ją, że nagle wszyscy stali się dla Hiroko tacy dobrzy mimo tego, co zrobiła, i wiele razy wyklócała się na ten temat z matką.

– Gdybym to ja tak postąpiła, ty i tato chybaście mnie zabili.

Reiko uśmiechnęła się przypominając sobie, co powiedział Tak, i przyznała Sally rację.

– Zapewne. Tylko że istnieje tu pewna drobna różnica. Hiroko ma dziewiętnaście lat, prawie dwadzieścia, znajduje się w innej sytuacji i nie jest naszą córką.

– Wszystko jedno. To obrzydliwe, że wszyscy traktują ją tak, jakby była Dziewicą Maryją oczekującą narodzin Jezusa.

– Och, na litość boską, Sally, nie bądź wobec niej taka niemiła. Biedactwo jest tu sama i w okropnym położeniu.

– Czy chociaż wie, kto jest ojcem dziecka? – spytała wyniośle Sally. Matka spiorunowała ją wzrokiem.

– Nie będziemy na ten temat rozmawiać. Natomiast chcę ci powiedzieć, że wszyscy ją kochamy i pomożemy jej wychować dziecko.

– Na mnie nie liczcie. Pomyśl tylko, co powiedzą moje przyjaciółki. – Sally była zdruzgotana, ale Reiko wcale jej nie współczuła. Wiedziała, że takie rzeczy zdarzają się dziewczętom w każdym czasie i Sally nie miała prawa oburzać się na kuzynkę.

– To będzie zależało od tego, co im powiesz – stwierdziła stanowczo.

– Nie muszę nic mówić, mam. Wszyscy i tak widzą.

I rzeczywiście, wszyscy widzieli, ale niewielu wygłaszało jakieś opinie. W tej trudnej egzystencji, jaką widli, całe wydarzenie przeszło prawie nie zauważone.

A dla niektórych był to nawet symbol nadziei na nowe życie. Nikt nie unikał Hiroko ani nie robił jej wyrzutów. Kilka osób spytało, kiedy dziecko ma się urodzić, ale większość nic nie mówiła. I nikt też nie spytał o ojca.

Reiko i Tak jeszcze parę razy usiłovali się dowiedzieć, czy Peter jest ojcem, ale Hiroko nie potwierdziła ich przypuszczeń. W grudniu dostała od Petera kilka listów. Nadal był w Afryce Północnej i czuł się dobrze. Nie wiedział o ciąży Hiroko. Jego listy były pełne zapewnień o miłości, a ona pisała mu to samo. Informowała go również o Taku i Reiko, o dzieciach, nie rozwodziła się na temat warunków w obozie i ani słowem nie napomknęła o dziecku. Prosił ją o zdjęcie, ale nie miała żadnego, a w obozie nie wolno było mieć aparatów, więc bez trudu mogła się wymówić od wysłania mu swojej najnowszej fotografii.

Rocznica Pearl Harbor minęła spokojnie we wszystkich obozach z wyjątkiem Manzanar, gdzie wybuchły zamieszki. Dwie osoby zginęły, dziesięć zostało rannych. Kiedy dowiedziano się o tym w Tule Lake, buntownicze nastroje natychmiast opadły, a strażnicy zaprowadzili większy rygor.

Zaczęły się przygotowania do Bożego Narodzenia. W tym czasie Takeo uczył już w szkole średniej, a Reiko jak zawsze ciężko pracowała w infirmerii. Ludzie masowo zgłaszali się z przeziębieniami i grypą, zdarzały się również nagłe operacje, a lekarzy było mało. Po dwóch dniach odpoczynku w domu Hiroko również wróciła do pracy. Teraz już czuła się dobrze. Codziennie wieczorem, gdy Tami szła spać, pomagała wujkowi budować domek dla lalek. Takeo wykonał całą pracę w drewnie, a Hiroko przygotowywała tapety, dywaniki, zasłony okienne i obrazki do powieszenia na ścianach. Domek, chociaż nie był zrobiony z tak drogich materiałów jak poprzedni w Palo Alto, był o wiele staranniej wypracowany i piękniej udekorowany. Wymagało to od nich wiele pomysłowości, żeby znaleźć potrzebne surowce.

Takeo zabrał się również do wykonania planszy, kart, kostek i domków do gry w Monopol, i razem z Reiko mieli przy tym wiele uciechy. Takeo robił także szachy dla Kena. A Reiko dziergała dla Sally piękny różowy sweter z angory. Za wełnę, którą zamówiła z katalogu Montgomery Ward, zapłaciła większą część swojej pensji. Robiła również sweter dla męża, a za resztę pieniędzy zamówiła dla niego ciepłą kurtkę. Poza tym wszystkie panie z klubu robotek ręcznych przygotowywały wyprawkę dla dziecka Hiroko, natomiast Tak rzeźbił kołyskę.

Gdy nadszedł dzień Bożego Narodzenia, każdy był zdumiony tym, ile dostał prezentów. Takeo kupił dla Reiko piękną sukienkę z katalogu Searsa, a Hiroko dała im obojgu wiersz, który sama napisała o tym, ile dla niej znaczą, zatytułowany „Zimowe sztormy, wiosenna tęcza”.

Jednak jedynym prezentem, którego naprawdę pragnęli, była wolność. Ale mimo wszystko miło spędzili ten dzień. Większość ludzi w obozie starała się nie myśleć o tym, gdzie przeżywali święta w zeszłym roku ani z kim. Starsi mężczyźni grali w *go*, kobiety plotkowały i szyły, co było do zjedzenia, i marzyły, odwiedzali się nawzajem w udekorowanych pokojach. Ci ludzie byli uwięzieni w obozie, zabrano im wszystko, czego się w życiu dorobili, ale żadne władze nie potrafiły odebrać im pogody ducha. Z determinacją trzymali się nadziei i zachowywali

odwagę. Hiroko rozmyślała o tym wszystkim, grając w orkiestrze symfonicznej podczas koncertu bożonarodzeniowego.

W sylwestra zorganizowano w świetlicy tańce. Przygrywał zespół, do którego niedawno dołączył Ken. Hiroko poszła tam na chwilę popatrzeć, jak ludzie się bawią. Jakiś młody mężczyzna poprosił ją do tańca, ale ona tylko zaczerwieniła się jak burak i odmówiła. Pod ciężkim płaszczem nie było widać ciąży.

Pod koniec stycznia 1943 roku Niemcy poddali się pod Stalingradem. Było to ogromne zwycięstwo aliantów. Ale dla Tule Lake styczeń okazał się spokojnym miesiącem, zdarzyła się tylko następna epidemia grypy, jeszcze cięższa niż dotychczasowe. Trwała prawie miesiąc i znów umarło kilku starych ludzi.

Ku zdumieniu wszystkich, przy końcu stycznia Biuro Rekrutacyjne przywróciło japońskim mężczyznom „przywilej” ochotniczego wstępowania do wojska. Ale Ken nie chciał już zaciągać się do armii ani ochotniczo służyć krajowi, który go zdradził. Większość młodych mężczyzn w obozie myślała tak samo i byli bardzo wzburzeni, gdy w pierwszym tygodniu lutego władze obozu zażądały od wszystkich internowanych podpisania deklaracji lojalności. Bardzo wielu zrobiło to bez sprzeciwów, gdyż zawsze byli lojalni wobec Stanów Zjednoczonych, ale Ken i wielu jego rówieśników poczuli się jeszcze bardziej dotknięci treścią deklaracji. Zwłaszcza dwa pytania ich rozwścieczały: czy pójdą walczyć w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych, gdy dostaną taki rozkaz, i czy czują się zobowiązani do wierności wobec Japonii i cesarza. To drugie pytanie było szczególnie oburzające, gdyż ci młodzi ludzie urodzili się w Stanach i tu przeżyli całe swoje dotychczasowe życie. Ale najbardziej złościło ich to, że odebrano im wszystkie prawa, a teraz żąda się, aby poszli umierać za kraj, który tak źle ich potraktował. Rok temu Ken marzył o tym, aby zaciągnąć się do wojska, ale po zdradzie, jakiej dopuściła się wobec niego ojczyzna, i po miesiącach uwięzienia w obozie nie chciał już służyć w armii, ani w ogóle nie zamierzał nic zrobić dla tego kraju.

W tej sytuacji wielu młodych mężczyzn ze wszystkich obozów internowania odpowiedziało na te dwa pytania „nie”, i od tego czasu zaczęto ich nazywać „chłopcy nie-nie”. Spotkały ich niestety również gorsze konsekwencje, opornych odsyłano bowiem do obozów o zaostrzonym rygorze w celu dodatkowego przesłuchania. Takie postępowanie władz wzbudziło protest we wszystkich miejscach internowania.

Poza Kenem cała rodzina Tanaków od razu podpisała deklarację lojalności. Takeo rozumiał uczucia syna i bolało go, że młodzi mężczyźni muszą tak cierpieć, ale nalegał, by Ken mimo wszystko również podpisał dokument. Zostali ograbieni i wyrzuceni z domów, odebrano im prawa gwarantowane przez amerykańską konstytucję, ale teraz przywrócono wszystkim możliwość służenia w wojsku, i to nie tylko na pomocniczych stanowiskach. Tak więc młodzi mężczyźni mogli wyostać się z obozu, nie uciekając się do tak ostatecznego środka jak rezygnacja z obywatelstwa. To była szansa, by udowodnić, że są Amerykanami, że zasługują na to, aby przywrócono im wszystkie prawa obywatelskie, i Takeo nie chciał, żeby Kena ominęła taka okazja. Jego zdaniem, syn we własnym dobrze pojętym interesie powinien podpisać deklarację.

– Tato, ja już nawet nie czuję się Amerykaninem – mówił Ken. – Nie czuję się Amerykaninem, nie czuję się Japończykiem, jestem po prostu nikim – powtórzył z rozpaczą, a ojciec nie wiedział, jak na to odpowiedzieć.

– Nie masz wyboru, synu – próbował wyjaśniać. – Rozumiem cię i szanuję twoje uczucia. Jednak mimo to nalegam, żebyś podpisał deklarację. Jeżeli tego nie zrobisz, wtrąca cię do więzienia. Ken, musisz podpisać. – Walczyli o to przez wiele dni i w końcu, nie chcąc przyczyniać rodzicom dodatkowych nieszczeńć, Ken podpisał, ale wielu jego przyjaciół odmówiło. Uważali, że jest to ich jedyna możliwość protestu przeciw temu, co im zrobiono, ale w ten sposób natychmiast stali się podejrzani i władze zaczęły ich traktować jako osoby, które zagrażają bezpieczeństwu państwa. Bardzo wielu młodych mężczyzn zrezygnowało z obywatelstwa amerykańskiego. Ken również od dawna się nad tym zastanawiał, ale w końcu podpisał.

Ci, którzy nie podpisali deklaracji, byli przenoszeni do Centrum Segregacji w Tule Lake. Oddział więzienny tego obozu został wybudowany właśnie w takim celu: władze zamierzały tu przetrzymywać ludzi podejrzanych o nielojalność wobec Stanów Zjednoczonych. Jednak również w części obozu o łagodniejszym rygorze dyscyplina została zaostrzona. Takeo był szczęśliwy, że Ken w końcu zgodził się podpisać deklarację lojalności, nawet jeżeli miało to oznaczać, że pójdzie na wojnę i będzie ryzykował życie w obronie swojego kraju. Przynajmniej dzięki temu nikt już więcej nie podawał w wątpliwość jego lojalności wobec Stanów Zjednoczonych.

Cała akcja podpisywania deklaracji lojalności była dla wszystkich internowanych ciężkim przeżyciem i nawet Hiroko ucieszyła się, kiedy sprawa została załatwiona i mogła wrócić do pracy w infirmerii. Mieli znowu mnóstwo pacjentów, bo przez obóz przeszła następna fala grypy. Dla Hiroko, która była jedyną prawdziwą cudzoziemką w rodzinie, podpisanie deklaracji stało się szansą na oficjalne wyrażenie swojej lojalności wobec Stanów Zjednoczonych. Cieszyła się, że dano jej taką możliwość, chociaż naturalnie jej nie dotyczyło pytanie numer dwadzieścia siedem, gdyż kobiety nie służyły w wojsku.

Przez następne dwa tygodnie cały personel medyczny walczył z kolejną epidemią odry. Któregoś dnia Hiroko została do późna w infirmerii, żeby pomóc Reiko. W pewnej chwili spojrzała na ciotkę i po raz pierwszy zauważyła, jak bardzo Reiko jest wymęczona. Hiroko pracowała niezmordowanie, gdyż chciała pomóc, ile tylko będzie mogła, zanim urodzi się dziecko.

Panie z klubu robótek ręcznych obdarowały ją wyprawką i wszystko zostało przygotowane. Tami była szalenie podniecona i nawet Sally troszkę złagodniała, chociaż nadal głośno wypowiadała słowa krytyki. Ale tej nocy Hiroko miała inne sprawy do przemyślenia. Opiekowała się akurat dwoma starymi mężczyznami i starą kobietą, którzy bardzo cierpieli z powodu wysypki, gorączki i kaszlu. Hiroko chorowała na odrę w dzieciństwie, więc nie bała się zarażenia.

– Jak się czują? – spytała Reiko cicho. Przyszła sprawdzić stan chorych i teraz patrzyła z podziwem na bratanicę. Hiroko miała wrodzony talent pielęgniarski. Robiła wszystko, co w jej mocy, żeby chorym było wygodnie i nie okazywała,

jak jest zmęczona, chociaż wzięła dwa dyżury z rzędu. Reiko chciała ją wysłać do domu, ale Hiroko uparła się, że zostanie i pomoże.

– Bez zmian – odparła Hiroko, ocierając czoła chorych.

– A ty jak się czujesz? – Było to właściwie zbędne pytanie, gdyż Hiroko była na nogach od bardzo wielu godzin. Reiko zauważyła, że bratanica rozciera sobie plecy. Wróciła koło północy i znów namawiała Hiroko, by poszła do domu odpocząć, ale Hiroko wydawała się bardzo ożywiona i pełna energii. Reiko uśmiechnęła się do niej i pobiegła pomóc przy operacji rozlanego wrzodu żołądka.

Była druga nad ranem, gdy jeszcze raz przyszła sprawdzić, jak się czują chorzy, którymi opiekuje się Hiroko, i tym razem jej bratanica wydawała się wyczerpana. Pacjenci wreszcie zasnęli, więc pomagała innej pielęgniarce zmieniać opatrunki chłopcykowi, który się poparzył. Bawił się zapałkami i podpalił siennik. Teraz, przy zmianie opatrunku, krzyczał i płakał z bólu. Hiroko pocieszała go przez cały czas, ale gdy wreszcie położyła dziecko do łóżka, ciężko oparła się o stół. Reiko od razu wiedziała, że poród już się zaczął.

– Jak się czujesz? – spytała, a Hiroko skrzywiła się, jednak nadal próbowała się uśmiechać.

– Dobrze, tylko bolą mnie plecy – odparła, ale wydawała się jakaś roztargniona.

– Posiedź parę minut – zaproponowała Reiko i z tego, że Hiroko usłuchała jej bez słowa, zorientowała się, że ból jest o wiele silniejszy, niż Hiroko skłonna byłaby przyznać. Reiko przyniosła jej filiżankę herbaty, a potem zaczęły cicho gawędzić w przyćmionym świetle pielęgniarskiej dyżurki. Na dworze było zimno, od okien baru ciągnęło chłodem, ale obie kobiety łączyło ciepłe uczucie. Jednak w miarę upływu czasu na twarzy Hiroko zaczęło się malować coraz większe napięcie i lęk. – Bardzo cię boli? – spytała w końcu Reiko i tym razem Hiroko spojrzała na nią oczami pełnymi łez i skinęła głową. Mimo bólu pracowała od rana, mając nadzieję, że to jeszcze nie jest jej czas. Ale nagle przeraziła się i nie czuła się na siłach, by stawić temu czoło. Gdy tak siedziała spokojnie w dyżurce, ból stał się nie do wytrzymania, więc chwyciła kurczowo Reiko za rękę i jęknęła. Nikt jej nie przygotował na to, co teraz odczuwała. Reiko spokojnie objęła ją i łagodnie pomogła wstać. Akurat w tej chwili do dyżurki weszły dwie pielęgniarki.

– Poród się zaczął – poinformowała ją Reiko.

– To dobra nowina – uradowała się Sandra, starsza z dwóch pielęgniarek. Była to niska, okrągłutka i uśmiechnięta *nisei*, z którą Reiko pracowała całe lata w szpitalu w klinice Uniwersytetu Stanforda. – A dzisiejszej nocy bardzo potrzebujemy dobrych nowin. – Była zmartwiona, że tylu starych ludzi umierało na odrę. Gdy weszła do separatki, zobaczyła, że Hiroko wygląda jak mała dziewczynka, nie rozumiejąca tego, co się z nią dzieje. – Wszystko będzie dobrze – powiedziała kojąco Sandra. Nie pierwszy raz widziała, jak młoda kobieta wpada w panikę, gdy zaczynają się bóle porodowe. A przecież Hiroko miała zaledwie dziewiętnaście lat, nie było przy niej matki i rodziła pierwsze dziecko.

Pielęgniarki energicznie się nią zajęły, razem z Reiko przeprowadziły ją do małego pomieszczenia, w którym rodzące były odseparowane od chorych rozwieszonymi kocami. Potem jedna z pielęgniarek poszła wezwać lekarza.

Okazało się, że dziś na dyżurze jest ten sam lekarz, który ratował Hiroko tamtego dnia, gdy zemdląa. Uśmiechnął się, widząc ją znowu, ale ona z trudem zdobyła się na uśmiech. Spytał, kiedy zaczęły się bóle, a Hiroko odparła, że pierwsze skurcze poczuła wcześniej rano, jeszcze przed świtem. Teraz trwały już prawie od dwudziestu czterech godzin i były coraz silniejsze. Gdy nadszedł następny skurcz, nie mogła się nawet odezwać. Pielęgniarka pomogła jej się położyć i zdjąć ubranie. Reiko stała obok i trzymała Hiroko za rękę, podczas gdy lekarz ją badał. Hiroko odwróciła głowę, chora ze wstydu. Jeszcze nigdy nikt nie badał jej w ten sposób. Nikt jej nie widział ani nie dotykał, prócz Petera.

– Wszystko w porządku – uspokajała ją Reiko, a Sandra podeszła i wzięła Hiroko za drugą rękę.

Lekarz był zadowolony z wyniku badania i zdziwił się, że Hiroko wytrzymała w pracy tak długo. Rozwarcie było prawie całkowite i mógł widzieć włoski dziecka. Uśmiechnął się więc pocieszająco do Hiroko i powiedział, że to już długo nie potrwa. Wychodząc z izolatki skinął na Reiko, by poszła za nim. Hiroko akurat zwijała się w kolejnym skurczu, ale całą siłą woli powstrzymywała się, by nie jęczeć, nie chciała bowiem przeszkadzać pacjentom śpiącym w tym samym pokoju. Poczulaby się zhańbiona, gdyby z jej winy się obudzili.

– Rei, dziecko jest bardzo duże – powiedział lekarz do Reiko. – A nie chciałbym jej operować. Będzie musiała urodzić o własnych siłach. Postarajcie się pomóc je wypchnąć, nawet gdybyście musiały chodzić jej po brzuchu. Wolałbym nie operować tutaj, w naszych obozowych warunkach. Byłoby to bardzo ryzykowne zarówno dla niej, jak i dla dziecka.

Reiko skinęła głową. Martwiła się o Hiroko, która jeszcze ciągle nie przyznała, że ojcem jej dziecka jest Peter. A Peter był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, więc dziecko mogło być o wiele za duże, by Hiroko zdołała je urodzić bez pomocy chirurgicznej. Jednak Reiko nie zdobyła się na to, by wyjaśnić lekarzowi, kim jest ojciec dziecka.

Gdy Reiko wróciła do izolatki, pielęgniarka pomagała Hiroko oddychać w odpowiednim rytmie i usiłowała ją uspokoić. Obie kobiety wymieniły wiele mówiące spojrzenie. Hiroko chwyciła je za ręce i tym razem krzyknęła, nie zastanawiając się już, co o niej pomyślą pacjenci po drugiej stronie koców osłaniających izolatkę.

– Wszystko dobrze, pracuj dalej – zachęcała ją Sandra. – Jeżeli im się to nie podoba, niech sobie idą do innego szpitala. – Uśmiechnęła się, a Hiroko usiłowała nie krzyczeć, ale przy następnym skurczu znów straciła panowanie nad sobą.

– Ciociu Rei – powiedziała ochryple, gdy skurcz minął. – To okropne... Czy nie mogliby mi czegoś podać?... czegokolwiek? – Wiedziała, że w szpitalu są środki do narkozy, i nie mogła sobie wyobrazić, że przeżyje to wszystko, jeżeli jej czegoś nie dadzą. Ale eteru i innych leków przeciwbólowych było mało, więc oszczędzono je na operacje. Lekarze nie zgodziliby się na to, by je trwonić przy porodach. Reiko wiedziała, że nie wolno jej dysponować nimi samodzielnie, a lekarz nie zaproponował, by jednak podała Hiroko jakieś znieczulające lekarstwo.

W ciągu następnych dwóch godzin lekarz przychodził jeszcze kilka razy i o wpół do piątej kazał Hiroko przec. Ale dziecko było takie duże, że w ogóle się nie przesunęło. Znalazło się w pułapce.

– Uparty dzieciaczek – stwierdził lekarz, gdy bez skutku usiłował pomóc kleszczami. Hiroko jęczała w śmiertelnym bólu, podczas gdy trzy pielęgniarki ją przytrzymywały. Była już zszasta rano i nic się nie zmieniło. Lekarz od czasu do czasu rzuczał Reiko zaniepokojone spojrzenie, ale i bez tego pamiętała o jego ostrzeżeniach.

– Staraj się, Hiroko, no, dalej – mówiła Sandra. – Przyj tak mocno, jak potrafisz. – Hiroko parła, ale, tak samo jak kiedyś jej matka, nie mogła urodzić. Dziecko było zbyt duże, a ona za drobna. Jednak nie znajdowała się w Kioto i nie było tu żadnego szpitala, do którego można by ją przewieźć. Opiekowały się nią trzy kobiety, które robiły, co mogły, żeby pomóc. Lekarz znów spróbował kleszczy, a potem powiedział Sandrze, żeby naciskała z całej siły na brzuch Hiroko. Będą się starali przepchnąć dziecko. Hiroko krzyczała, bo czuła, że chyba zaraz złamają jej żebra, ale dziecko wreszcie odrobinę się przesunęło, więc wszystkie trzy pielęgniarki pocieszyły ją, że teraz już wszystko będzie dobrze. Tylko że Hiroko już tego nie słyszała. Cierpiała zbyt wielki ból i coraz bardziej słabła.

– Jeszcze! – powiedział lekarz, znów używając kleszczy. Sandra i druga pielęgniarka uciskały brzuch Hiroko z całej siły, Hiroko krzyczała i patrzyła z rozpaczą na Reiko, ale ciotka nic nie mogła dla niej zrobić.

– Nie... nie... nie mogę! – wyjęczała Hiroko, ale wtedy nagle pomyślała o Peterze i przysiędze, którą sobie nawzajem złożyli. Uświadomiła sobie, że jeżeli nie zrobi tego dla Petera, umrze i ona, i dziecko. Cierpienie, którego doznawała tej nocy, było darem dla niego, więc nie może się poddać ani zatrzymać, póki nie wyda jego dziecka na świat. A potem musi dalej żyć i czekać na niego. Nie wolno jej zawieść Petera. Ta myśl dała jej siłę, jakiej nigdy jeszcze nie czuła. Zaczęła znów przec, ale bez skutku. Po kolejnej godzinie jej własne serce i serce dziecka były coraz słabiej. Lekarz wiedział, że nie ma wyboru. Mimo ryzyka zdecydował się na operację. Hiroko traciła coraz więcej krwi. Teraz jeszcze miał przynajmniej szansę, że uratuje dziecko, nawet gdyby nie udało mu się uratować matki.

– Zabierzcie ją na salę operacyjną – powiedział Sandrze z ponurą rezygnacją. – Ona już długo nie wytrzyma. – Ale Hiroko usłyszała te słowa i chwyciła lekarza za rękę. Twarz miała śmiertelnie bladą.

– Nie! – Wiedziała, że w ten sposób urodził się Yuji i że oboje z matką otarli się o śmierć. Ojciec opowiedział jej o wszystkim, żeby udowodnić, jak bardzo niebezpieczne są staroświeckie metody, ale tutaj, w obozie, nie mieli wyboru. Pozostały im tylko te staroświeckie sposoby. Zaczęła znów walczyć, wiedząc, że na szali jest jej własne życie i życie dziecka. Przerażona, parła z całej siły. Lekarz jeszcze raz użył kleszczy, operował nimi mocniej, niż powinien, ale widział, że Hiroko walczy o życie. Obie pielęgniarki znów naciskały jej brzuch, Hiroko zebrała nadludzkie siły i parła. Jeszcze przez chwilę wydawało się, że nic już nie można zrobić, a potem dziecko zaczęło się przesuwac, z początku wolno, a następnie, przy każdym kolejnym skurczu coraz szybciej, i nagle rozległ się okropny krzyk bólu, a zaraz potem cichutki okrzyk wściekłości.

Miał czerwoną twarzyczkę, ciemnoniebieskie oczy w kształcie migdałów i oprócz jakiejś nieokreślonej japońskiej cechy, wyglądał dokładnie jak jego ojciec. Hiroko leżała patrząc na niego, doszczętnie wyczerpana i nie mogła uwierzyć, że jednak tego dokonała.

– Och... – westchnęła, taki słaba, żeby mówić. Zachwycona przyglądała się synowi. Był taki piękny, taki doskonały i bardzo duży.

– Cztery i pół kilograma – powiedział lekarz, gdy go zważono. Patrzył na to dziecko, które przez wiele godzin z nim walczyło, a potem uśmiechnął się do matki, która się nie poddała. – Hiroko, jesteś bohaterką. To zdumiewające. – Gdyby ktoś go zapytał, mógłby przysiąc, że potrzebne będzie cesarskie cięcie, ale cieszył się, że do tego nie doszło. Hiroko była już tak wyczerpana, że prawdopodobnie skończyłoby się to śmiercią i jej, i dziecka. Ale jakiś cud ich ocalił. A Hiroko zadziwiła go swoją determinacją.

Pielegniarki posprzątały i teraz, w promieniach wschodzącego słońca, Hiroko leżała spokojnie, trzymając w ramionach syna. Wszyscy byli poruszeni tym, czego świadkami stali się minionej nocy.

– Przykro mi, że to było takie ciężkie – powiedziała łagodnie Reiko. Hiroko okazała się taka silna i odważna, a biorąc pod uwagę wielkość dziecka, trudno było uwierzyć, że jednak tego dokonała. Ale Hiroko była nadzwyczajną kobietą.

I w tej chwili młoda matka szepnęła dumnie do ciotki:

– Wygląda dokładnie tak jak Peter, prawda? – Gdy patrzyła na syna, wiedziała, że warto było przez to wszystko przejść. Przez całą noc czuła się okropnie, a gdy już myślała, że umrze, dziecko się urodziło. Teraz chciała tylko, żeby Peter mógł je zobaczyć. Reiko dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że Hiroko po raz pierwszy przyznała, kto jest ojcem.

– Musisz go powiadomić – powiedziała stanowczo Reiko, ale Hiroko potrzęsła głową.

– Tylko by się jeszcze bardziej niepokoił. Powiem mu, gdy wróci. – Postanowiła tak już dawno temu. Przecież może nie chcieć do niej wrócić, a ona nie będzie go zmuszała. Nie wiedząc o dziecku, jest wolny jak wiatr. Jeżeli postanowi wrócić do niej, to zastanie ją stęsknioną, tak samo jak w chwili jego wyjazdu. Popatrzyła na Reiko i pomyślała, że podzieli się z nią pewną tajemnicą. Razem przeżyły tej nocy tak wiele, a Reiko była dla niej dobra. – Buddyjski mnich dał nam ślub w Tanforan. Bałam się, że ktoś się o tym dowie i ukarzą Petera, ale nic się nie stało. – Podniosła rękę i pokazała Reiko cienką obrączkę, a Reiko wprost nie mogła uwierzyć, że nigdy jej nie zauważyła.

– Potrafisz dotrzymywać tajemnicy... i wydawać dzieci na świat. – Pocałowała Hiroko i poradziła, żeby się trochę przespała, a gdy Hiroko i dziecko już spali, wróciła do domu i opowiedziała Takowi, który właśnie przygotowywał się do wyjścia do szkoły, o wszystkim, co się wydarzyło. Reiko ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że jest już dziewiąta. Noc przemknęła jak jedno mgnienie oka.

– Gdy żadna z was nie wróciła wczoraj wieczorem, odgadłem, co się dzieje, pomyślałem jednak, że gdybym mógł w czymś pomóc, przysłałabyś wiadomość. Jak Hiroko?

– Teraz już dobrze, ale przez dłuższy czas naprawdę się o nią baliśmy – odparła Reiko, nadal mając w oczach wyraz zdziwienia. – Chłopczyk waży cztery i pół kilograma. I, Tak, on jest piękny. – Uśmiechnęła się ze smutkiem myśląc o Peterze i Hiroko, i o tym, jak długą drogę mają jeszcze do przejścia, i jak trudną. – Jest bardzo podobny do Petera. – Ale nawet to stanie się przyczyną wielu trudności dla Hiroko i dziecka.

– Tak właśnie się domyślałem. – Przecież ojcem dziecka w żaden sposób nie mógł być ktoś inny, oboje o tym wiedzieli. Takeo właściwie cieszył się, że tak się stało. I, znając Petera tak dobrze, wiedział, że dla niego to też będzie wiele znaczyło. – Powinna mu powiedzieć. Mam nadzieję, że to zrobi.

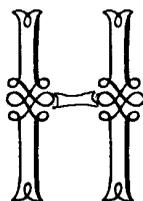
– Nie chce go zawiadamiać. Obawia się, że wtedy będzie się jeszcze bardziej o nią martwić – wyjaśniła Reiko i usiadła wdychając z wyczerpania.

– Ma prawo wiedzieć, że urodził mu się syn. – Takeo uśmiechnął się do żony przypominając sobie, jacy byli szczęśliwi, gdy przyszedł na świat Ken, a także dziewczynki. Współczuł Hiroko, że Peter nie może być teraz z nią. Ale jednocześnie cieszył się z narodzin dziecka. Może fakt, że powstało nowe życie, stanie się znakiem nadziei i dobrą wróżbą na przyszłość.

– Hiroko mówiła, że w Tanforan buddyjski mnich dał im ślub – opowiadała dalej Reiko, zdejmując buty. To była długa noc. – I ma obrączkę od maja, a ja tego nie zauważyłam. Nosi ją z innym pierścieniem, i jakoś mi to umknęło.

– Ale poza tym niewiele ci umyka – roześmiał się Tak i pocałował Reiko. Musiał już wychodzić do pracy. – Po południu pójde ją odwiedzić. – Ruszył do drzwi, ale jeszcze się zatrzymał i spojrzał ciepło na żonę. To była dla nich wszystkich radosna chwila. Przyjęli dziecko jak błogosławieństwo losu. – Gratuluję – powiedział rozpromieniony.

– Kocham cię – wyznała, a on pospieszył do pracy. W tej chwili wydawał się szczęśliwy. Reiko od wielu miesięcy nie widziała na jego twarzy takiego uśmiechu, więc dziękowała w duchu Hiroko za jej dziecko.



iroko dała synkowi na imię Toyo. Tydzień jeszcze leżała w infirmerii, a gdy wróciła do domu, rodzina zaczęła niemal adorować dziecko. Nawet Ken całe godziny nosił je na rękach i zabawiał, opuszczając pole tylko podczas zmiany pieluch. Ale najbardziej zachwycony był Takeo. Z radością zajmował się Toyo, gdy Hiroko musiała chwilę odpocząć albo gdzieś wyjść. Uwielbiał piastować dziecko, a ono czuło się przy nim dobrze. Toyo nigdy nie płakał, gdy Takeo się nim zajmował. Po prostu spokojnie spał w jego ramionach aż do chwili, gdy zaczynał być głodny i potrzebował matki.

Dwa tygodnie po porodzie Hiroko uznała, że nie powinna leniuchować, wróciła więc do infirmerii, biorąc ze sobą Toyo. Jedna ze starszych kobiet zrobiła jej takie same nosidełka na plecy, jakich używała jej matka, nazywane *obuhimo*. Niemowlę wyraźnie było zadowolone z tej pozycji i poza porami karmienia przesypiało cały czas pracy matki. Hiroko już całkowicie odzyskała zdrowie, ale na razie zajmowała się wyłącznie przygotowywaniem opatrunków i zwiżaniem bandaży. Trzymała się z dala od chorych, bo miała przy sobie dziecko. Wszyscy pacjenci bardzo lubili Toyo. Był dużym, grubiotkim, rozkosznym i spokojnym niemowlęciem. Wyglądał jak mały Budda, chociaż ktokolwiek na niego spojrział, od razu widział, że nie jest Japończykiem czystej krwi. Coraz bardziej upodabniał się do Petera. Hiroko, wierna swemu postanowieniu, pisała często do Petera, ale nie powiadomiła go o dziecku.

Do obozów zaczęli przybywać armijni werbownicy i wielu młodych Japończyków się zaciągnęło, jednak „chłopcy nie-nie” trzymali się od nich z daleka, a nawet posuwali się do pogroźek wobec tych, którzy wstąpili do wojska.

Natomiast Ken dwa dni po osiemnastych urodzinach, nie omawiając sprawy z rodzicami, zaciągnął się do wojska.

– Co takiego? – Reiko patrzyła na niego, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. – Myślałam, że nie obchodzi cię walka za ten kraj – dodała żalując, że

Ken zmienił zdanie. Kochała Amerykę, ale nie pragnęła jej poświęcić swojego syna. Już dość musieli poświęcić w ostatnich czasach.

– Zgłosiłem się na ochotnika do wojska – powtórzył Ken oszołomionym rodzicom. Mimo wszystkich wcześniejszych protestów i poczucia, że został zdradzony, wydawało się, że na razie przestał myśleć o swoich pretensjach. Nagle stał się dumny ze swojej decyzji, dzięki której mógł opuścić obóz.

– Dlaczego nie poinformowałeś nas wcześniej o swoich planach? – spytał rozżalony Tak. Ken tyle mówił o poczuciu zdrady i o krzywdach, które wyrządziła mu Ameryka, a teraz idzie do wojska. Jednak był to jedyny dostępny dla Kena sposób na wydostanie się z obozu. Nie mógł tu zostać ani chwili dłużej. Nie chodziło o to, że Takeo nie był dumny z syna albo pozbawiony uczuć patriotycznych. Po prostu nie spodziewał się takiej decyzji.

Jeszcze w tym samym miesiącu wielu chłopców opuściło obóz. Po zaciągnięciu się, dawano im tydzień na pożegnanie. Ostatnie dni były bardzo bolesne dla wszystkich. Dzielili się dobrymi wspomnieniami i starali się nie płakać.

Gdy odprowadzali Kena do autobusu, Takeo otwarcie płakał. Nie mógł uwierzyć, że syn ich opuszcza, ale czuł również ulgę na myśl, że przynajmniej jedno z nich jest już wolne.

– Uważaj na siebie – powiedział zduszonym głosem. – Pamiętaj, że mama i ja cię kochamy. – Byli Amerykanami, dawali krajowi swojego syna, a jednak ciągle jeszcze znajdowali się tutaj, za kolczastymi drutami jak w więzieniu.

– Ja też was kocham – krzyknął Ken ze stopni autobusu i nagle wydał się zażenowany. Sally i Tami płakały, a Hiroko starała się ukryć łzy przytulając głowę do synka. Już żegnała się z tyloma osobami. Wszyscy mieli za sobą trudne i bolesne rozstania. Niektórzy z nich kiedyś wrócą, ale nie wszyscy. Gdy autobus ruszał, Hiroko modliła się o bezpieczny powrót Kena i płakała z żalu nad nim i jego rodzicami. Po powrocie do domu Takeo z płaczem zawiesił gwiazdę w oknie. W niektórych oknach było nawet po kilka gwiazdek. Potem wszyscy zebrali się w bawialni i w milczeniu myśleli o Kenjim. Były to czasy, które niosły ból i lęk, ale jednocześnie nadzieję i dumę.

Krótko potem dostali list od Kena. Był w Camp Shelby w Missisipi, a po okresie rekruckim zostanie wcielony do 442. Pułku, do batalionu złożonego z samych *nisei*, pochodzących w większości z Hawajów. Mimo że Hawaje znajdowały się o wiele bliżej Japonii, nie istniały tam obozy dla internowanych. W miarę jak od Kena przychodziły następne listy, które w domu czytano ciągle od nowa, rodzina mogła się zorientować, że jest zadowolony i podniecony. Zanim wyjechał ze swoją jednostką na front, zorganizowano dla nich piękną uroczystość pożegnalną w Honolulu, na terenie Pałacu Iolani. Ze wszystkiego co pisał, domyślali się, że jest szczęśliwy, gdyż udało mu się wydostać z obozu, a także przejęty faktem, że spełnia patriotyczny obowiązek. Przesłał rodzicom swoje zdjęcie, w mundurze wyglądającym bardzo korzystnie. Reiko z pietyzmem ustawiała je na stoliku zrobionym przez Taka i pokazywała wszystkim swoim przyjaciółkom. Wyglądało to trochę jak ołtarzyk i powodowało u Hiroko nerwowy dreszcz. Wolalaby, żeby Ken był tutaj z nimi, ale rozumiała jego pragnienie służenia krajowi w czasie wojny.

Również od Petera dostawała teraz dość często listy. Nadal walczył w Afryce Północnej, skąd jeszcze nie zdołano wypędzić Niemców. Z tego, co mogła zrozumieć, mimo wysiłków cenzora by wiadomości nie przedostawały się do kraju, toczyły się tam gwałtowne walki. Jednak przynajmniej do czerwca wiedziała, że Peter miewa się dobrze.

W lipcu w obozie wybuchła ostra epidemia zapalenia opon mózgowych. Wielu starych ludzi umarło prawie od razu, a małe dzieci, powalone chorobą, walczyły o życie. Matki siedziały przy nich dzień i noc, ale dzieci też zaczęły umierać. Prawie codziennie odbywał się pogrzeb. Zanoszono małe trumienki na cmentarz i chowano w piaszczystej ziemi. To było więcej, niż Hiroko mogła znieść, zwłaszcza teraz, gdy miała synka. Kończył dopiero cztery miesiące. Ale to nie Toyo zachorował pewnej gorącej letniej nocy, lecz Tami. Wieczorem, gdy szła spać, chyba już miała gorączkę, a później, gdy Hiroko wstała nakarmić Toyo, usłyszała, jak Tami cicho płacze. Hiroko nadal karmiła syna piersią, a on często wołał o posiłek. Musiała wstawać w nocy dwa albo nawet trzy razy.

Biedna Tami miała bardzo wysoką gorączkę. Zesztywniał jej kark, a następnego dnia rano, gdy Takeo niósł ją do infirmerii, już straciła przytomność.

Walka o jej życie trwała cztery dni, ale Tami przez większą część czasu nie zdawała sobie z tego sprawy. Hiroko zostawiała Toyo z Takiem i na zmianę z Reiko siedziała przy Tami, a czasami przychodził również Tak i spędzał noc przy córce. Kładł jej zimne kompresy na czoło, mówił do niej, śpiewał piosenki, które lubiła, gdy była jeszcze malutka. Choroba Tami nadwreżyła siły Taka. To było jego najbardziej ukochane dziecko i Reiko wiedziała, że jeżeli Tami umrze, Takeo tego nie przeżyje.

– Hiroko, nie pozwól jej umrzeć... proszę, Hiroko, nie pozwól jej umrzeć – powiedział którejś nocy łkając głośno, a Hiroko delikatnie położyła mu dłoń na ramieniu.

– Wszystko jest w rękach Boga, Tak. On się nią opiekuje. Musisz Mu ufać. – Ale gdy to mówiła, Takeo spojrział na nią z taką złością w oczach, że aż się przelekła.

– Tak jak opiekował się nami, kiedy uwięzili nas tutaj? – powiedział, ale zaraz potem pożałował swoich słów. Hiroko była przerażona jego wybuchem. – Przepraszam... – rzekł ochryple. – Przepraszam. – Jednak wszyscy podzielali jego uczucia, bo życie w obozie stało się bardzo trudne.

Przez jakiś czas Tami czuła się coraz gorzej i Hiroko siedziała przy niej całe noce, by trochę ulżyć stryjostwu. Chodziła do domu tylko nakarmić Toyo, a potem wracała do infirmerii i wysyłała Taka i Reiko na spoczynek. Oboje wyglądali okropnie, a nie było wielkiej nadziei, by Tami przeżyła. Hiroko niestrudzenie krzątała się koło niej, kąpała dziewczynkę, zmieniała przeponą pościel, zmuszała do picia, a pomagał jej w tym młody felczer, którego do tej pory nie знаła. Nazywał się Tadashi i przybył niedawno razem z rodziną z Tanforan. Miał chromą nogę, musiał nosić szynę, a z jego słów Hiroko zorientowała się, że przeszedł polio. Był bardzo troskliwy i dobry dla pacjentów. Rok temu zrobił dyplom w Berkeley i natychmiast podpisał deklarację lojalności, jednak z powodu kalectwa nie mógł

wstąpić do wojska. Teraz był w obozie jednym z niewielu pozostałych jeszcze młodych mężczyzn, oczywiście prócz „chłopców nie-nie”, którzy odmówili podpisania deklaracji lojalności. Ci ostatnio przyczyniali wszystkim kłopotów, maszerując codziennie rano po wojskowemu, ubrani w trykotowe koszulki ze swoim emblematem i ostrzyżeni w japońskim wojskowym stylu, co miało symbolizować ich bunt. Wszyscy inni poszli już do wojska. Ale Tadashi został i pracował jako felczer. Miał talent muzyczny; Hiroko kiedyś grała z nim w obozowej orkiestrze symfonicznej, a czasami również spotykali się na dyżurach. Był to bardzo miły młody człowiek i Hiroko go polubiła. Inteligentny, skrupulatny w pracy, łatwy w obejściu, w jakiś zabawny sposób przypominał jej Yujiego.

Był wysoki, szczupły i ciepło się uśmiechał. Hiroko słyszała, jak ktoś mówił, że w Japonii jego rodzina miała arystokratycznych przodków. Należał do grupy *kibei*, czyli urodził się w Stanach, ale przed podjęciem studiów w Berkeley wyjechał do Japonii do szkoły.

Teraz, w obozie, specjalną troską otoczył Tami i robił wszystko, co w jego mocy, żeby ją uratować.

– Jak Tami się czuje? – spytał kiedyś późną nocą. Była to ósma noc jej choroby. Inne dzieci, które zachorowały w tym samym czasie, albo już wyzdrowiały, albo umarły, a Tami nadal nie odzyskiwała przytomności. Chwilę wcześniej zapłakany Tak poszedł do domu.

– Nie wiem – odparła Hiroko wdychając. Nie chciała pogodzić się z tym, że traci to dziecko. Tadashi usiadł koło Hiroko i podał jej filiżankę herbaty. Widział, jaka jest wyczerpana.

Hiroko grzecznie podziękowała. Miły chłopiec, pomyślała. Wydawał się jeszcze bardzo młody, mimo że był cztery lata starszy od niej. Po urodzeniu Toyo czuła się o wiele bardziej dojrzała niż dawniej, a chwilami nawet po prostu stara.

– A jak twój synek?

– Dzięki Bogu dobrze. – Na myśl o Toyo Hiroko uśmiechnęła się, chociaż tak bardzo lękała się o Tami.

Nawet Sally przychodziła kilka razy do szpitala. Ona i Hiroko ostatnio ciągle się kłóciły. Narodziny dziecka nie polepszyły ich stosunków. Sally spędzała prawie cały czas z „chłopcami nie-nie”, a Hiroko często ją napominała i tłumaczyła, jak bardzo to martwi jej rodziców. Ale Sally zawsze odpowiadała, że to nie jest sprawa Hiroko i że Hiroko nie jest jej matką ani nawet starszą siostrą. Miała już szesnaście lat i przyczyniała Reiko wiele zmartwienia. Pobyt w obozie okazał się dla niej wyjątkowo niekorzystny; nie tylko przestała się uczyć, ale również związała się z nieodpowiednią młodzieżą. Nie interesowało jej przebywanie z koleżankami ani uczęszczanie do rozmaitych klubów, w których dziewczęta miło spędzały czas. Gdy Hiroko powiedziała jej, że jest za młoda na wychodzenie z chłopcami, Sally ostro odparła, że przynajmniej nie będzie na tyle głupia, by sprawić sobie nieślubne dziecko. Od tamtego czasu, a było to miesiąc temu, prawie ze sobą nie rozmawiały. Ale Hiroko było jej żal, wiedziała, że Sally jest nieszczęśliwa i boi się o przyszłość. Sally zdawała sobie również sprawę z tego, że jej ojciec nie wygląda dobrze, i to ją przerażało. A teraz, gdy jeszcze do tego wszystkiego

zachorowała Tami, wpadła w panikę. Wydawało się jej, że wszystko, do czego się przywiązywała, wcześniej czy później ją opuszcza. Nawet brat wyostał się z obozu i poszedł do wojska. Nie wiedziała już, na kim można polegać. Została jej tylko garstka przyjaciół, którzy nie podobali się rodzicom. Jeden z młodszych „chłopców nie-nie” kiedyś nawet przyszedł z nią do szpitala odwiedzić Tami.

– Twoja kuzynka Sally wygląda tak, jakby miała już wszystkiego dosyć – powiedział Tad.

Hiroko uśmiechnęła się do niego popijając herbatę.

– Ciocia mówi, że to taki wiek i nic się na to nie poradzi – odparła litościwie. Spojrzała znów na nieprzypadną Tami, która od godziny nawet się nie poruszyła. – Chyba mam szczęście, że moje dziecko to chłopczyk. – Mimo to Tad zastanawiał się, czy Hiroko naprawdę ma szczęście. Wszyscy w obozie wiedzieli, że nie jest zamężna, a urodzenie dziecka bez męża nie wydawało się żadnym szczęściem. Jednak nigdy nie ośmieliliby się pytać, kim jest ojciec dziecka i co się z nim stało. Kilka razy widział Toyo i zorientował się, że jego ojciec musi być białym. Ale nikt Hiroko nie odwiedzał w obozie i wydawało się, że nie ma żadnych małżeńskich planów.

Gdy tak siedzieli spokojnie koło siebie i cicho rozmawiali o swoich rodzinach w Japonii, Tami poruszyła się i zaczęła płakać. W końcu było już tak źle, że postanowili wezwać Reiko i Taka, więc Tad po nich poszedł.

Przybiegli do infirmerii natychmiast i już zostali, siedząc przy łóżku Tami. Zrezygnowani patrzyli, jak niknie w oczach. Jednak rano mocno zasnęła i niespodziewanie spadła jej gorączka. To był prawdziwy cud. Nie znajdowali innego wyjaśnienia. Była chora dłużej niż ktokolwiek inny, ale przeżyła. Takeo siedział przy niej i cicho łkał, całował jej ręce, wdzięczny losowi, że ją oszczędził. Był bardzo wycieńczony, więc Hiroko zaprowadziła go do domu, zostawiając z Tami matkę. Ale gdy już pomogła Takowi położyć się do łóżka, zauważyła, że coś dzieje się z jej synkiem. Idąc do infirmerii zostawiła go z Sally, a teraz widziała, że jest gorący i żałośnie płacze. Gdy spróbowała go nakarmić, nie chciał jeść, a przecież do tej pory był wprost żarłoczny. Kiedy go brała na ręce, krzyczał tak, jakby go coś bardzo bolało.

– Od jak dawna tak się zachowuje? – spytała kuzynkę, ale Sally tylko wzruszyła ramionami i powiedziała, że wieczorem chyba był zdrowy. – Jesteś pewna? – dopytywała się Hiroko, a wtedy Sally przyznała, że nie. Wydawało jej się, że Toyo śpi, więc rzadko do niego zaglądała. Hiroko usiłując się opanować, by nie zwymyślać kuzynki, zawięła synka w pled i zaniósła go do infirmerii. Toyo miał zaledwie cztery miesiące i najprawdopodobniej nie przeżyłby zapalenia opon mózgowych.

Lekarz zbadał dziecko. Na widok jego miny w Hiroko zamarło serce. Toyo zaraził się tą straszną chorobą. Położono go w izolacji, tam gdzie przedtem leżała Tami. Hiroko usiadła przy jego pościeli i nie odchodziła nawet na krok. Gorączka się wzmagała i chłopczyk żałośnie kwilił. Gdy go dotykała, czuła, że dziecko ma sztywny kark i bolesne kończyny. Ale najbardziej przerażało ją, że nie chciał ssać, bo bez pożywienia szybciej tracił siły. Hiroko bez przerwy modliła się, aby wyzdrowiał, a poza tym, po raz tysięczny zastanawiała się, czy zrobiła dobrze nie

powiadaniając Petera o urodzeniu jego dziecka. Przecież Toyo może umrzeć. Ta myśl była zbyt trudna do zniesienia.

Reiko przychodziła usiąść obok niej każdej nocy po dyżurze. W tym czasie Tami czuła się już o wiele lepiej; miała apetyt, była gadatliwa i bawiła się swoimi zabawkami. Lekarz powiedział, że niedługo może zostać wypisana ze szpitala. Ale Toyo umierał. Hiroko trzymała go w ramionach i bez przerwy płakała. Nie odeszła od niego ani na chwilę i nie chciała, by ktoś obcy go dotykał. Gdy już nie mogła dłużej wytrzymać bez odpoczynku, kładła się na podłodze obok łóżka Toyo i spała na macie, którą ktoś przyniósł dla niej z domu.

– Hiroko, nie możesz tak postępować. Musisz iść do domu i trochę się prześpać – nalegała bez skutku Reiko. Sandra, stara pielęgniarka, która asystowała przy urodzinach Toyo, też wielokrotnie próbowała namówić Hiroko na odpoczynek. Ale nikt nie potrafił jej zmusić, by chociaż na chwilę odeszła od swojego dziecka.

Lekarz wpadał kilka razy dziennie, jednak nie mógł zmienić losu Toyo ani powstrzymać choroby, która go zżerała. Mogli tylko czekać i mieć nadzieję, że Toyo wyzdrowieje.

Tadashi również przychodził. Przynosił herbatę, wodę, owoce. Kiedyś dał nawet Hiroko kwiatek, ale ona była nieprzytomna z rozpaczy i na nic nie zwracała uwagi. Tad wiedział, że gdyby Toyo umarł, ona nie przeżyłaby go nawet o jeden dzień. Modliła się bez przerwy i w duchu rozmawiała z Peterem.

– Jak on się czuje? – spytał szeptem Tadashi któregoś gorącego popołudnia. Wszędzie było pełno pyłu i mnóstwo ludzi uskarżało się na złe samopoczucie. Obóz w Tule Lake został przemianowany na „obóz segregacyjny”. Sześć tysięcy „lojalnych” internowanych miało zostać przeniesionych gdzie indziej, a tu władze zamierzały przysłać dziewięć tysięcy „nielojalnych”, czyli ludzi, którzy stanowili zagrożenie. Oznaczało to, że obóz będzie jeszcze bardziej zatłoczony niż do tej pory, a środki bezpieczeństwa zostaną zaostrzone. Już umieszczono przed bramą czołgi i przywieziono żołnierzy. Ludzie ze złością patrzyli na roboty przy podwyższaniu ogrodzeń i zakładaniu dodatkowych drutów kolczastych. Zniknęła ostatnia nadzieja na wolność. Ale Hiroko nic o tym wszystkim nie wiedziała.

– Obawiam się, że znacznie gorzej – odparła z rozpaczą. Tadashi przyniósł jej jabłko, ale podziękowała. Jedzenie z trudem przechodziło jej przez gardło i odżywiała się tylko po to, żeby móc karmić synka, który od czasu do czasu jeszcze trochę ssał.

– Wyzdrowieje – powiedział Tadashi i delikatnie położył jej rękę na ramieniu. Potem znowu odszedł do swoich zajęć, a Hiroko godzinami siedziała sama i płakała, bo była pewna, że jej synek umiera. Po jakimś czasie Tad wrócił. Nie chciał się jej narzucać, ale również nie chciał zostawiać jej całkiem samej w tym nieszczęściu. Jego zamężna siostra w wieku Hiroko umarła dwa miesiące temu podczas poronienia. Bardzo za nią tęsknił, a ta tragedia spowodowała, że Hiroko stała się mu bliska.

Usiadł w milczeniu obok niej i oboje patrzyli na Toyo. Chłopczyk oddychał z coraz większym trudem, usta mu zsiniały, ale w obozie nie przechowywano bu-

tli z tlenem z obawy, że wybuchną. Nie mogli nic zrobić, żeby mu pomóc. Hiroko wzięła go tylko na ręce i przytuliła, oblewając dziecko łzami, a Tadashi łagodnie przemywał mu czoło szmatką zmoczoną w zimnej wodzie. Przez ostatnie dni Toyo bardzo stracił na wadze i już nie wyglądał jak mały Budda.

Nagle, gdy Hiroko ciągle jeszcze trzymała synka na rękach, Toyo przestał oddychać. Przez chwilę w jego oczach malowało się zdziwienie, zupełnie jakby z czymś się zderzył, a zaraz potem opadł bezwładnie. Hiroko ogarnęła panika, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Tadashi wziął dziecko z jej ramion, położył na macie i zaczął masować jego małe serduszko. Ponieważ to nic nie pomogło, a Toyo zrobił się już całkiem siny, Tadashi ukląkł i zastosował sztuczne oddychanie. Wykonywał miarowe ruchy, podczas gdy Hiroko klęczała obok i jęczała. Po chwili usłyszeli jakiś dziwny dźwięk, potem sapanie, a wreszcie bulgot. Na policzki Toyo zaczęły powoli wracać kolory, a gdy jeszcze raz obmyli mu czoło, otworzył oczy i spojrzał na nich. Rano gorączka spadła. Dziecko wyglądało lepiej niż w poprzednich dniach, ale Hiroko była szara na twarzy. Wiedziała, że prawie straciła syna i że to Tadashi go uratował.

– Jak mogę ci podziękować? – spytała po japońsku. W oczach miała łzy wdzięczności. Bez niego Toyo by umarł. – Uratowałeś moje dziecko.

– Hiroko, to Bóg go uratował. Ja tylko pomogłem. I ty też pomogłaś. Tylko tyle możemy tu robić. Po prostu pomagać. Ale gdyby nie On, Toyo by już nie żył. Teraz powinnaś iść i trochę się przespać. Ja z nim pobędę do twojego powrotu. – Jednak Hiroko, jak zwykle, nie chciała zostawić synka, więc Tad poszedł do domu odpocząć, a potem wrócił o piątej na dyżur, razem z Reiko. Słyszała już od którejś z pielęgniarek o wydarzeniach nocy i gorąco mu dziękowała. Tadashi wstał do izolatki sprawdzić, co się dzieje z Toyo. Miał teraz wobec niego bardzo opiekuńcze uczucia. Ucieszył się widząc, że dziecko jest różowe na twarzy i gaworzy.

– Dokonałeś cudu – odezwała się Hiroko ze zmęczonym uśmiechem. Wachlowała się, włosy miała potargane i sklezione potem. W izolatce było gorąco, ale Tadashi zobaczył, że jej oczy błyszczą i jest jakaś zdenerwowana.

– Musisz się położyć – powiedział tonem zwierzchnika. – Rozchorujesz się, jeżeli choć trochę nie odpoczniesz. – Hiroko zawsze bawiło i wzruszało, gdy odzywał się do niej tak stanowczo. Już od jakiegoś czasu pracowali razem, ale podczas choroby Tami i Toyo prawdziwie się zaprzyjaźnili. Hiroko nie widziała Tami od momentu, kiedy zachorował jej synek.

Ale gdy Tad przyszedł w nocy, Hiroko wyglądała gorzej. Powiedział o tym Reiko.

– Myślę, że jest wyczerpana. Powinnaś skłonić ją, by poszła do domu, zanim zemdleje.

– A co mi radzisz? Mam ją zbić kijem od miotły? – spytała Reiko uśmiechając się ze znużeniem. W infirmerii było bardzo wiele chorych dzieci, mieli nawet jeden przypadek polio. Trzymali to dziecko w ścisłej izolacji, gdyż epidemia polio byłaby dla obozu bardzo groźna. – Ona nie odejdzie od synka.

– Jesteś jej ciotką. Powiedz jej, że musi odpocząć – nalegał Tad.

– Nie znasz Hiroko. Jest bardzo uparta.
– Wiem. Moja siostra była taka sama – odparł ze smutkiem. W pewnych sprawach postępowały bardzo podobnie. Hiroko nawet czasami wyglądała tak jak ona.
– Porozmawiam z nią – obiecała Reiko usiłując go ułagodzić, ale gdy oboje poszli do izolatki Toyo, Hiroko, rozpalona z gorączki, wachlowała się i mówiła do kogoś nieobecnego. Reiko natychmiast zdała sobie sprawę, że rozmawia z Peterem. Hiroko spojrzała na nich i zaczęła mówić po japońsku o swoim bracie, sądząc, że ma przed sobą rodziców. Reiko natychmiast pobiegła po lekarza, natomiast Tadashi spokojnie odpowiedział coś po japońsku. Wtedy wstała i podeszła do niego. Wyglądała nieprawdopodobnie pięknie, ale nie była przytomna. Odezwała się teraz po angielsku, przepraszając, że nie powiadomiła go o narodzinach syna. Gdy podeszła blisko, Tadashi chwycił ją, bo zaczęła osuwać się na podłogę. Ukląkł obok niej i wziął jej głowę na kolana. Tak ich zastał lekarz. Po badaniu orzekł, że Hiroko ma zapalenie opon mózgowych.

Tym razem było trudniej o cud. Toyo musieli odstawić od piersi i to mu się nie podobało, ale wracał do zdrowia. Natomiast jego matka z każdym dniem czuła się coraz gorzej i w końcu zapadła w śpiączkę. Dawali jej wszystkie lekarstwa, jakimi dysponowali, ale gorączka rosła i Hiroko nie odzyskiwała przytomności. Po tygodniu lekarz powiedział Reiko, że już nie ma nadziei. Nie mogli nic więcej dla niej zrobić. Hiroko leżała nieprzytomna przez następny tydzień i wszyscy byli przekonani, że umiera. Za każdym razem, gdy lekarz ją badał, wyrażał nawet zdziwienie, że jeszcze żyje. Tadashi był zrozpaczony, nawet Sally płakała żałując teraz wszystkich tych okropności, które mówiła kuzynce podczas kłótni. Tami była tak smutna, że Reiko obawiała się o jej zdrowie. Gdy dowiedziała się, jak bardzo Hiroko jest chora, nie chciała nawet jeść. Tylko Toyo nie zdawał sobie z niczego sprawy.

Hiroko w milczeniu osuwała się w śmierć. Bardzo schudła. Leżała w infirmerii pod baczynym okiem Tada. Przez ostatnie dwa tygodnie brał podwójne dyżury w nadziei, że na coś jej się przyda. Ledwo ją znał, ale nie chciał, by umarła tak samo jak jego siostra.

– Proszę, Hiroko – szeptał czasami późno w nocy, gdy siedział przy niej sam. – Proszę, nie umieraj. Musisz żyć dla Toyo. – Nie ośmielał się mówić „dla mnie”. Byłoby to zbyt wielkim zarozumiałstwem z jego strony.

W końcu, którejs nocy, Hiroko poruszyła się i zaczęła coś szeptać przez sen. Wołała Petera, a potem rozplakała się i zaczęła mówić o synku.

– To było takie trudne... nie potrafiłam... przepraszam... nie wiem, gdzie on teraz jest.

Tad wiedział, o czym Hiroko mówi. Rozumiał ją, więc delikatnie wziął jej gorącą dłoń w swoją rękę.

– Hiroko, twój synek jest zdrowy. Potrzebuje cię. Wszyscy cię potrzebujemy. – Tadashi zakochał się w kobiecie, którą ledwo znał, z początku dlatego, że była podobna do jego siostry. Wszyscy tu w obozie czuli się tacy samotni i zmęczeni. A Tadashi był już znudzony wewnętrznymi walkami między różnymi frakcjami i zrozpaczony, że z powodu kalectwa nie może iść do wojska. A narzekania

i zamieszki powodowane przez „chłopców nie-nie” oraz skargi na nich wyrażane ciągle przez spokojnych ludzi z obozu przyprawiały go o mdłości. Najbardziej jednak męczyło go życie za drutami w kraju, który kochał. Hiroko też nie zasługiwała na to, by się tu znaleźć. Tylko ona stanowiła dla niego promyk nadziei. Była taka czysta, pogodna i dobra dla wszystkich, a teraz ją tracił. – Hiroko – szepnął, ale ona tej nocy już się nie odezwała, a gdy wrócił rano, czuła się gorzej. Lekarz miał rację. Hiroko umierała.

Kiedy Tadashi wieczorem przyszedł do pracy, w izolatce siedzieli Reiko z Takiem. Przyprawili ze sobą buddyjskiego kapłana, który pocieszał ich i wyrażał swoje współczucie. Tadashi widząc go pomyślał, że Hiroko już nie żyje, i jego oczy napęłniły się łzami. Zauważyła to Sandra.

– Jeszcze nie – powiedziała cicho.

Inni wyszli po chwili i Tadashi wrócił do izolatki. Chciał się pożegnać z Hiroko sam, chociaż zaledwie ją znał. Ale przynajmniej uratował jej dziecko. To już było coś. Teraz chciałby uratować również ją, jednak wiedział, że to niemożliwe.

– Tak mi żal, że odchodzisz – szepnął klękając przy łóżku. Hiroko leżała bez ruchu. – Chciałbym, żebyś z nami została... potrzebujemy tu blasku słońca. – Uśmiechnął się. Potrzebowali mnóstwa rzeczy, a jej uśmiech był jedną z nich. Potem przysiadł jeszcze na moment, już za nią tęskniąc, a ona, po nieskończeniu długiej chwili, nagle otworzyła oczy, spojrzała na Tada nie poznając go i spytała o Petera. – Nie ma go tutaj, Hiroko... – Gdy z powrotem zamykała oczy, Tad chciał ją zatrzymać. Czy to była już jej ostatnia chwila? Czy właśnie teraz umiera? – Hiroko – powiedział stanowczo. – Nie odchodź. Wróć tutaj. – Znow otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Gdzie jest Peter? – jej głos był mocniejszy.

– Nie wiem. Ale gdyby tu był, chciałby, żebyś została.

Hiroko skinęła głową i zamknęła oczy, ale potem znow je otworzyła. Była wyraźnie zdezorientowana, jakby nagle przypomniała sobie, kim Tadashi jest, i jakby przeszkadzał jej w czymś ważnym.

– Gdzie jest Toyo? – spytała po chwili cicho.

– Tutaj. Chcesz go zobaczyć? – Hiroko kiwnęła głową i Tadashi pobiegł po dziecko. Któraś pielęgniarka spytała go, co robi, więc jej wyjaśnił. Wydawało jej się to dziwaczne, ale nie mogło wyrządzić żadnej szkody, skoro i dziecko, i matka chorowali na to samo.

Gdy Tadashi wrócił do izolatki, Hiroko znow spała, ale delikatnie nią potrząsnął. Toyo cichutko gaworzył. Hiroko otworzyła oczy, znow niezbyt się orientując, gdzie jest, a wtedy Tadashi ostrożnie ułożył dziecko koło niej tak, by mogła widzieć jego twarz. Rozpoznał matkę natychmiast i zaczął radośnie gaworzyć. Hiroko, czując dziecko koło siebie, otworzyła oczy i popatrzyła na syna.

– Toyo – powiedziała i w jej oczach wezbrały łzy. Potem spojrzała w górę, na Tada. – Jest zdrowy? – szepnęła, znow zmartwiona jego stanem.

– Tak, jest zdrowy, a teraz ty musisz wyzdrowieć. Wszyscy cię potrzebujemy.

Hiroko uśmiechnęła się, jakby powiedział coś bardzo szalonego, wzięła w dłoń rączkę Toyo, lekko odwróciła się na bok i pocałowała go.

– Kocham cię – powiedziała do synka, a Tadashi żałował, że nie do niego tak mówi. Ale na razie pragnął jedynie, by wyzdrowiała. O więcej nie ośmielał się prosić Boga.

Gdy po chwili pielęgniarka przyszła zabrać Toyo, Hiroko oprzytomniała nieco i cicho rozmawiała z Tadashim. Przesiedział przy niej całą noc. Rano jeszcze wydawała się bardzo chora, ale gorączka spadała. Była to długa noc i rozmawiali o wielu rzeczach: o jej rodzicach, bracie, o Japonii, stryjostwie, Kalifornii i St Andrews, ale nie powiedziała ani słowa o Peterze. Opuszczając izolatkę rano czuł, że Hiroko przeżyje.

– Tadashi Watanabe, jeżeli nie będziesz ostrożny, zdobędziesz sobie reputację szamana – zażartowała Sandra. Reiko po południu poszła mu podziękować.

Ich rodzina doznała trzech cudownych ozdrowień. Trzy osoby przeżyły chorobę, która dziesiątkowała internowanych. Ale tydzień później, siedząc na szpitalnym łóżku z synkiem na kolanach, Hiroko wiedziała, że nie może już prosić o czwarty cud. Takeo przyszedł ją odwiedzić. Poprzedniego wieczoru uznali z Reiko, że nadszedł już czas, by poinformować o tym Hiroko. Dwa miesiące temu otrzymał list od hiszpańskiego dyplomaty, którego wiele lat temu poznał w Stanford. Tamten, będąc wówczas profesorem na uniwersytecie w Madrycie, wykorzystywał rok urlopu naukowego. Człowiek ten znał również ojca Hiroko; spotkał się z nim niedawno na uniwersytecie w Kioto. Masao prosił go, by postarał się przekazać Tanakom i Hiroko wiadomość, że Yuji zginął w maju na Nowej Gwinei.

Hiroko rozpacziała usłyszawszy o śmierci brata. Jedna z pielęgniarek wzięła Toyo, a ona płakała w ramionach stryja. Zawsze bardzo kochała Yujiego. Gdy był mały, traktowała go jak własne dziecko. Czułaby się tak samo, gdyby straciła Toyo.

Leżąc w łóżku tej nocy nie potrafiła przestać płakać. Gdy Tadashi ją zobaczył, przypomniał sobie, jak sam rozpaczał po śmierci siostry. To wszystko było takie bezsensowne.

– Nie mogę sobie wyobrazić, że po powrocie do domu już go nie zobaczę – powiedziała Hiroko i rozpląkała się jeszcze bardziej. Toyo spokojnie spał przy jej boku.

– Tak samo czułem się po śmierci Mary. – Jego siostra miała również japońskie imię, ale nigdy go nie używała. – Kiedy umarła, jej mąż nieprzytomny z rozpacz po stracie żony i dziecka zaciągnął się do wojska. Wysła za mąż na krótko przed wysiedleniem. – Tyle złego przydarzyło się im wszystkim. Peter i Ken znajdowali się na froncie, walcząc za swój kraj. Ale tutaj też ciężko było żyć, przy tych wszystkich ograniczeniach, epidemiach, pracy ponad siły. – A najgorsze w obozie jest to – Tadashi wypowiedział na głos to, co wszyscy myśleli – że nie mamy żadnego wyboru. – Hiroko nagle uświadomiła sobie, że ma jednak wybór.

Po śmierci Yujiego jej rodzice nie będą już mieli nikogo, kto mógłby się nimi zaopiekować. Stracili syna, więc teraz na nią spadły obowiązki wobec nich. Po raz pierwszy na serio zaczęła myśleć o powrocie do Japonii. Powiedziała o tym Tadowi. Ten pomysł bardzo go wzburzył. Sam nie wpadłby na to, by podczas wojny wyruszyć w taką podróż. Jednak Japonia nie była jego ojczyzną.

– To mój kraj – kontynuowała Hiroko. – I mam obowiązki wobec rodziców. Bardzo dużo im zawdzięczam. Nie mogę ich teraz zostawić samych – dodała zastanawiając się, jak trudnych wyborów muszą teraz dokonywać.

– A co ze stryjostwem?

– Nie mogę im w niczym pomóc. Tak naprawdę to nikomu nie mogę pomóc.

– Nie wiem, czy naprawdę pomożesz rodzicom albo swojemu dziecku, dając się zabić podczas nalotu na Japonię – odparł stanowczo, mając nadzieję, że odwiedzie Hiroko od tego pomysłu.

– Muszę to przemyśleć – stwierdziła, Tadashi zaś wrócił do pracy modląc się, by jednak nie wyjeżdżała. O tyle rzeczy trzeba się było modlić. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś nad ich życiem nie ciążyły ból, żaloba, poczucie zdrady i strach.



prawy w obozie przybrały jeszcze gorszy obrót. Przez całe lato członkowie Organizacji Młodych Mężczyzn Służących Macierzystemu Krajowi, tak zwani „chłopcy nie-nie”, którzy w lutym odmówili podpisania deklaracji lojalności, przyczyniali licznych kłopotów. Zastraszali tych, którzy ją podpisali, a zwłaszcza młodzieńców, osiągniętych właśnie wiek poborowy. „Chłopcy nie-nie” pojawiali się zniechceni nocy i rzucali groźby, albo wyskakowali nagle zza rogu wyzywając ludzi i terroryzując każdego, komu chciało się tego słuchać. Ci, którzy podpisali deklarację lojalności, nie zasługiwali na to, by dożyć wieku pozwalającego na wstąpienie do wojska. Przeważali ich *inu*, czyli pies. Gdziekolwiek się dało, organizowali strajki albo przeszkadzali w pracy. Doprowadzili do tego, że wielu niezadowolonych młodych ludzi zaczęło się burzyć. Młodzi mężczyźni czuli się zdradzeni i wykorzystani przez kraj, w którym się urodzili, a teraz mieli służyć jako mięso armatnie, więc stanowili łatwą zdobycz dla „chłopców nie-nie”.

Bili każdego, kto – ich zdaniem – zbyt chętnie współpracował z administracją obozu, organizowali hałaśliwe parady, których celem miało być zaimponowanie innym i pokazanie, jak bardzo są silni, lecz w praktyce jedynie powiększali napięcie. Szczególnie niechętnie odnosili się do nich ludzie lojalni wobec swojej nowej ojczyzny. Zachowanie „chłopców nie-nie” stanowiło bowiem dla amerykańskich władz dowód na to, że obozy są rzeczą słuszną, a gazety wykorzystywały każdy taki wyczyn, aby przedstawić internowanych w niekorzystnym świetle. W rezultacie poczynań „chłopców nie-nie”, napięcie między nimi a lojalistami wciąż wzrastało i w sierpniu, kiedy do Tule Lake przysłano dziewięć tysięcy dydymentów i „nielojalnych”, sięgnęło szczytu. Aby zrobić miejsce dla tak wielkiej liczby nowych mieszkańców, trzeba było usunąć sześć tysięcy spokojnych ludzi. Nagle rodziny, które przeżyły Tanforan, a potem Tule Lake, zostały zmuszone do ponownej przeprowadzki. Spowodowało to kolejną falę gniewu i żalu, gdyż nowo przesiedlani ludzie musieli rozstać się z przyjaciółmi, czasami nawet z najbliższą

rodziną. Byli tacy, którzy odmówili opuszczenia dotychczasowego miejsca pobytu, co z kolei wywołało następne problemy w już i tak przepelnionym obozie.

Tanakowie należeli do spokojnych ludzi, nie podlegających specjalnym ostrzeżeniom. Obawiali się więc, że przyjdzie im zmienić obóz. Takeo i Reiko nie wiedzieli, czy rodzina zniesie kolejny wstrząs. Przyzwyczaili się już do życia nad jeziorem Tule, mieli przyjaciół i przyzwoitą pracę. Nie chcieli, aby wysłano ich do nowego obozu, nawet gdyby warunki życia miały się okazać nieco lepsze niż w Tule Lake. Cała sprawa zakończyła się dla nich szczęśliwie. Zostali na miejscu. Ale nie obyło się bez pożegnań i smutku.

Gdy tylko nowi „nielojalni” zostali zakwaterowani, zmieniono nazwę obozu. Teraz brzmiała ona: „Centrum Segregacji Tule Lake”. Gromadząc awanturnych internowanych w jednym miejscu, władze łatwiej mogły kontrolować osoby zagrażające bezpieczeństwu państwa. Lojalni internowani już od pewnego czasu przeczuwali takie posunięcia władz; niestety, skutki okazały się znacznie gorsze, niż przypuszczali. W obozie mieszkało teraz ponad osiemdziesiąt tysięcy ludzi, o trzy tysiące ponad plan. Warunki pogorszyły się w sposób zauważalny. Po to, żeby cokolwiek załatwić, trzeba było wystawać w ogromnych kolejkach. Brakowało jedzenia i lekarstw. Napięcie rosło.

Hiroko z trudem mogła uwierzyć, że jest tu już od roku. Nie była to rocznica, którą ktokolwiek chciałby celebrować, i nikt nie spodziewał się, że zostanie szybko zwolniony z internowania. Wiadomości z wojny napływały regularnie. W lipcu Mussolini został aresztowany, a tuż po Święcie Pracy Włochy ogłosiły bezwarunkową kapitulację. Niestety wojska niemieckie nie wycofały się jeszcze z Półwyspu Apenińskiego, a Peter przebywał właśnie tam. Walczył teraz we Włoszech, gdzie alianci posuwali się powoli na północ włoskiego buta, usiłując odepchnąć Niemców z powrotem do ich ojczyzny. Ciężkie walki toczyły się o każdą wieś i miasteczko.

W sierpniu Amerykanie zestrzelili samolot admirała Yamamoto. Był pomysłodawcą i dowódcą ataku na Pearl Harbor i jego śmierć stanowiła dla Japonii wielką stratę. Wiadomość o tym, opublikowana w obozowej gazecie, uradowała wszystkich internowanych, władze jednak nadal uważały ich za sympatyków Japonii. Internowani Japończycy mieli niewielu sprzymierzeńców. Do tej pory, wśród wysoko postawionych urzędników państwowych, tylko sekretarz spraw wewnętrznych Harold Ickes i prokurator generalny Francis Biddle otwarcie w rozmowie z prezydentem przyznali, iż uważają obozy za rzecz skandaliczną. Mimo to nikt nie uczynił najmniejszego ruchu, aby otworzyć obozy.

Z upływem czasu sytuacja w Tule Lake coraz bardziej się pogarszała: ludzi ponosiły nerwy, warunki życia były złe, a „nielojalni” agitowali i jątrzyli.

W październiku strajki przybrały na sile. „Chłopcy nie-nie” ze wszystkich sił namawiali ludzi, aby nie chodzili do pracy i nie współdziałali z obozową administracją. Wiele starszych osób nie chciało brać w tym udziału, ale wkrótce zrozumiano, że sprzeciwianie się „chłopcom nie-nie” grozi przykrymi konsekwencjami. W rezultacie tych działań po kilku tygodniach życie w obozie zostało sparaliżowane.

W listopadzie kontrolę nad Tule Lake przejęło wojsko. Do obozu weszły oddziały, które stłumiły zamieszki i zmusiły ludzi do powrotu do pracy. Zanim jednak do tego doszło, w demonstracjach wzięło udział pięć tysięcy internowanych. Niektóre osoby z zarządu obozu starały się nie dopuścić do tego, aby podlegle im dziedziny działalności ogarnął kompletny zastój. Wśród nich był biały dyrektor szpitalika. Nie dał zezwolenia swoim pracownikom na udział w demonstracjach, musieli bowiem nieść pomoc chorym i umierającym. Kiedy demonstranci zauważyli jego opór, wdarli się do szpitala i pobili go niemal na śmierć. Pracownicy, wszyscy pochodzenia japońskiego, robili co w ich mocy, aby ochronić swego szefa. W konsekwencji wielu z nich odniosło rany. Po tym haniebnym incydencie, trzynastego listopada ogłoszono w obozie stan wojenny. Od tego dnia życie zamarło. Zawieszono działalność klubów, nie odbywały się tańce, dzieci przestały bawić się na dworze. Zapadła cisza.

Wprowadzono godzinę policyjną, wszędzie pełno było żołnierzy siłą zaprowadzających porządek, aresztujących każdego, kto nie chciał się podporządkować albo choćby sprawiał wrażenie awanturnika. „Chłopcy nie-nie” ogłosili strajk generalny i wielu starszych internowanych obawiało się wychodzić z baraków. „Nielojalni”, jak ich wciąż oficjalnie nazywano, stanowili liczną grupę i nieustannie doprowadzali do zamieszek. Pozostali internowani odnosili się do nich z żywą niechęcią. Niemal w każdym oknie widniała gwiazda, a wielu młodych ludzi zdążyło już zginąć służąc ojczyźnie. Ci z młodych, którzy zostali w obozie, odmawiali lojalności wobec kogokolwiek, zamieniając życie pozostałych internowanych w piekło.

W dniu Święta Dziękczynienia, kiedy okazało się, że w obozie nie ma nic do jedzenia prócz jakichś resztek, nastroje sięgnęły dna. W końcu fala ruszyła, lojaliści stracili cierpliwość i fizycznie zagrozili „chłopcom nie-nie”. Mieli dość. Upokorzenia, zniewagi i przemoc zaszły za daleko. Miało się wrażenie, iż cały obóz znalazł się u progu rewolucji.

Jednak stopniowo, w grudniu, napięcie zelżało, a nastroje zaczęły się poprawiać. W infirmerii nadal przebywały liczne ofiary bójek i demonstracji. Tadashi, Hiroko oraz inni pracownicy wciąż się jeszcze nie otrząsnęli po napaści na szpitalik. Tamtego dnia Tadashi uchronił Hiroko i dwie inne pielęgniarki przed odniesieniem ran, zamykając kobiety w szafie i blokując drzwi. Minęły całe godziny, zanim mógł je wypuścić. Pokpiwały sobie później z niego, ale on był zadowolony ze swego czynu. Nie dopuścił, aby kobietom stało się coś złego. Zrobiłby dla nich – szczególnie dla Hiroko – wszystko, nawet zabił.

I rzeczywiście, zmierzył się nawet z jednym z atakujących. Był to młody chłopak o imieniu Jiro, znajomy Sally.

Był bystrym, przystojnym osiemnastolatkiem z dobrej rodziny. Niestety, od kąd przybył do obozu, stał się zwykłym ulicznikiem. Choć urodzony w Ameryce, odmówił podpisania deklaracji lojalności. Wśród „chłopców nie-nie” należał do najgłośniejszych krzykaczy. Uwielbiał paradować ze swym batalionem pod oknami Sally i pokazywać, jacy to oni są silni, czym wzbudzał głęboką niechęć Takeo. Ojciec już dawno zakazał Sally zadawać się z Jiro, mimo że Tanakowie znali

i lubili rodziców chłopaka. Ci jednak przyznawali z żalem, że nie są w stanie kontrolować syna. Oboje młodzi mieli jednak wspólnych przyjaciół, a od jakiegoś czasu spotykali się na pogawędki. Sally imponowała inteligencja Jiro. Zauważyła również, że kiedy nie maszerował, nie walczył i nie wykrzykiwał inwektyw wobec lojalistów, wydawał się całkiem rozsądny. Był to zdolny chłopak, ale zachowywał się i wyglądał jak młodociany przestępca.

– On jest bystry, mamó, i być może ma rację – powiedziała któregoś dnia wyzywająco Sally. Reiko wymierzyła jej policzek.

– Żeby nigdy więcej nie słyszała, jak mówisz podobne rzeczy! – ostrzegła córkę drząc ze złości. – Twój brat walczy za ciebie i za niego. Jesteśmy Amerykanami! Ten chłopak i jemu podobni to zdrajcy. – Reiko wyraziła się jasno, lecz mimo to Sally nadal czasami potajemnie widywała się z Jiro. Nie była w nim zakochana, ale go lubiła, a nieposłuszeństwo wobec rodziców sprawiało jej jakąś dziwną przyjemność.

Jiro wziął udział w ataku na infirmerię. Tadashi zobaczył go wówczas, a Jiro podszedł do niego i ze złością nazwał go *inu*. Następnie, jakby z szacunku dla przyjaźni pomiędzy Tadem a Tanakami, wziął nogi za pas zadowolając się przewracaniem wózków z instrumentami i łóżek. Później tego samego dnia Hiroko zobaczyła go, jak opuszcza budynek. Jego postawa i zniszczenie, jakie za sobą zostawił, doprowadziły ją do wściekłości. Próbowwała opowiedzieć Sally o tym, co widziała, lecz kuzynka nie chciała jej słuchać.

– On tak nie postępuje, jest na to za inteligentny – argumentowała Sally, stając w obronie chłopaka, a Hiroko rozżłościła się jeszcze bardziej. Zachowanie Sally stawało się coraz bardziej wyzywające i buntownicze. Wszyscy, a zwłaszcza Reiko, bardzo się z tego powodu martwili. Reiko nie wiedziała, jak postępować z córką. Obozy – a szczególnie Tule Lake z tyloma buntownikami szukającymi guza – nie są odpowiednim miejscem dla młodych dziewcząt. Najgorsi awanturnicy znajdowali się pod specjalną kontrolą, niektórzy nawet w więzieniu, ale innych trudno było uniknąć. Narzekania, jak to Ameryka ich wykorzystwała i zdradziła, stały się tak sugestywne, że ostatnio Sally również zaczęła głosić podobne poglądy.

Reiko i Tak niewiele mogli zrobić. Było mnóstwo innych kłopotów, z którymi nieustannie się borykali: zdrowie, bezpieczeństwo, rozczarowanie, braki żywnościowe, obawa o przyszłość. Chcieli przeżyć ten czas najlepiej, jak potrafili. Dla wielu internowanych konieczność koncentrowania myśli na rodzinach, przyjaciółach czy pracy była darem losu. Hiroko, dzięki pracy w infirmerii, mogła czasami przestać martwić się o Petera. Chociaż dni i noce zajmowały jej starania o Toyo i ludzi, którym pomagała, jej myśli zawsze wędrowały ku Peterowi.

Jeszcze na długo przed Świętem Dziękczynienia podjęła w infirmerii pracę na dwie zmiany. Toyo skończył dziewięć miesięcy i właśnie stawał pierwsze kroki.

Tadashi często zachodził do pokoiku Hiroko i bawił się z chłopczykiem, przynosił mu zabawki, które sam zrobił. Zawsze był niezwykle uprzejmy dla wszystkich, a w stosunkach z dziećmi okazywał szczególną delikatność i łagodność. W dzieciństwie szkolni koledzy często mu dokuczali z powodu jego nogi.

Najgorzej było w Japonii. To uczyniło go wyjątkowo wyczulonym na ludzkie problemy i smutki. Miał też poczucie humoru. Pomimo przebytego polio był silny i zdrowy.

– ...oraz przystojny – dodawała zawsze Reiko.

– To akurat nie jest ważne – odpowiadała wtedy Hiroko. Zależało jej, aby stosunki z Tadem nie wyszły poza granice przyjaźni. Pozostawała wierna Peterowi i pamięci ich buddyjskiego ślubu. Natomiast Tak i Reiko uważali Tada za miłego młodzieńca, a jego kandydaturę na małżonka godną rozważenia. Był przecież *kibe*. Urodził się w Stanach, ale studiował w Japonii. Znał kulturę ojczyzny Hiroko, jej język, wywodzili się z tej samej rasy i jeśli w przyszłości pojawią się jakiegokolwiek uprzedzenia w stosunku do nich, w równym stopniu będą na nie narażeni. Pewnego dnia podczas rozmowy Tak zwrócił uwagę Hiroko na fakt, że w Kalifornii mieszane małżeństwa są zakazane i stwarzają potencjalne zagrożenie dla dzieci.

– Ty naprawdę myślisz to, co mówisz? – Hiroko spojrzała ze smutkiem na stryja. – Taki los twoim zdaniem czeka Toyo, gdyby Peter wrócił? Nasza miłość będzie dla małego niebezpieczna? – Słowa Taka wstrząsnęły Hiroko.

– Nie wasza miłość – sprostował ponuro – lecz postawa otaczających was ludzi. To przecież ich przekonania zawiodły nas w to miejsce. Rozejrzyj się dookoła. Ludzie, którzy są przekonani, iż jesteśmy inni, zdrajczy, niebezpieczni, nie zawahają się przed niczym. Pewnego dnia skrzywdzą twojego syna tak, jak skrzywdzili ciebie. My im nie wystarczymy, dopadną również Toyo. Lepiej ci będzie z mężczyzną twojej rasy, który zaakceptuje cię taką, jaka jesteś, i który zaakceptuje Toyo. – Hiroko słuchała stryja z przerażeniem. Jego słowa wyrażały nie tylko smutek i depresję spowodowaną prześladowaniem, ale również sugerowały, że nie powinna czekać na Petera. Tadashi był blisko. Czemu miałyby nie wyjść za niego? Tylko że choć zaprzyjaźnili się, nie pokochała go. Nie chciała nikogo prócz Petera.

Tadashi kilkakrotnie zapytał ją mimochodem, jakie ma plany na przyszłość, jaki los, zdaniem Hiroko, przypadnie jej i Toyo. Wiedziała, co miał na myśli. Odpowiadając, zawsze starannie dobierała słowa. Z nikim nie omawiała swych planów, dała mu jednak do zrozumienia, że jest „zajęta”.

Po śmierci brata rozmawiała z Tadem, że powinna wrócić do Japonii, aby pomóc rodzicom. Wiedziała jednak, że na razie jest to niemożliwe, a poza tym w Ameryce i ona, i Toyo są bezpieczniejsi. Zostanie tutaj, aż wojna się skończy. Musi mieć nadzieję, że rodzicom nic złego się w tym czasie nie stanie.

Nadeszła i minęła rocznica Pearl Harbor. Towarzyszyły jej ponure nastroje, ale na szczęście nie doszło do żadnych aktów przemocy. Wraz ze zbliżaniem się Bożego Narodzenia władze obozu, mimo nadal obowiązującego stanu wojennego, usiłowały wprowadzić bardziej radosną atmosferę. W niektóre wieczory znoszono godzinę policyjną, aby umożliwić internowanym zorganizowanie tańców i spotkań towarzyskich. Niesamowicie, jak wiele aktywnie działających grup powstało w obozie. Członkowie tych grup postawili sobie za cel jak najlepsze wykorzystanie dobrych stron niesprzyjających okoliczności i w wielu przypadkach im się to udawało.

Wystawiono nawet sztukę *kabuki*. Hiroko i Tami poszły ją obejrzeć, a Tadashi zabrał Toyo na przedstawienie teatru kukiełkowego *bunraku*. Hiroko i Tad grali w orkiestrze symfonicznej oraz wspólnie kołędowali. Niestety, nie udało im się namówić Sally, aby im towarzyszyła.

– Nie. Co mnie obchodzi Gwiazdka? – warknęła Sally leżąc na łóżku, kiedy Hiroko przysła ją zaprosić do wspólnej zabawy. – A w ogóle, czemu zabierasz Tada ze sobą? Jeśli ma fioła na twoim punkcie, to powinniście się pobrać.

– To nie twój interes – odparła zimno Hiroko. Miała już dosyć Sally, która odnosiła się do wszystkich grubiańsko. Nieustannie kłóciła się z Tami i z matką. Doprowadzała rodzinę i przyjaciół do szału. Nieważne co Hiroko mówiła, Sally zawsze jej odwar kiwała niegrzecznie. Uprzejmie, a nawet z miłością, odnosiła się tylko do ojca. Nadal go idealizowała, a Tak uwielbiał córkę.

– Zostaw ją – poradziła Reiko, więc Hiroko zabrała ze sobą Tami. Czuli się szczęśliwi śpiewając „Cichą noc”, „Pierwszą gwiazdkę” oraz inne ulubione kołędy. Chociaż latem w Tule Lake było gorąco i wszędzie unosił się kurz, zimą przychodził mróz i powietrze robiło się rześkie.

Mimo że znajdowali w obozie, ta noc udała się wspaniale. Kiedy skończyli kołędować, Tadashi przyszedł do Tanaków i jeszcze długo rozmawiali. Nadąsana Sally siedziała na krześle. Obserwowała Tada rozmawiającego z jej rodzicami i Hiroko, a po jakimś czasie odeszła cichutko do swego pokoju. Nikt chyba tego nie zauważył. I on, i Hiroko byli zbyt zajęci. Ze śmiechem opowiadali o tańcach zorganizowanych poprzedniego wieczoru, na które poszli prawie wszyscy pracownicy infirmerii. Zespół grał „Nie ogradzaj mnie płotem”, ale żołnierze pilnujący spokoju na zabawie sprawiali wrażenie, jakby nie pojęli aluzji.

Z powodu chorej nogi Tadashi zatańczył z Hiroko tylko raz. Potem jej partnerem był stryj Tak, a następnie jeden z lekarzy. W obozie brakowało młodych, miłych mężczyzn, ale ona nie dbała o to. Nie chciała nikogo prócz Petera i wszyscy, którzy ją znali, wiedzieli, że Hiroko zależy tylko na przyjaźni, nie na randkach.

Wysła teraz z Tadem przed barak. Na minutkę przysiedli jeszcze na schodkach, aby porozmawiać o Bożym Narodzeniu, świętym Mikołaju i tym, co kochali w dzieciństwie. Choć Tad ściął niewielkie drzewko, a oni zrobili ozdoby, daleko mu było do „prawdziwej”, wielkiej choinki przystrojonej bombkami.

– Pewnego dnia – powiedział z ciepłym uśmiechem Tad zbierając się do odejścia – znów takie będziemy mieli. – Wyglądał, jakby w to wierzył.

Mimo że Toyo dwoił się i troił i podniecony wciskał się na niepewnych nóżkach w każdy zakamarek, tego roku Gwiazdka upłynęła w melancholicznym nastroju. Hiroko nie widziała rodziny od blisko trzech lat, jej brat już nie żył, Ken wyjechał na wojnę, a ostatnie wieści od Petera otrzymała w końcu listopada. Brak wiadomości zawsze głęboko ją niepokoił, nie wiedziała bowiem, co to oznacza. Może jego oddział przemieszcza się albo Peter jest ranny, albo nawet jeszcze gorzej. W razie gdyby poległ, wiadomość urzędową o jego śmierci miał otrzymać Takeo, ale mogły minąć całe tygodnie, nim cokolwiek dotrze.

– Dobranoc – powiedział Tadashi patrząc na Hiroko. Przy każdym słowie z ich ust wydobywały się obłoczki zamrażającej pary. – Wesołych świąt – dodał. Następnego dnia przypadła Wigilia i oboje mieli być w pracy. – Do jutra.

Kiedy spotkali się na dyżurze, wręczył jej niewielką paczuszkę. Znajdował się w niej małeńki medalion. Sam go wyrzeźbił w drewnie, wyrył jej inicjały i zawiesił na złotym łańcuszku, który udało się jakoś zachować jego matce.

– Tad, to jest piękne – podziękowała i dała mu zrobiony na drutach szalik, zapakowany w kawałek czerwonego papieru. Bezzwłocznie otworzył paczuszkę i założył szalik na szyję, a na jego twarzy wykwitł szeroki uśmiech. Szalik był czerwony i Tad doskonale w nim wyglądał. Udawał, że nie zauważa niedoskonałości robótki. – Cóż, nie zdobyłabym żadnej nagrody w konkursie robienia na drutach – przeprosiła Hiroko. A potem pospiesznie zabrali się do roboty. Przez resztę nocy byli zajęci.

Po pracy odprowadził ją do domu i jeszcze raz życzył wesołych świąt. Zamyślona poszła do swojego pokoju. Pocałowała śpiącego synka. Tad jest bardzo miły i lubiła go, ale nie chciała go zachęcać. To nie byłoby uczciwe. Powiedziała sobie, że Tad na pewno to rozumie, i zapomniała o nim aż do następnego ranka. Przyśnił się jej Peter. Wrócił do domu, do nich, wrócił także Ken, a w oddali zobaczyła chyba Yujiego.

– Skąd to masz? – zapytała ją rano Sally. Hiroko spojrzała w dół, aby zobaczyć, co Sally ma na myśli, i przypomniała sobie o medalionie.

– Od Tadashiego. – Uśmiechnęła się do Sally z sympatią. Dla niej zrobiła sweter, a z katalogu Searsa kupiła rękawiczki. W Tule Lake rękawiczki były bardzo przydatne. Ale Sally nieoczekiwanie znów się wściekla i zrobiła uwagę, że niektóre dziewczęta przerzucają się od jednego mężczyzny do drugiego.

– Co to ma znaczyć? – zapytała ostro Hiroko, urażona aluzją kuzynki.

– Dobrze wiesz – odparła cierpko Sally, z ponurym wyrazem twarzy.

– Możliwe – przyznała Hiroko – ale nie podoba mi się to, co mówisz. Nie przerzucam się od jednego mężczyzny do drugiego. Nie uganiam się za Tada-shim. – Było to zgodne z prawdą.

– Co ty powiesz?

Po tej kąśliwej uwadze Sally wyszła z pokoju, a Hiroko usiłowała trzymać nerwy na wodzy. Sally była niegrzeczna i zachowywała się szorstko. Kiedy Tadashi nieco później przyszedł życzyć wszystkim wesołych świąt, zdobyła się w stosunku do niego zaledwie na oziębłą uprzejmość. W prezencie przyniósł akwarelkę, którą namalowała dla nich jego matka. Obrazek był śliczny. Przedstawiał letni zachód słońca w górach.

– Sally jest w cudownym nastroju – powiedział żartobliwie do Hiroko, a ona jęknęła.

– Rano o mało jej nie przyłożyłam – przyznała.

– Może powinnaś. Na pewno by się zdziwiła. – Pomysł Tada rozśmieszył Hiroko. Potem poszli na długi spacer. Kiedy wychodzili z domu, Reiko uniosła brwi.

– Jest coś znajomego w tych jej spacerach – zakpiła, zwracając się do Taka. – Może powinnam zacząć się martwić?

Odpowiedział żonie uśmiechem.

– Jest chyba na tyle dorosła, aby troszczyć się sama o siebie, nie uważasz? – A potem dodał z powagą: – To miły chłopak. Powiedziałem jej to któregoś dnia, ale nie chciała słuchać. Tad byłby dla niej znacznie lepszym mężem niż Peter.

– Co cię przywiodło do takiego wniosku? – Reiko była zaskoczona, więc Takeo powiedział jej to samo, co wcześniej mówił Hiroko.

– Może masz rację, Tak, ale ona nadal kocha Petera. – W ciągu ostatnich miesięcy Hiroko nieraz mówiła o tym ciotce.

– Tada też mogłaby pokochać – odparł praktycznie Takeo. – On cudownie radzi sobie z Toyo. – Hiroko miała już prawie dwadzieścia jeden lat i dziecko. Byłoby znacznie dla niej lepiej, gdyby wyszła za męża. Nikt by się temu związkowi nie sprzeciwił. Któregoś dnia Reiko spotkała matkę Tada i ta napomknęła, że bardzo lubi Hiroko.

Nagle do pokoju weszła Sally. Usłyszała fragment rozmowy rodziców i wybiegła trzaskając drzwiami.

– Co się z nią dzieje? – zapytał Takeo. Był zaskoczony i zmartwiony zachowaniem córki. Miał nadzieję, że przestała się widywać z Jiro. Zawsze po takich spotkaniach zachowywała się jeszcze gorzej. Po chwili przypomniał sobie jednak, że przed tygodniem chłopak został umieszczony w odosobnieniu, a poza tym Sally mówiła, że Jiro ma dziewczynę.

Przez cały tydzień Sally była w koszmarnym humorze. Miało się wrażenie, że prowadzi przeciw kuzynce prawdziwą wendetę.

– Najgorszym jej problemem jest to, że ma szesnaście lat – stwierdziła Reiko odpowiadając na pytanie Taka. Siedemnaste urodziny Sally miały niedługo nadejść, a dorastanie w Tule Lake nie było dla niej szczęśliwym okresem życia. Pomimo wszelkich wysiłków, aby życie w obozie uczynić znośnym, nieustannie borykali się z przeróżnymi brakami i ograniczeniami. Młodzież tęskniła do tych wszystkich drobnych przyjemności, którymi nadal cieszyli się ich biali rówieśnicy i które w swoim czasie były udziałem rodziców i starszego rodzeństwa. Sally nie mogła mieć ładnych i modnych strojów, chodzić na dalekie spacery, koncerty, na mecze piłkarskie, albo choćby do kina czy zwykłej szkoły. Tak jak wszyscy, spędzała czas w więzieniu. Wciąż było jej zimno, nosiła brzydkie ubrania, żyła za drutami kolczastymi, gdyby zachorowała, nie dostałaby odpowiednich lekarstw, a ponadto nigdy nie mogła się najeść do syta.

– Trzeba ją będzie gdzieś wysłać latem – zażartował Tak, po raz pierwszy od miesięcy. Święta wprawiły go w dobry nastrój i nawet zabrał Reiko na tańce zorganizowane w sylwestra. Obojgu bardzo się podobała muzyka grana przez obozowy zespół.

W wieczór sylwestrowy Hiroko postanowiła wziąć dyżur. Chciała, aby inni mogli się zabawić. Jej samej było wszystko jedno, a poza tym i tak nie miała z kim spędzić sylwestra. Tadashi również wziął dyżur.

Północ zastała ich przy chorym dziecku, które z powodu ciężkiej grypy ciągle wymiotowało. Tadashi uśmiechnął się do Hiroko ponad głową malca i wyszeptał:

– Szczęśliwego Nowego Roku. – Potem, gdy dziecko zasnęło, posprzątały i śmiali się ze sposobu, w jaki powitali nowy rok.

– To będzie pamiętny wieczór – powiedział ze śmiechem. – Kiedy nasze dzieci zapytają, jak minął nam nasz pierwszy wspólny sylwester, będziesz mogła opowiedzieć im tę historię. – Słowa Tada nie rozbawiły Hiroko, wręcz przeciwnie, zasmuciły. Byli sami, siedzieli przy kawie.

– Nie mów tak, Tad.

– Dlaczego nie? – Wreszcie zdobył się na odwagę. Do tej pory obawiał się przekroczyć pewną granicę, jednak tym razem postanowił wziąć byka za rogi. – Wszystkim nam jest potrzebna odrobina nadziei. Dzięki niej życie może toczyć się dalej. A ty jesteś moja, Hiroko. – Nigdy przedtem nie był wobec nikogo tak szczery. Nieważne, jaką usłyszy odpowiedź, nie żałował swych słów.

– Nie mogę być twoja – odparła równie szczerze. – Cudowny z siebie przyjaciel, Tad, ale nie mogę ci zaferować nic więcej. Kocham kogoś innego.

– Nadal jesteś w nim zakochana? – Oboje wiedzieli, o kim mowa.

– Tak – odrzekła cicho, modląc się w duchu o życie Petera. Ostatni list od niego otrzymała przed sześcioma tygodniami.

– A co będzie, jeśli po jego powrocie sprawy potoczą się inaczej, niż sobie wyobrażasz? Jeśli on się zmieni albo ty? To się zdarza, zwłaszcza w waszym wieku. – Tad nie wiedział, ile lat ma Peter, zakładał jednak, że dwadzieścia kilka.

– Tak na pewno się nie zdarzy.

– Hiroko, nie masz jeszcze dwudziestu jeden lat, a jednak tak wiele się już zmieniło w twoim życiu. Przyjechałaś do tego kraju. Pięć miesięcy później wybuchła wojna, musiały opuścić szkołę, a twoi stryjostwo stracili wszystko. Potem znalazłaś się tutaj. Masz dziecko. To jedna wielka karuzela. Skąd możesz wiedzieć, co ci się przydarzy w przyszłości? – Następnie wypowiedział słowa, które ją do głębi zraniły: – Jeśli już wcześniej byłaś go tak pewna, czemu nie wyszłaś za niego, zanim Toyo się urodził? A może się myłę?

– Nie mylisz się – odparła w zamyśleniu, zastanawiając się, czemu pragnie wyjaśnić Tadowi tę kwestię. Nie była mu przecież winna żadnych wyjaśnień, ale uratowała życie jej i dziecku. Podejrzała też, że bardzo mu na niej zależy. W pewien sposób kochała go nawet, jak przyjaciela. – Uważałam, że to zbyt skomplikowane i niewłaściwe. Chciałam pojechać do Japonii i prosić ojca o pozwolenie. Potem przyszła wojna i było już za późno. Nie mogłam sobie wyobrazić ucieczki do innego stanu po to, żeby wziąć ślub. Ale... tak czy inaczej, stało się, co się stało. – A potem powiedziała mu coś, o czym nie wiedział, a co ogromnie go zaskoczyło. – On nie wie o Toyo.

– Nie powiedziałaś mu?! – Nie potrafił wyobrazić sobie sytuacji, w której nie chciałby otrzymać takiej wiadomości. Musiało jej być bardzo trudno dźwigać ten ciężar tylko na swoich barkach.

– Uważałam, że nie byłoby to uczciwe. Nie chciałam, by czuł się zmuszony do powrotu, gdyby tego nie chciał.

– Nawet tego nie jesteś pewna? – Tad był zaskoczony, ale jednocześnie zadowolony. Pod pewnymi względami sprawy układały się dla niego lepiej, niż przypuszczał, pod innymi gorzej.

– Jestem pewna tylko jednej rzeczy – powiedziała miękko – że bardzo go kocham.

– Szczęściarz z niego – stwierdził Tadashi patrząc na Hiroko i żałując, że to nie on jest ojcem Toyo. Tamten nawet nie miał pojęcia, jak wielki z niego szczęściarz. – Może on na to nie zasługuje – dodał ostrożnie.

– Zasługuje – oznajmiła z pełnym przekonaniem.

Wziął Hiroko za rękę i spojrział jej w oczy. Nie będzie lepszego momentu, aby wyznać jej, co czuje.

– Kocham cię – powiedział szczerze. – Zakochałem się w tobie od pierwszego spojrzenia.

– Przykro mi – potrząsnęła smutno głową. – Nie mogę... Ja ciebie też kocham, ale nie w ten sposób... Nie mogę...

– A jeśli nie wróci? – Nie chciał powiedzieć „jeśli nie żyje”, ale oboje wiedzieli, co miał na myśli. Hiroko tylko spojrzała na Tada, niezdolna do odpowiedzi.

– Nie wiem – stwierdziła po chwili. Ale w Tadzie zaczęła rodzić się nadzieja. Powiedziała przecież, że go kocha jak przyjaciela, może nawet jak brata.

– Mogę poczekać. Przed nami całe życie... Byle tylko nie tutaj. – Uśmiechnął się. Pragnął ją pocałować, czuł jednak, że nie powinien tego robić.

– To nie w porządku wobec ciebie. Nie mam prawa cię zatrzymywać, Tad. Ja nie jestem wolna.

– O nic nie proszę – powiedział. – Zadowolona mnie obecny stan rzeczy. Razem możemy grać symfonie.

Roześmiała się. Słowa Tada zabrzmiały strasznie staroświecko. Prowadzą tu zwariowane życie.

– Dobry z ciebie zawodnik – stwierdziła używając jednego z ulubionych powiedzeń Amerykanów.

– Jesteś piękna i bardzo cię kocham – odparł, a ona oblała się pąsem. Nie zdjęła od Gwiazdki medalionu, który jej dał, i cieszył się z tego powodu.

Odprowadził Hiroko do domu. Dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Doszli do porozumienia. Był w niej zakochany, a ona go kochała jak przyjaciela. Poczeka więc cierpliwie. Trudno by im było przestać się widywać, zwłaszcza że razem pracują. Poza tym pozbawiliby się przyjaźni, na której im zależało. A potem, choć obiecywał sobie, że tego nie zrobi, pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta i zaraz odsunął się, zanim zdążyła mu przeszkodzić. Ucisnęła go i stali na zimnie zastanawiając się, dokąd zaprowadzi ich życie. W końcu Hiroko pożegnała się i weszła do środka. Nic więcej nie mogła mu ofiarować.

Kiedy wstała rano, zobaczyła, że jeden z żołnierzy rozmawia z Takiem przed domem. Czyżby kłopoty? Żołnierz miał poważny wyraz twarzy, a Tak kiwał głową. Kiedy żołnierz odszedł, Tak nie wszedł do środka. Stał bez ruchu przy drzwiach. Ciotka Rei również go obserwowała, a po chwili wybiegła na dwór.

– O co mu chodziło? – zapytała stojąc na zimnie bez płaszczka. Jej mąż wyglądał bardzo dziwnie, patrzył na nią, jakby nie wiedział, kim ona jest, albo nie rozumiał pytania. – Tak? Wszystko w porządku, kochanie? – zbiegła po schodkach do niego. Spojrział na nią i kiwnął głową.

– Ken został zabity we Włoszech – powiedział patrząc na nią nieprzytomnym wzrokiem. – Najpierw uznali go za zaginionego w akcji, ale potem znaleźli jego ciało – wyjaśnił takim tonem, jakby opowiadał o przesyłce, którą właśnie dostarczono. – Nie żyje – dodał z pustym spojrzeniem. Patrzyła na męża przerażona. – Ken. Ken. Mam na myśli Kena. Ken nie żyje – powtarzał imię syna, jakby nie rozumiejąc własnych słów.

Hiroko wciąż ich obserwowała. Instynktownie zrozumiała, że stało się coś potwornego. Wybiegła z domu, pomóc Reiko uspokoić Taka, który się całkowicie załamał. Chodził w kółko, wciąż powtarzając to samo. Jego stan tak zatruwał Reiko, że sama nie mogła sobie teraz pozwolić na okazywanie rozpacz.

– Chodźmy do środka, Tak, tu jest zimno – poprosiła łagodnie. Ale on nie zareagował. – Tak... proszę... – W jej oczach zabłyśły łzy. Słyszała, co powiedział mąż, ale na rozpacz będzie miała czas dopiero, gdy się nim zajmie. – Kochanie, wejdźmy do środka. – Obie z Hiroko objęły go i powoli poprowadziły po schodkach do bawialni, posadziły na krzesła i spojrzały na siebie.

– Ken nie żyje – powtórzył. Był pierwszy dzień 1944 roku. Sally właśnie weszła do pokoju i usłyszała słowa ojca.

– Co?! – krzyknęła tak głośno, że z sypialni przybiegła Tami z Toyo w ramionach. Zaczął się koszmar. Hiroko zajęła się Sally, która nagle wpadła w histerię, a Reiko usiłowała pomóc mężowi. Potem rozplakała się również Tami, a Toyo, kiedy zobaczył, że wszyscy płaczą, dołączył do nich, choć nie wiedział, o co chodzi.

Hiroko zdołała zaprowadzić dzieci do sypialni. W bawialni została Reiko i cichym głosem przemawiała do Takeo. Sally, zapominając o niechęci do Hiroko, przez godzinę płakała w jej ramionach. Tami usiadła po drugiej stronie Hiroko i mocno się do niej przytuliła. Hiroko doskonale rozumiała uczucia dziewcząt. Sama przecież była zrozpaczona, kiedy poprzedniego lata straciła Yujiego. A teraz poległ Ken. Wojna zbiera straszliwe żniwo, ginęło tylu wspaniałych młodych mężczyzn, nie oszczędzała również starszych. Wielu ludzi podobnych do Taka było do głębi wstrząśniętych, zgorzkniałych, zawstydzonych tym, co im przyszło przeżywać, choć to nie oni powinni się wstydzić, lecz z tego nie zdawali sobie sprawy. Wydawało im się, że są winni temu, co się stało. Takeo załamał się, ale kiedy po jakimś czasie Hiroko weszła do bawialni sprawdzić, jak stryj się czuje, odzyskał zmysły i tylko płakał w ramionach żony jak dziecko. Jego pierworodny, jego dzieciątko, jego syn nie żył. Niewielki stoliczek, na którym stała fotografia Kena w mundurze, bardziej niż kiedykolwiek przypominał ołtarzyk, tylko że teraz był poświęcony niezjącemu bohaterowi.

Tego dnia Hiroko została w domu. Zajęła się dziewczętami, a Reiko i Tak poszli do buddyjskiej świątyni z prośbą o odprawienie modłów. Ciało syna nie zostanie im odesłane. Nie będą mieli niczego, co mogliby przytulić albo chociażby dotknąć czy pocałować. Zostaną tylko wspomnienia, a także świadomość, że służył ojczyźnie, którą wszyscy kochali, i która ich zdradziła.

Kiedy wrócili ze świątyni, Tak wyglądał, jakby miał tysiąc lat. Znów powróciły kłopoty z oddychaniem. Nikt nie uwierzyłby, że ma zaledwie pięćdziesiąt dwa lata. Wyglądał i czuł się na dziewięćdziesiąt.

Nabożeństwo odbyło się następnego dnia. Kenji Jirohei Tanaka zginął w wieku osiemnastu lat, i nawet dla tych, którzy wierzyli, że ta wojna jest sprawiedliwa, było to okropne zmarnotrawienie młodości i nadziei. Tadashi poszedł wraz z nimi do świątyni. Siedział w milczeniu między Hiroko i Sally, która dziś wyjątkowo nie była zła na nikogo. Była zdruzgotana. Po uroczystości przytuliła się do ojca i płakała. Takowi jednak zabrakło siły, aby dzielić swój żal z kimkolwiek. Nawet przy pomocy Reiko miał trudności, aby opuścić świątynię. Widząc co się dzieje, Tadashi pospieszył z pomocą. Głęboko im współczuł. Wieczorem pomógł Reiko położyć męża do łóżka. Hiroko krajało się serce, kiedy patrzyła na stryja, ale nazajutrz zaznała trochę pociechy. Wreszcie przyszedł list od Petera.

Żył i miał się dobrze. Był w Arezzo. Nie mogła podzielić się dobrymi wieściami z Takiem, zbyt rozkojarzony i zrozpaczony po śmierci syna, nie mógł zaakceptować faktu, że ktoś inny wyszedł cało z bitwy. Po południu przyszedł Tadashi, zobaczyć jak się wszyscy czują. Rozmawiał z Hiroko przyciszonym głosem na dworze. Nie chciał Tanakom zawracać głowy. Dowiedział się od Hiroko, że Tak przez cały dzień został w łóżku, płakał, ale była przy nim Reiko. Miało się wrażenie, że śmierć Kena przerwała ostatnią nić trzymającą Taka przy życiu. Załamana się kompletnie. Nie potrafił poradzić sobie z tą stratą. Nie był jednak wyjątkiem. W obozie znajdowało się wielu mężczyzn, którzy stracili syna, czasami nawet kilku, pracę, domy i już nie potrafili przystosować się do nowych warunków. Nie czuli się na siłach dłużej stawiać czoło światu. Ich hańba była zbyt wielka.

Również Reiko bardzo dotknęła strata syna, nie mogła sobie jednak pozwolić na luksus rozpacz; musiała doglądać męża. Przez cały tydzień nie poszła do pracy. Wszyscy to rozumieli, a Hiroko wzięła za nią kilka dyżurów. Dwa tygodnie później Tak poczuł się lepiej, ale nadal jeszcze w pełni nie doszedł do siebie. Postarzał się, sprawiał wrażenie zmęczonego i miał trudności z oddychaniem.

W połowie stycznia władze obozowe zniosły stan wojenny. Utworzono komitet złożony z ludzi o umiarkowanych poglądach, który miał kontrolować poczynania organizacji „chłopców nie-nie”. Komitet nazwał się Patriotycznym Związkiem Nipponu. Wkrótce po jego ustanowieniu całkowicie ustały strajki.

W obozie wszyscy odetchnęli z ulgą, ale nie Tanakowie. Kiedy ojciec załamał się, Sally zaczęła zachowywać się jeszcze gorzej, Tami płakała bez przerwy, a Toyo zaczynały się wyrzynać ząbki. Przez trzy noce z rzędu nie dał matce spać. Miał teraz dziesięć i pół miesiąca i wszystko go interesowało. Ale nawet on nie zdołał rozchmurzyć Takeo, który był tak rozkojarzony, że zdawał się nie zauważać dziecka.

Pewnego popołudnia idąc do pracy Hiroko zostawiła synka z Takiem. Zazwyczaj Sally się nim zajmowała, lecz tego dnia nie wróciła jeszcze ze szkoły. Tak nadal nie pracował. W szkole z trudem dawali sobie radę bez niego. Przy takiej liczbie młodych ludzi w obozie potrzebni byli wszyscy nauczyciele, tak jak i wszystkie pielęgniarki oraz lekarze. Władze szkoły uznały jednak, że będzie dla Taka lepiej, jeśli spędzi w domu miesiąc i dojdzie do siebie. Wychodząc do pracy Hiroko pomyślała, że być może Takowi dobrze zrobi konieczność zajęcia się Toyo przez kilka minut. Może skieruje to jego myśli na inne tory. Tak codziennie chodził do świątyni i zapalał świece na stoliku z fotografią Kena.

– Sally wkrótce będzie w domu – przypomniała stryjowi Hiroko wychodząc, a następnie pobiegła długą, pustą drogą do infirmerii. Dostrzegła Sally wracającą ze szkoły i wspomniała jej, że w domu czeka na nią ojciec i Toyo.

– Już idę – odparła zgodnie, nie dając Hiroko powodu do kłótni. Dla ojca zrobiłaby wszystko. Kiedy Hiroko dotarła do szpitalika, Reiko wypełniała jakieś papiery.

– Jak on się czuje? – zapytała spiesznie. Hiroko kiwnęła głową. Stan Taka poprawił się odrobine. Przynajmniej zgodził się zaopiekować Toyo przez chwilę. To już coś.

Sally, tak jak obiecała, od razu wróciła do domu. Wbiegła po schodkach i wyszła do środka. Ojciec siedział na krześle trzymając Toyo na kolanach. Chłopczyk radośnie żuł bączek zrobiony dla niego przez Taka, a Tak spokojnie spał. Zasnął tuż po wyjściu Hiroko. Sally z uśmiechem wzięła dziecko, a potem pochyliła się i delikatnie pocałowała ojca w czoło, a wtedy głowa Taka bezwładnie opadła do tyłu. Sally od razu zrozumiała, co się stało. Nie wypuszczając Toyo z objęć pobiegła do infirmerii po matkę.

– Tatuś... – wysapała, a Hiroko zabrała synka z jej objęć i podała Tadashiemu – ...zachorował – dokończyła Sally, lecz w głębi serca wiedziała, że to nieprawda. Nie był chory. Umarł. Wiedziała o tym, ale nie chciała się z tym pogodzić.

Reiko i Hiroko popędziły do domu, tuż za nimi biegła Sally. Tad, powłócząc nogą, taszczył dziecko, więc został trochę w tyle. Owinął malca własnym płaszczem, aby chłopczyk się nie zaziębił. Kiedy dotarł do domu Tanaków, Reiko krzątała się przy mężu, lecz na ratunek było już za późno. Serce Taka poddało się tak samo, jak już dawno temu załamał się jego duch. Nie bronił się przed śmiercią. W ostatnich czasach spadło na niego zbyt wiele ciosów. Spokojnie, bez jednego dźwięku, bez pożegnania, odszedł od nich.

– Och, Tak. – Reiko opadła na kolana przed mężem. – Och, Tak... proszę... nie opuszczaj mnie... – Jakie to niesprawiedliwe, bez niego będzie taka osamotniona. A przecież dopiero co stracili Kena. Dla kogo ma teraz żyć? Znała odpowiedź na to pytanie. Dla Tami i Sally. Nie dla niej luksus poddania się, albo nawet śmierci. Musi żyć dla nich. Miała czterdzieści lat i właśnie owdowiała. Klęczała na podłodze z twarzą ukrytą w dłoniach. Płakała za mężem, którego tak bardzo kochała i którego straciła na zawsze.

Hiroko objęła ciotkę za ramiona i pomogła jej się podnieść. Sally stała obok i szlochała. Nie wiedziała, jak zdoła żyć bez ojca.

– Tatusiu – wyszeptła przez łzy. Tad oddał Toyo Hiroko i delikatnie objął Sally. Płakała dalej w jego ramionach. Hiroko ubrała synka i wyszła przed dom, aby poczekać na Tami, która za kilka minut miała wrócić ze szkoły. Kiedy tylko się pojawiła, Hiroko zamknęła drzwi i wzięła Tami na spacer. Spokojnie wyjaśniła jej, co się stało.

– Tak po prostu? – Tami patrzyła na kuzynkę rozszerzonymi oczami. – Nikt go nie zabił ani nic takiego? Ale on nie był stary... – powiedziała usiłując zrozumieć nowinę. Żadna z nich nie potrafiła zaakceptować śmierci Taka. Hiroko i Tami spacerowały przez dłuższy czas, płacząc i rozmawiając. Kiedy wrócili, pozostali czekali na nich przed domem, Tadashi stał obok Sally. Gdy Hiroko spojrzała

na nich, zrozumiała coś, czego nigdy przedtem nie dostrzegła. Nagle pewne rzeczy stały się oczywiste.

Reiko zabrała córki na spacer, a Tad z Hiroko poszli do infirmerii po nosze i noszowych. Nie chcieli, aby dzieci zobaczyły, jak wynosi się ich zmarłego ojca z domu. Widziały wprawdzie wielokrotnie, jak wynoszono zmarłych z innych domów, lecz tym razem byłoby to zbyt bolesne przeżycie. Godzinę później ciało Takeo znalazło się w kostnicy, a Tad wrócił do domku Tanaków. Siedzieli w milczeniu w bawialni.

Pod wieczór Hiroko i Tad wrócili do infirmerii. Szli powoli, rozmawiając o tym, co się stało. Takeo był jeszcze zbyt młody, żeby umierać, lecz tak jak tyłu innych, stracił chęć do życia. Wiele osób, szczególnie mężczyzn, taka depresja doprowadziła do śmierci. Kobiety natomiast, mimo iż fizycznie były słabsze, okazywały się znacznie silniejsze psychicznie, zdolne do uporania się z rozczarowaniami.

– Biedna Reiko – odezwał się Tad. W jego głosie zabrzmiało niekłamane współczucie. Sam stracił ojca w dzieciństwie i wiedział, jak ciężko zniosła to matka.

Nagle Hiroko powiedziała coś dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności, lecz przecież panowały między nimi braterskie stosunki.

– Moja kuzynka jest w tobie zakochana – stwierdziła przyciszonym głosem, a on spojrzął na nią przerażony.

– Reiko?

– Nie, idioto. – Musiała się roześmiać. Choć śmiech był tu nie na miejscu, przyniósł jej chwilową ulgę. – Sally. Obserwowałam ją dzisiaj, kiedy stała obok ciebie. I zrozumiałam, że ma fioła na twoim punkcie. Może właśnie dlatego tak się na mnie wściekała. Uważała, że kradnę jej twoje uczucia. – To wyjaśniało też przykre uwagi Sally na temat „przerzucania się od jednego mężczyzny do drugiego”.

– Moim zdaniem nie masz racji – odparł zażenowany Tad. On też to zauważył, poza tym zawsze bardzo lubił Sally, lecz nigdy nie przyszło mu do głowy, że Sally mogłaby mieć do niego słabość. Zbyt był zajęty Hiroko. Teraz jej słowa zaskoczyły go, ale nie wzbudziły niechęci. Sally miała zaledwie siedemnaście lat, o siedem mniej niż on. Nie uważał związku z nią za odpowiedni, był też pewien, że Reiko zgodziłaby się z nim.

– Po prostu pomyślałam, że powinieneś wiedzieć – wyjaśniła Hiroko.

Tad skinął głową i już więcej nie poruszali tego tematu. Hiroko chciała, aby Tad zdawał sobie sprawę z uczuć Sally. Bardziej niż kiedykolwiek, a szczególnie od śmierci Kena i Taka, czuła, jak cenne jest życie, jak ważny każdy moment. Wiedziała też, że niezależnie od rozwoju sytuacji, nigdy nie przestanie kochać Petera. Gdyby pozwoliła Tadowi nadal sobie asystować, postąpiłaby nieuczciwie. Był młody, miał prawo do czegoś więcej niż tylko resztek po kimś innym, albo tylko żony i dziecka innego mężczyzny. Zdaniem Hiroko, Tad był wymarzoną partnerem dla Sally.

Tej nocy, po powrocie do domu, długo jeszcze siedziała z Reiko, pocieszała ją, ocierała łzy, słuchała wspomnień i nie spełnionych marzeń. Następnie napisała długi list do Petera. Musiała mu opowiedzieć o śmierci Taka, choć wiedziała, że bardzo go ta wiadomość zaboli. Peter i Tak byli takimi dobrymi przyjaciółmi.

Wiele czasu upłynęło, zanim dostała kolejny list od Petera. Był zdruzgotany wiadomością o śmierci Taka. Takeo dawno już został pochowany na przepelnionym cmentarzu. Prawie wszyscy zmarli w normalnych warunkach, przy lepszej opiece lekarskiej, mieliby szansę przeżycia. Być może uratowałyby ich nawet odrobina nadziei. Wielu z nich poddało się, tak jak Takeo, który po prostu usiadł i umarł, zamiast walczyć. Przypomniało jej to prośbę Petera: miała przeżyć. Obiecała mu to.

Sześć tygodni później nadeszły pierwsze urodziny Toyo. Jedna z pielęgniarek upiekła w szpitalnej kuchence niewielki torcik. Dostał go wieczorem, kiedy Hiroko wróciła z pracy. Z okrzykiem radości rzucił się na niego i od razu cały się upaprał. Hiroko pożałowała, że nie może zrobić zdjęć, ale aparaty fotograficzne były zakazane. Przyszedł Tadashi i przyniósł Toyo własnoręcznie wykonaną zabawkę. Była to drewniana kaczka z jajkiem na grzbiecie i kijkiem do pukania. Toyo od razu pokochał drewniane zwierzątko.

Tad chyba wziął sobie do serca radę Hiroko, bo kilkakrotnie zabrał Sally na spacer, a raz nawet na zajęcia ze sztuki, w których uczestniczył. I chociaż Sally nie miała teraz nastroju do randek, bo wciąż jeszcze nie przysłała do siebie po stracie ojca, Tadashi był osobą, z którą mogła o wszystkim rozmawiać. Od śmierci ojca znacznie cieplej odnosiła się też do Hiroko.

W pewien sposób ta tragedia zbliżyła do siebie pozostałych, a więzy te zacieśniły się jeszcze bardziej podczas długiego, gorącego lata. Zimy w obozie były ciężkie, ale lata jeszcze gorsze. Poza okręgiem ograniczonym kołczastym drutem wszystko się zmieniało. Alianci odnosili zwycięstwo za zwycięstwem. Brytyjczycy i Amerykanie pokrywali Niemcy dywanowymi nalotami. Amerykanie wyładowali w Anzio, Rosjanie wkroczyli do Polski, żołnierze McArthur'a wyzwalali wyspy Pacyfiku. W kwietniu amerykańskie samoloty po raz pierwszy zbombardowały Berlin powodując ogromne zniszczenia. W czerwcu alianci nie tylko wkroczyli do Rzymu, ale również postawili stopę na francuskiej ziemi i od strony Normandii posuwali się w głąb kontynentu. Peter był tam, we Francji. Hiroko otrzymywała od niego regularnie listy, aż do sierpnia. Służył pod rozkazami generała Hodgesa. Z miasteczka Lessay ruszyli na Paryż. W ostatnim liście opowiadał o stolicy Francji. Pisał, że to najpiękniejsze miasto, jakie kiedykolwiek widział, nawet teraz, mimo wojny. Żałował, że Hiroko nie może być razem z nim. Później jednak listy przestały przychodzić.

Jesienią nastroje w obozie pogorszyły się znowu. Patriotyczny Związek Nipponu zdawał się tracić kontrolę nad „chłopcami nie-nie”, ekstremiści ponownie wyszli z podziemia. W październiku wznowili demonstracje i represje. Wyrażali swoje niezadowolenie tak samo głośno jak dawniej, byli też gwałtowniejsi i powodowali mnóstwo kłopotów. Dla lojalnych rodzin zamieszanie wywołwane przez awanturników stanowiło nieustanne źródło obaw i irytacji. Lojaliści nie chcieli stać się powodem walki dla różnych frakcji. Ludzie odnosili obrażenia na ulicach, w strajkach i demonstracjach. Ponieważ w rodzinie Tanaków nie było już mężczyzn mogących obronić kobiety, Reiko nieustannie się martwiła, ale była wdzięczna Tadowi za to, że spędza tak wiele czasu z jej rodziną i z Sal-

ly. Był miłym młodym człowiekiem i robił wszystko co w jego mocy, aby im pomóc. Widok Tada i Sally zawsze wywoływał uśmiech na twarzy Hiroko. Od lata byli nierozłączni. Zdaniem Hiroko, nic lepszego nie mogło się im obojgu przydarzyć. Jaśnieli szczęściem.

– Czy nie mówiłam? – zażartowała Hiroko któregoś dnia w pracy. Tad udawał, że nie rozumie, o czym Hiroko mówi, ale ona nie dała się łatwo zbić z tropu. Byli zżyci jak rodzeństwo, albo przynajmniej jak kuzyni.

– Nie rozumiem, co masz na myśli – odparł wymijająco. Usiłował się nie uśmiechnąć, ale nie zdołał.

– Na pewno rozumiesz, Tadashi-san. – Uwielbiała z niego żartować. Jej angielszczyzna była teraz niemal idealna. – Miałam na myśli Sally.

– Wiem. Za grosz w tobie subtelności. – Spojrzał na Hiroko, zarazem zirytowany i rozbawiony. Już dawno pojął ogrom jej oddania dla Petera. Wdzięczny był Hiroko za szczerość, jaką mu okazała, a jeszcze bardziej za wyjawienie uczuć Sally. Sally była młoda, chwilami wykazywała wielką niedojrzałość, ale pod szorstką powłoką skrywała się słodka, delikatna dziewczyna, która pragnęła równie trwałego związku, jaki łączył jej rodziców. Podczas tych miesięcy, jakie upłynęły od śmierci Taka, zakochiwali się w sobie coraz mocniej. Za wcześniej było jeszcze na ślub – Sally dopiero za pół roku miała skończyć osiemnaście lat. Tad wywierał na nią doskonały wpływ. Przestała się zadawać z „chłopcami nie-nie”, z przeróżnymi wichrzycielami, i ponownie stała się taką dziewczynką, jaką była dawniej, przed internowaniem.

Tadashi obiecał spędzić z Tanakami Święto Dziękczynienia, a święto zapowiadało się niewesoło po stracie Kena i Takeo. Hiroko martwiła się również brakiem wiadomości od Petera.

– Może uciekł z jakąś paryżanką? – próbował drażnić ją Tad, lecz szybko odkrył, że Hiroko jest nie do żartów. Niewiele mówiła, ale nie przestawała się zamartwiać. Trzy miesiące to długo, a w Europie ludzie nadal ginęli. Wojna z Japonią dopiero nabierała siły; w październiku McArthur wrócił na Filipiny.

Święto Dziękczynienia nie przyniosło żadnych nowin, ani dobrych, ani złych. Egzystowali jak zawsze, zawieszeni w wyizolowanym, oderwanym od rzeczywistości obozowym świecie. W tym roku udało się im przynajmniej zdobyć indyka. Wszyscy śmiali się, ponuro wspominając namiastkę świątecznego obiadu z poprzedniego roku, a także okropne strajki i demonstracje. W gruncie rzeczy jednak nie było powodów do śmiechu. Miało się wrażenie, że wojna będzie trwać wiecznie. Franklin Roosevelt ponownie wygrał wybory prezydenckie i najwyraźniej ignorował słowa Ickesa i Biddle’a. Tak się przynajmniej mogło zdawać, aż do grudnia.

Hiroko spacerowała trzymając Toyo za rączkę, kiedy przebiegło koło niej dwóch starszych mężczyzn. Krzyczeli po japońsku.

– To koniec... koniec... jesteśmy wolni!

– Wojna się skończyła? – zawołała za nimi po angielsku.

– Nie! – odrzyknął jeden. – Obóz! – I już ich nie było.

Hiroko zaczęła szukać kogoś innego, kto mógłby potwierdzić nowinę. Wszędzie zbierali się ludzie, rozmawiali, a ktoś mówił coś nawet do żołnierza.

Strażnicy zawsze byli obecni, obserwowali internowanych z wież. Chwilami, choć nie na długo, zapominano, że celują do nich z karabinów. Początkowo z tym właśnie najtrudniej było się Hiroko pogodzić, ale z czasem przestała uważać karabiny.

Napotkany żołnierz wyjaśniał jej, iż prezydent Roosevelt podpisał dekret, a generał Pratt, który zastąpił De Witta, wydał obwieszczenie numer 21. Na jego mocy internowani uzyskali prawo powrotu do domów albo udania się gdziekolwiek chcieli. Drugiego stycznia zniesiono zakaz posiadania kamer, biżuterii i broni. Do końca 1945 roku obozy miały być zamknięte. Wojenna Agencja Relokacji zachęcała do jak najszybszego opuszczenia obozów. W wielu przypadkach to przedsięwzięcie okazało się wyjątkowo skomplikowane. W każdym razie Japończycy mogli opuścić miejsce internowania w dowolnym momencie. Hiroko podpisała deklarację lojalności, więc mimo swojego statusu wroga również była wolna.

– Teraz? – zapytała z niedowierzaniem. – W tej chwili? Jeśli tego chcę, mogę tak po prostu wyjść?

– Zgadza się, jeśli podpisała pani dwa razy „tak” – odparł żołnierz. – Skończone. – A potem przyjrzał się jej z dziwnym wyrazem twarzy i zadał pytanie, na które nie знаła odpowiedzi. – Dokąd pani pójdzie? – Od miesiący ją podziwiał. Była piękną kobietą.

– Nie wiem – powiedziała przestraszona. Dokąd pójdzie? Wojna wciąż się toczy, nie może więc wrócić do Japonii, do rodziców, a Peter nadal walczy. Wiedząc, kiedy robiły z Reiko plany na przyszłość, starała się nie myśleć o jego ponadtrzymiesięcznym milczeniu. Zaoszczędzili niewiele pieniędzy, a cała gotówka Taka dokumentowała się na koncie Petera, do którego nie mieli dostępu. Wprawdzie dał im dokument potwierdzający wpłatę, lecz pod jego nieobecność nie było sposobu, aby odzyskać pieniądze. A póki żył – Hiroko modliła się o to – jego rodzina również nie miała dostępu do konta. Sytuacja stała się patowa. Ani Hiroko, ani jej stryjostwo nie mieli krewnych w Kalifornii. Reiko wprawdzie miała dalekich kuzynów w Nowym Jorku i New Jersey, lecz nie wiedziała, czy może tam pojechać. Jej dom już nie istniał.

Po tak długim czasie i bolesnym wyczekiwaniu nie było dokąd pójść. Ten problem dotyczył wszystkich. Krewni znajdowali się albo w Japonii, albo również w obozach, tylko nieliczni mieli rodziny we wschodnich stanach. Władze przesiedleńcze oferowały miejsca pracy w fabrykach dla wszystkich chętnych. Tanakowie bali się jednak wyruszyć na wschód; nikogo tam nie znali.

– Co zrobimy? – zapytała poważnym tonem Reiko. Do Palo Alto nie było po co wracać.

– Może napiszesz do krewnych w Nowym Jorku i New Jersey? – zasugerowała Hiroko. Reiko otrzymał w odpowiedzi dwa przyjazne, zapraszające listy. Kuzynka z New Jersey była, tak samo jak Reiko, pielęgniarką i zapewniła, iż zdoła znaleźć jej pracę. Wydawało się to takie proste, że Reiko zaczęła się zastanawiać, czemu od razu nie pojechali do New Jersey. Odpowiedź była oczywista: zanim pojęli konieczność wyjazdu, nie mogli już tego zrobić. Początkowo te „ochotnicze relokacje” wydawały się bezsensowne. Teraz, po trzech latach, które wzbo-

gacili ich o nowe doświadczenia, rozumieli, że poczynania władz nie były aż takie głupie.

Osiemnastego grudnia ogłoszono decyzję Sądu Najwyższego w sprawie *Endo*. Oznajmiono, że przetrzymywanie lojalnych obywateli wbrew ich woli jest niezgodne z prawem. Jednak rząd tak właśnie postępował przez blisko trzy lata. Nie da się tego wymazać z pamięci i załatwić sprawy krótkim „przykro nam”. Większość ludzi nie umiała poskładać swego życia z powrotem. Nie mieli dokąd pójść, nie mieli też żadnych środków finansowych, oprócz dwudziestu pięciu dolarów na osobę, które władze przesiedleńcze łaskawie przeznaczyły na koszty transportu dla byłych internowanych. Wszyscy zmagali się z takimi samymi problemami jak rodzina Tanaków, albo jeszcze gorszymi.

Na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia Reiko i jej córki postanowiły, że udadzą się do New Jersey, i oczywiście chciały, aby Hiroko pojechała z nimi. Hiroko przez dwa dni w milczeniu zmagала się z myślami. Zauważyła, że Sally również jest przygaszona. Musieli podjąć ważne decyzje, czekały ich chwile smutku. Wspólnie wiele przeżyli, rozstanie przyniesie nowy ból. Ale Hiroko miała przynajmniej Toyo, wielką radość jej życia.

W końcu, po długim namyśle, oświadczyła ciotce, że jeśli zdoła znaleźć pracę, zostanie na Zachodnim Wybrzeżu. Nie wiedziała, co mogłaby robić. Nie skończyła szkoły, a choć przez dwa lata pracowała jako pomoc pielęgniarstwa, żaden szpital jej nie przyjmie bez uprzedniego przeszkolenia. Będzie chyba musiała zatrudnić się w charakterze służącej.

– Ale czemu nie chcesz pojechać z nami? – Decyzja Hiroko głęboko zasmuciła Reiko.

– Na wypadek, gdyby Peter wrócił. Poza tym, kiedy wojna się skończy, muszę jak najszybciej wyruszyć do Japonii, do rodziców. – Od czterech miesięcy nie dostała od Petera listu i wiedziała, że coś musiało się stać. Rzadko poruszała ten temat w rozmowach, jednak nieustannie o nim myślała i modliła się, aby przeżył. Musiała w to wierzyć, nie tylko dla siebie, ale również dla Toyo.

– Jeśli coś potoczy się nie po twojej myśli, jeśli nie znajdziesz pracy albo... – Reiko nie wypowiedziała na głos „jeśli Peter zginął” – cokolwiek się zdarzy nie tak, chcę, abyś przyjechała do New Jersey. Moja kuzynka przyjmie cię z radością, a gdy tylko zacznę pracować, pewnie będziemy mogły wynająć mieszkanie. – Dla siebie i dziewcząt potrzebowała tylko skromnego pokoju, a dla Hiroko i Toyo zawsze znajdzie się w nim miejsce.

– Dziękuję ci, ciociu Rei – powiedziała miękko Hiroko. Kobiety objęły się i zapłakały. Tyle razem przeszły. Hiroko przyjechała do Ameryki na rok, okazało się, że musiała tu spędzić trzy i pół roku, a lekcja życia okazała się wyjątkowo trudna i bolesna. Miała uczucie, jakby minęły całe wieki od chwili, gdy pożegnała rodziców w porcie.

Decyzja Hiroko rozczarowała dziewczęta. Przez całe święta usiłowały namówić ją do wspólnego wyjazdu. Miały wyruszyć dopiero po Nowym Roku. Na razie wyjechało bardzo niewielu ludzi. Starsi i samotni twierdzili, że nie mają się dokąd udać; obóz stanowił obecnie ich jedyny dom. Powoli zaczęły też docierać

do obozu wieści od tych, którzy już go opuścili. Ich dobytek złożony w rządowych przechowalniach został rozkradzony, samochody zniknęły. Większość internowanych straciła wszystko. Hiroko pomyślała o domku dla lalek należącym do Tami. Dziewczynka, teraz prawie dwunastoletnia, była już za duża, aby się nim bawić, mógłby jednak stanowić miłe przypomnienie dzieciństwa. Reiko rozplakała się myśląc o zdjęciach i pamiątkach, które teraz, po śmierci Kena i Taka, nabrałyby jeszcze większego znaczenia. Fotografie ślubne, zdjęcia Kena. Kiedy uświadomiła sobie, że ma tylko jedno zdjęcie syna, ponownie zapłakała. Zrobiono je na Hawajach, a Ken był w mundurze.

– Nie myśl o tym – poprosiła Hiroko. Ostatnie dni przynosiły wiele smutnych spraw do przemyślenia.

W wieczór Bożego Narodzenia Tadashi podarował Sally pierścionek. Sam go zrobił, na cienkiej złotej obrączce umocował oczko z kawałka turkus, który znalazł w pobliskich górach.

– Sally, chciałbym wiedzieć, co postanowiłaś w sprawie swojej przyszłości – zaczął.

– Co masz na myśli? – zapytała. Od roku, czyli od śmierci jej ojca, „chodzili” ze sobą. Gdyby nie różnica wieku, Tadashi mógłby określić ich związek jako trwały.

– Chodzi ci o szkołę? – Była zażenowana i martwiła ją perspektywa rozstania. Od tygodni czuła zamęt w głowie. Ogromnie cieszyła się z odzyskanej wolności, lecz nie chciała opuszczać Tadashiego.

– Chodzi mi o nas, nie o szkołę. – Uśmiechnął się i ujął jej rękę. – Wkrótce będziesz miała osiemnaście lat i do końca szkoły średniej zostało ci już niewiele. W New Jersey mogłabyś zdać egzaminy końcowe. Co chcesz robić, Sally? Pójść do college`u w New Jersey?

Nie zastanawiała się jeszcze na tym. Nikt na razie nie myślał o niczym innym prócz wolności.

– Nie wiem. Chyba nie zależy mi jakoś szczególnie na kontynuowaniu nauki – odparła szczerze. Zawsze była z nim szczerą. Tadashiemu mogła powiedzieć wszystko i kochała go. – Wiem, że tacie zależało, abym skończyła szkołę, a gdy tylko wydostaniemy się stąd, mama pewnie również będzie chciała, żebym się uczyła dalej. Nie wiem, czego chcę... Wiem tylko... – Kiedy na niego spojrzała, jej oczy napełniły się łzami. Ponownie spłynął na nią smutek i koszmar minionych tygodni. Znów przeżywała śmierć Kena, taty, a teraz przyjdzie jej utracić Tadashiego. Czemu musiała tracić wszystkich mężczyzn, których kochała? Dlaczego wszyscy opuścili ją? Na myśl o wyjeździe z Tule Lake bez Tadashiego odczuła tak wielki ból, że z trudem mogła oddychać. – Ja po prostu chciałabym być z tobą – zakończyła płacząc, a Tadashi, słysząc te słowa, poczuł głęboką ulgę.

– Ja też – przyznał z powagą. Sally była młoda, lecz wystarczająco dorosła. Wielu ludzi w jej wieku prowadziło już samodzielne życie. – Jak myślisz, co powiedziałaaby twoja mama, gdybym ją spytał, czy mogę jechać z wami? – Wziął głęboki wdech i zrobił kolejny wielki krok: – Moglibyśmy się pobrać w New Jersey.

– Naprawdę? – Sally spojrzała na niego rozszerzonymi oczami. Przypominała dziecko oszołomione świątecznymi prezentami. Może nie straciła wszystkiego?

Zarzuciła mu ręce na szyję. Przez cały rok był dla niej cudowny, a ona, od kiedy się poznali, stała się dojrzała i bardziej rozsądna. Matka chyba się zgodzi. A jeśli nie, Tadashi może przyjechać do nich później.

– Chciałbym się ożenić jak najszybciej – kontynuował Tad – ale chciałbym również, abyś skończyła szkołę – dodał stanowczo, a ona zachichotała. – Kiedy zdasz egzaminy, porozmawiamy o tym, co byś chciała robić dalej. – Miał nadzieję, że do tego czasu zostaną rodzicami. Może poczekać do czerwca, ale przez ostatnie trzy lata stracili tyle życia, że teraz jak najszybciej chciałby to nadrobić. Mieć żonę, rodzinę, dzieci, porządne posiłki, ciepłe ubranie i prawdziwe mieszkanie z centralnym ogrzewaniem. – Na pewno znajdę jakąś pracę w New Jersey, a przynajmniej mam taką nadzieję. – W przeciwieństwie do Hiroko zdążył ukończyć college, przeszedł przeszkolenie jako felczer. – Porozmawiam z twoją mamą – zakończył.

Następnego dnia przyszedł na rozmowę z Reiko, która początkowo była zaskoczona. Uważała, że Sally jest jeszcze za młoda. Nie mogła się jednak nie zgodzić ze stwierdzeniem Tadashiego, że w obozie wszystko toczyło się szybciej, ludzie prędzej dojrzewali, umierali młodziej, zupełnie jak Takeo. Teraz jej mała dziewczynka pragnie wyjść za męża. Na szczęście Reiko bardzo lubiła Tada; pomyślała, że będzie dobrym mężem dla Sally, i wyraziła zgodę. Tego samego dnia Tadashi powiedział o wszystkim również swojej matce. I ona zrozumiała. Miała zamiar wyjechać do Ohio, do siostry. Nie sprzeciwiała się temu, aby syn wyruszył z Tanakami do New Jersey i ożenił się z ich starszą córką. W pierwszej chwili odniosła wprawdzie wrażenie, że Tadowi chodzi o Hiroko. Nie była z tego zadowolona, nie akceptowała Toyo. Kiedy jednak okazało się, że Tad ma na myśli Sally, ogromnie się ucieszyła i życzyła synowi wszystkiego najlepszego. Sally i Tadashi, nieprzytomni ze szczęścia, oznajmili wszystkim o swoich planach. Tak więc wyjeżdżali razem do New Jersey, tylko Hiroko nadal upierała się, że wraca do San Francisco.

– Zawsze mogę przyłączyć się do was później – obiecała ponownie. Za każdym razem, gdy Hiroko patrzyła na kogoś lub na coś, przypominała sobie, że wkrótce już ich nie zobaczy. W takich chwilach płakała i przytulała się mocno do Toyo. Niedługo jego twarz stanie się jedyną znajomą twarzą, synek będzie jedyną osobą, którą ona kocha, i która kocha ją. Ale Toyo nie zapamięta miejsca swych narodzin ani doświadczeń, jakie wszyscy tu zdobyli.

W dzień Nowego Roku, który był jednocześnie rocznicą śmierci Takeo, udali się do świątyni, aby uczcić jego pamięć. Następnie poszli na cmentarz. Reiko nienawidziła myśli o zostawieniu męża w tym miejscu, lecz przecież mogła go zabrać ze sobą tylko w sercu, w pamięci. Przez dłuższy czas stała nad jego grobem; dzieci zostawiły ją samą, by jeszcze raz mogła się pożegnać. Ziemia wokół była twarda i przemarznięta, taka sama jak przed rokiem, kiedy go chowali.

Pakowanie zajęło im zaledwie dwa dni. Większość rzeczy rozdali, uznali bowiem, że nie będą ich potrzebować. Ktoś wynalazł starą ciężarówkę, na której Reiko umieściła ich niewielki dobytek; obie z Hiroko zapakowały też nowy

domek dla lalek dla Tami. Jeśli dziewczynka zechce go kiedyś rozpakować, będzie miała pamiątkę z czasu spędzonego w obozie.

Wszystkie rzeczy Hiroko i Toyo zmieściły się do jednej walizki, tej samej, którą miała ze sobą przyjeżdżając do Tule Lake. Okazało się, że Toyo ma niewiele ubranek. Reiko dała Hiroko dwieście dolarów na wydatki, zanim znajdzie pracę. Kuzyni z New Jersey przysłali pięćset dolarów i obiecali dostać więcej, gdyby zaszła taka potrzeba. Jednak Reiko nie potrzebowała więcej pieniędzy, musiała tylko kupić bilety na pociąg, który odchodził z Sacramento.

Wyruszyli następnego dnia. Tad przyniósł swoje rzeczy i pomógł paniom zapakować się do reszty. Reiko oddała swój mały piecyk *hibachi* najbliższemu sąsiadom. Kupiła go od rodziny, która wróciła do Japonii na początku pobytu w Tule Lake. Innym ludziom oddała trochę starych zabawek. Fotografię Kena miała w torbie, wspomnienia zaś o nim w sercu, obok wspomnień o mężu.

W końcu rozejrzeli się po dwóch pokoikach, w których spędzili ostatnie lata. Sienniki zostały już zabrane, więc ich wzrok spoczął na gołych stalowych pryczach. Nie było też mat *tatami* zrobionych przez Hiroko. Naczynia kuchenne rozdali albo wyrzucili. Bagaże stały na drodze.

– Zabawne – odezwała się Sally patrząc na matkę. – Teraz, gdy to się dzieje, zrobiło mi się jakoś smutno. Nigdy nie przypuszczałam, że będę się tak czuła opuszczając to miejsce.

– Zawsze jest trudno opuszczać dom... a to był nasz dom przez jakiś czas... – Przez długi czas, biorąc pod uwagę wiek Sally. Wszyscy czuli się podobnie. Hiroko płakała żegnając się z pielęgniarkami w infirmerii, zwłaszcza z Sandrą. Tu przyszło na świat jej dziecko i, pomimo wielu bolesnych przeżyć, trafiły się też jaśniejsze chwile. Była radość i przyjaciele, nawet muzyka i śmiech za ogrodzeniem z kolczastego drutu, pod czujnym spojrzeniem strażników.

– Gotowe? – zapytał cicho Tad. Pożegnał się już z matką, która odjechała do Ohio dzień wcześniej. Było to smutne rozstanie, wiedział jednak, że matka pragnie zamieszkać z siostrą.

Władze przesiedleńcze dały im darmowe bilety do Sacramento i po pięćdziesiąt dolarów na rodzinę na pokrycie dodatkowych wydatków. Potem sami będą musieli się troszczyć o siebie. Hiroko pojedzie autobusem do San Francisco. Reiko martwiła się o bratanicę. Ta jednak powtarzała, że nic się jej nie stanie. Nie miała nikogo w San Francisco, ale wielokrotnie obiecywała, że gdyby nie dostała pracy, wyruszy do New Jersey, zanim skończą się jej pieniądze. Miała adres i telefon kuzynów, wszystko, co potrzebowała, aby ich odnaleźć w razie kłopotów.

Wzięli walizki. Sally i Tad nieśli wspólnie niewielki kuferek wypełniony pamiątkami z Tule Lake. Reiko przypuszczała, że być może nigdy do niego nie zajrzy, lecz chciała go mieć, tak na wszelki wypadek.

Autobus czekał przy bramie. Inni ludzie już się tam usadowili. Żołnierze jak zawsze pełnili wartę, tym razem jednak ich celem było utrzymanie spokoju wewnątrz obozu, nie pilnowali wyjścia. Pełnili teraz raczej funkcje policjantów, a nie strażników obozowych. Pomogli Hiroko wstawić walizkę do autobusu, a następnie uściśniły dłonie wyjeżdżających i życzyli im powodzenia. Dziwna sprawa, ale

żadna ze stron nie żywiła wobec siebie urazy. Cokolwiek się zdarzyło, dobrego albo złego, należało już do przeszłości. Był styczeń 1945 roku i wkrótce Tule Lake, Manzanar i wszystkie inne obozy staną się jedynie częścią wspomnień, miejscami, o których będzie się rozmawiało i pamiętało.

Kiedy kierowca autobusu zapalił silnik, Hiroko usiadła i spojrzała na obóz zapisując go w pamięci: baraki, kurz, zimno, ludzi, których kochała, dzieci, o które się troszczyła, tych, którzy zmarli, i tych, którzy wyruszyli swoją drogą. Nigdy więcej ich nie spotka, ale na zawsze zapamięta.

Toyo siedział na kolanach matki, bawił się jej włosami. Przytuliła go mocno i pocałowała. Któregoś dnia opowie mu o miejscu, w którym przyszedł na świat; dziecko nigdy jednak tego nie zrozumie, bo nie będzie znało tych przeżyć z własnego doświadczenia. Kiedy spojrzała na otaczające ją twarze, zobaczyła ten sam wyraz miłości i bólu. Gdzieś z tyłu doszły ją słowa: „Jesteśmy wolni”. I autobus ruszył w kierunku Sacramento.

Rozstanie z Tadem, Reiko i kuzynkami było dla Hiroko ciężkim przeżyciem, jednym z najcięższych w całym jej życiu. Żegnając się, wszyscy, nawet Tad, rzewnie płakali dając upust emocjom. Teraz pociąg zniknął w oddali, a Hiroko nadal szlochała machając odjeżdżającym.

Ściskali się na pożegnanie tak długo, że niewiele brakowało, a uciekłby im pociąg. Idąc na przystanek autobusowy czuła w sobie wielką pustkę. Niosła Toyo i walizkę. Kilka osób spojrzało na nią, lecz nikt nie sprawiał wrażenia zaskoczonego widokiem Japonki. Nie było żadnych okrzyków „Japoniec” ani innych nieprzyjemnych epitetów, a przecież wojna jeszcze się nie skończyła. Rozmyślała nad tym, co się tu wydarzyło podczas jej nieobecności. Zupełnie jakby ludzie zapomnieli albo stracili zainteresowanie.

Była już piąta po południu, kupiła więc po kanapce dla siebie i synka, a potem wsiedli do autobusu. Odjechał zgodnie z planem, dokładnie o wpół do szóstej.

Podróż do San Francisco przebiegła spokojnie. Toyo przespał prawie całą drogę. Kiedy przejeżdżali przez Bay Bridge, Hiroko podziwiała piękny most. Przypominał diamenty zawieszane nad zatoką. Wszystko było takie czyste i doskonałe. Nigdzie nie dostrzegła drutu kolczastego, karabinów, ludzie nie musieli tu pędzić na złamanie karku do baraków, otulać się gazetami w obronie przed zimnem, spać na sienniku ani drapać się przez całą noc. Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, jakie to uczucie spać w prawdziwym łóżku albo chociażby na wygodnej macie. Następną myśl wywołała uśmiech na jej twarzy. Zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo się zamerykanizowała przez ostatnie trzy i pół roku, od kiedy opuściła Kioto. Nie był to łatwy proces.

Tę noc spędzili w hoteliku w centrum miasta. Długo rozmyślała o przyjaciółkach jadących teraz pociągiem. Uśmiechnęła się myśląc o Tadzcie i Sally. Choć będzie tęsknić za nimi wszystkimi, wiedziała, że podjęli właściwą decyzję.

Następnego dnia po śniadaniu Hiroko przewertowała książkę telefoniczną. Na widok znajomego nazwiska zadrżała. Może nie ma racji? Mogłaby załatwić tę sprawę poprzez jakąś agencję. Nie musiała tego robić, ale chciała. Coś jej mówiło, że właśnie tak powinna postąpić.

Hiroko poprosiła ją do telefonu, a ona podeszła bardzo szybko. Osobie, która odebrała telefon, Hiroko się nie przedstawiła, powiedziała tylko, że jest „znajoma z college’u”.

– Słucham? – odezwał się uprzejmie młoda kobieta.

– Anne? – zapytała Hiroko. Słuchawka drżała jej w dłoni. Starła się, aby jej głos brzmiał normalnie. Na drugiej ręce trzymała Toyo. Chłopczyk nudził się i zaczął marudzić. Nie miał jeszcze dwóch lat. Nie pojmował, gdzie są ani dokąd odjechali inni. Dla niego wszystko było niezrozumiałą przygodą. Wciąż powtarzał imię Tami. Hiroko wyjaśniła synkowi, że Tami odjeżdżała pociągiem. On jednak nie wiedział, co oznacza słowo „pociąg”.

– Tak, przy telefonie – odparła Anne Spencer typowym dla niej arystokratycznym tonem. Anne miała wrócić do szkoły następnego dnia, zaraz po feriach bożonarodzeniowych. W czerwcu czekały ją egzaminy końcowe. Ale dla Hiroko szkoła St Andrew była tylko odległym wspomnieniem. – Kto mówi?

– Hiroko – przedstawiła się. – Hiroko Takashimaya. Z St Andrew i Tanforan... i Tule Lake... – Anne mogła ją zapomnieć, ale z jakiegoś powodu Hiroko w to nie wierzyła.

W słuchawce zapadła nagła cisza, a po chwili rozległo się cichutkie westchnienie.

– Zawartość twojego koszyka utrzymała nas przy życiu przez wiele dni – dodała smutno Hiroko.

– Gdzie jesteś? – zapytała miękko Anne. Hiroko nie wiedziała, czy koleżankę ucieszył jej telefon, czy też tylko zaskoczył.

– Wczoraj opuściłam obóz. Moi kuzyni wyjechali do New Jersey.

– A ty, Hiroko? – zapytała łagodnie Anne. Nigdy nie zostały przyjaciółkami, dzieliły tylko wspólny pokój. – Gdzie jesteś?

– Tutaj, w San Francisco. – Hiroko zaważała się i spojrzała na synka, widok Toyo dodawał jej odwagi. – Potrzebuję pracy. – Zabrzmiało to patetycznie, żałowała teraz, że zadzwoniła, lecz było już za późno. – Zastanawiałam się, czy nie znasz kogoś... może ktoś z twoich znajomych potrzebuje pokojówki albo sprzątaczkę... cokolwiek, naprawdę... Przez dwa lata pracowałam w szpitalu. Mogę się zaopiekować dzieckiem lub starszą osobą.

– Masz mój adres? – zapytała krótko Anne. Zaskoczona Hiroko przytaknęła.

– Tak, jest w książce telefonicznej.

– Więc przyjeżdżaj do mnie. Teraz. Weź taksówkę, zapłacę. – Anne nie miała pewności, czy Hiroko jest porządnie ubrana, czy nie jest głodna, czy w ogóle ma jakieś pieniądze.

Skończywszy rozmowę Hiroko zawołała taksówkę, ale zapłaciła kierowcy sama. Zdumiało ją, że Anne czeka na nią przed domem. Anne natomiast była zaskoczona widokiem Toyo.

– Twój? – Hiroko uśmiechnęła się i skinęła głową. Podczas gdy Anne grała w tenisa, uczyła się francuskiego i wyjeżdżała na lato nad jezioro Tahoe, Hiroko urodziła dziecko.

– Tak, mój – odparła patrząc z dumą na synka. – Ma na imię Toyo.

Anne nie zapytała o nazwisko dziecka ani czy Hiroko wyszła za mąż. Sądząc po wyglądzie koleżanki mogła podejrzewać, że do małżeństwa nie doszło. Sukiemka Hiroko była nie dość że za duża i brzydka, to jeszcze mocno podniszczona i niemodna.

– Rozmawiałam z matką – powiedziała Anne. Stały na chodniku przy Upper Broadway. – Da ci pracę. Nie będzie to niestety nic szczególnego. Potrzebujemy kogoś do pomocy w kuchni. – Spojrzała na Toyo. Wiedziała, że obecność chłopczyka nie czyni żadnej różnicy. – Może przebywać z tobą, gdy będziesz pracowała na dole – powiedziała otwierając drzwi wejściowe, a potem zapytała, czy Hiroko jest głodna. Hiroko z uśmiechem wyjaśniła, że są po śniadaniu.

Anne zaprowadziła ich do pokoju w suterenie. Był mały, pozbawiony jakichkolwiek ozdób, ale czysty. Stanowił najlepsze pomieszczenie, w jakim Hiroko przyszło mieszkać w ciągu minionych trzech lat. Była też ogromnie wdzięczna za pracę.

– Nie wiem, jak ci dziękować za to wszystko. Przecież nic mi nie jesteś winna.

– Moim zdaniem źle cię potraktowali. Jeśli ci nie ufali, powinni odesłać cię do Japonii. Cóż takiego im zrobiłaś? Nie szpiegowiałaś. – Niania Anne zginęła przed rokiem w Manzanar podczas operacji policyjnej. Anne traktowała swoją piastunkę jak ukochaną krewną i nie mogła wybaczyć władzom, że zabrały ją z domu i pozwoliły umrzeć. Pomagała Hiroko z myślą o tych, którzy zginęli w obozach. W ten sposób mogła chociaż w małym stopniu naprawić wyrządzone zło.

Wyjaśniła Hiroko, że do pracy będzie musiała się ubierać w czarną sukienkę, biały koronkowy fartuszek i czepeczek, a także pasujące do nich kołnierzyk oraz mankiety, a na nogi wkładać czarne pantofle i czarne pończochy. To też nie miało dla niej znaczenia.

– Co zamierzasz potem? – zapytała Anne. Obie wiedziały, że obecna praca będzie dla Hiroko tylko chwilowym zajęciem. Na razie jednak nadal trwała wojna, kuzyni Hiroko wyjechali, a ona nie mogła jeszcze wracać do Japonii.

– Chciałabym zostać z wami, jeśli to możliwe, póki nie będę mogła pojechać do domu. Mój brat zginął i muszę zająć się rodzicami. – Nie powiedziała jej o śmierci Kena i Taka. Nie miała też żadnych wieści od Petera.

Anne w zamyśleniu spojrzała na Toyo.

– Czy jego ojciec wróci? – zapytała ostrożnie, nie będąc pewna ich wzajemnych stosunków. Twarz dziecka zdradzała pochodzenie ojca. Hiroko obdarzyła koleżankę pełnym niepokojem spojrzeniem. Chciała ją prosić o kolejną przysługę.

– Muszę się dowiedzieć, co się z nim stało. Ostatnie wieści od niego otrzymałam w sierpniu. Był we Francji. Dotarli do Paryża. A potem nic, cisza. Zastanawiałam się, czy może... ktoś, kogo znasz... mógłby spróbować się czegoś dowiedzieć... może ktoś coś wie...

Anne zrozumiała i kiwnęła głową.

– Porozmawiam z ojcem.

Obie kobiety stały przez chwilę w milczeniu przyglądając się sobie nawzajem w tym przedziwnym momencie. Choć nigdy się nie przyjaźniły, teraz Anne zrobiła dla Hiroko wszystko, co było w jej mocy, więcej niż ktokolwiek inny zechciałby uczynić.

Kilka minut później Hiroko udała się do hotelu po swoje rzeczy. Wróciła ponownie taksówką. Dom rodziców Anne prezentował się wspaniale. Był to duży, imponujący budynek z cegły, jeden z większych na Broadwayu. Od razu po powrocie Hiroko poszła do swojego pokoju, przebrała się w mundurek, a potem, trzymając synka za rączkę, udała się do kuchni. Wszyscy byli dla niej bardzo mili. Dowiedziała się, jakie przydzielono jej obowiązki, a dwie pokojówki obiecały pomóc w opiece nad Toyo. Kucharka natychmiast zakochała się w malcu, dała mu wielką miskę zupy na lunch i ptysia oblanego czekoladą, czym wielce uradowała chłopca. Toyo, który urodził się bardzo duży, teraz z braku odpowiedniego pożywienia w obozie wyrósł na chudzielca. Hiroko z ulgą obserwowała, jak synek z apetytem zajada.

Po południu Anne przyprowadziła do kuchni matkę i przedstawiła jej Hiroko. Pani Spencer była piękną i dystyngowaną damą w wieku około pięćdziesięciu lat. Miała na sobie śliczny szary kostiumik z wełny, przyozdobiony naszyjnikiem z wielkich pereł, a w uszach pasujące do niego kolczyki. Anne, najmłodsza z rodzeństwa, miała jeszcze dwie starsze siostry i brata. Pani Spencer była osobą oschłą, jednak w stosunku do Hiroko zachowała się wyjątkowo uprzejmie. Córka wszystko jej wyjaśniła, opowiedziała też o Toyo. Margaret Spencer współczuła Hiroko nie mniej niż córka. Przykazała całej służbie, aby wszyscy serdecznie przyjęli nowo przybyłych i dobrze ich karmili. Zaproponowała Hiroko oszałamiające wynagrodzenie – trzysta dolarów miesięcznie. Tak wysoka suma stanowiła raczej szczydrą zapomogę niż pensję, lecz Hiroko nie poczuła się urażona, wprost przeciwnie, była bardzo wdzięczna. Przecież jeśli chciała wrócić po wojnie do Japonii, musiała zaoszczędzić sporo pieniędzy. Liczył się każdy dolar. Peter nie dawał znaku życia, a utrzymanie Toyo kosztowało.

Po wyjściu Anne i jej matki z kuchni Hiroko pomyślała, że jest w sytuacji Kopciuszka. Wszyscy zachowywali się bardzo uprzejmie i pamiętali również, iż Hiroko chodziła kiedyś z Anne do szkoły, znali przyczyny, dla których musiała stamtąd odejść, i wiedzieli, gdzie spędziła ostatnie trzy lata. Nikt jednak nie zadawał żadnych pytań. Pokazali jej, jak ma wykonywać swoją pracę, czuwali nad Toyo, gdy Hiroko była zajęta. Ona też zachowywała się uprzejmie i chętnie spieszyła z pomocą. Ciężko pracowała i nie zawracała innym głowy swoimi sprawami. W wolne dni zabierała synka do parku Golden Gate, do japońskiej herbaciarni ogródkowej. Odwiedziła ją kiedyś z Tanakami, podczas swej pierwszej bytności w San Francisco. Teraz herbaciarnię prowadziła rodzina Chińczyków. Wiele wspomnień łączyło się z Tanakami i poprzednimi wizytami w tym mieście.

Niedługo później otrzymała telegram od kuzynek. Były zdrowe i zadowolone. Reiko pracowała w szpitalu, obie dziewczynki chodziły do szkoły, a w dzień świętego Walentego Sally i Tadashi wzięli ślub. Następnego dnia, czyli w miesiąc

od podjęcia próby uzyskania jakiejś informacji o Peterze, odezwał się waszyngtoński przyjaciel pana Spencera. Nie miał dobrych wieści. Hiroko słuchała ich z drżeniem serca.

Z Paryża oddział Petera wyruszył w kierunku Niemiec. Po potyczce niedaleko Antwerpii Peter został uznany za zaginionego w walce. Nie było świadka jego śmierci, nie odnaleziono także ciała, ale Peter nie wrócił do oddziału. Może po wojnie uda się uzyskać jakieś informacje, stwierdzić, czy nie trafił do niewoli niemieckiej. Jednym słowem, Hiroko nie dowiedziała się niczego nowego. Zagiął. Jego milczenie mogło oznaczać najgorsze.

Podziękowała ojcu Anne i wróciła do kuchni.

– Żal mi jej – przyznał Charles Spencer w rozmowie z żoną. – Czy ona wyszła za ojca chłopca? – zapytała z ciekawością.

– Nie jestem pewna – odparła ostrożnie jego małżonka. – Nie wydaje mi się. Według Anne, Hiroko jest bardzo bystra, należała do najlepszych uczennic w szkole. – Wbrew samej sobie pani Spencer polubiła Hiroko i teraz już rozumiała, czemu córka pragnęła jej pomóc.

– Nie przypuszczam, by chciała wracać do Japonii – stwierdził w zamyśleniu Charles. Jeden z jego ogrodników również trafił do obozu. Charles poruszył niebo i ziemię, aby go stamtąd wyciągnąć i wysłać do krewnych w Wisconsin.

– Anne mówi, że Hiroko zamierza wrócić do Japonii, do rodziców.

– Cóż, póki jest z nami, zrób dla niej co się da. Jeśli mam być szczery, z tego co mówią o jej... eee... przyjacielu... myślę, że zgiął. – Nie mogli udowodnić, że Peter zgiął, lecz byli o tym przekonani. Los Petera stanowił jedną z tych zagadek, które da się rozwiązać dopiero po zakończeniu wojny. Nieważne jednak co dokładnie się stało. Nie ma go. Odszedł. A chłopczyk został bez ojca, pomyślał ze współczuciem Charles Spencer. U rodziców Anne Hiroko czuła się dobrze. Bez przerwy myślała o Peterze i, wbrew temu co sądził ojciec Anne, nie wierzyła w jego śmierć.

Wojna toczyła się bez jego udziału. W lutym alianci zniszczyli Drezno, w marcu japońskie wojska w Manili poddały się Amerykanom. Na Tokio i inne japońskie miasta spadały niezliczone bomby, pozbawiając życia osiemdziesiąt tysięcy ludzi, a milion dalszych, albo i więcej, czyniąc bezdomnymi. Hiroko nieustannie martwiła się o rodziców. Rozmawiała na ten temat przez telefon z ciotką. Reiko okazywała współczucie, lecz Hiroko wyczuwała, że bardzo się już oddaliła od ciotki i kuzynek. Wciąż słuchała wiadomości wojennych w nadziei, że dowie się czegoś o Peterze lub rodzicach. To była jej jedyna troska.

W kwietniu zmarł Roosevelt, a Hitler popełnił samobójstwo. W następnym miesiącu otwarto obozy koncentracyjne Europy i świat poznał ich koszmar. W porównaniu z nimi obóz nad jeziorem Tule przypominał raj. Hiroko czuła się zażenowana faktem, że kiedykolwiek narzekala na niedogodności, jakich musiała doświadczyć. W porównaniu z tym, czego ludzie zaznali z rąk nazistów, Japończycy przebywający w amerykańskich obozach okazali się szczęściarzami.

Wreszcie, w maju, Niemcy się poddały. Japonia jednak nieprzerwanie walczyła. W czerwcu stoczono krwawą bitwę o Okinawę. Miało się wrażenie, że wojna

w Japonii nigdy nie dobiegnie końca i Hiroko, nigdy nie będzie mogła wrócić do domu. Mogła tylko czekać. Minął miesiąc od zakończenia działań wojennych w Europie, a ona nadal nie miała żadnych wieści od Petera.

Charles Spencer ponownie zasięgnął języka. Niestety, status Petera nie uległ zmianie: zaginiony w walce. Mimo to Hiroko nadal wierzyła, że nie straciła go na zawsze.

W końcu czerwca Spencerowie przenieśli się na lato nad jezioro Tahoe. Początkowo zamierzali zostawić Hiroko w mieście, potem jednak poprosili, aby pojechała z nimi. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że wyjazd dobrze zrobi Toyo.

Anne skończyła college tuż przed wyjazdem. Tego ranka Hiroko rozmyślała o koleżance, a po jej twarzy błąkał się uśmiech. Nie widywały się często. Anne rzadko przyjeżdżała na weekendy, a jeśli już, to większość czasu spędzała poza domem albo na tańcach. Podczas wakacji jeździła do Santa Barbara, Palm Springs lub do Nowego Jorku, do siostry, która właśnie urodziła kolejne dziecko. Jednak zawsze, kiedy się spotykały, Anne była ogromnie miła. Panowały między nimi dziwne stosunki. Choć nie dałoby się tego nazwać przyjaźnią, obie zdawały sobie sprawę z łączących je więzów.

Nad jeziorem Tahoe Anne nieustannie otaczali przyjaciele, przyjeżdżający do niej z wizytą, szczególnie podczas weekendów. Wspólnie jeździli na nartach wodnych, grali w tenisa albo pływali łodziami. Motorówek nie mogli używać zbyt często, gdyż inaczej nie starczyłoby racjonowanej benzyny na dojazd i powrót z Tahoe.

Hiroko przypomniła sobie pobyt z Tanakami nad jeziorem. Od tamtej pory minęły cztery lata, cztery lata koszmarów wojny, która wciąż jeszcze trwała. A mimo to ludzie nadal grali w tenisa i pływali po jeziorze. Obserwowała ich z mieszanymi uczuciami, ale przecież gdyby nawet zrezygnowali z rozrywek, nie przyczyniliby się tym do zakończenia wojny.

Toyo był zachwycony pobytem nad Tahoe. Służba go uwielbiała. Hiroko dość często podawała do stołu, zwłaszcza gdy przyjeżdżali goście albo podczas proszonych kolacji. Pewnego wieczora jeden z gości zapytał, wskazując na Hiroko, jak Charles zdołał ją zatrzymać.

– Nasi, wszyscy bez wyjątku, trafili do Topaz. Cholerna szkoda. Najlepsi służący jakich kiedykolwiek miałem. Jak ci się to udało, Charles? – Gość próbował żartować, lecz pan Spencer nie wyglądał na rozbawionego. – Ukryłeś ją?

– Z tego co wiem, była w obozie nad jeziorem Tule – stwierdził sztywno Charles. – Przyjechała do nas dopiero w styczniu tego roku. Dużo przeszła. – Słowa i ton głosu gospodarza natychmiast uciszyły gościa. Jednak inni gapili się na nią i bez żenady komentowali fakt jej obecności w domu Spencerów.

– Nie rozumiem, jak możesz jeść, kiedy ona stoi za twoimi plecami – odezwała się podczas lunchu któraś z przyjaciółek Margaret. – Gdy pomyślę o tym, co oni zrobili naszym chłopcom, tracę apetyt. Margaret, ty musisz mieć bardzo wytrzymały żołądek. – Pani Spencer nie odpowiedziała, tylko zwróciła wzrok w stronę Hiroko. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Hiroko szybko opuściła oczy. Wszystko słyszała i doskonale rozumiała, ale nie zamierzała sprawiać przykrości

pani domu. Państwo Spencerowie różnili się od swoich przyjaciół. Nie pochwalali obozów, a fakt, że japońscy służący zostali internowani, wzburzył ich, nic jednak nie mogli na to poradzić.

Któregoś dnia, podczas prozanej kolacji, jeden z przyjaciół Charlesa odszedł od stołu. Stracił syna na Okinawie i nie życzył sobie, aby obsługiwała go Japonka. Hiroko bez słowa poszła do swojego pokoju, a Spencerowie pozwolili jej na to. I ona poniosła bolesne straty. Miała kogo oplakiwać – Yuji, Ken, Peter, Tak... Obie strony doznały tyłu nieszczęść, bólu i ran, które teraz muszą się zagoić.

W sierpniu, kiedy alianci dzielili Rzeszę Niemiecką, Amerykanie zrzucili bombę na Hiroszimę. Każdy, kto choć przez moment nienawdził Japończyków, poczuł się pomszczony. Zbombardowanie Nagasaki dopełniło zadośćuczynienia. Wreszcie wojna dobiegła końca. Dokładnie w cztery tygodnie później, podczas weekendu, na który przypadało Święto Pracy, Japonia skapitulowała. Zaraz po tym weekendzie Spencerowie mieli wracać do miasta.

– Co zamierzasz teraz zrobić? – zapytała Anne. Były same w jadalni.

– Chciałabym jak najszybciej wrócić do domu.

– Moim zdaniem jeszcze przez jakiś czas sytuacja będzie niepewna. – Anne spojrzała na koleżankę. Hiroko wydawała się jej zmęczona. Od tygodni śledziła wiadomości. Bardzo martwiła się o rodziców. Miała wrażenie, że nikt nie mógł ująć z życiem z nieustannych bombardowań. A jednak niektórym się to udało. Modliła się, aby rodzice ocaleli. Wciąż nie nadchodziły wieści od Petera. Nie mogła jednak udać się w obu kierunkach jednocześnie, a poza tym i tak nie miała pojęcia, gdzie go szukać w Europie.

– Twoja rodzina była bardzo dobra dla mnie – powiedziała Hiroko, a potem ruszyła do drzwi nie chcąc przeszkadzać Anne w śniadaniu.

– I ty byłaś bardzo dobra dla nas – odparła z uśmiechem Anne. – Jak się ma Toyo?

– Wyrósł i utuczyl go w kuchni – roześmiała się Hiroko. Nadrabiał stracony czas. Miał teraz dwa i pół roku, a wszyscy w domu Spencerów szaleli za nim.

Anne nie zapytała, czy Hiroko dostała jakąś wiadomość o ojcu chłopca. Wiedziała, że żadna nie przyszła. Ojciec Anne był przekonany o śmierci przyjaciela Hiroko i współczuł dziewczynie.

Hiroko wróciła do miasta ze Spencerami, odczekała jeszcze miesiąc, a potem wymówiła pracę. Anne przenośiła się na rok do Nowego Jorku, aby być bliżej siostry, a także chodzić na przyjęcia i poznawać ludzi. Hiroko dowiedziała się, że może kupić bilet na U.S.S. „General W.P. Richardson”, wypływający do Kobe w połowie października.

Teraz nawet i ona straciła wszelkie złudzenia. Peter od czternastu miesięcy nie dał znaku życia, a przecież wojna w Europie zakończyła się już przed pięcioma miesiącami. Gdyby żył, na pewno zostałby odnaleziony. Przyznała to w rozmowie z Reiko. Powiedziała też, że zamierza wyjechać do Japonii, do rodziców.

– Trudno uwierzyć, że ich trzech już nie ma, prawda? Ken, Tak... i Peter. – Hiroko straciła również brata. Jakie to niesprawiedliwe. One utraciły tyle, a inni

tak niewiele. Pomyślała o Spencerach. Wprawdzie byli dla niej bardzo dobrzy, lecz prawie nie zauważyli wojny. No może z wyjątkiem faktu, że niektóre z ich inwestycji stały jeszcze lepiej. Ich syn dostał kategorię 4-F i został w domu. Zięć całą wojnę spędził w Waszyngtonie. Żadna z córek nie straciła ani męża, ani nawet chłopaka. Wojna nie przeszkodziła w towarzyskim debiucie Anne. Dziewczyna skończyła szkołę tuż po kapitulacji Niemiec. Wszystko takie miłe, czyste, poukładane i proste. Może właśnie w ten sposób czasami dzieje się w życiu. Niektórzy płacą, a inni nie. Mimo tych myśli, Hiroko musiała przyznać, że polubiła państwo Spencerów. Byli dobrymi ludźmi i odnosili się bardzo serdecznie do Toyo.

Reiko niepokoila się o Hiroko. Bała się, że podczas długiej podróży do Japonii, tylko w towarzystwie małego synka, bratanicy może się przytrafić coś złego. Nie było jednak nikogo, kto mógłby się nią zaopiekować.

– Będzie dobrze, ciociu Rei. Amerykanie są wszędzie. Zanim dotrę na miejsce, sprawy jakoś się ułożą.

– Może nie tak, jak ci się wydaje. Mogłabyś przyjechać do nas i tu czekać na wiadomość od rodziców.

Hiroko już próbowała porozumieć się z rodzicami, usiłowała wysłać telegram. Niestety, okazało się to niemożliwe. Wszędzie mówiono jej, że nie ma sposobu, aby skontaktować się z kimkolwiek stamtąd. Nie miała innego wyjścia, musiała sama pojechać. Pragnęła też, aby poznali Toyo, choć istnienie chłopczyka na pewno wprawi ich w zdumienie. Jednak to wnuk i być może nieco utuli ich żal po stracie syna.

Z kolei do telefonu podeszła Sally. Przekazała Hiroko dobrą wiadomość: spodziewała się dziecka.

– Nie zmarnowałaś ani chwili – skomentowała nowinę Hiroko, a Sally rozśmiała się nieśmiało, po dziewczęcemu. Była bardzo szczęśliwa.

– Ty też nie – odparowała zupełnie jak dawna Sally, którą Hiroko na przemian albo kochała, albo nienawidziła. Tym razem zaśmiała się radośnie.

– Chyba masz rację.

Sally wiedziała już od swojej matki, że nie należy pytać Hiroko o Petera. Sytuacja wyglądała beznadziejnie.

Następnie Hiroko pogratulowała Tadowi. Dziecko miało przyjść na świat w kwietniu.

W dniu poprzedzającym wyjazd do Japonii ponownie do nich zadzwoniła. Przeprowadziła długą i poważną rozmowę z Reiko, która martwiła się, co może się stać w Japonii, jeśli sprawy przybrały niekorzystny obrót i nikt nie będzie mógł podać kuzynce pomocnej dłoni.

– Pójdę wtedy do Amerykanów i poproszę o pomoc. Obiecuję, ciociu Rei, że tak zrobię. Nie obawiaj się o mnie.

– A jeśli ci nie pomogą? Jesteś Japonką, nie Amerykanką. – Reiko jak zwykle była pesymistką.

– Coś wymyślę – obiecała Hiroko. – Nic mi się nie stanie.

– Jesteś za młoda, aby jechać tam samotnie – naciskała Reiko.

– Ciociu Rei, to mój dom. Muszę do niego wrócić. Muszę spotkać się z rodzicami. – Choć Reiko nie miała odwagi napomknąć, że i oni mogli zginąć, Hiroko brała pod uwagę taką możliwość. Musiała poznać prawdę, tak samo jak w przypadku Petera. Tyle że w sprawie Petera nie mogła na razie sama podjąć poszukiwań. Z rodzicami będzie inaczej. Mają przecież krewnych i przyjaciół. Ktoś powie jej, gdzie ich szukać.

– Zaraz po przyjeździe skontaktuj się ze mną – zażądała Reiko.

– Dobrze. Ale myślę, że jest tam niezły bałagan.

– Na pewno. – Opowieści dotyczące Hiroszimy były tak koszmarnie, że aż niewiarygodne. Na szczęście Hiroko nie wybierała się w okolice tego miasta.

W końcu musiały się pożegnać. Wieczorem Hiroko zapakowała swój niewielki dobytek. Z niechęcią myślała o opuszczeniu gościnnego domu Spencerów.

Rankiem Charles zaskoczył Hiroko. Dał jej tysiąc dolarów gotówką jako premię. Dla Hiroko było to mnóstwo pieniędzy.

– Przydadzą ci się dla chłopca – powiedział serdecznie, a Hiroko przyjęła dar z wdzięcznością. Pan Spencer miał rację, wiedziała o tym.

– Tyle państwo dla nas zrobili – dziękowała Spencerom. Anne postanowiła wziąć limuzynę z szoferem i odwiedzić Hiroko do portu.

– Mogę wezwać taksówkę – odparła Hiroko z uśmiechem. – Nie musisz tego robić.

– Ale chcę. Może gdybym w swoim czasie była mądrzejsza albo doroślejsza i lepiej znała świat, zostałybyśmy przyjaciółkami.

– Tyle dla mnie zrobiłaś – stwierdziła Hiroko. Nie mogła sobie wyobrazić, co jeszcze dobrego mogłoby ją spotkać ze strony Anne, gdyby rzeczywiście się zaprzyjaźniły. To, że pracowała dla państwa Spencerów, nie przeszkadzało jej. Wprawdzie była tylko służącą, ale dzięki temu uzyskała dach nad głową, nie musiała się też martwić, jak wykarmi siebie i Toyo. Na dodatek Spencerowie, a także ich służba okazali się wyjątkowo miłymi ludźmi.

Znowu spróbowała zaoponować, lecz Anne nalegała. Pożegnała się jeszcze ze służbą i wyszły z domu. Rodzice Anne machali z okna na piętrze. Toyo wyglądał przez tylną szybę lincolna ze smutkiem. Nie wiedział, dokąd jada, i był za mały, aby zrozumieć, co się dzieje.

– Jedziemy do Japonii, do twoich dziadków – wyjaśniła mu Hiroko, lecz malec nie wiedział, kto to są „dziadkowie”.

Kiedy zbliżali się do Embarcadero, Anne spojrzała na nią z niepokojem.

– Nic ci się tam nie stanie?

– Nic gorszego niż tam, gdzie byłam przez ostatnie cztery lata. – Już kilka lat temu jej życie stało się wielką przygodą.

– Co zrobisz, jeśli nie znajdziesz rodziców? – Było to okrutne pytanie, lecz Anne musiała je zadać.

– Nie jestem pewna. – Hiroko nawet nie potrafiła wyobrazić sobie takiej sytuacji. Nadal nie przyjęła do wiadomości, że Peter nie żyje. Tym, którzy z nią o tym rozmawiali, na przykład Charlesowi Spencerowi czy Tadashiemu mówiła, że już się pogodziła z jego stratą, żeby dali jej spokój, ale w głębi duszy w to nie wierzyła. – Muszą tam być. Kiedy myślę o Japonii, myślę o ro-

dzicach. Widzę ich – dodała zamykając oczy, jakby dla podkreślenia ostatnich słów. W tym momencie samochód dotarł do nabrzeża i stanął. – Znajdę ich – powiedziała, dodając otuchy i sobie, i Anne. – Muszę. – Prócz Toyo nie miała nikogo.

– Możesz zawsze do nas wrócić – zaferowała Anne. Obie jednak wiedziały, że Hiroko nigdy tego nie zrobi. Już bardziej prawdopodobne było, że pojedzie do rodziny w New Jersey. Ale i z nimi także nie chciałyby zamieszkać. Mają własne życie, a ona musi budować swoje. Pragnęła wrócić do domu i zamknąć tym samym jedno z kół istnienia.

Przez dłuższą chwilę stały na nabrzeżu, w milczeniu patrząc na siebie. Toyo trzymał matkę za rękę, a szofer pilnujący bagażu czekał na znak, aby poszukać tragarza.

– Mam wrażenie, że zawsze gdy odjeżdżam, ty jesteś przy mnie – odezwała się Hiroko. Chciała znaleźć właściwe słowa, aby podziękować Anne za wszystko, co dla niej zrobiła, ale nie potrafiła.

– Szkoda, że nie byłam przy tobie na początku – powiedziała miękko Anne. Tym razem objęła Hiroko i mocno uściskała.

– Dziękuję – odparła Hiroko przez łzy, a kiedy uwolniła się z uścisku koleżanki, zobaczyła łzy również w jej oczach.

– Mam nadzieję, że ich znajdziesz – odezwała się Anne ochryple, a potem odwróciła się do Toyo. – Bądź grzeczny, mały mężczyzno, i opiekuj się mamusią. – Ucałowałszy chłopczyka, ponownie spojrzała na Hiroko. – Jeśli będziesz mnie potrzebować... zadzwoń... napisz... wyślij telegram... cokolwiek.

– Dobrze – podziękowała z uśmiechem Hiroko. – Dbaj o siebie. – Powiedziała ze szczerzego serca.

– Ty też, Hiroko, i bądź ostrożna. W Japonii nie jest bezpiecznie. – To samo mówili Reiko i Tadashi. Wszyscy mieli rację. Cały kraj tonął w chaosie. Ludzie gotowi byli poruszyć góry, aby tylko się z niego wydostać. Hiroko postępowała odwrotnie. Nie miała jednak innego wyjścia i wiedziała o tym.

Raz jeszcze podziękowała Anne i uściskała jej rękę.

Szofer znalazł tragarza, a Hiroko, trzymając Toyo za rączkę, weszła na trap. Jeszcze na chwilę odwróciła się i pomachała Anne, a potem poszła szukać swojej kabiny. Było to maleńkie pomieszczenie, z jednym bulajem. Ucieszyła się na jego widok. Podczas tej dwutygodniowej podróży nie zagrozi im brak świeżego powietrza. Wróciła na pokład, aby Toyo mógł obserwować, jak statek wypływa z portu i towarzyszące temu wydarzeniu podniecenie. Wszystko odbyło się jak dawniej. Latały balony, grała muzyka, panowała atmosfera zabawy, a nie wybierali się przecież w szczęśliwe miejsce. Był to jednak pierwszy statek wyruszający do Japonii od czasów Pearl Harbor.

Hiroko spojrzała na nabrzeże. Anne wciąż tam stała, tak samo piękna, jak w dniu, w którym po raz pierwszy wysiadła z limuzyny u wrót St Andrew i dowiedziała się, że będzie dzielić pokój z Hiroko. Hiroko miała wówczas nadzieję na przyjaźń. Wiele czasu minęło, zanim ta nadzieja się ziściła. Hiroko pomachała Anne i pokazała ją Toyo. Chłopczyk też pomachał i przesłał jej całusa. Obie kobiety roześmiały się i zaczęły machać jeszcze mocniej.

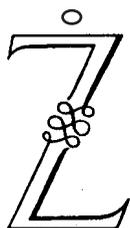
– Do widzenia! – zawołała Anne, kiedy statek odbił od brzegu. Toyo zafascynowany przyglądał się wszystkiemu.

– Dziękuję! – odkrzyknęła Hiroko. Machały do siebie zawzięcie, a holowniki odciągały statek coraz dalej.

Już nie było słychać żadnych głosów z brzegu. Hiroko wciąż jednak widziała sylwetkę Anne. Przestały machać dopiero, kiedy statek wyszedł z portu.

– Dokąd płyniemy, mamó? – zapytał Toyo, już chyba po raz tysięczny, gdy Hiroko postawiła go na pokładzie. Na jej twarzy malował się smutek.

– Do domu – odparła. Tylko to im zostało.



egługa przez Pacyfik trwała dwa tygodnie. Hiroko miała wrażenie, że podróż ciągnie się w nieskończoność. Tak samo jak w drodze do Stanów, nie zatrzymali się na Hawajach, ale nie przeszkadzało jej to. Toyo był zachwycony pobytem na statku, bo wszyscy odnosili się do niego dobrze i nieustannie go zabawiali. Był jedynym dzieckiem na statku, więc traktowano go jak maskotkę.

„General W.P. Richardson” przybył do Kobe zgodnie z planem, o poranku. Kiedy przybili do brzegu, Hiroko stała się dziwnie cicha. Ogarnęła ją wspomnienia związane z wyjazdem z Japonii, a także wszystkie uczucia, jakich wówczas doznawała. Z bólem serca opuszczała rodziców, wyjechała jednak. Nie mogła przecież rozczarować ojca. Tylko na rok... mówiła... tylko jeden rok... obiecywał... a od tamtej pory minęło prawie cztery i pół roku i tyle się wydarzyło.

Obserwowała portową krzątaninę, w milczeniu przysłuchiwała się robotnikom, ptakom, krzyczącym i nawołującym się ludziom. W porcie panował zamęt, a w oczy rzucały się ślady wojny. Na nabrzeżu dostrzegła licznych amerykańskich żołnierzy. Dziwne, ale ten widok, nawet tutaj, w jej ojczyźnie, w jakiś sposób podnosił ją na duchu. Nie umiałyby określić, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. W ciągu ostatnich czterech lat zaszło w jej życiu tyle nieoczekiwanych zmian.

Chwyciła Toyo mocno za rączkę, do drugiej ręki wzięła bagaż i zeszła ze statku. Wzdłuż mola stały taksówki. Wsiadła do jednej z nich i powiedziała, że chce jechać na stację kolejową. Kiedy taksówkarz dowiedział się, że pasażerka wybiera się do Kioto, zaproponował, że zawiezie ją tam za pięćdziesiąt dolarów. Oferta ta niezmiernie ucieszyła Hiroko.

– Jak długo pani nie było? – zapytał, gdy jechali drogami, których nigdy przedtem nie widziała albo zdążyła już zapomnieć. Wszystkie były bardzo zniszczone.

– Ponad cztery lata. – Dokładnie cztery lata i trzy miesiące, dodała w myślach.
– Ma pani szczęście – stwierdził. – Podczas wojny było tu bardzo ciężko. W Stanach musiało żyć się łatwiej.

Nie chciała wyjaśniać mu sprawy obozów, ale i tak zapewne miał rację. Tu na pewno działo się gorzej.

– A jak dalece źle jest teraz? – zapytała bez ogródek, przytulając mocno synka. Chłopczyk przysłuchiwał się rozmowie matki z taksówkarzem prowadzonej po japońsku. W obozach wciąż słyszał ten język, ale przez ostatni rok zdążył sporo zapomnieć. Hiroko zawsze mówiła do niego po angielsku. Teraz nie rozumiał rozmowy dorosłych.

– W niektórych miejscach jest trudno, w innych wręcz koszmarnie. Gdzieś nigdzie dzieje się wcale nieźle, a w Kioto zupełnie przyzwoicie. Są tam pewne zniszczenia, ale ocalały wszystkie świątynie. – Nie o świątynie się martwiła, lecz o rodziców. Od czasu kiedy przesłali jej wiadomość o śmierci brata, nie miała od nich żadnych wieści. – Amerykanie są wszędzie. Musi pani uważać. Im się wydaje, że każda Japonka to gejsza. – Roześmiała się na te słowa, ale miał rację. Widziała ich wszędzie, a wielu z nich oglądało się za kobietami. – Niech pani będzie ostrożna – przestrzegł Hiroko. Potem w milczeniu jechali wśród pól. W normalnych czasach podróż trwałaby znacznie krócej, jednak teraz nie dość, że panował wyjątkowo duży ruch, to jeszcze droga była pełna dziur i wybojów.

Na widok rodzinnego domu zaparło jej dech w piersiach. Wyglądał tak jak dawniej, jakby nic się nie zmieniło. Miała wrażenie, że znajduje się tutaj tylko we śnie albo we wspomnieniu. Podziękowała taksówkarzowi i zapłaciła mu z pieniędzy otrzymanych od Charlesa Spencera. Następnie, trzymając Toyo za rękę, wzięła walizkę i stanęła przed furtką.

– Chce pani, abym zaczekał? – zapytał uprzejmie kierowca. Potrząsnęła jednak głową, jakby zaczarował ją widok domu, o którym marzyła tysiące razy i za którym tak często tęskniła. Domu, w którym się wychowywała i dorastała.

– Nie, dziękuję, damy sobie radę. – Dzielnie odrzuciła propozycję i taksówkarz odjechał z powrotem do Kobe. Przez dłuższą chwilę stała w bezruchu, a Toyo ją obserwował.

Potem ostrożnie uchyliła furtkę, która zaskrzypiała tak samo, jak dawniej. Trawa sprawiała wrażenie nieco zbyt wyrosniętej, ale Hiroko nie dostrzegła żadnych zniszczeń. Powolutku ruszyła w kierunku domu. Zadzwoiła. Żadnego ruchu, żadnej odpowiedzi. Podeszła bliżej i zastukała w żaluzje *shoji*. Znowu żadnej reakcji. Może nikogo nie ma w domu? – pomyślała. Chciała zawiadomić rodziców o przyjeździe, ale nie miała jak.

Ostrożnie otworzyła *shoji*. Widok zaparł jej dech w piersiach. Nic się tu nie zmieniło. Nawet zwój w *tokonomie* był dokładnie tam, gdzie w czasach jej dzieciństwa, kiedy w babcia uczyła ją układać kwiaty. Teraz też znajdowały się na swoim miejscu, jednak były od dawna zwiędnięte. Najwyraźniej rodzice musieli wyjechać w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia.

– Mamo, kto tu mieszka?

– Twoi dziadkowie, Toyo. Bardzo się ucieszą, gdy cię zobaczą.

– Kim oni są?
– To moja mamusia i tatuś – wyjaśniła, a chłopczyk spojrział na nią zaskoczony, że ona też ma mamusię i tatusia.

Powoli obeszała dom nie wypuszczając rączki synka. Ubrania matki były na miejscu, a także meble i naczynia kuchenne. Dostrzegła kilka fotografii przedstawiających ją i Yujiego. Stała wpatrzona w zdjęcia. Pragnęła wyciągnąć rękę i dotknąć ich. Następnie wolnym krokiem przeszli do ogrodu. Zatrzymała się przed niewielką kapliczką. Skłoniła się. Dziwnie się poczuła robiąc to znowu, po tak długiej przerwie.

– Mamusiu, co robisz?
– Kłaniam się naszej świątynce, aby oddać cześć twoim dziadkom. – W obyczajach Toyo widywał starych ludzi kłaniających się, ale był zbyt mały, aby to zapamiętać.

– Gdzie jest twoja mamusia i tatuś? – zapytał z zainteresowaniem.

– Chyba wyjechali – wyjaśniła, a potem wolniutko podeszła do drzwi sąsiadów. Byli u siebie i ogromnie zdziwili się na jej widok, a jeszcze bardziej zdumiała ich obecność Toyo. Złożyła im oficjalny ukłon. Sąsiedzi powiedzieli, że rodzice Hiroko późną wiosną wyjechali w góry, najprawdopodobniej do starego *buraku* w okolicach Ayabe, sądząc, że tam będą bezpieczniejsi.

Wokół Ayabe rozciągały się tereny rolnicze i właśnie stamtąd wywodziła się Hidemi. Pomysł ten wydawał się więc logiczny. Prawdopodobnie obawiali się, że Kioto zostanie zbombardowane dla przykładu tak jak Drezno. Hiroko wiedziała, że podróż do Ayabe potrwa kilka dni. W zwykłych czasach trudno się było tam dostać, a obecne warunki czyniły przedsięwzięcie niemal niemożliwym. Zapytała sąsiadów, czy mają samochód i czy może go pożyczyć. Nie mieli. Zaproponowali, aby pojechała pociągiem. Propozycja była rozsądna. Po krótkiej chwili wyruszyła piechotą na stację. Na wszelki wypadek zabrała walizkę, a po drodze kupiła od dziecka sprzedającego jabłka kilka owoców. Obojg z Toyo bardzo smakowały.

Niestety na stacji okazało się, że pociąg będzie dopiero następnego ranka. Kupiła więc jakieś jedzenie dla siebie i synka i wróciła do domu rodziców. Ulokowali się w gościnnej sypialni, którą dawniej zajmowała matka Hidemi. Właśnie w tym pokoju Hiroko przyszła na świat. Pamiętała opowieść ojca o tym, jak to urodziła się w domu, a nie w szpitalu, ponieważ jej matka była ogromnie uparta. Wspomnienie wywołało uśmiech na jej twarzy. Powiedziała Toyo, że urodziła się w tym pokoju, i chłopczyk bardzo się tym zainteresował. W nocy, kiedy spał, snuła się od pokoju do pokoju, napawając się ciepłem rodzinnego domu.

Ulicami chodzili patrolujący żołnierze, ale nie niepokoiili mieszkańców. Następnego dnia, o siódmej rano, Hiroko i Toyo ponownie poszli na stację. Z powodu opóźnień, a także przeszkód, które trzeba było usuwać z torów, podróż do Ayabe trwała czternaście godzin. Dotarli na miejsce dopiero o dziewiątej wieczorem. Nie miała pojęcia, gdzie szukać rodziców, postanowiła więc spędzić noc na stacji. Skuliła się przytulona do synka pod niewielkim kocykiem, który zabrała ze sobą. Toyo nie był tym zachwycony.

– Kochanie, ja też wolałabym spać gdzie indziej, ale dopiero rano możemy poszukać domu – odparła.

O świcie, kiedy się przebudziła, kupiła trochę jedzenia, a następnie zapłaciła kierowcy samochodu, aby zabrał ich na wieś, do domu dziadków. Dziadkowie Hiroko nie żyli już od dawna, jednak matka zatrzymała dom, aby spędzać tu lato.

Kierowca z tysiąc razy musiał korzystać z objazdów, ale w końcu dowiózł swych pasażerów na miejsce. Trwało to ponad godzinę. Wówczas zrozumieli przyczyny tak licznych przeszkód. Dom dziadków, wraz z wieloma sąsiednimi, był zrównany z ziemią.

– Co się stało? – zapytała Hiroko. Sama była przerażona i bała się, że Toyo może się przestraszyć. Wydawało się, że całe zbocze góry stanęło kiedyś w ogniu. I tak właśnie się zdarzyło. W sierpniu.

– Bomba – odparł ze smutkiem kierowca. – Wiele ich spadło. Tuż przed Hirozimą. – Nie ostali się żadni sąsiedzi, z którymi Hiroko mogłaby porozmawiać o katastrofie. W końcu kierowca zaprowadził ją do niewielkiej świątyni Shinto. Przed laty była w niej jeden raz, z babcią. W świątyni spotkała mnicha.

Kiedy się przedstawiła, spojrział na nią jak na ducha i potrząsnął głową. Tak, znał rodziców Hiroko.

Czy wie dokąd poszli? Odpowiedział dopiero po dłuższym wahaniu.

– Do nieba, do swoich przodków – wyjaśnił, a jego uduchowiona twarz wyrażała współczucie. Oboje rodzice zginęli podczas bombardowania, a wraz z nimi kilku przyjaciół, krewnych i wszyscy sąsiedzi. Stało się to przed trzema miesiącami. Trzy miesiące temu jeszcze żyli. W tym czasie ona przebywała nad jeziorem Tahoe. Jednak w żaden sposób nie zdołałyby wówczas wrócić do domu.

– Współczuję pani – powiedział mnich.

Hiroko dała mu trochę pieniędzy i wróciła z Toyo do samochodu. Czowała się jak martwa. Wszyscy odeszli. Nikt się nie ostał... Yuji, rodzice... Ken... Takeo... nawet biedny Peter... Jakie to niesprawiedliwe. Wszyscy byli takimi porządnymi ludźmi.

– Dokąd teraz chce pani jechać? – zapytał kierowca. Nie odpowiedziała. Przez minutę stała w milczeniu. Nie miała się dokąd udać. Z powrotem do Kioto. Nie miała pojęcia, co zrobi potem. Przemierzyła cztery tysiące mil na darmo. Tylko po to, aby nikogo nie spotkać.

Wsiadła do samochodu i powoli ruszyli na stację. Tam okazało się, że najbliższy pociąg spodziewany jest dopiero za dwa dni. Nie miała gdzie się zatrzymać w Ayabe, zresztą po tym, co tu odkryła, nie miała na to ochoty. Pragnęła wrócić do domu jak najszybciej. Wyczuwając ponury nastrój matki, Toyo się rozplakała. Kierowca również nie był w dobrym humorze.

W końcu Hiroko zaproponowała mu sto dolarów za to, że odwiezie ich do Kioto. Ochocho przyjął propozycję, ale droga powrotna przypominała senny koszmar. Szosa była w wielu miejscach nieprzejezdna, często musieli korzystać z objazdów, mijali wsie całkowicie zrównane z ziemią przez bomby, widzieli zabite zwierzęta. Spotykali żołnierzy i zatrzymywali się z powodu blokad. Wszędzie było pełno ludzi, którzy nie mieli dokąd pójść. Niektórych z nich przeżycia wojenne doprowadziły do obłąd. Do

Kioto dojechali dopiero po dwóch dniach. Hiroko dopłaciła mężczyźnie jeszcze pięćdziesiąt dolarów. Zaprosiła go do środka, dała mu jeść i pić, a następnie kierowca ruszył w swoją stronę. Hiroko i Toyo zostali w domu, wreszcie sami. Mogła myśleć tylko o jednym: całą tę drogę przebyli na darmo.

– Mamusiu, gdzie oni są? – dopytywał się chłopczyk. – Nadal ich tu nie ma.

Był rozczarowany, ale nie aż tak bardzo jak ona. Z trudem powstrzymywała łzy wyjaśniając dziecku przyczynę nieobecności dziadków.

– Oni nie wrócą, Toyo – powiedziała smutno.

– Nie chcą nas zobaczyć? – Był przygnębiony i zbity z tropu.

– Bardzo by chcieli – odparła, a po policzkach potoczyły jej się łzy – ale poszli do nieba, do innych ludzi, których kochamy. – Za nic nie chciała powiedzieć: „do twojego tatusia”. Kiedy chłopczyk zobaczył twarz matki, zapłakał wraz z nią. Nie cierpiał, kiedy mama była nieszczęśliwa. Usiadła na podłodze, przytuliła synka i oboje płakali. Nagle ktoś zastukał do furtki. Nie wiedziała, kto to i po chwili wahania wyszła na dwór. Zobaczyła żandarma stojącego przed domem. Wyjaśnił, że jest nowym wartownikiem przydzielonym do tej ulicy, i zapytał, czy nie potrzebują pomocy. Powiedziano mu, że ten dom jest pusty, ale widział, jak Hiroko i Toyo wchodzi do środka. Odparła, że wszystko u nich w porządku, a dom należy do jej rodziców.

To był miły mężczyzna o sympatycznym spojrzeniu. Dał Toyo tabliczkę czekolady, co niezmiernie uradowało chłopca. Jednak Hiroko pozostała chłodna. Pamiętała ostrzeżenia. Wszyscy ostrzegali ją przed żołnierzami.

– Mieszka pani sama? – zapytał patrząc na nią z zainteresowaniem. Był przy stojnym młodzieńcem z południowym akcentem, ale Hiroko nie chciała, aby niepokoił ją jacykolwiek żołnierz. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Ja... tak... nie... mój mąż niedługo wróci.

Wtedy żołnierz przyjrzał się Toyo. Z łatwością mógł wywnioskować resztę. A tutaj implikacje tego były jeszcze gorsze niż w San Francisco. Ktoś mógłby pomyśleć, że Hiroko sypiała z żołnierzami wroga.

– Proszę dać znać, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała – zaproponował.

W ciągu kolejnych kilku dni Hiroko ukrywała się z Toyo w domu i ogrodzie. Powiadomiła wszystkich sąsiadów o swoim powrocie. Nie chciała, aby się przestraszyli, gdyby zauważyli ruch w domu. Opowiedziała im też o losie swoich rodziców. Bardzo jej współczuli. Zaprosili ją i Toyo na kolację. Tamtego wieczoru wartownik ponownie ich spostrzegł. Zaczął gawędzić z Toyo i dał mu kolejną tabliczkę czekolady. Hiroko podziękowała żołnierzowi ozięble.

– Bardzo dobrze pani mówi po angielsku. Gdzie się pani nauczyła? – zapytał próbując nawiązać bliższą znajomość. Była jedną z najładniejszych kobiet, jakie spotkał w życiu, a nie wydawało mu się, by miała tu męża. Zastanawiał się, czy w ogóle istniał kiedykolwiek jakiś mąż.

– W Kalifornii – odparła wymijająco.

– Była tam pani niedawno? – zapytał zaskoczony.

– Dopiero wróciłam, w zeszłym tygodniu – odpowiedziała niechętnie. Nie podobała się jej ta rozmowa. Nie miała pojęcia, co ona i Toyo mają zrobić. Nie

wiedziała, czy powinni zostać tutaj, w domu rodziców, czy też wrócić do Stanów. Ale nawet gdyby postanowiła wracać do Ameryki, głupotą byłoby wyjeżdżać w pośpiechu. Najpierw musi podjąć decyzję, co zrobić z domem rodziców w Kioto. Gdyby chciała go sprzedać, będzie potrzebowała na to czasu. Rozsądek nakazywał przed powrotem do Stanów spędzić miesiąc albo dwa w Japonii. Albo może wcale tam nie pojedzie. W głowie czuła zamęt, a obecność żołnierza przy furtce wcale nie ułatwiłaby jej życia, gdyby zdecydowała się zostać. Gotowa była daleko się posunąć, aby tylko uniknąć podobnych komplikacji. Jednak ten mężczyzna sprawiał wrażenie zwariowanego na punkcie Toyo.

– Tam pani spędziła wojnę? – zapytał wartownik. Za nic w świecie nie chciał odchodzić i próbował przeciągnąć rozmowę.

– Tak – powiedziała zwięźle i podziękowała za czekoladę. Następnie prędko weszła do ogrodu i zamknęła furtkę. Żałowała, że nie ma w niej zamka. Przed wejściem do domu pospiesznie skłoniła się przed świątynką.

W ciągu kolejnych kilku dni żołnierz mijał dom Hiroko ze dwa razy, ale ona nie podchodziła do furtki w nadziei, że go zniechęci. Potem pojechała z Toyo do Tokio. Chciała odnaleźć jakichś krewnych ojca. Wkrótce jednak przekonała się, że wszyscy nie żyją, a Tokio jest jedną wielką ruiną. Skutki bombardowań nadal były boleśnie odczuwalne. Na ulicach spotykała jeszcze więcej żołnierzy, w większości pijanych, i wszyscy pragnęli kobiety, więc Hiroko szybko wróciła do Kioto, do bezpiecznego domu rodziców.

Przebywała w Japonii już dwa tygodnie i zaczęła odnosić wrażenie, że zamieszkanie w tym kraju może okazać się zbyt skomplikowanym przedsięwzięciem. Lata spędzone w Stanach zrobiły z niej nowoczesną i niezależną kobietę. Zdawała sobie jednak sprawę z faktu, że gdyby zdecydowała się zostać w Japonii tylko z Toyo, mogłaby narazić ich na wielkie niebezpieczeństwo. Zapoznała się z rozkładem statków powracających do Ameryki; jeden z nich wypływał w Boże Narodzenie. Wydawało się jej, że powinni odплыć na jego pokładzie.

Kiedy po krótkiej wyprawie do Tokio ponownie znalazła się w domu rodziców, dowiedziała się od sąsiadów o kilku wizytach żołnierza. Pytał o nią. Poprosiła, żeby powiedzieli mu, gdyby pojawił się jeszcze raz, że wróciła do Stanów, że wyjechała. A w ogóle niech mu powiedzą co chcą, zakończyła. Była przestraszona. Jeśli to ten sam żołnierz, który już wcześniej interesował się nią, jego upór był niepokojący i utwierdzał ją w przekonaniu, że powinna wyjechać do Stanów tak szybko jak się da.

Późnym wieczorem tego samego dnia, gdy Toyo już spał, usłyszała dzwonek przy furtce. Nie odpowiedziała. Niestety następnego dnia chłopczyk bawił się w ogródku i pierwszy usłyszał dzwonek. Była przekonana, że to ten sam żołnierz, który obdarowywał małego czekoladą. Wybiegła z domu. Miała nadzieję zatrzymać Toyo, zanim ten otworzy furtkę. Nie zdążyła. Chłopczyk rozmawiał z żołnierzem. Kiedy jednak się zbliżyła, stwierdziła, że to inny żołnierz. Zawołała synka. Nie przyszedł. Mężczyzna przykucnął, chcąc ułatwić sobie rozmowę z dzieckiem.

– Toyo! – zawołała z naciskiem, lecz Toyo nie zareagował. Będzie musiała sama podejść do furtki i zabrać synka. Ale tak nie cierpiała tych słownych poty-

czek z Amerykanami. Przed wyjazdem w oczach wartownika dostrzegła taki sam wyraz, jaki widziała w spojrzeniach żołnierzy spotykanych w Tokio. Bała się go. Nie chciała kłopotów. – Toyo! – zawołała ponownie. Tym razem obaj spojrzeli na nią. Ta sama twarz. Dwukrotnie. Mężczyzna i chłopczyk trzymali się za ręce, a ona oniemiała. To był Peter. Żył. Nie miała pojęcia, jak zdołał ją odnaleźć. Stała bez ruchu, tylko po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Podszedł szybko trzymając Toyo za rękę i bez słowa pocałował Hiroko.

Wciąż nie mogła uwierzyć w jego powrót, w to, że trzyma Toyo za rączkę.

– Gdzie byłeś? – zapytała, zupełnie jakby był zagubionym dzieckiem, które wreszcie wróciło do rodziców.

– Jakiś czas spędziłem w szpitalu w Niemczech... A przedtem ukrywałem się w chlewie... – Uśmiechnął się do niej. W tym momencie wyglądał jak chłopak, którym kiedyś był, lecz po chwili, kiedy spojrzął na Toyo, jego twarz przybrała poważny wyraz.

– Czemu mi nie powiedziałaś? – Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała, jakim widziała go w marzeniach przez te trzy lata, które minęły od ich ostatniego spotkania.

Roześmiała się przez łzy.

– Nie chciałam cię zmuszać do powrotu, bo nie wiedziałam, czy pragniesz do mnie wrócić. – Jakże głupio zabrzmiały te słowa, lecz w swoim czasie miały sens. Ponownie na niego spojrzała, zmieszana. – Jak tu dotarłeś?

– W ten sam sposób co ty. Od tygodni podążam twoim śladem – wyjaśnił. Kiedy objął ją jedną ręką, z drugiej nie wypuszczając rączki Toyo, na jego twarzy malowała się desperacja, jakby się bał ponownie ich stracić. Odnalazł ich i zostanie z nimi na zawsze. – Poszedłem do mojego banku i znalazłem twoją wiadomość. – Drugą zostawiła na Uniwersytecie Stanforda. – Dotarłem do Spencerów dzień po twoim wyjeździe. Rozmawiałem z Reiko i złapałem następnego statek. Poszukiwania przypominały jeden wielki koszmar, na szczęście Spencerowie mieli telefon Reiko. – Okazał się doskonałym detektywem. – Dała mi twój adres w Kioto, ale gdy tu wreszcie przyjechałem, nie mogłem cię zastać.

– Zaraz po przyjeździe pojechaliśmy to Ayabe – powiedziała. W jej rozszerzonych oczach malował się wielki smutek. Wciąż nie mogła uwierzyć w obecność Petera, w to, że przeżył, że wrócił do niej, że zadał sobie tyle trudu, aby ją odnaleźć. – Moi rodzice zginęli podczas nalotu.

Potrząsnął głową. Myślał o tym, ile przeszli, wszyscy. Nawet biedny Tak nie zdołał wyjść cało.

– Przychodziłem wiele razy, ale ciebie nigdy nie mogłem zastać. Wypytywałem sąsiadów. – W tym momencie uświadomiła sobie, że to Peter był tym żołnierzem, o którym wspominali.

– Myślałam, że to jeden z wartowników naprzykrza się nam... Oni chyba poszukują gejsz. – Uśmiechnęła się do niego.

– Nie to miałem na myśli – stwierdził pożerając ją oczami, wspominając Tanforan. – A może tak – dodał miękko. Zamierzał właśnie ponownie pocałować Hiroko, kiedy chłopczyk pociągnął go za rękę.

– Masz czekoladę? – zapytał znudzony.

Peter potrząsnął głową.

– Nie mam. Przykro mi, Toyo.

– Tamten drugi miał – odparł Toyo ze zmartwioną miną.

Peter znowu spojrział na Hiroko, zapominając na moment o synku.

– Przepraszam... – zaczął zwracając się do Hiroko – za wszystko... za to wszystko... co musiałaś przejść... za to, że nie byłem przy tobie... że nie byłem z nim... – Spojrział na Toyo. – Za twoich rodziców. Tak mi przykro, Hiroko... – Z jego spojrzenia biła miłość i czułość. Całkiem zapomniał o własnych strasznych przeżyciach. Odnalazł ją wreszcie. Jakże czuł się z tego powodu szczęśliwy.

– *Shikata ga nai*. – Nisko skłoniła się przed nim, przypominając mu zdanie, które już kiedyś od niej słyszał, dawno temu, w domu Tanaków. Nic na to nie można poradzić... *shikata ga nai*... Być może.

– Kocham cię – powiedział. Wziął ją w ramiona i zaczął całować. Najpierw spokojnie, a potem wlewając w pocałunek całą namiętność narosłą przez trzy i pół roku nieustającej tęsknoty. Z trudem mogła uwierzyć, że aż tak długo byli rozdzieleni, a razem są zaledwie od kilku minut. Pamiętała czas wspólnie spędzony w Tanforan, godziny rozmów, chwile, kiedy wysoka trawa chroniła ich przed wzrokiem innych... buddyjskiego mnicha, który udzielił im ślubu podczas krótkiej ceremonii. Tego ślubu nikt, prócz nich dwojga, nigdy nie uzna za ważny. Tyle przeszli i tak daleko zawędrowali. Aż wreszcie dobiegły końca dni hańby i bólu.

Uśmiechnął się do Hiroko, a potem spojrział na ich syna. Nawet on dostrzegł, jak bardzo chłopczyk jest do niego podobny. I wtedy Peter pokłonił się nisko przed Hiroko, dokładnie w ten sam sposób, w jaki przed laty jej ojciec kłaniał się Hidemi. Hiroko oddała mu ukłon i uśmiechnęła się, bo oboje przypomnieli sobie pierwsze spotkanie, i kimono, które Hiroko wówczas nosiła.

– Mamusiu, co robisz? – wyszeptał Toyo.

– Oddaję cześć twojemu ojcu – odparła uroczyście, a Peter ujął ich za ręce i we troje weszli powoli do domu rodziców Hiroko. W głębi serca wiedziała, że jest gdzieś jakieś miejsce, z którego Ken i Tak, i Yuji patrzą na nich. – *Arigato* – powiedziała miękko, dziękując Peterowi, i im wszystkim, za to, co od nich otrzymała. A potem zasunęła za sobą drzwi *shoji*.